



ZA TRZY PUNKTY
DREAM WINCHESTER

© Copyright by Dream Winchester

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora.

Rozdział 1. Wyuczona precyzja pokonała instynkt

Odkąd pamiętam byłem ja, Paweł i Arek. Wszędzie razem, nierozłączni. Jak rodzina, chociaż z Arkiem wspólne mieliśmy jedynie podwórko i ją – koszykówkę. Nie wiem, kiedy to się u nas zaczęło, ale pamiętam kradzione Bravo Sport, uważne obserwowanie rozgrywek NBA i TBL, i wzdychanie nad talentem Michaela Jordana oraz pierwszą piłkę do kosza kupioną za „pożyczone” pieniądze od jakiejś kobiety, której niezwykle łatwo było wyrwać torebkę, kiedy stała sama na przystanku autobusowym o dosyć późnej godzinie.

Byliśmy różni, całkowicie. Słuchaliśmy zupełnie odmiennych typów muzyki. Ja wychowywałem się na brzmieniach Nirvany, a później nieco odbiegłem od grunge’u i przenieśliśmy swoje uwielbienie na Red Hot Chili Peppers. Mój brat, Paweł, straszył ode mnie o rok, wolał, jak to określał, „dźwięki ulicy”, zresztą tak samo jak i Arek. Kiedyś nawet nagrali jakiś hip-hopowy kawałek, którego nie przesłuchałem do dzisiaj. Mimo to połączyła nas najpierw kamienica, w której w trójkę mieszkaliśmy od urodzenia, a następnie koszykówka.

Później, w okolicach trzeciej gimnazjum, dołączyli do nas Zbychu i Kapsel albo też Adam i Krzysztof. Skąd te przydomki? Nie wiem do dzisiaj, nigdy nie ciągnęło mnie do poznania odpowiedzi na to pytanie. Byli, bo byli. Fajni kumple do pogrania na boisku, do porzucania razem w kosz i do małych rozgrywek, ale nic więcej. Z nimi nie łączyło mnie to, co z Arkiem, bo z Pawłem to normalne, byliśmy rodzeństwem. Musiałem się nim opiekować i odwrotnie – on musiał opiekować się mną, zważywszy chociażby na łączące nas więzi rodzinne.

Z Arkiem oprócz koszykówki i kamienicy połączyła nas też sytuacja w domu. W oczach społeczeństwa byliśmy przyszłymi bandziorami, nożownikami, kibolami,

narkomanami, czy co tam jeszcze. Po prostu zakała narodu. Dzieciaki, dla których nie ma innego wyjścia jak pobyt w poprawczaku, a później w więzieniu. W końcu wychowała nas patologia, jak to kiedyś usłyszałem od nauczycielki. Tata pijak, mama kurwa, to kim mieliśmy stać się w przyszłości? Doktorami? Politykami? Nie, oczywiście, że nie. Ich zdaniem czekała na nas przyszłość kryminalna. Mówiąc „ich” mam na myśli ludzi, którzy mają się za lepszych od nas. Dzieciaki wywodzące się z dobrych domów, dyrektorów szkół, do jakich uczęszczaliśmy, a nawet psychologów szkolnych, a z nimi to miałem wiele wspólnego, głównie przez bójkę, w jakie wplątywałem się w podstawówce i gimnazjum.

Cud, to naprawdę cud, że nie dorwała nas opieka społeczna. Przecież kradliśmy, żyliśmy w opłakanych warunkach, nie raz przez długie tygodnie zostawaliśmy sami w domu, mając tylko kilka, ewentualnie kilkanaście lat. Cud albo po prostu głupie szczęście. Nie chwaląc się, tego drugiego to ja mam na garści. Przynajmniej coś mi w życiu dopisuje. Jednak dlaczego nazywam ucieczkę przed opieką społeczną szczęściem? Mogłoby czekać mnie lepsze życie, mógłbym trafić do porządnej rodziny, ale wtedy ja, Paweł i Arek zostalibyśmy rozdzieleni. A to byłaby największa kara... nie, to byłaby tragedia.

Najpierw graliśmy na rozpadającym się szkolnym boisku, wyganiani o godzinie osiemnastej przez woźnego, by o dwudziestej drugiej przemknąć się przez bramę i grać tak długo, aż wystarczy nam sił. Tamte dni wspominam najlepiej. Podstawówka była moim najlepszym okresem w życiu, gdyż jedyne, o co się martwiłem, to jak ukraść batony ze sklepu. Wtedy mama jeszcze o nas jako tako dbała. Gotowała obiady, nędzne bo nędzne, ale gotowała. Coś ciepłego zawsze się zjadło po powrocie ze szkoły. Później, wraz z biegiem lat, robiło się coraz gorzej. Już w gimnazjum tata oświadczył nam, że powinniśmy zadbać o siebie i nie wyciągać od nich pieniędzy.

Nic, że nigdy grosza nie dołożył do naszego jedzenia. Nic, że mama pracowała na dwa etaty, żeby mieć kasę dla niego i dla nas.

No to zaczęło się. Coraz częstsze kradzieże, a w tym byliśmy naprawdę dobrzy i, nie chwaląc się, dalej jesteśmy. Wciąż tę formę pracy praktykujemy, tyle że teraz na trochę większą skalę. Ale oprócz tego koszykówka dalej jest obecna. Mam już siedemnaście lat, Paweł i Arek osiemnaście, i wciąż nie potrafimy się z niej „wyleczyć”. Już jednak nie gramy na boisku podstawówki. Odkryliśmy uroki boisk refundowanych przez Unię Europejską. Nie ma mowy o nierównej nawierzchni, asfalcie, który w upały klei się do podeszwy trampek, o krzywo zawieszonych koszach i wydzierającym mordę woźnym.

Jest tylko jeden minus, w naszej okolicy (która nie posiada najlepszych opinii wśród mieszkańców miasta – i, co tu ukrywać, słusznie) nie ma ani jednego orlika. Codziennie poświęcamy jakieś czterdzieści minut na dojście, bo przecież nie mamy samochodu, a w autobusie potrzebne są bilety. Bilety, holender, za złoty pięćdziesiąt! No i kanary, wydaje się, że z każdym dniem przybywa ich coraz więcej. MZK chyba potrzebuje większych funduszy. W takim razie lepiej po prostu przejść się, poświęcić niecałą godzinę dla późniejszej przyjemności grania w ludzkich warunkach.

Orlik, o którym mowa, znajduje się w jednej z bogatszych dzielnic miasta. Wszystko tu jest takie czyste, co kilka metrów na ulicy znajdziesz kosz na śmieci, piękne budynki, domki jednorodzinne jak z obrazka. Wszędzie zielono i radośnie. Jakby nasze osiedle było oddzielone od tego setkami kilometrów albo jakby znajdowało się w zupełnie innym kraju. Ale nie, to wciąż Polska, podpowiadają mi bilbordy sieci sklepów „Biedronka”.

No i są jeszcze oni. Dzieciaki z bogatych rodzin przesiadujące na orliku

godzinami. Chwalący się nowymi jordanami, iPadami, czy innymi iPhonami. Na boisku, do licha! Kogo coś takiego obchodzi na boisku?

– Kocham to miejsce – westchnął Zbychu, ściągnął bluzę i odłożył ją na ławkę. Arek tylko coś odmruczał w odpowiedzi, zażarcie kozłując piłką, by po chwili zamierzyć się do kosza i... trafił.

Oczywiście, że trafił. On zawsze trafia. Łańcuchy zawieszane przy obręczy zadźwięczały, gdy przeleciała przez nie piłka, jakby w potwierdzeniu zdobycia punktów.

– To co? Skoro nie ma Kapsła, to dwa na dwa? – zaproponował Paweł, podpierając się ramionami pod boki.

Była wiosna, początek maja, a na dodatek panowała idealna pogoda na zażartą grę. Westchnąłem zadowolony, podchodząc do piłki i również wykonałem rzut, tyle że z trumny. Piłka idealnie przeleciała przez obręcz, zaraz jednak została odebrana przez Zbycha, który rozpędził się i zaprezentował swój pokazowy wsad.

Zbychu był wysoki, mierzył ponad metr dziewięćdziesiąt, dlatego wsady należały do jego mocnych stron. A na dodatek robił to dosyć spektakularnie. Może nie tak, jak mają to w zwyczaju gracze NBA, ale z pewnością miło na to popatrzeć.

Zawsze, kiedy tu jestem, dochodzę do wniosku, że kocham to. Te leniwe popołudnia, podczas których naszym jedynym problemem jest trafienie do kosza, dobry blok i obrona.

Jeszcze tylko każdy wykonał najdogodniejsze dla siebie rzuty do kosza i byliśmy gotowi. Może to i źle, ale nigdy nie lubiliśmy rozgrzewki. Jak to mówił Arek, skoro już zapierdalamy na drugi koniec miasta, żeby pograć w normalnych

warunkach, to szkoda czasu na przygotowania do gry.

– Zbychu z Kacprem, ja z Arkiem, może być? – zaproponował Paweł, kozłując piłką. Westchnąłem, po czym wzruszyłem ramionami. Nie lubiłem grać ze Zbychem, bo ciężko to wtedy nazwać grą zespołową. Zbychu próbował robić wszystko sam i tylko siłą dało mu się to wyperswadować, co kończyło się na konkurowaniu ze sobą. No, ale ja ostatnio ze Zbychem mało co grałem, zrzucałem to zawsze na resztę. Ten raz się przemęczę, pocieszyłem się w myślach.

– Oddamy wam piłkę – wspaniałomyślnie zdecydował Paweł, podając mi ją z rzutu sprzed klatki piersiowej.

– Będziesz tego żałować. Kto przegrywa stawia pół litra – dodał jeszcze Zbychu i gra się zaczęła. Zdążyliśmy jednak rozstrzygnąć tylko kilka ciekawszych akcji i tak szybko jak nasz mecz rozpoczął się, tak też został przerwany.

– Hej, hej! Nie no, dzieciaki, wypierdalać w podskokach! – Arek nigdy nie słyszał z cierpliwości, więc też kiedy grupka dzieciaków, a może raczej chłopaków w naszym wieku, weszła na boisko, nie przebierał w słowach.

Złapałem piłkę, którą właśnie podał mi Zbychu, ale tylko dlatego, że byłem bliżej kosza przeciwnika i miałem większe szanse na zdobycie punktów. Teraz jednak mogliśmy tylko pomarzyć o ładnym rzucie do kosza, bo rzecz jasna nasze rozgrywki zostały przerwane.

Zmierzyłem wzrokiem pięciu wysokich chłopaków w markowych, sportowych ciuchach. Nike i Adidas zdecydowanie wiodły tu prym.

– Nie widzicie, że zajęte? – warknąłem w ich stronę.

– Widzimy, widzimy – odparł jeden z nich. – I co z tego? – Gnojek. Mały, bogaty gnojek, srający pieniędzmi tatusia i mamusi.

– To z tego, że kultura obowiązuje! Zajęte, to czekać, a nie panoszyć się po

boisku! – warknąłem do niego. Był dziwny. Bardzo dziwny, ale mimo to miał pewnie wianuszek adoratorek. W końcu nie trzeba być kobietą, żeby zauważyć, że drugi facet jest przystojny, a przynajmniej ja tak sobie wmawiałem. Miał nieco kwadratową szczękę, mocno zadarty nos i piegi. Masę piegów pokrywających policzki. Ciemne, kształtne, zmarszczone teraz w wyrazie zaciętości, brwi i krótko obcięte, ciemnobrązowe włosy. W uszach połyskiwały srebrne, na oko centymetrowe, tunele. Wymuskany i wysportowany. Pewnie tatuś kupił mu karnet na siłownię.

– Zagramy? – zapytał, sięgając po swoją piłkę. Marki Spalding, cholera.

Kątem oka zerknąłem na Pawła, który uśmiechał się pod nosem, a ja doskonale znałem ten uśmiech.

– O co? – zapytał brat, podpierając się pod boki i niedbale odgarniając grzywkę z czoła. Ciągle mówił, że wybiera się do fryzjera, ale rzecz jasna zawsze się z tym fryzjerem mijał. Głównie przez pieniądze, mieliśmy ważniejsze rzeczy, na które warto było je wydać.

– Potraficie grać tylko o coś? – rzucił jakiś chłopak z tyłu, wysoki, ale dosyć szczupły blondyn z białą przepaską na czole. A co na tej przepasce? Nike. Aż się krew w żyłach gotowała! Gardziliśmy takimi ludźmi. Paradoksalnie, chociaż uznawano nas za gorszych, my czuliśmy się lepsi. Przede wszystkim dlatego, że naszym życiem nie kierowała marka. Mieliśmy zwykłe ubrania. Prosty, biały T-shirt za pięć złotych z rynku i zwykłe, krótkie szorty, które nawet nie wiem, skąd mam. Po prostu mam. Nie przykładam wagi do tego, co noszę, grając w kosza. Chłonność materiału, jego nieprzeszkadzająca w ruchu struktura i inne chwytły marketingowe się nie liczą, gdy grasz. Nie dla mnie.

– Stówa i piłka – powiedział Paweł.

Spojrzeni po sobie, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Spoko – odpowiedział w końcu chłopak z piegami. – Jestem Sebastian, to Adam...

– Nie obchodzi mnie to – przerwał mu mój brat, a ja kpiąco uśmiechnąłem się pod nosem. – Cztery na cztery, jeden z was siada na ławkę i nic nie robi. Piłka może być wasza, nie musimy wybijać.

Sebastian prychnął i popatrzył spod zmarszczonych brwi.

– Będziecie tego żałować. – Uśmiechnął się drapieżnie. I chociaż jeszcze nie wiedziałem, czego można się po nich spodziewać, już miałem świadomość, że to będzie coś. Że nie pójdzie tak łatwo. Na samą myśl wezbrała we mnie dzika ekscytacja i chęć rywalizacji. Już nie mogłem się doczekać wbicia kilku koszy i obserwowania podczas tego mimiki na twarzy przystojnego (do obrzydzenia) Sebastiana. – Podbijam stawkę do trzystu. Ten kto wygrywa, dostaje od przegranego trzysta.

Wystarczyło jedno spojrzenie na Arka, Zbycha i Pawła. Tak, z pewnością byli tak samo podekscytowani jak ja.

– Łatwo się wzbogacimy – stwierdził, jak zwykle pewny siebie, Paweł.

– Zobaczymy – odpowiedział jeszcze Sebastian, który był chyba najbardziej wygadany z całej piątki.

Wystarczyło tylko kilka minut, aby zauważyć precyzję ich gry. To nie uliczna koszykówka, jak w naszym przypadku. Oni ją trenowali. Zapewne kilka godzin dziennie w najlepszym klubie sportowym miasta. Każdy krok, każdy skok, wszystko idealne. Idealne do obrzygania, a przecież nie o to chodzi w koszu. Ten sport powinien być nieprzewidywalny, spontaniczny.

Biegłem, kozłując piłkę i wymijając zgrabnie przeciwnika, tego blondyna z

opaską Nike. Jestem szybki, właściwie to jedyny mój atut podczas gry. Nie mam ani dobrej celności, ani też wysoko nie skaczę. Na obronie jestem słaby i równie słabo blokuję. Ale szybkości nie można mi odmówić. To coś, czym lubię się chwalić. Przydatna umiejętność, w szczególności, kiedy dorabiasz sobie kradzieżami.

Wymuskane dzieciaczki, jak to ochrzciłem ich w myślach, były dobre. Naprawdę, skubańce były dobre! A to wzbudzało jeszcze więcej chęci do gry i rywalizacji. W końcu stawka, jak na nas – margines społeczeństwa – została ustawiona wysoko. Trzy stowy, nawet tylu nie mamy, ale to nie przeszkodziło nam w podjęciu wyzwania.

Już miałem podawać do Arka, w końcu jego celność jest niezawodna, nawet zza linii za trzy punkty, ale nagle, (cholera nawet nie wiem skąd!), przede mną wyrósł on. Wysoki, wymuskany przystojniaczek, Sebastian. Szybki. Nie wiem, czy nie szybszy ode mnie. Jednym ruchem odebrał mi piłkę i nim się obejrzałem, już parł na nasz kosz. Gwałtownie się zatrzymał, zamachnął. Nie no, nie trafi. Nie stąd. Nie ma mowy. Nawet Arek by nie trafił.

Trafił.

Trafił, cholera.

I co najgorsze, przegrywamy. Z nimi, wychuchanymi bachorami.

– Kacper! Skup się, do cholery! – Zbychu klepnął mnie po plecach, jakby chciał przypomnieć o stawce, o którą gramy, i o tym, że przecież nie mamy tych trzech stów. Że tuż po przegranej trzeba będzie zwiewać, a przy następnych spotkaniach udawać, że się nie znamy.

Podanie z haka do Pawła. Łapie. A co miał innego zrobić, jak nie złapać? Przecież ja, on i Arek podczas gry niemalże czytamy sobie w myślach.

Rozbieg i wsad.

– Genialnie! – wykrzykuję. Ale nie ma z czego się cieszyć, dzieciaczki z dobrych domów mają ponad dziesięciopunktową przewagę.

Prawie jak sprawdzian, myślę, gnając przez pół boiska, niemal łeb w łeb z Sebastianem, który usiłuje odebrać mi piłkę. Nie. Nie masz szans. Nie tym razem. Zatrzymanie. Rzut za dwa punkty. Odbija się od tablicy, chwilę chwieje na obręczy, ale w końcu wpada do kosza. Już teraz tylko pięć punktów do nadrobienia.

Ile już gramy? Godzinę?

I z każdą minutą coraz bardziej pogrążamy się w przegranej. Blondyn z opaską Nike nieźle skacze, zauważyłem. A jego kolega, brunet z lekkim trądzikiem, świetnie blokuje. W ogóle, holender, dobrzy są. Spoglądam w stronę Arka. Tak, on też wie, ale nie chce tego przyznać dzieciakom na głos. Przegrywamy i to sporo, a ja zaczynam sobie uświadamiać, że uliczna koszykówka ma się nijak do tej wyuczonej przez trenerów.

Sebastian śmieje się, kiedy zdobywa trzy punkty. Mam ochotę zetrzeć mu ten uśmiezek z twarzy pięścią, ale nie. Koszykówka to nie przemoc. To tylko gra kontaktowa, więc w pewnym momencie, tak całkowicie przypadkiem, podkładam mu nogę. Przewraca się i w wyniku upadku, rozcina sobie dosyć mocno wargę, przez co nie możemy rozstrzygnąć gry. Przecież trzeba jak najszybciej zadzwonić po karetkę, gdyż krew sika na wszystkie strony.

– Bez szwów się nie obejdzie – mówię tonem znawcy, kiedy przyglądam się, poniekąd, swojemu dziełu. To, że przegrywaliśmy dwudziestoma punktami, nie ma nic z tym wspólnego, rzecz jasna. Mecz został nierozstrzygnięty, nie ma więc

zwyczajcy, dlatego też nikt nikomu nie płaci trzech stów. A już zupełnie inną sprawą jest to, że gdybyśmy pograli kilkanaście minut dłużej, musielibyśmy zapłacić.

Karetka przyjeżdża. Faktycznie potrzebne są szwy. I chyba nikt nie zauważył mojej podłożonej pół godziny temu nogi. Można wracać do domu.

– Masz – powiedziałem, podając mamie pięćset złotych. – Zapłać rachunki, żeby znowu nie było problemu. – To, że chwilę temu sprzedaliśmy jakiemuś facetowi kradzionego iPada, nie ma znaczenia. Mama nawet nie zapyta, zresztą, co ją to interesuje? Ma pieniądze? Ma, tyle. – Ale zapłać – dodałem. – Spróbuj tylko dać coś ojcu. – Wiem, że właśnie zagroziłem swojej matce, ale z nią inaczej nie można.

Moja szkolna psycholog powiedziała mi kiedyś, że są ludzie, którzy wyzwalają w innych negatywne emocje samym swoim byciem. Innymi słowy, chcesz takiego kogoś lać za wyraz twarzy. Mama właśnie takim kimś była. Teraz, kiedy dorosłem, widzę to. I chociaż ją kocham, to ja sam mam ochotę jej od czasu do czasu przyłożyć. W takich momentach nie dziwię się ojcu, ale rzecz jasna nigdy nie podnoszę na nią ręki. To moja mama i może jestem marginesem społeczeństwa, ale na kobietę, która mnie urodziła, ręki nie podniosę.

– Dziękuję – odpowiedziała jedynie cicho, z tym swoim wyrazem twarzy „tylko mnie nie bij” łamanym na „przepraszam, że żyję”. Zmęczone życiem oczy spojrzały na mnie, a wysuszone usta wygięły się w parodię uśmiechu.

Ona nigdy nie była ładna. Wszyscy moi koledzy zawsze chwalili się, jakie to mają ładne matki, a ja, odkąd pamiętam, zawsze miałem brzydką mamę.

Wychudzoną, z przerzedzonymi włosami i dziesięciocentymetrowymi odrostami, z ziemistą, wysuszoną skórą, zmarszczkami dookoła oczu. Nie było w niej nic pięknego. Ale wiem, że to wszystko wina ojca, bo jak patrzę na fotografie ślubne, to nie potrafię rozpoznać w ślicznej kobiecie w białej sukni swojej mamy. Nie widzę już tego uśmiechu uwiecznionego przez fotografa. Ojciec spierdolił jej życie, jak to zawsze mówił Paweł i, niestety, miał rację.

Ale ona też była winna. Skoro łał ją już przed ślubem, to dlaczego miałby tego nie robić po? To samo tyczyło się alkoholizmu. Ludzie po ślubie nie zmieniają się, a jedynie stają gorsi.

Wszedłem do swojego i Pawła pokoju, zamykając za sobą drzwi. Westchnąłem ciężko, opadając na łóżko, które odezwało się głośnym, protestującym skrzypnięciem. Brat był teraz u Agnieszki, swojej dziewczyny, z którą jest już od czasów podstawówki, i zapewne szybko nie wróci, tak więc miałem czas dla siebie.

Sięgnąłem pod łóżko, łapiąc za nieco wysłużoną gazetkę. Obiecywałem sobie, że jak już się stąd wyprowadzę i znajdę nowe mieszkanie, pierwsze, co zrobię, to będzie podłączenie do Internetu. Jechanie na ręcznym i przeglądanie gazetek w jednym czasie nie należy do rzeczy najwygodniejszych. No i w gazetkach nie zawsze znajdziesz to, co akurat chodzi ci po głowie.

A mi w tamtym momencie chodzili wysocy, napakowani sportowcy z wielkimi pałami. To chore, wiem. Cały jestem chory i nienormalny, ale lubię sobie popatrzeć na męskie ciała, czasem nawet wyobrażam sobie, co by było, gdybym znalazł się w łóżku z takim facetem.

Gdyby tylko Paweł się o tym dowiedział, już byłbym plamą na ścianie, mimowolnie uśmiechnąłem się krzywo pod nosem na samą myśl. To była jedyna tajemnica, jaką miałem przed nim. Pierwsza i jedyna, ale, jak to się mówi, z

niewiedzą lepiej się śpi, tak więc pozwalałam bratu się wysypiać.

Ale nie jestem gejem. Przecież lubię też babki, w końcu przeglądam też pornosy z laskami, raz nawet spędziłem z jedną miły wieczór. W kiblu, ale to nieważne. Ważne, że prawiczkim nie jestem, a kobiece ciała mnie podniecają.

Po prostu lubię piękno, a męskie, wysportowane ciała z pewnością są piękne. Gdzie mi więc do geja? Ciotki latającej z wypiętą dupą?

Przesunąłem dłońią po penisie, wpatrzony w zdjęcie mężczyzny, trzymającego swojego kutasa nad twarzą chętnej babki. Momentalnie poczułem napływające podniecenie. Cholera. Zerknąłem na swój sprzęt, porównując. Brakowało mi trochę centymetrów. Ale to nie zmieniało faktu, że mężczyzna (albo raczej jego fujara) bardzo mi się podobała... a tak chyba nie powinno być.

– Rany, jestem wykończony. – Do pokoju wpadł Paweł, trzaskając za sobą drzwiami i rzucając się na swoje łóżko. Podniosłem się ze swojego materaca, wyciągając z uszu słuchawki. Uśmiechnąłem się szeroko, nieco złośliwie.

– Wycisnęła z ciebie wszystkie soki? – Parsknąłem śmiechem, opierając wyciągnięte nogi o obdrapaną z tapety ścianę.

Nigdy nie mieliśmy tu remontu. Mieszkamy w tej melinie od urodzenia, a wszystko jest takie, jakie było. Kolor ścian się nie zmienia, no chyba że przez odpadający tynk. Podłoga wyłożona starym gumolitem miejscami jest wytarta, ukazując beton, a meble to chyba pamiętają okres sprzed PRL-u. Tylko od czasu do czasu ja z Pawłem przynosimy coś nowego, jak telewizor, czy komputer z najnowszym „Windows osiem”. Tylko nie mam pojęcia, po co nam on, skoro nie

mamy Internetu, a ani ja, ani tym bardziej Paweł, nie mamy czasu na gry. Pewnie prędzej czy później go sprzedamy.

– Zawieś te nogi na lampę jeszcze – prychnął, obserwując mnie ze swojego łóżka.

– Za wysoko, ściana musi mi wystarczyć – odpowiedziałem z uśmiechem. Nastąpiła cisza, przez chwilę myślałem, że Paweł zasnął, wykończony najpierw grą z bogatymi bachorami, a później spotkaniem ze swoją dziewczyną. Już miałem wstać, złapać za spodnie od dresu, w których śpię i iść się wykapać, jednak zamarłem, gdy usłyszałem krzyki dobiegające z przedpokoju.

Paweł otworzył oczy, spoglądając na drzwi ze zmarszczonymi brwiami. Wrócił, cholera. A mógł nie wracać, przebiegło mi przez myśli. Siedzieliśmy w milczeniu, pozwalając ojcu wydzierać się na matkę, bo po prostu byliśmy tym już zmęczeni. Jeszcze kilka lat temu baliśmy się wyrzec z pokoju, ale teraz nam już po prostu nie chciało się wyglądać. Robiliśmy to tylko wtedy, gdy tata pozwalał sobie na zbyt dużo. W końcu przecież nie byliśmy już małymi, bezsilnymi dzieciaczkami.

Przekonaliśmy się, że matka sama mu na to pozwala. Może odejść. Zabrać nas i po prostu go zostawić. Przecież byśmy sobie poradzili.

– Jeszcze tylko rok – zamruczał Paweł pod nosem. – Ten pierdolony rok i spokój. – Potaknąłem, wzdychając ciężko i z powrotem opadając na łóżko. – Widziałem tę nogę – zmienił nagle temat. Spojrzałem na niego, nie potrafiąc ukryć lekko wrednego uśmiechu. – To było genialne – pochwalił.

– Wiem – odpowiedziałem, czując coś na kształt dumy. – Chciałbyś mu zapłacić trzysta złotych?

– W życiu! Mało ma od tatuśka? – Obaj parsknęliśmy śmiechem. Śmialiśmy się jeszcze kilka minut, a gdy już się uspokoiliśmy, nastąpiło milczenie. Całkowite,

nawet ojciec zamknął ryj.

– Jesteśmy frajerami – zamruczał Paweł pod nosem. Westchnąłem i pokiwałem głową. Nie sposób temu zaprzeczyć. Myśleliśmy, że jesteśmy geniuszami w ulicznej koszykówce, aż tu nagle takie bachory ściągnęły nas na ziemię. Wyuczona precyzja pokonała instynkt. – Kurwa, takie pedały nas ograły!

– To chyba nie pozostaje nam nic innego, jak zerwać się jutro z lekcji i ćwiczyć, co? – odpowiedziałem, zadowolony ze swojego genialnego planu. Ale co się dziwić, miałem zapowiedzianą następnego dnia pracę klasową z matematyki, a kolejna pała by mnie chyba zabiła lub ewentualnie przetrzymała rok dłużej w technikum. Zależy jak na to patrzeć.

– Ten geniusz to ty masz po mnie. – Uśmiechnął się szeroko.

– Chciałbyś, to ciężka praca była, a nie spadek w postaci genów. – Zresztą, nie mieliśmy do wyboru żadnych dobrych, chciałem dodać, ale ostatecznie ugryzłem się w język.

– W ogóle, kojarzysz tego gościa... Sebastiana? Sławka?

– Sebastiana – poprawiłem. – No, niezły był. – I, rzecz jasna, mam na myśli tylko jego grę, nic więcej.

– No, właśnie. On jest kapitanem młodzieżowej drużyny koszykarskiej naszego miasta. Za tydzień grają mecz o puchar województwa, mam wejściówki... Idziemy popatrzeć?

Rozdział 2. Bogaty, przystojny, wysportowany

Zawsze byłem jednostką bardzo dumną. Czasem aż nazbyt, przez co ciężko przychodziło mi wysłuchiwanie krytyki. Kiedy Arek, czy tam Paweł, mówili mi „robisz to źle”, było okej. Nie czułem tego ukłucia złości, tej zadry na honorze. To dotyczyło jedynie osób uważających się za lepszych ode mnie. Tylko one wywoływały tę wściekłość i niepohamowaną chęć obronienia swego, tak więc, gdy nauczyciel polskiego powiedział, że nie mówi się „kupywać”, a „kupować” i jeszcze na jego pucioławatej facjacie widniał uśmiech, czułem się poniżony jak nigdy. Gdy ktoś z klasy śmiał się, że skoro mogę „wziąć” to mogę też „brać” i wbijał we mnie swoje kpiące spojrzenie, a później uśmiechał się, jakby Amerykę odkrył i jakby chciał powiedzieć: „fakt, u ciebie wszystko się włoncza, a matka idzie kupywać chleb, skąd możesz wiedzieć, że włączasz telewizor?”

I to była prawda, której ja nie potrafiłem zaakceptować, dlatego też wszystko zapamiętywałem, tak, aby drugi raz nie musiano mnie poprawiać. Nie zależało mi na nie wiadomo jak mądrym słownictwie, ale chciałem mówić prawidłowo, aby już nikt nigdy nie zwracał mi uwagi.

Elokwencja, usłyszałem kiedyś od nauczyciela, elokwencja nie jest twoją najmocniejszą stroną, panie Adamczyk. Rzec się rozumie, musiałem pobiec do biblioteki, żeby sprawdzić, co to takiego ta elokwencja. Wyjaśnienie znam do teraz, słowo w słowo, gdyż na słabą pamięć nie mogę narzekać.

Paweł mnie nie rozumiał. On dalej „kupywał” i „wylonczał”, dalej robił okropne błędy językowe, bo obrona honoru miała znaczenie tylko w obrębie koszykówki i Agnieszki, która bystrością nie grzeszyła, tak nawiasem mówiąc. Kolejna sprawa, w której ja i brat różniliśmy się. On nie mógł pozostawać w tyle jedynie w kwestii

sportu, a ja w życiu.

Jeśli chodzi o Arka... Arek miał raczej zlewkę na wszystko, co go otaczało. Reprezentował typ osoby posiadającej jedynie przejawy inteligencji. Działał pod wpływem emocji i kierował się instynktem, tak więc, jak ktoś mu powiedział „nie chcem, tylko chcę!” wzruszał ramionami i odpowiadał, zazwyczaj, przekleństwem. Arek kochał brzydkie słówka, jak to sam określał.

Brzydkie słówka, kochany Kacperku, zazwyczaj płyną prosto z serduszka, powiedział, a później zjechał mnie od góry do dołu za bycie łajzą na boisku.

Przyjrzałem się szaremu, malutkiemu zdjęciu i nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Angelika Wróblewska.

– Pasztet – skomentowałem. – Ale mi się pasztet napatoczył. – Zaśmiałem się cicho, a Paweł odwrócił się od monitora i pokręcił rozbawiony głową, po czym powrócił do przeglądania i zarazem usuwania plików z telefonu.

A jednak komputer przydał się do czegoś, nawet taki niepodłączony do Internetu. Wcześniej pamięć z telefonów, empeczwórek i z całego tego gazetowego gówna oczyszczał Arek, jednak dzisiaj jego sprzęt postanowił zastrajkować i odmówił współpracy.

– Pizda. Same karty ma i tylko stówę w portfelu – burknął Arek, przeglądając zawartość portmonetki.

Dzisiejsza kradzież wyszła całkowicie spontanicznie. Tak, jak zazwyczaj uważnie dobieramy ludzi, czy też domy, tak dzisiaj natrafiła nam się kobieta wymachująca we wszystkie strony torebką... No i jak tu nie skorzystać? Sama się

prosiła, na dodatek, sądząc po jej ubiorze i samochodzie, z jakiego akurat w tamtym momencie wysiadła, wiele nie straciła.

– Jędrza – skomentowałem rozbawiony. – Po co trzymać pieniądze w banku, jak można nosić ze sobą?

– Nie jest źle, za smartfona dostaniemy z sześć baniek, bo nówka, nawet folię ochronną ma jeszcze – poinformował Paweł. – Spróbuję jeszcze dzisiaj się go pozbyć i później idziesz do fryzjera – spojrzał na mnie znad ramienia, a ja mimowolnie wsunąłem dłoń w swoje włosy, rozprostowując jeden z loczków na czubku głowy i przyglądając się mu, jakby z zastanowieniem.

– Nie ma mowy – powiedziałem ostatecznie, puszczając brązowy kosmyk. – Ja je lubię i w przeciwieństwie do ciebie wyglądam cywilizowanie.

Arek odłożył portfel, spoglądając to na mnie, to na mojego brata, jakby w oczekiwaniu na sensację. Debil. No naprawdę, mógłby chociaż przyznać, że mam zajebiste włosy.

– To chyba dawno się w lustrze nie widziałeś – odparował Paweł, schylając się i odłączając telefon od kabla. Przyjrzał mu się i, niemal w pieszczotliwym geście, przetarł ekran rękawem bluzy.

– To ty wyglądasz jak pies z Duluxa, nie ja – prychnąłem, przeczesując swoje, sięgające trochę za ucho, kręcone włosy. Paweł odwrócił się w moją stronę i już miał coś powiedzieć, zapewne przyrównać moją fryzurę do gniazda, w końcu to jego ulubiony tekst ostatnio, gdy Arek zaśmiał się głośno.

– Zobaczcie to! – parsknął, pokazując nam zdjęcie z portfela przedstawiające uśmiechniętego, przystojnego chłopaka z ciemnymi, krótkimi włosami, pięknie zarysowaną szczęką i piegami na policzkach. Wypadałoby jeszcze dodać, że fotografia przedstawiała gościa sprzed kilku dni, któremu wspaniałomyślnie

podłożyłem nogę, kiedy to już zamierzał się na nasz koszt w celu zdobycia jeszcze kilku punktów dla swojej drużyny.

Wygląda na to, że nie tylko rozwaliłem mu wargę, ale też okradłem mamę. Czy można już mnie nazwać jego prywatnym prześladowcą?

Rozejrzałem się po ogromnej hali, zajmując miejsce w pierwszym rzędzie, tuż przy barierce, tak aby móc wszystko dokładnie widzieć. Naszła mnie myśl, że chciałbym tu kiedyś zagrać. Aby setki oczu wpatrzonych było we mnie, kiedy biegnę, podskakuję i zza linii za trzy punkty rzucam. Trafiam. A moja drużyna wygrywa.

Nie muszą to być rozgrywki międzynarodowe, nawet krajowe. Wystarczyłyby mi takie wojewódzkie. Byleby tylko ktoś mnie podziwiał, wskazywał palcem i chwalił: „tak, on jest dobry”.

Nagle poczułem uderzenie w potylicę, co momentalnie sprowadziło moje myśli do rzeczywistości. Rozejrzałem się, zaskoczony gwałtownym atakiem i gdy zobaczyłem przed sobą roześmianą twarz Arka, miałem ochotę mu oddać.

– Pobudka, księżniczko – zarechotał.

– Spierdalaj, opracowywałem plan zapanowania nad światem – prychnąłem, rozcierając sobie bolącą głowę.

– W sumie mało ludzi, nie? – zapytał Paweł, rozglądając się po trybunach. – Myślałem, że będzie więcej – dodał, opadając na niewygodne oparcie plastikowego krzeselka. Nie trzeba było długo czekać, aż wyciągnął nogi i zahaczył je o metalową barierkę, jaka znajdowała się przed nami. To było w zwyczaju Pawła, nawet na lekcjach opierał stopy o krzesło przed sobą.

– To wydarzenie nie ma wysokiej rangi – powiedział Arek, wpadając w swój nienaturalny, mądry ton. Nieraz się z niego śmialiśmy, że gdyby się trochę pouczył, mógłby zostać wykładowcą, co oczywiście nie było możliwe. W końcu on miewał jedynie przebłycki inteligencji. Po prostu jego przemądrzały ton brzmiał jak żywcem wyrwany jakiemuś doktorowi podczas wykładu.

Minęło dziesięć minut, kilka osób jeszcze przyszło i zajęło miejsca na trybunach, jednak tłokiem tego z pewnością nie można było nazwać. Mieliśmy idealny wgląd na całe boisko, tak więc nie umknął nam moment, kiedy zebrały się obie drużyny.

– To ci w niebieskich strojach – poinformował Paweł, wychylając się nieco, aby móc wszystko dokładnie zobaczyć. – O, jest nasz fircyk. O tam, jeszcze ma szramę na wardze! – Zaśmiał się, wskazując palcem. Równocześnie z Arkiem pochyliliśmy się do przodu, kierując spojrzenie na wysokiego chłopaka, który teraz coś omawiał z jakimś grubszym, łysiejącym mężczyzną. Jak nietrudno się domyśleć, był to ich trener. – No to zobaczymy, na co go stać – powiedział Paweł prześmiewczym tonem. Uśmiechnął się złośliwie, jednak grymas ten zniknął już kilka minut po wprowadzeniu piłki w grę.

Nie wiem czy Arek i Paweł byli pod takim wrażeniem jak ja, ale mecz oglądałem z wciąż rosnącym napięciem. Skrycie kibicowałem drużynie naszego miasta, choć z wszelkich sił starałem się być obojętny.

Jeden kosz. Drugi. Trzeci. Raz za razem, coraz bardziej zgniatali drużynę przeciwną. Sebastian był szybki i na dodatek świetnie skakał, jednak nie tylko on zabłysnął na boisku. Był też ten blondyn, na którego wcześniej nie zwróciłem zbyt wiele uwagi. Dopiero podczas przyglądania się jego fenomenalnym blokom, przypomniałem sobie, że faktycznie, tamtego dnia, w którym rozwalilem

Sebastianowi wargę, blondyn też był. Nie wiem jak się nazywał, bo nie zdążył się przedstawić.

– Ten przeciwnik to nie przeciwnik. – Kątem oka spojrzałem na Arka, który znów wbił się w przemądrzały ton. – Ale poza tym, nic dziwnego, że przegraliśmy. Spójrzcie na Sebastiana. – Cały czas na niego patrzę, do cholery. Patrzę i zazdroszczę! Tej precyzji, każdego przemyślanego kroku, wyuczonych ruchów. – Ma świetne oko. – I nie tylko. Dziecko, kurwa, szczęścia. Bogate, przystojne, wysportowane. – A ten blondyn, ten z piątką. Ostatnio tak mnie zablokował, że nie mogłem nigdzie wyrzucić i miałem przetrzymanie.

– Dwójka też jest dobra – zamruczał Paweł. – Ale szczerze, chcecie tak? – Spojrzał na nas tym swoim przeszywającym na wskroś wzrokiem. Mój brat czasem bywał przerażający. – Przecież tu nie ma żadnej radości. Zero spontaniczności. Wyuczone schematy, o na przykład podania. Ciągłe się powtarzają. Dwójka do piątki, piątka do siódemki, siódemka w kosz. Tak już było kilka razy.

I nawet nie chciałem zaprzeczyć. Pokiwałem więc głową.

– Dobra, spadamy. To jest nudne – powiedział mój brat, sięgając po swój plecak. Był zły i zazdrosny. Pewnie chciał to ukryć, bo jak to tak, on miałby czegoś zazdrościć takim snobom?

Uśmiechnąłem się więc i wstałem, w momencie, w którym akurat ogłoszono przerwę. Jeszcze tylko raz zerknąłem na boisko i napotkałem zdziwione spojrzenie Sebastiana. Nie potrafiłem powstrzymać cisnącego mi się na usta wyszczerzu, po czym szybko opuściłem trybuny.

Rana na wardze świetnie mu pasuje, stwierdziłem, zbiegając po schodach. Chyba naprawdę mam predyspozycje do stania się jego prześladowcą, bo doszedłem do wniosku, że ładnie wyglądałby w gipsie.

A później zauważyłem, że w tamtym momencie wcale nie różniłem się od brata. I od Arka pewnie też. Byliśmy zazdrośni, cholernie zazdrośni.

Kłótnie przytrafiają się każdemu żytemu rodzeństwu, bo nie sposób jest jej uniknąć, kiedy spędzasz z tą samą osobą całe dni. Ja i Paweł nie byliśmy inni. Różnicę zdań mieliśmy bardzo często, w końcu obaj jesteśmy uparci i za nic nie chcemy ustąpić.

Kiedyś zdarzało się nam nawet pobić, ale po godzinnym milczeniu zawsze któryś z nas przeproszał, a nawet jeżeli nie padło to słowo, tylko zwykły uśmiech, za którym się ono kryło i druga strona wiedziała. I wszystko wracało do normy. No, może tylko jakaś część ciała szczypała albo na przedramieniu formował się siniak.

Teraz już się nie bijemy, to oczywiste. Idziemy bardziej w rany psychiczne, czyli podczas kłótni wyrzucamy wszystkie te sprawy, które bolą drugą osobę. Im więcej – tym lepiej. Bo „Agnieszka pewnie teraz daje dupy komuś innemu”, czy też „choćbyś nie wiem jak się starał i tak niczego nie osiągniesz” boli bardziej niż kilka siniaków. Nic więc dziwnego, że na „przepraszam” trzeba poczekać trochę dłużej. Usiąść, odetchnąć. Czasem nawet wyjść z domu, trzasnąć drzwiami, ogłaszając swoją wściekłość i wybrać się na długi spacer, byle jak najdalej od drugiej strony.

Dzisiaj dowiedziałem się, że prawdopodobnie nie zdam do następnej klasy. Niby nic ważnego. Ot, pierwszy (aż dziwne, przecież miałem tyle do tego okazji!) raz w życiu obleję. Ale boleśnie zdałem sobie przez to sprawę, że teraz to już oficjalnie jestem niczym. Jedna klasa w tą czy tamtą nic nie robi, ale skoro teraz już mam takie problemy, to co z maturą? Jeśli już wybrałem technikum, a nie zawodówkę, to

chciałem ją zdać, chociażby nawet wszystko na marne trzydzieści procent. Ale po co ja się oszukuję? Nie wyciągnę nawet tego minimum, bo z matematyki wiem tyle, co nic i nawet nie mam szans, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

Paweł za to przyłapał Agnieszkę w dosyć jednoznacznej sytuacji i dowiedział się, że to nie był pierwszy raz. Dodajmy do tego jeszcze frustrację, która ciągnie się za nami już od tygodnia i jest związana z koszykówką. Chyba nic tak nie boli, jak uświadomienie sobie, że jest się beznadziejnym w czymś, co się kocha robić.

Kłótnia wisiała więc nad nami i wystarczyła moja skarpetka na łóżku Pawła, aby ją rozpętać. Padło kilka słów, przez które w pośpiechu założyłem buty, złapałem za piłkę i trzasnąłem drzwiami.

Wiedziałem dokąd idę. I wiedziałem też, że jak obaj odreagujemy, to wieczorem topór wojenny będzie już zakopany. Ale nim to się stanie, trzeba wyładować na czymś złość.

Debil. Idiota. Szmata. Skurwiel. Wyzywałem brata od najgorszych podczas przemierzania długiej drogi na Orlik. Słońce świeciło przeraźliwie jasno, nawet jeżeli było już popołudnie. Oświetlało brzydkie, rozpadające się kamienice poprzetykane szarymi, klocowatymi budynkami komunistycznymi. Obok mnie przebiegły jakieś dzieci z umorusanymi twarzami, ściskając w objęciach przerażonego kota, który próbował się wyrwać.

– Hej! – krzyknąłem do nich, jednak te zdążyły już odbiec. Głupie smarkacze.

Na dworze było ciepło. Gorąco wręcz, a to dopiero maj. Intensywna gra w taką pogodę może być bardzo męcząca, właściwie to nawet niebezpieczna, ale ja się tym nie przejąłem. Musiałem coś zrobić z nadmiarem energii, dlatego przyspieszyłem kroku, aż w końcu zacząłem biec, a szare, brzydkie zabudowania zostawiłem za sobą. Nowe bloki z piękną elewacją uświadomiły mi, że tamten świat mam już za sobą.

Teraz będzie tylko lepiej.

Każdy, absolutnie każdy, ale nie on. Zatrzymałem się w bramie prowadzącej na Orlik, przyglądając się wysokiemu, smukłemu chłopakowi, który raz za razem ćwiczył wsady z dwutaktu. Stałem z minutę – bo mam szczerą nadzieję, że nie dłużej – w bramie, przyglądając się jego napiętym mięśniom ramion i nóg. Jego wyskokom i idealnym, do zarzygania, wsadom. Kilka razy nawet uwiesił się na koszu, jak taka gwiazdeczka koszykówki. Jak rodem z NBA, co oczywiście było komiczne z jednej strony, bo do takiego poziomu trochę jeszcze mu brakowało. Ale przecież pozory zachować można. A on zachowywał i udawał, nawet ja przez chwilę uwierzyłem.

Może to i nie NBA, ale – holender! – dobry był, myślałem z rosnącą frustracją i już miałem się odwrócić, udawać, że nigdy mnie tu nie było, gdy po kolejnym udanym szturmie na kosz, to on się odwrócił. Spojrzał na mnie najpierw zdziwiony, a później uśmiechnął się lekko, kątem ust, przez co w jego policzkach powstały dołeczki. Nie mógł pozwolić sobie na szerszy uśmiech przez ranę na wardze, którą ja mu zafundowałem. Gdy spoglądałem na nią, czułem coś pokroju zadowolenia. Niczym twórca oglądający swoje dzieło, pomyślałem z rozbawieniem.

– Cześć – powiedział. I tyle. Zwykle cześć? A co my, kumple jacyś? Ziomki z bloku? Koledzy z klasy?

– Cześć – odparłem, stojąc jak ten debil i wpatrując się w niego.

– Jeden na jeden z dwoma koszami? – przeszedł od razu do sedna. I dobrze, nie lubię rozczulania się nad nie wiadomo czym.

Wzruszyłem ramionami, że niby to mi obojętne. Że w sumie nie mam co robić, to już zagram z łaski swojej, niech czuje się zaszczycony. Ale tak naprawdę poczułem nagły napływ adrenaliny i chęć rozegrania dobrego meczu. A ten na pewno taki

będzie, bo przecież to Sebastian. Dziecko szczęścia. Świetny zawodnik; szybki, zwinny i wysoki. No i przystojny, ale to już ma się nijak do gry.

Wezbrała się we mnie dzika ekscytacja na myśl, że zaraz się z nim zmierzę. Że mu pokażę, ale już bez podkładania nogi i rozbijania wargi.

Podał mi swoją piłkę. Swoisty znak, że to ja mam zacząć. Ale było w tym coś jeszcze, jakby ogromna pewność siebie i kpina. Myślał, że pójdzie mu ze mną łatwo, jednak tym razem postaram się. Pokażę mu, że koszykówka uliczna nie jest wcale gorsza od tej uczonej przez trenerów. Że instynkt jest najważniejszy i polegając na nim, a nie na zakutych schematach, zajdzie się dalej. A przynajmniej tak w tamtej chwili myślałem.

Wymieniliśmy uśmiechy i zaczęliśmy. Najpierw swobodnie kozłowałem, obserwowaliśmy siebie nawzajem i w najmniej oczekiwanym momencie – a przynajmniej miałem taką nadzieję, że Sebastian nie spodziewał się tego – ruszyłem. Wykonywałem szybkie, długie kozły, by już po chwili znaleźć się pod koszem, podskoczyć i... napotkać jego blokujące ręce, odbierające mi piłkę.

Zdażyłem się tylko obejrzeć, a on odbiegł trochę i, nawet nie przekraczając linii wydzielającej połowę boiska, zamachnął się i rzucił. Piłka odbiła się od tablicy, chwilę pokulała po obręczy ostatecznie wpadając do środka.

Szlag. Cholerny fircyk.

Uśmiechnął się z wyższością, jakbym był kimś gorszym od niego. I chyba to mnie zmotywowało, bo pięć następnych punktów to ja zdobyłem. Przez ten moment wyznaczałem tempo gry, a Sebastian musiał się dopasowywać. Jednak nie na długo.

Gra z nim była cholernie irytująca, bo co rusz mnie blokował czy też przejmował piłkę, ale z drugiej strony odnajdywałem w tym coś ekscytującego. Sprawiającego, że wcale nie chciałem kończyć tej rozgrywki, chociaż właściwie to

bardziej pasowałyby tu słowo: „sparing”. Zachowywaliśmy się tak, jakbyśmy walczyli. Jakby to wcale nie była przyjacielska (dobre sobie, przecież nawet go nie lubiłem) gra, a wojna, w której, niestety, nie miałem szans. Sebastian wbił ostatniego kosza z niezwykle szybkiego dwutaktu zakończonego efektownym wsadem i równie spektakularnym opadnięciem na podłogę. Albo tak to wyglądało tylko dla mnie, bo skupiłem się na pracy jego nóg, które były po prostu ładne. Mówiłem już, że lubię piękno.

– Wygrałem – oznajmił, ale o dziwo w jego głosie nie wyczulem żadnego kpiącego tonu. Powiedział to tak po prostu, ze zwyczajnym uśmiechem na ustach. Zadowolony.

Zgiąłem się w pół, opierając ręce na kolanach. Najchętniej to padłbym tu teraz na beton i nie wstawał do jutra, ale przecież twarz trzeba trzymać, a już w szczególności przed nim.

– Dobry jesteś – powiedział jeszcze, kiedy ja wreszcie opadłem na trawę i tylko cudem pokonałem chęć położenia się na niej. Podszedł do mnie z butelką wody, jakbyśmy byli świetnymi znajomymi, usiadł obok i uśmiechał się kątem ust. Chyba inaczej nie potrafił teraz tego robić, ale, cholera, to było seksowne. Odchrząknąłem, za wszelką cenę próbując sprowadzić swoje myśli na prawidłowy tor myślenia, jakikolwiek by on nie był.

– Średni – odpowiedziałem zgodnie z tym, co akurat czułem. Chociaż nie, bo wtedy odpowiedziałbym: „beznadziejny”. – Długo już grasz? – zapytałem, odkręcając swoją butelkę wody, która w rzeczywistości była zwykłą kranową.

– Niezbyt. Trzy lata, ale wcześniej uprawiałem całą masę sportów, dzięki którym gram tak jak teraz. – Skromny to on nie jest, pomyślałem, spoglądając na niego kątem oka. – Jestem Sebastian. – Udawałem, że nie zapamiętałem, więc

pokiwałem głową.

– Kacper – odpowiedziałem zdawkowo. – Często tu grasz?

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie mam czasu zazwyczaj. – Patrzyłem na niego przez chwilę jak na idiotę, bo nie potrafiłem wyobrazić sobie, żeby bogaty dzieciak nie mógł znaleźć czasu na rozwijanie swojej pasji. Przecież rodzice odwalali za niego wszystko. Kasę miał, więc pracować nie musiał. Domem pewnie zajmowała się jakaś gosposia. Co innego miał robić?

I wtedy pomyślałem, że jestem głupi. Nie ocenia się po pozorach.

– A co takiego robisz? – zaryzykowałem. Uśmiechnął się i odpowiedział:

– Masę innych rzeczy.

– Bez jaj, Sherlocku – prychnąłem.

– Dobra. – Spojrzał na wyświetlacz swojego Iphone'a. – Muszę spadać, fajnie się grało i mam nadzieję, że to kiedyś powtórzymy.

– Jasne, ale najpierw zrób tę masę innych rzeczy. – W odpowiedzi zaśmiał się, a że nawet głos miał ładny, to i ja się uśmiechnąłem.

Drżącymi rękoma wyciągnąłem z paczki papierosa i nieporadnie go podпалиłem, niemal od razu się nim zaciągając. Miałem wrażenie, że zaraz wewnętrznie eksploduję i w najlepszym wypadku kogoś zabiję. Najlepiej Pawła.

– Hej – usłyszałem i nawet nie musiałem się odwracać, żeby wiedzieć do kogo należy ten głos. – Jesteś niepełnoletni – prychnął, siadając obok mnie.

– Super – odwarknąłem, strzepując popiół. Nie liczył się w tamtym momencie fakt, że ja przecież nie paliłem papierosów, ale jakoś musiałem odreagować.

Niestety, nasza kłótnia nie skończyła się na niemym „przepraszam” zapisanym w uśmiechu, tak jak powinna się zakończyć.

– Co się stało? – zapytał Arek, zabierając mi paczkę papierosów i bez pytania częstując się jednym. Podebrał mi również zapalniczkę, ale jakoś w tamtym momencie mało się tym przejąłem.

– Ten chuj wyzywał się też na matce. Na mamie, czaisz, kurwa? Paweł! Ja rozumiem ojca, ale on... – Zacisnąłem nagle wargi, nie chcąc powiedzieć nic więcej. Albo raczej nie chcąc, żeby Arek usłyszał mój galaretowaty ton głosu nasiąknięty płaczem. Ponieważ właśnie na to miałem w tamtej chwili ochotę, ale szlochanie w niczym nie pomoże, tylko pokaże jaka ze mnie cipa.

– Spróbuj postawić się w jego sytuacji, jest wkurwiony, to normalne. Agnieszka ruchała się z jego kumplami, a on ją przecież cholernie kochał. – Objął mnie ramieniem, po czym zaciągnął się papierosem.

– Ta, ale przecież nie jesteśmy tacy jak ten skurwiel.

– Nie jesteście. – Pokiwał głową Arek.

– A on jej zrobił awanturę o nic! I gdyby nie ja, to by ją, kurwa, pobił! Jak nic by jej przyjebał. Matce, czaisz, matce!

W tamtym momencie dręczyła mnie myśl, że jednak nie byłem podobny do Pawła. Może i czasem miałem dosyć mamy, bywała irytująca, ale to wciąż mama. Nie pozwalałem ojcu na nią krzyżeć, w końcu jak już z Pawłem podrośliśmy i nabraliśmy masy to mieliśmy wpływ na to, co dzieje się w domu, więc nie wyobrażałem sobie siebie w takiej sytuacji. I myślałem, że mój brat też tak myśli.

– Porozmawiaj z nim – powiedział Arek, dopalając papierosa, podczas gdy ja byłem już w połowie drugiego. – Niech ją przeprosi. Wasz ojciec nigdy by nie przeprosił.

Arek jak zwykle podchodził do wszystkiego z dystansem. I to w nim lubiłem, ten spokój w momencie, w którym ja stawałem się rozhisteryzowaną ciapą.

Przyszedł. Wkurwiony do granic możliwości, a na dodatek pijany. Zajebiście, pomyślałem, kiedy trzasnął drzwiami, przeklął sobie pod nosem i ruszył do łóżka, by po chwili rzucić się na nie twarzą do poduszki.

Sięgnąłem do słuchawek, wyciągając je z uszu i przerywając tym samym utwór Red Hotów – Tell me baby – w połowie. Spojrzałem na Pawła i westchnąłem ciężko. Złość przeszła mi jakąś godzinę temu, teraz po prostu byłem rozczarowany.

– Tell me baby, what's your story? – zanuciłem, na co on odwrócił głowę w moją stronę, patrząc na mnie jak na idiotę.

– Co pierdolisz? – Wzruszyłem ramionami, odrzucając empetrójkę. Usiadłem na łóżku, nie spuszczając z niego uważnego wzroku. – Co? – mruknął głupio, na co ja pokręciłem głową. – Weź się tak nie patrz, co?

– Jak nie patrz? – Aż musiałem sobie pogratulować obranej strategii, która najwidoczniej działała nawet na pijanego Pawła. Brat znowu przeklął, westchnął, sapnął, aż w końcu podniósł się do siadu i milczał dłuższą chwilę.

– Tak, no, kurwa! – warknął w końcu, wskazując na mnie palcem. – Jakbym ci nie wiadomo co zrobił...! – Nie odpowiedziałem, tylko siedziałem, dalej wbijając w niego nieco oskarżycielskie spojrzenie. Lepiej się w niego wgapiać, niż obić mu pysk, pomyślałem.

– Nic mi nie zrobiłeś – powiedziałem zgodnie z prawdą, wzruszając ramionami.

– Jej też nie! – Uśmiechnąłem się zadowolony, bo musiało mu wydarzenie z popołudnia ciążyć, skoro sam do tego nawiązał.

– Ale byś zrobił – ciągnąłem.

– A gównem prawda! – warknął.

– Ja tam się gównom nie przyglądam, ale przepros ją – powiedziałem, na co on znów prychnął, westchnął, sapnął, pokręcił się trochę, rozejrzał, machnął ręką, przeklął coś jeszcze pod nosem, wstał, pochodził, aż w końcu usłyszałem:

– Wkurwiasz mnie. Idę przeprosić.

Poczułem się jak jakaś Teresa z Kalkuty, czy inny święty broniący słabych i bezradnych, którym każdy normalny ma ochotę przyłożyć. Ale tu w końcu mowa o naszej matce. I o ojcu, do którego tak bardzo nie chcę być podobny.

Rozdział 3. Zabiliśmy go

Nic tak nie kocham jak jedzenia. No dobra, jest Arek, Paweł, koszykówka i masa innych, nieco ważniejszych rzeczy, które przełożyłbym nad żarcie, ale to też lubię. Mogę opychać się godzinami i tylko dzięki uprawianiu sportu nie wyglądam jeszcze jak przeciętny Amerykanin, którego trzeba wyciągać z fotela dźwigiem.

Gdy już dorwę się do czekolady, to nie ma innego sposobu – muszę zeżreć ją do końca. Zeżreć, bo, jak to mi Arek wspaniałomyślnie kiedyś powiedział, nie da się tego nazwać jedzeniem. Całą tabliczkę opchnę w przeciągu pięciu minut, a później mam jeszcze ochotę na ciastka.

Wieczorami zazwyczaj właśnie to robiłem – pochłaniałem całe masy kalorii. Tak jak na przykład tamtego dnia, kiedy leżałem rozwalony na łóżku w samych gaciach i podkoszulce, bo gorąco jak cholera, i przeżuwałem w zawrotnym tempie czekoladę, którą Paweł dostał z racji oddania krwi. Jest przykładnym obywatelem, ot co. Zwyczajnie martwi się o życie innych, a to, że kazałem mu iść do krwiodawstwa zaraz po tym, kiedy dowiedziałem się o dużej ilości słodczy wręczanych dawcy, nie ma oczywiście żadnego znaczenia.

Niestety, to była już ostatnia tabliczka czekolady, ale i tak długo się uchowała – wszystkie starczyły mi na aż dwa dni! Paweł nic nie zjadł, on nie lubił słodczy. Idiota, nie wie co traci, a jest tego wiele. Kalorie na przykład.

Jadłem więc i wsłuchiwałem się w piosenkę The Fray „How to save a life”. Nie jest to mój ulubiony zespół, właściwie to znam tylko kilka kawałków, bo jak dla mnie trochę za bardzo smęca, w końcu jestem wielkim fanem Red Hotów, ale ten utwór przyciągał. I wiedziałem, że to wszystko przez perkusję. Kawałek przywoływał miłe wspomnienia, chociaż z żadnym z nich nie był bezpośrednio związany.

Kilka lat temu koszykówka nie była moją jedyną miłością. Wtedy, oprócz łatwiejszego życia, czułem się też ważny i w pewien sposób wyjątkowy. Jedyny wśród wszystkich uczniów szkoły. Nieprzeciętny do tego stopnia, że była osoba, która poświęcała mi kilka godzin tygodniowo. Która interesowała się mną, chciała, abym coś osiągnął. I przez chwilę osiągnąłem, naprawdę. Ale ze szczytu łatwo spaść, a ja upadłem dosyć boleśnie.

Adam Krępski. Tego imienia i nazwiska nie zapomnę już chyba nigdy, bo przez cztery lata nie był tylko Paweł i Arek, był jeszcze pan Adam. Nauczyciel muzyki, który jakoś na początku czwartej klasy zauważył, że mam dobry słuch i jestem muzykalny, a na dodatek świetnie potrafię wybijać rytm. Zabrał mnie więc do Młodzieżowego Domu Kultury, w którym również uczył i posadził za perkusję. Tak narodziła się miłość do bębnów i talerzy.

Byłem w tym dobry. Nie – byłem w tym cholernie dobry. Wszystko co mi pokazywał, załapywałem niemal od razu. Grałem w szkolnej kapeli, przygrywałem na apelach, kilka razy nawet brałem udział w konkursach, w których zająłem jakieś ważniejsze miejsca. Medale do tej pory wiszą nad moim łóżkiem, jak powidok czasów, które już nie wrócą.

Ale w końcu panu Adamowi urodził się syn, a on zapomniał o swoim zdolnym uczniu. Nie, nie miałem żalu do niego, przecież nie byłem jego dzieckiem. Po prostu zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę oprócz mnie, Pawła i Arka nie będzie już nikogo innego. Zawsze będziemy tylko my, nasza trójka. Nikt inny nie zainteresuje się nami, musimy być samowystarczalni.

Pod koniec pierwszej gimnazjum zerwałem z Krępskim kontakt, chociaż to raczej on zerwał kontakt ze mną. Miłość do gry na perkusji tak szybko jak się pojawiła, tak też zniknęła. Nie miałem z kim ćwiczyć. Nie miałem instrumentu. Nie

miałem motywacji.

Pozostała koszyczówka. I Paweł z Arkiem.

– Upierdoliłeś koszulkę tym gównem. – Usłyszałem, gdy w słuchawkach nastąpiła cisza, a po chwili zaatakowały mnie głośne basy kolejnego utworu. Wyłączyłem empetrójkę, podnosząc się do siadu i spoglądając na swoje zapaskudzone roztopioną czekoladą ubranie, a raczej bieliznę.

Wytarłem niedbale wierzchem dłoni usta, które też najczystsze nie były. Może Arek miał rację z tym moim żarciem, a nie jedzeniem?

– Mamy robotę na jutro – poinformował Paweł, ściągając z siebie przepocone skarpety. Pokiwałem głową i już miałem znów zatopić się w muzycznym świecie, całkowicie zapominając o tym realnym, gdy w moją stronę poleciały te same skarpety, które przed chwilą znajdowały się na stopach Pawła. Tylko cudem uchylilem się przed śmierdzącym pociskiem, niestety moje biedne łóżko i pościel nie miały takiego szczęścia.

– Jeny, byś chociaż się nie chwalił, że tak ci się nogi pocą – warknąłem, zrzucając przepocone ubranie na podłogę.

– To nie ignoruj mnie, mówiłem przecież coś do ciebie – odpowiedział, sięgając po swoją własność.

– No, mamy robotę i co? – Wzruszyłem ramionami, zastanawiając się, czy powinienem przebrać podkoszulek, czy mogę sobie w nim posiedzieć jeszcze trochę.

– Krzychu obserwował taki jeden dom i dzisiaj rodzina wyjechała, z tego co się dowiedział, to do Mediolanu. Nie wrócą przed weekendem. – Spojrzałem na niego znad pustego opakowania po czekoladzie. Już miałem skomentować to jakoś, bo co to, pierwszy raz mamy taką sprawę? I naprawdę tylko dlatego musi ze mną

pogadać? – Zgadnij kogo jest ten dom.

– Stawiam, że nie Krzycha. – Wzruszyłem ramionami, niezainteresowany.

Paweł przewrócił oczami.

– Imbecyl – O, a to coś nowego, chciałem powiedzieć. W końcu jakieś wyszukane słowo, a nie ciota, pizda, pedał, czy nawet, o trochę mniej wulgarnym zabarwieniu, debil, idiota.

– Książek się naczytałeś, że tak słodko się do mnie zwracasz? – Uśmiechnąłem się szeroko.

Pokręcił głową, westchnął, usiadł na łóżku i w końcu powiedział:

– Sebastiana. Tego gościa, któremu okradłeś matkę i z którym graliśmy. Niezłe jajca, co?

– O kurwa. – Tylko tak byłem w stanie to skomentować i jak teraz nad tym myślę, to słowo idealnie pasowało do sytuacji.

Najpierw rozbiłem mu wargę, później napadłem na jego mamę, a teraz zawitam w jego domu. Kacprze Adamczyk, jesteś oficjalnie uznany za prześladowcę Sebastiana. Jakiś order by mi się przydał.

– Ale chyba się nie wycofujemy, co? – zapytał Paweł, najwidoczniej dostrzegając moje zawahanie.

– Nie no, co ty. – Pokręciłem głową. Sprawa jak każda inna, myślałem, kiedy znów założyłem słuchawki.

Nigdy nie byłem elokwentny, co zauważył mój nauczyciel od polskiego w szóstej klasie podstawówki. Słowo kurwa wyrażało naprawdę wiele emocji. Po co

więc stosować zamienniki, które i tak nie oddadzą całej magii jednego, prostego i jakże nam Polakom znanego kurwa? Właśnie tym oto słowem skomentowałem dom Sebastiana, kiedy samochód Krzycha zatrzymał się po drugiej stronie ulicy.

Wielki trzypiętrowy budynek znajdował się przede mną, otoczony wysokim płotem z czerwonej cegły. Posiadłość z mojej perspektywy (a jak później się dowiedziałem, punkt widzenia nie miał tu nic do rzeczy) wydawała się ogromna. Mieli nawet, cholera, basen. W Polsce, kiedy takie kąpiele są możliwe tylko przez trzy miesiące w roku! Wszystko to jednak spowite było mrokiem, utwierdzającym nas w przekonaniu, że właściciele faktycznie go opuścili. Nawet lampki przy wjeździe nie paliły się.

– Pewnie ma alarm – zauważył Paweł.

– Nie pewnie, tylko na pewno. Spójrzcie na to. – Wskazałem na willę ręką, zupełnie jakby mój brat i Krzychu nie mieli pewności, o który budynek chodzi. – Nie, ja się na to nie porywam. – Pokręciłem głową, opadając na oparcie i zakładając ręce na piersi. – Nie ma, kurwa, mowy. Wejdziemy i od razu trzeba będzie spierdalać, bo włączy się alarm.

– Spokojnie, dlatego będę siedział w samochodzie – odpowiedział Krzychu, zapalając papierosa i nic nie robiąc sobie z tego, że siedzieliśmy jak te sardynki w puszcze i wdychaliśmy to świństwo. Aż musiałem otworzyć drzwi, bo wytrzymać się nie dało.

– Ta, jasne – odmruknąłem. – Nie ma mowy.

– Na parterze mają szafę, babka trzyma w niej szkatułkę wypełnioną swoją biżuterią, a nad sofą wisi taki niebiesko różowy obraz z bohomazami gołych bab. – Spojrzałem na niego jak na idiotę, mając ochotę mu przywalić. Naprawdę myśli, że będę się narażał dla złotych pierścionków i jakiegoś rysuneczka? – Sprawdziłem,

malował to jakiś Texier czy Textier, no nie wiem, ktoś na „t” i z „x”. – Wzruszył ramionami. – Nie ważne, ważne, że kosztuje około czterech tysięcy.

– Mało – skomentowałem. – Za mało, ja nie idę.

– Kacper... – odezwał się brat, kładąc mi dłoń na ramieniu. Aż obejrzałem się na tylne siedzenie, nie dowierzając. Chciał tam iść. I po co? Dla marnych kilku patyków?

– Nie. Ma. Mowy – wycedziłem. – Spójrz na ten dom, nie wmówisz mi, że nie ma zabezpieczeń. A co, jak nas złapią, hm? Pomyślałeś?

– Zawsze mogli nas złapać – skomentował, na co Krzychu potaknął, zaciągając się papierosem. Idioci, pomyślałem, otaczają mnie idioci. – A jakoś tego nie robili – dodał.

– To teraz zrobią. Ochrona przyjedzie na miejsce w ciągu kilku minut, nawet nie zdążymy stamtąd wyjść.

– Możemy sprawdzić. Po prostu podejść do okna, zbić szybę i się rozejrzeć za jakimiś czujkami.

– Powinno zapisać – dodał Krzychu, a ja w tamtym momencie miałem ochotę mu walnąć. Tak, żeby zmiażdżyć mu ten orli nochal, którym pociągał, zamiast wysmarkać. Wytarł go niedbale wierzchem ręki i wyrzucił papierosa przez okno.

Łatwo mu mówić. Siedzi w samochodzie, a w razie niebezpieczeństwa odjedzie. Co do tego nie miałem wątpliwości. Nawet ja z Pawłem ustaliłem, że w takich przypadkach każdy patrzy na siebie, lepiej jeden brat z wyrokiem, niż dwóch.

A Krzychu? Miał ponad trzydziestkę i był gościem patrzącym jedynie na kasę. Nie uwierzę, że grzecznie na nas poczeka, jak zobaczy nadjeżdżającą ochronę. Spierdoli jak najszybciej, żeby później powiedzieć „sorry, głupio wyszło, no to nara” i

znaleźć sobie innych łosiów do tej roboty.

Współpracowaliśmy z nim jedynie z wygody. Obserwował domy, wiedział co, gdzie i jak. A najważniejsze, że był uczciwy, jeśli chodzi o kasę. Jak podał cenę za robotę, to dokładnie tyle dostawaliśmy, bez żadnego kręcenia.

– Jeżeli się uda, to po patyku na głowę – powiedział, wyciągając kolejnego papierosa.

– Ta, a obraz kosztuje cztery. Weź że ty się jebnij, o tu. – Puknąłem się w czoło, demonstrując mu w razie gdyby chciał skorzystać z mojej rady.

Westchnął. Zaciągnął się papierosem. Wypuścił dym i milczał.

– Po tysiąc dwieście? – zaproponował. Uniosłem brwi, zastanawiając się chwilę.

– Półtorej na głowę. – Nigdy, ale to nigdy nie dostaliśmy tyle pieniędzy za robotę. Taka kasa oznaczała dla nas nie tylko rosące cyferki na koncie, ale też szybsze zrealizowanie marzenia. Otóż, tuż po ukończeniu przeze mnie osiemnastki zamierzamy zostawić dom i wszystko co nas z nim łączy.

I może pójdę na studia... jak zdam maturę.

Zerknąłem na Pawła, który nie miał żadnych wątpliwości. Nie to co ja. Warto ryzykować dla półtora tysiąka?

– Zbijemy okno, szybko rozglądamy się i spierdalamy w razie co – powiedziałem, a brat pokiwał głową. Nie ciężko było wyczuć jego zniecierpliwienie. Ja nie widziałem niczego pięknego we włamywaniu się do czyichś domów, a on w przeciwieństwie do mnie, lubił to.

– Pewnie! – przytaknął natychmiastowo, a ja odsunąłem od siebie chęć przywalenia Krzychowi. Miałem ochotę zrobić to Pawłowi.

– Jak coś to spierdalam sam – poinformowałem jeszcze.

– Oczywiście. – Już otwierał drzwi, zupełnie jakby nie mógł się doczekać... Bo pewnie nie mógł.

– To działa w dwie strony.

– Jasne. – Postawił nogę na chodniku, spoglądając jeszcze na dom naprzeciwko naszego celu. Oby tylko sąsiedzi nic nie zauważyli, to zawsze było największe ryzyko.

– I nie ma żadnego wyjątku – powiedziałem jeszcze, uważnie mu się przyglądając.

– Nie ma.

Idiota. Naprawdę idiota.

Uśmiechnąłem się, wysiadając.

– W razie co, to zasady takie jak zawsze. Jakby coś się działo puszcza sygnał Pawłowi – powiedział Krzychu, nim zamknąłem za sobą drzwi.

Zerknąłem na Pawła i kiwnąłem mu głową. Zamachnął się i rzucił kamieniem we francuskie okno które dzieliło nas od salonu. Później był tylko huk i chwila ciszy, która wydawała się być dla mnie wiecznością. Nie no, nie ma szans, powtarzałem w myślach, zaraz coś zawyje i będziemy mieć przejebane, tak jak jeszcze nigdy.

Ale nic nie zapiszczało. A może to nie piszczy, zastanowiłem się jeszcze jak ten ostatni kretyn i zajrzałem powoli do środka w poszukiwaniu jakiś czujek. Niemal od razu natrafiłem wzrokiem na małe urządzenie w rogu pokoju, wyglądające na wyłączone. Byłem idiotą w sprawach takich jak alarmy, to Krzychu wiedział o nich wszystko. Nawet Paweł co nieco ogarniał sprawę. Ja jednak stwierdziłem, że skoro nic mi tam nie miga żadnym zielonym, czerwonym, czy innym sraczkowatym światełkiem, jest dobrze.

Przeszedłem przez rozbite okno, rozglądając się po przestronnym pomieszczeniu. Nie zapamiętałem wielu szczegółów. Zwróciłem jedynie uwagę na wielki plazmowy telewizor, obraz, który był naszym celem i komodę, w której rzekomo miała znajdować się szkatułka.

– Wszystko okej, prawda? – szepnąłem do Pawła, na co ten kiwnął stanowczo głową i dał mi znak, że szafa należy do mnie, a on zajmie się obrazem; naprawdę paskudnym obrazem, tak nawiasem. Cztery tysiące... Sam mógłbym coś podobnego namalować, serio. Wystarczy wylać farbę na płótno, uformować coś w rodzaju bardzo pokracznej sylwetki, dorysować cycki i już. Cztery tysiączki w kieszeni. Może pomyślę o karierze malarza.

Podszedłem do komody i nie zastanawiając się już wiele, otworzyłem ją i zacząłem szybko przeglądać jej zawartość. Nagle poczułem jak coś się o mnie ociera. Niemal podskoczyłem w miejscu, spoglądając w oczy wielkiego, puchatego psa. Zginę kurwa, pomyślałem w pierwszym momencie, jednak kiedy zwierzak liznął moją dłoń, odetchnąłem. Nie na długo jednak. Nikt normalny nie zostawia psa, jak wyjeżdża... Chyba nie chcieliby zagłodzić swojego pupila, prawda?

Dom nie był pusty, cholera! Zacząłem wymyślać Krzycha od najgorszych. Łajza i nieogarnięta pizda były najłagodniejszymi określeniami, jakich wtedy użyłem.

– Paweł! – syknąłem odwracając się. Ale jego nigdzie nie było. Rozejrzałem się, zdenerwowany. – Kurwa, Paweł! – spróbowałem jeszcze raz.

W tamtej chwili nawet nie wiem co się stało, tylko poczułem ogromny ból potylicy. Tak wielki, że nie ustałem i po prostu runąłem na ziemię, spoglądając na postać stojącą nade mną. Jęknąłem głośno, otumaniony ciosem w głowę, kiedy czyjaś stopa wbiła mi się w żołądek. Albo to nie była stopa, a jakiś kij. Nie wiem, ale wiem, że bolało jak cholera i nie myślałem o niczym innym, tylko o bólu. Gdzieś tam

pojawiła się myśl, że chyba mam złamane żebro, bo nie dość, że biorąc oddech, nawet płytki, dręczyło mnie uczucie czegoś wbijającego mi się w płuco, to jeszcze ból był zdecydowanie zbyt silny jak na poobijane organy wewnętrzne. Znałem to uczucie, bo jako gimnazjalista miałem (w sumie to nadal mam) niewyparzony jęczor i nie zważałem na wiek osoby, którą właśnie wyzywałem. Ręka, noga, żebro... Czego to ja nie miałem złamanego? Chociaż, może przez to uderzenie w głowę miałem problemy z określeniem swojej sytuacji?

Dalej niewiele pamiętam. Wszystko przytłumiła pulsująca potylicą i świat, który nagle zaczął mi wirować przed oczami. Ten ktoś musiał mi naprawdę niezłe przyłożyć.

– Kacper? – To zaskoczone pytanie niemal wryło mi się w podświadomość. Do teraz je pamiętam i ten zdziwiony ton głosu. Wiem, że chciałem krzyknąć „niespodzianka!” niczym ludzie na filmach przygotowujący przyjęcia dla nieświadomych solenizantów, bo w końcu czarny humor to mnie się trzymał zawsze, ale po prostu nie byłem w stanie go okazać.

Następne wydarzenia potoczyły się zbyt szybko, bym mógł je zapamiętać z moim tymczasowym opóźnieniem umysłowym. Zarejestrowałem tylko huk i mocny chwyt na moich ramionach. Później dowiedziałem się od Pawła, że przywalił Sebastianowi, przez przypadek go ogłuszając i wytargał mnie stamtąd, prosto do samochodu.

Ale za to szpital zapamiętałem bardzo dobrze.

– Masz wstrząs mózgu – powiedział Paweł.

– Wstrząśnienie – poprawiła pielęgniarka.

– Masz coś z mózgiem – skwitował. – Ale żebra przynajmniej całe. Mózg ci niepotrzebny.

Kiedy tak Paweł siedział tuż obok mojego szpitalnego łóżka, czekając na wyniki badań jakim mnie poddano, zdałem sobie sprawę, że nie uciekł. A przecież to sobie obiecaliśmy.

– Mocno mu przypierdoliłeś? – zapytałem, mrużąc oczy, bo ból głowy był nie do wytrzymania.

– Trochę – ściszył głos, spoglądając na śpiącego pacjenta z łóżka obok.

– Dobrze, że Arka nie było – westchnąłem. Paweł nie odpowiedział, a jedynie uśmiechnął się lekko, zmęczony. Obaj wiedzieliśmy dlaczego. W końcu gdyby był, Sebastian mógłby tego nie przeżyć. Arek pewnie rzuciłby się na niego ze syczorykiem albo złapanym na szybko jakimś ciężkim przedmiotem, przywaliłby w skroń, skopał i dopiero później pomyślał o mnie, jakby mu moment furii minął.

– Panie Adamczyk, musi pan zostać na obserwacji.

Do domu wróciłem po kilku dniach, ale nikogo to nie zaskoczyło. Mama tylko spojrzała na mnie znad „Pani domu”, którą zawsze namiętnie czytywała (ku chwale ironii!), wygięła swoje wąskie, wysuszone wargi w parodię uśmiechu, przez co dookoła jej ust powstały liczne zmarszczki i szepnęła coś ochrypłym głosem, zniszczonym od papierosów i nadmiernego picia alkoholu. Tata pił na potęgę, ale ona też święta nie była, tyle, że jej zachowanie po wódce nie stawało się

niebezpieczne, wręcz przeciwnie. Procenty robiły z niej najuprzejmiejszego człowieka pod słońcem.

Powiedziała po prostu „cześć.” Żadnego „martwiłam się o ciebie, gdzie byłeś?” albo nawet, jeżeli Paweł jej powiedział co się ze mną działo – „jak się czujesz?”. Nic takiego nie padło. Uśmiechnąłem się więc krzywo i odparłem jej tym samym – „cześć.”

Zamknąłem drzwi do naszego pokoju, z radością spoglądając na swoje łóżko. Rzuciłem plecak z ubraniami, które dowiózł mi pewnego dnia Arek, na podłogę i niewiele myśląc, rzuciłem się na posłanie, wtulając po chwili twarz w poduszkę.

W szpitalu nie mogłem się wyspać. A to ktoś kaszłał, a to łazili mi na korytarzu, światło zapalali, a gdy już zasnąłem, pobudka o szóstej, bo koleś obok szczać się zachciało. Zwariować idzie.

– Zgadnij! – Do pokoju wpadł Paweł. Westchnąłem ciężko, mrużąc w poduszkę coś, co miało brzmieć jak: „no?” ale nie wyszło. Brat jednak zupełnie się tym nie przejął, usiadł obok i poklepał mnie w plecy. – Jak ciebie nie było to ostatnio z Arkiem zarobiliśmy łącznie dwa tysiąki! Jak tak dalej pójdzie to spokojnie zdążymy do twoich urodzin z kasą, kupimy mieszkanie i życie nasze!

Uśmiechnąłem się krzywo. Najpierw trzeba dożyć do tej mojej osiemnastki, przebiegło mi przez myśli, ale nie wygłosiłem tego na głos, żeby nie hamować jego entuzjazmu przez mój wisielczy humor.

Wszystko zatrzymywało się na dacie piątego stycznia. Niby zostało nam już niewiele, bo trochę ponad pół roku i niby wcale już nie było tak ciężko w domu. Musieliśmy tylko dokładać się do opłat za mieszkanie, a czasem i nawet regulować je całe, żeby mieć dach nad głową. Nie było co wkraczać na drogi sądowe, głupi wie, że Paweł nigdy nie dostałby opieki nade mną i jeszcze wszystko mogłoby skończyć się

tak, że wylądowałbym w domu dziecka na te ostatnie kilka miesięcy. Doszliśmy w trójkę do wniosku, że lepiej się przemęczyć.

– To fajnie – powiedziałem, odwracając się na plecy.

– No!

– A w ogóle... – zacząłem, podnosząc się do siadu. – Widziałeś po tym wszystkim Sebastiana? – Nie, żeby mnie obchodził, dodałem w myślach, pytam tak po prostu. Paweł zerknął na mnie i skrzywił się jakoś dziwnie.

– Nie. – Pokręcił głową. – I nie chcę, bo jeszcze sobie przypomni i na nas nakapuje.

– Skoro jeszcze nie zapukała do nas policja, to już raczej nie mamy co się martwić. – Wzruszyłem ramionami. – Gorzej, jeżeli coś mu się stało – dodałem, ścisząc głos. Paweł westchnął, przeczesując ręką swoje przydługie włosy, które już zarastały mu na oczy.

– Nie no, chyba tylko go ogłuszyłem nieco.

– Chyba? – zapytałem, zaciskając wargi. Nie poruszaliśmy tego tematu przez cały mój pobyt w szpitalu, ale obaj wiedzieliśmy, że coś faktycznie mogło się stać. Paweł wtedy w ogóle się nie kontrolował i wcale mu się nie dziwię.

– Nie wiem, nie sprawdzałem. – Wzruszył ramionami i już nic więcej nie powiedział, ale to wystarczyło. Bardziej obchodziłem go wtedy ja, niż jakiś Sebastian. Odetchnąłem ciężko i uśmiechnąłem się lekko.

Nie wyznawaliśmy sobie nigdy miłości. Od niego nigdy nie usłyszałem „kocham cię braciszku”, ani ja mu tego nie powiedziałem, bo to było zbyt ckliwe. Zbyt lamerskie, jakby to określił Arek. A zresztą po co deklarować sobie coś takiego, skoro obaj wiemy, że dla tej drugiej osoby moglibyśmy zginąć? Arka też kochaliśmy, bo w końcu był naszym bratem, tylko nie biologicznym. Dla niego mógłbym chyba

zabić, czego oczywiście nigdy nie powiedziałem. Babami to my nie jesteśmy, nie potrzebujemy takich deklaracji.

Przyjrzałem się swojemu odbiciu w lustrze, nachylając się przy tym nad umywalką. Nigdy nie miałem kompleksów, jeżeli chodzi o wygląd. Jestem wysoki, dzięki trenowaniu kosza również dosyć umięśniony, a twarz raczej nie odstraszała. Była normalna, jeszcze trochę nastoletnia. Gdzieniegdzie widniał nawet jeden, czy dwa pryszcze, ale nad swoją cerą też nie mogłem ubolewać. Wielu moich znajomych miało gorzej.

Westchnąłem, sięgając po szczoteczkę i nakładając na nią pastę. Zacząłem szybko szczotkować zęby.

Od południa gryzła mnie sprawa z Sebastianem. Na dodatek Arek odwiedzając mnie dzisiaj zarzucił żartem, że może jeszcze leży na tej podłodze i gnije. Miałem ochotę mu przywalić, bo wizja zabicia kogoś wcale nie wydawała się taka ciekawa. Trochę się przez to denerwowałem.

Może więcej niż trochę. Może bardzo?

Wyplułem spienioną pastę, szybko przepłukując usta.

Tu oczywiście chodziło tylko o problemy z prawem. Nie chciałem zostać oskarżony o włamanie i morderstwo. Kiwnąłem głową, jakbym sam chciał się w tym upewnić, po czym wyszedłem z łazienki.

– Już idziesz spać? – usłyszałem, gdy tylko znalazłem się w pokoju.

– No.

Ale nie mogłem zasnąć. Bo Paweł siedział i robił coś przy komputerze, a ojciec kręcił się w korytarzu urządając mamie pijacką pogadankę. Gdzieś na zewnątrz ktoś zbił butelkę i skomentował to głośnym: „ja pierdole, moje piwo!”.

I wmawiałem sobie, że moje problemy z zaśnięciem na mają nic wspólnego z Sebastianem, który oczywiście żyje i ma się dobrze z lekkim wstrząśnieniem mózgu. Możemy sobie piąteczki przybić, jak się kiedyś spotkamy. O ile się spotkamy.

Nagle, jakby mimowolnie, podniosłem się i odrzuciłem kołdrę. Założyłem na slipki, w których spałem, spodnie i zmieniłem podkoszulek na T-shirt, ignorując przy tym zaskoczony wzrok Pawła.

– A ci teraz co?

Spojrzałem na niego, zawiązując tenisówki. Miałem ochotę odpowiedzieć, że nie mam pojęcia, ale w ostatniej chwili ugryzłem się w język.

– Przejść się idę, bo zasnąć nie mogę. – Wzruszyłem ramionami.

– No nic dziwnego, jest dwudziesta pierwsza, nikt normalny nie zasypia o tej porze... – Chciał chyba powiedzieć coś jeszcze, ale ja tylko machnąłem ręką, złapałem za empetrójkę i wyszedłem. Minąłem kuchnię, w której ojciec jadł kolację, popijając ją piwem, a mama wpatrywała się w niego jak w obrazek, również nie odmawiając sobie alkoholu.

Nikt nie zapytał gdzie idę. Nawet nie podnieśli na mnie wzroku i pewnie nie zwrócili też uwagi na dźwięk zamykanych drzwi. Ale teraz to normalne. Nienormalne jednak było, gdy miałem osiem lat i wychodziłem z domu o dowolnej godzinie, a oni tylko wzruszali ramionami.

Kiedy szedłem pustą ulicą, jedyne dźwięki jakie mi przy tym towarzyszyły to jęczące w trakcie kopulacji koty i moje kroki. Sięgnąłem po empetrójkę, włączając ją

i niemal od razu wybierając utwór

„How to save a life”.

Westchnąłem ciężko, kiedy kawałek się zaczął, w myślach powtarzając sobie, że to tylko spacer. A że akurat szedłem w kierunku Orlika, to już inna sprawa. Po prostu miałem ochotę porzucić w kosza. Bez piłki.

Zatrzymałem się w pół kroku, a gdy do pianina dołączyła perkusja, odpowiedziałem sobie w myślach, że w takim razie tylko popatrzę na kosz. Też fajna sprawa.

Minąłem grupkę chłopaków, tak na oko w moim wieku, oblegających schody jakiejś kamienicy i popijających przy tym piwo. Jeden z nich krzyknął coś do mnie i chyba się zaśmiał, czego nie usłyszałem przez słuchawki w uszach. Zmierzyłem go jedynie zdegustowanym spojrzeniem, takim, jakiego nienawidziłem u innych i wyminąłem ich.

Noc była wyjątkowo przyjemna. Powiewał chłodny wiatr, dzięki czemu człowiek mógł normalnie odetchnąć, nie to co za dnia.

„How to save a life” dobiegło końca i zastąpił je jakiś punkowy kawałek. Właściwie to nawet tego nie zarejestrowałem. Piosenki zmieniały się, a ja szedłem przed siebie. Ocknąłem się dopiero kiedy stanąłem pod Orlikiem, a w słuchawkach pobrzmiwał „Under the bridge” mojego ulubionego zespołu.

Westchnąłem.

– I co teraz? – szepnąłem do siebie, rozglądając się dookoła. Nie myśląc już wiele, usiadłem na krawężniku. Wyciągnąłem paczkę papierosów, które paliłem tylko w wyjątkowych sytuacjach, a że ta do takich nie należała, zwałem wszystko na kiepski nastrój po szpitalu.

Żyje. Na pewno żyje. Myślałem, kiedy rzuciłem niedopałek na asfalt, by później

spojrzeć na niego zdziwiony. Powinienem chyba wylądować na oddziale zamkniętym, bo już nawet nie wiedziałem co robię. Nie zauważyłem nawet, kiedy wypaliłem tego szluga.

Podniosłem się szybko i ruszyłem w drogę powrotną, bo w głowie pojawił mi się pomysł podejścia pod jego dom.

Po prostu dręczyła mnie myśl, że mogłem być współsprawcą czyjejś śmierci, myślałem intensywnie i po części to była prawda. Może i kradłem. Może i czasem oklepałem komuś mordę tylko dlatego, że mi się nie podobała, ale no na Boga, nikogo nie chciałem pozbawić życia! A jeszcze Paweł mówił, że przywalił mu w głowę jakimś wazonem. I, żeby było piękniej, przez te kilka dni spędzonych przeze mnie w szpitalu, chodzili na Orlik. Sebastiana oczywiście nie widzieli. Tak samo Zbychu i Kapsel. Nic przecież dziwnego, kurwa, że się tym martwię, rozważałem dalej, wyciągając kolejnego papierosa i przyspieszając kroku. I ładne łydki Sebastiana nie mają tu nic do rzeczy.

Coś uderzyło mnie w plecy, a pomiędzy punkrockowymi rytmami jednego z utworów Offspring usłyszałem też jakiś głos. Chyba ktoś mnie wołał. Wkurwiony, bo nie można inaczej nazwać stanu w jakim wtedy się znajdowałem, ściągnąłem słuchawki i wbiłem spojrzenie w chłopaków. Tych samych, których jakieś dwie godziny temu mijalem.

Gdzieś na dnie umysłu ciążyły mi słowa lekarza o nieprzemęczaniu się, w końcu miałem wstrząśnienie mózgu. Jednak zignorowałem to.

– Czego kurwa!?! – wydarłem się na nich. Jeden z nich, nieco kurdupłowaty blondyn odrzucił kamyka, którego właśnie trzymał w dłoniach i którym zapewne chciał znów we mnie rzucić, w razie gdybym nie zwrócił na nich uwagi. Wstał, a ja

spozrzegłem, że holender, jest dobrze zbudowany. I ma wielkie łapy.

– A nic, tak dla zwały – odparł, stając naprzeciwko mnie. Reszta zarechotała.

– To dla zwały zejdz mi z oczu – syknąłem, popychając go. I to chyba był błąd, ale tych błędów zaliczyłem już w swoim życiu wiele, dlatego nie bardzo się zmartwiłem.

Wtedy mi przywalił w brzuch, a że ja nie mogłem pozostać dłużny, oddałem. Tylko zapomniałem, że taka dzieciarnia ma gdzieś zasady gry fair play, jeden na jednego i wszelkie tego typu sprawy. Jak tylko wyczuli, że mogę nieźle oklepać mordę ich przyjaciela, wtrącili nam się do zabawy i takim sposobem zostałem dosyć mocno obity.

Nie jakoś tragicznie, stwierdziłem, kiedy człapałem do domu wycierając wierzchem dłoni krwawiący nos. Bywało czasem gorzej, ale w moim stanie taka bójka chyba nie była dobrym pomysłem, bo wszystko wirowało mi przed oczami. W pewnym momencie nawet zgąłem się w pół i zacząłem wymiotować.

Rany, pomyślałem, kiedy wycierałem rąbkiem koszuli usta, niech ten dzień się skończy. Ale nastąpiło to dopiero po wysłuchaniu przekleństw Pawła, zaprowadzenia mnie do łazienki, nakazania umycia się, bo przecież walę rzygami na kilometr, a dopiero później opatrzenia mojej rozwalonej brody, łuku brwiowego – który nie chciał przestać krwawić – i nosa.

– Wyglądasz okropnie – skomentował, kiedy przyglądał mi się ze swojego łóżka.

– Komplementy zawsze w cenie – powiedziałem, odwracając się na bok. Nawet nie wiedziałem kiedy zasnąłem. Usłyszałem jeszcze tylko słowo „idiota”, padające z ust brata.

Gdy rano obudziłem się i przypomniałem sobie ostatni sen o gadających

ładnych łydkach, doszedłem do wniosku, że nieźle musieli oklepać mi tę głowę.

Rozdział 4. Nie jestem jego suką

Czasem wydawało mi się, że Arek miał dużo gorzej ode mnie i Pawła. Był sam. Jako kilkulatek nie miał się do kogo przytulić, tak jak robiłem to ja, gdy ojcu odbijało. Wieczorami, kiedy wpadał w furję, wchodziłem do łóżka brata, a ten zakrywał nas kołdrą aż po samą głowę i bez słowa mnie obejmował, dając jako-takie poczucie bezpieczeństwa.

Oczywiście Arek nie raz, nie dwa nocował u nas, ale przecież nie mógł robić tego codziennie. Miał tylko matkę, która najprawdopodobniej żałowała, że go urodziła. Taty nie znał, co akurat nie jest niczym dziwnym, w końcu nawet pani Ziółkowska nie wiedziała, kto jej sprawił taki prezent w postaci syna.

Mama Arka była kobietą zupełnie nienadającą się do roli rodzica. Zmieniała facetów jak rękawiczki, co chwilę inny, byleby ktoś grzał miejsce obok w łóżku. To aż dziwne, że miała tylko jedno dziecko... Największy błąd w jej życiu, jak nieraz określała syna w napadzie szału. Dużo piła, paliła, a może nawet ćpała.

Jakiś czas temu, kiedy chodziliśmy do pierwszej gimnazjum, pani Ziółkowska zaszła w ciążę. Brzuch rósł i zapowiadało się na to, że Arek będzie miał rodzeństwo. Siostrzyczkę, jak mówili lekarze. Jednak w szóstym miesiącu (albo siódmym, nie znam się) okazało się, że dziecko nie rozwija się prawidłowo, aż w końcu doszło do poronienia. Wcześniej nie zwracaliśmy na to zbytnej uwagi. Przecież takie rzeczy zdarzają się niemal codziennie. Byliśmy trochę za młodzi, aby myśleć o tym racjonalnie, teraz wiemy już, że to wszystko wina Ziółkowskiej. Jej stylu życia, którego nie chciała zmienić jedynie ze względu na dziecko. Dla niej to nic ważniejszego niż tylko gęba do wykarmienia i jakaś tam zapomoga od państwa, ze

względu na niskie zarobki.

Ziółkowska zarabiała bardzo mało, nie wyrabiała nawet najniższej krajowej. To Arek martwił się o mieszkanie, to on załatwiał pieniądze już od czasów gimnazjum. W takim wypadku jednak dziecko na coś się przydaje, a skoro się przydaje, to łaskawie pozwoliła mu zamieszkać w tej swojej melinie, nawet jeśli ukończył już osiemnaście lat. Wyrzucenie go byłoby dla niej ogromną stratą.

Leżałem na łóżku, spoglądając na Arka. Nic dziwnego, że wołał przyjść do nas niż siedzieć i wsłuchiwać się w pijackie amory matki i jakiegoś faceta.

Westchnąłem, podnosząc się do siadu i rozwiązując krawat, który uciskał mi szyję. Czas płynął bardzo szybko. Nim się obejrzałem, maj zleciał mi na nieudolnych próbach zaliczenia matematyki.

Oblałem. Pięknie.

Oprócz moich rozpaczliwych starań zaliczenia algebry, często wychodziliśmy z chłopakami pograć. Właściwie to niemal każdego wieczora, kiedy tylko do woli poprzeklinałem sobie na matematykę i ostatecznie doszedłem do wniosku, że moja dalsza nauka nie ma sensu.

W końcu wieczorami było najprzyjemniej. Ani gorąco, ani zimno. A algebra i zaliczenie kilku sprawdzianów mogło poczekać do następnego dnia.

I wychodziliśmy. Szliśmy na ten nasz orlik, bo już tak go sobie ochrzciliśmy, żeby grać tam do upadłego. Do kilku rozległych siniaków, drżących z przemęczenia mięśni, a czasem też nawet i krwi. Na przykład wtedy, kiedy Zbychu mnie sfaulował i poleciałem twarzą na beton. Szczęśliwie jakoś udało mi się zachować ją w jednym kawałku, ale nie obyło się bez otartego policzka i ręki, którą poratowałem się w ostatniej chwili.

Jednak nic więcej się nie działo. A ja (i Paweł zapewne też) naprawdę się już denerwowałem. Orlik znajdował się na osiedlu Sebastiana, zaledwie ulicę dalej od jego domu, ale mimo to ani razu go nie spotkałem. Zbychu i Kapsel też nie, a oni trochę częściej przebywali w tamtych okolicach.

– Zabiliśmy go – powiedziałem pewnego wieczora, z ustami pełnymi czekolady.

– Przestań pierdolić – odparł, chociaż jasne było, że też się tym przejmuje. – I może najpierw przeżuj, a później gadaj? – dodał, zmieniając temat. Później już nie poruszaliśmy tej sprawy, zupełnie, jakby ponowne jej odkopanie mogłoby zrobić z nas morderców.

No to ja już więcej nic nie mówiłem. Nie powiedziałem też o tamtym przypadkowym spotkaniu z Sebastianem, kiedy to rozegraliśmy mecz jeden na jeden. Powtarzałem sobie, że to przypomniałoby Pawłowi o naszym niekoniecznie udanym skoku na dom bogatego dzieciaka, ale prawda była trochę inna.

Nigdy nie miałem sekretów przed bratem i zawsze mu o wszystkim mówiłem, no chyba że chodzi o moje uwielbienie do piękna... męskiego. Męskich torsów, łydek, ewentualnie pośladków. Przecież to zabrzmiałoby jak wyznanie jakiegoś geja. Ale nie to jest istotne, tak więc, jak już wspomniałem, dużo rozmawiałem z Pawłem i starałem się niczego przed nim nie ukrywać, jednak spotkanie z Sebastianem stało się czymś, o czym nie warto wspominać. Nie dlatego, że było jedynie nieważnym epizodem, ale przede wszystkim dlatego, że miało zostać tylko pomiędzy mną i Sebastianem. Głupie, cholernie głupie.

– Rzucam szkołę – powiedział Paweł, wyrywając mnie z zamyślenia. Uniosłem w zdziwieniu brwi, zaciskając dłoń na krawacie. Nienawidziłem świństwa, ale jakąś godzinę byłem na zakończeniu roku szkolnego, którego nie zdałem. Ale to przecież nieważne, powiedział mi wychowawca, bo możesz zdać, Adamowicz! Możesz, ale

przyłóż się do poprawek, co? Taki fajny jesteś – tu miałem ochotę parsknąć śmiechem prosto w jego twarz, w końcu nigdy mnie dziad nie lubił – szkoda by cię stracić z wychowawstwa.

– Co? Że rzucasz? – powiedziałem głupio.

– No spoko. – Spojrzałem na Arka, który jak ten piesek samochodowy kiwał głową.

– Spoko? – powtórzyłem. Dla mnie nauka była jedynym wyjściem z naszej patowej sytuacji, ale nie potrafiłem przysiąść do książek. Chyba że chodzi o język polski, jedyny przedmiot, który jakoś mi szedł.

Ale Paweł kierował się zupełnie innymi wartościami niż ja. Szkołę uważał za stratę czasu, chodził, bo musiał. Jednak teraz, kiedy już osiągnął pełnoletność, miał prawo zrobić co chce.

– Po prostu. Znajdę robotę. Normalną – podkreślił – i jak dobrze pójdzie do stycznia kupimy mieszkanie.

– W sumie też mógłbym. I tak oblałem kolejny rok. – Poczulem się wyłączony z rozmowy, bo ja w przeciwieństwie do nich nie miałem zamiaru kończyć. Planowałem jedynie nie podejść do poprawek, w końcu Paweł już załatwił mi pracę na wakacje.

– Ale ty – zwrócił się do mnie nagle Arek, a ja podniosłem wzrok znad batona, którego znalazłem zawieruszonego w kołdrze. Widocznie zapomniałem go wczoraj zjeść. Ale byłoby marnotrawco, gdyby zaginał. – Ty tylko spróbuj gówniarzu rzucić, jak już będziesz mieć te swoje osiemnaście.

Rozglądam się, mam idealną pozycję. Podnoszę rękę i Kapsel już wie. Uśmiecha się krzywo pod swoim garbatym nosem i nie tracąc chwili dłużej podaje mi piłkę z haka. Przejmuję ją bez problemu.

Biegnę. Szybko. Podskakuję i rzucam. Nie mam dobrej celności, ale byłbym łajzą, gdybym nie trafił z tak dogodnego miejsca.

Kosz. Dwa punkty dla nas.

Piątka przybita z Kapslem, Paweł mówi coś do Zbycha, Arek siedzi na ławce, wzdycha i niecierpliwi się. Też chce zagrać, ale pozostaje mu sędziowanie.

Nie mija chwila, a oni zdobywają kosza. Trochę mnie to denerwuje, więc z większą zaciętością zaczynam blokować Pawła, tak, aby nie mógł przejąć piłki. Chce mi się wyrwać. Szuka drogi. Zaraz będzie przetrzymanie, myślę i uśmiecham się lekko, gdy nagle Paweł rusza do przodu i przy podaniu do Zbycha uderza mnie łokciem w skroń.

– Kurwa! – wrzasnałem, zginając się w pół. – Ja pierdole, idioto. Przez ciebie niedługo serio będę przytępy! – zawarczałem, siadając na betonie.

Paweł spojrzał na mnie, nieco nerwowo, a później tak po prostu parsknął śmiechem. Nie no, kurwa, zabawne, pomyślałem, rozcierając skroń. Przeżyłem ostatnio dwa wstrząśnienia mózgu, jeden w tą czy tamtą różnicę nie robi.

– Jak będziesz mi musiał pampersy zakładać i ślinę z brody wycierać to dopiero się pośmiejemy – powiedziałem jeszcze, wstając z ziemi.

– Baba z ciebie – skomentował, kozłując piłką.

– To w takim razie z ciebie jest damski bokser – odpowiedziałem i już szykowało się na jakąś dłuższą wymianę zdań, gdy Arek nagle wstał z ławki. Spojrzałem na niego, a później na ulicę. I już wiedziałem.

Nie mam pojęcia dlaczego, ale zdenerwowałem się widząc go. Nawiasem mówiąc wyglądał całkiem dobrze, w każdym razie na pewno nie przypominał kogoś nieżywego z głową rozwaloną w pół. Śmiał się i rozmawiał ze znajomymi, ewidentnie zmierzając w kierunku boiska.

Skoro żyje, rusza się, nie jest na wózku, chyba nawet nie ma żadnych blizn na czole, to raczej dobrze, nie? Dobrze dla mnie i Pawła, ale wystarczyło jedno spojrzenie na brata, żebym utwierdził się w przekonaniu, że nie, wcale nie jest w porządku. Przypomni sobie, że przecież nie złożył żadnego doniesienia na policję i mamy, delikatnie mówiąc, przejebane, ale przychodząc tu sami się o to prosiliśmy.

Westchnąłem, sięgając po piłkę. Nie będziemy przecież zachowywać się jak pizdy trzęsące portkami. Uśmiechnąłem się i bez ostrzeżenia wycelowałem (dosyć mocno, ale należało mu się) w brzuch brata. Zgiął się w pół, zdziwiony moim nagłym ruchem.

– Skurwiel – wystękał, kiedy już nabrał powietrza.

– Ależ nie bądź taki słodki. – Cmoknąłem w jego stronę, a w tym momencie Sebastian nas zauważył. Widziałem kątem oka jak nam się przygląda, a później wciska swoją piłkę Spaldinga w ręce kolegi i z szerokim uśmiechem idzie w naszą stronę.

– Zajęte, będziecie musieli poczekać – krzyknął Arek, doskonale wiedząc o czym ja i Paweł teraz myślimy.

Sebastian stanął w bramie, opierając się o nią z rękami w kieszeniach, a mój wzrok, tak całkowicie automatycznie, powędrował na jego łydki. A gdy przypomniał mi się sen, w którym one gadały, miałem ochotę zwyczajnie przywalić głową w beton.

Prócz tego, że łydki są ładne i że bardzo chciałbym ich dotknąć, zauważyłem

też, że włosy na głowie mu urosły. No nic dziwnego, geniuszu, pogratulowałem sobie od razu w myślach, włosy rosną, jak ich nie ścinasz.

Na dodatek miał lekki zarost. I kuźwa, serio (nie kłamię!), wyglądał jak jeden z modeli, na stronach facebookowych typu: „jaram się przystojniakami, bo nie mam własnego życia i dlatego zakładam fanpejdza”. Może i nie miałem w domu Internetu, ale jak każdy szanujący się nastolatek dwudziestego pierwszego wieku, konto na tym portalu posiadałem. Chociaż nie logowałem się tam często, bo skąd niby? U Zbycha, czy Kapsla codziennie nie przesiadywałem.

Wracając do przerwane go wątku, tak właśnie Sebastian dla mnie wyglądał. Może trochę przesadzałem, może i nie, ale ten zarost cholernie mu pasował. Dzięki niemu wydawał się bardziej męski.

Ja gdybym chciał zapuścić taką brodę, wyglądałbym jak pizduś–plastuś z wąsikiem dziewiczym, bo inny nie chciał mi urosnąć. Dlatego zostałem skazany na ciągłe golenie i niedopuszczenie się do wyglądu informatyka.

– Jesteś winny mi rewanż – powiedział Sebastian zwracając się do Pawła, a ja bardziej skupiłem się na zaroście i przerażającej myśli, że teraz to na pewno będzie śnić mi się gadająca broda. Dopiero po chwili otrząsnąłem się i oderwałem od niego wzrok. – Tylko tym razem już bez nieczystych zagrań. – Paweł dobrze wiedział, o co chodzi. W końcu wtedy, gdy mu przywalił, nie dość, że wcześniej włamaliśmy się do domu Sebastiana, to jeszcze zaatakował go od tyłu. Niby ja też tak oberwałem, ale to chyba się nie liczy. Każdy przecież przywaliliby złodziejowi.

Paweł uniósł brwi. Niecierpliwił się. Chęć rywalizacji aż go roznosiła po boisku, chociaż oczywiście nie pokazywał tego. Jak zawsze w takich nieciekawych sytuacjach, zachowywał twarz godną pokerzysty. Czasem naprawdę go podziwiałem.

– Jasne. Twoi kumple będą świadkami – odpowiedział Paweł.

Sebastian uśmiechnął się znowu kątem ust. Na dolnej wardze wdzięczyła mu się mała blizna, pamiątka po mnie. To nienormalne, ale jak tak patrzyłem na nią, czułem się dumny.

Odwrócił się, a blondyn, któremu wcześniej podał piłkę, oddał mu ją rzutem sprzed klatki. Sebastian zgrabnie ją przejął i odbił kilka razy. Zanim odszedłem poza boisko, żeby zająć miejsce na trawie, klepnałem Pawła w plecy w niemym: „powodzenia”. Kiwnął głową i uśmiechnął się lekko, nie potrafiąc tego powstrzymać. Już widziałem, jak wzbiera się w nim adrenalina i ta dzika chęć gry. Sprawdzenia się z kimś takim jak Sebastian, kapitanem drużyny młodzieżowej naszego miasta. Czułem to samo, gdy z nim wtedy grałem, jakiś miesiąc temu.

– Wkurwi się później – mruknął Arek, który usiadł obok mnie. – Jak nic się wkurwi – dodał później. – Przecież ten dzieciaczek go rozniesie. Może i wygląda jak ostatnia pizda, – niestety, ale w myślach musiałem się nie zgodzić – ale gra cholernie dobrze.

– Nie wierzysz w niego? – zapytałem, spoglądając na niego kątem oka.

– A ty wierzysz, że wygra? – Nie, pomyślałem, ale zatrzymałem to dla siebie. Przeniosłem wzrok na boisko. Sebastian właśnie oddał piłkę Pawłowi, aby zaczął, co dla nas było równoznaczne z obelgą. To taki znak, mówiący: „mam cię za nic”.

Ale brat się nie przejął. Odebrał piłkę i odbił kilka razy. Pamiętam, jak dobrze grało się Spaldingiem, zupełnie co innego niż ta nasza, z NIKE. Marka marką, ale na coś tak ważnego w koszu jak piłka nie żałowaliśmy pieniędzy, tylko Spalding był trochę za drogi, ale już obiecałem sobie, że kiedyś go kupię.

Zaczęli. Nagle, bez żadnego znaku rozpoczęcia. Paweł tak po prostu ruszył naprzód, na kosz przeciwnika. I już wydawało mi się, że zdobędzie pierwsze punkty, gdy nagle Sebastian odebrał mu piłkę. Zrobił to z gracją i, wydawałoby się, bez

żadnego wysiłku. Paweł stanął zaskoczony, szybko jednak ocknął się, gdy tylko zauważył, że jego przeciwnik za chwilę zdobędzie kosz. Jednak Sebastian był szybki, a na dodatek jego rzuty zaliczały się do niezwykle celnych. Dwutakt, piękna gra mięśni łydek, podskok i kosz.

Paweł prychnął, łapiąc piłkę, którą podał mu Sebastian z kpiącym uśmiechem.

– Ja pierdole – skomentował Arek.

– Dokładnie – odpowiedziałem.

Ten kosz musiał zmotywować Pawła, bo kilka minut później to on miał przewagę. Ale tak jak to było ze mną, gdy grałem z Sebastianem, nie cieszył się nią zbyt długo. Widziałem furię na twarzy brata, gdy przeciwnik zdobywał kolejne punkty. Sebastian po prostu się nim bawił. Był zbyt dobry. Jego ruchy były precyzyjne, dobrze wiedział gdzie postawić nogę, jak zrobić unik, czy też zmylić przeciwnika. A Paweł się nabierał, bo tak dobrze zagranych zmyłek to my nie stosowaliśmy.

– Weź się kurwa w garść! – usłyszałem za plecami i spojrzałem na Zbycha, który splunął na trawę i założył ręce na piersi. – Pizda cię ogrywa.

– To chodź tu i pokaż piździe, że sam nią nie jesteś – odparł Sebastian z tym swoim uśmiechem. Jego wzrok zsunął się na mnie. Mierzyliśmy się chwilę spojrzeniami, tak, jakby to była jakaś pieprzona wojna. Kto mrugnie pierwszy, kurwa, pomyślałem i nie mogłem powstrzymać lekkiego wykrzywienia ust, które od biedy można było nazwać uśmiechem.

Zbychu nic konkretnego nie odpowiedział, wrzucił ramionami i zamruczał coś pod nosem. Żalotne, przebiegło mi przez głowę, żeby później szybko o tym zapomnieć. W końcu to był mój kumpel.

Sparing potoczył się dalej. Paweł grał nieźle, naprawdę. Dawno nie widziałem

go w takim szale, to jak napierał na kosz, nie zawsze ze skutkiem, jak próbował blokować i unikać tego ze strony przeciwnika. Jego grę można byłoby nazwać piękną, gdyby nie Sebastian. To on błyszczał na boisku, nie mój brat.

W pewnym momencie Paweł chyba stracił równowagę, ale nie byłem pewny, wszystko działo się zbyt szybko. Runął jak długi na ziemię, puszczając piłkę, która odbiła się dalej i wypadła poza linię boiska. Sebastian natychmiastowo odsunął się od niego, bo moment wcześniej chciał go zablokować, aby chwilę później podejść do niego i podać mu rękę.

– Sfaulowałeś, cwelu! – warknął Paweł, odtrącając dłoń i samemu podnosząc się z betonu. Otarł ociekający krwią nos, po czym splunął na bok. – Pizda, tylko faulować potrafi!

– Sfaulowałem? Toć palcem cię nie dotknąłem – warknął w odpowiedzi Sebastian.

– Ta, pizda grać nie potrafi, to fauluje! – dodał swoje trzy grosze Zbychu, najwidoczniej chcąc odzyskać swój stracony honor, czy co on tam miał.

– Zasymulował kretyn, bo przegrywał – prychnął jakiś kumpel Sebastiana, wstając z ławki. Miał idealnie podcięte, falujące, rude włosy i masę pieprzyków pomieszanych z piegami na twarzy.

– Grać nie potrafi, to za udawanie się bierze – dodał jego kolega, bardzo wysoki brunet. Przyjrzałem się im wszystkim. Jediną cechą, jaką wspólnie posiadali w piątkę z Sebastianem był nieprzeciętny wzrost. Na pewno mierzyli ponad metr osiemdziesiąt... a może i nawet dziewięćdziesiąt. Ale nie mieli tego czegoś, doszedłem do wniosku, kiedy znów powróciłem spojrzeniem do Sebastiana, aby śledzić dalszą akcję.

I później wszystko potoczyło się niezwykle szybko. Paweł, nie dość, że

wkurwiony wizją przegranego meczu, która jeszcze chwilę temu wisiała nad nim, to jeszcze zdenerwowany faulem – prawdziwym czy nie, nie wiem, nie widziałem – złapał za przód bluzki Sebastiana i przycisnął go gwałtownie do płotu, jaki otaczał boisko z jednej strony. Zaczął nim szarpać i chyba mało brakowało, żeby mu przywalił. Wtedy Sebastian otrząsnął się z zaskoczenia i w kilku precyzyjnych ruchach (czy u niego wszystko musi być takie precyzyjne?) wyswobodził się z jego uścisku. Gołym okiem mogłem dostrzec, że prócz koszykówki trenuje jeszcze jakąś sztukę walki. Ale co, rodzice nadziani, to mogli go pozapisywać na różne dodatkowe rzeczy.

– Łapy precz – warknął, zachowując jednak spokój w momencie, w którym myślałem, że jak nic przyjebie mojemu bratu. Dlatego też podniosłem się, niemal równocześnie z Arkiem, aby móc Pawłowi w razie co pomóc.

Brat ponownie splunął na beton, otarł nos i zmierzył Sebastiana pogardliwym spojrzeniem, na które ten zmarszczył brwi, jakby gotowy do skoku. Nie wiedział, czego może się po nim spodziewać i szczerze mówiąc, w takich sytuacjach, gdy wkurwienie Pawła osiągało maksimum, sam nie wiedziałem.

– Idziemy – powiedział. Nie, on rozkazał. Aż zatrzymałem się w pół kroku, zdziwiony i spojrzałem na Arka, który bez słowa sprzeciwu zgarnął swoje rzeczy z ławki i jak ten pies, razem ze Zbychem i Kapslem, poszli za Pawłem.

Brat obejrzał się jeszcze na mnie, zmarszczył brwi, wyraźnie niezadowolony faktem, że nie posłuchałem go. W odpowiedzi usiadłem z powrotem na trawie, a po chwili położyłem się, zakładając ramiona pod głowę.

– Nie idziesz? – usłyszałem i wiedziałem, że to Sebastian zapytał. Tylko on miał tak przyjemną barwę głosu. Kacper, ty pedale, pomyślałem, wpatrując się w niezwykle niebieskie niebo z kilkoma białymi obłokami.

– Nie jestem jego suką – odparłem, przymykając oczy.

– A na takiego wyglądasz – parsknął ktoś. Nie wiem kto, ale z pewnością nie był to Sebastian.

Nie odpowiedziałem. Uznałem ten tekst za niegodny mojej reakcji, więc po prostu leżałem dalej, a po chwili usłyszałem odgłosy gry. Dopiero po kilku minutach podniosłem się, sięgnąłem po swoje rzeczy z ławki i ruszyłem do wyjścia.

– Przyjdź jutro o dwudziestej – usłyszałem za plecami. Odwróciłem się, spoglądając na Sebastiana, który właśnie trzymał piłkę.

– Po co?

– Bo jesteś lepszym przeciwnikiem niż twój brat.

Wmawiałem sobie, że to nic takiego. Wcale nie jestem lepszy od brata, zawsze o tym wiedziałem, a czasem i nawet łapałem się na myślach, że w porównaniu do Pawła wypadałem beznadziejnie. Próbowałem powstrzymać głupi uśmiezek, który ciągle cisnął mi się na usta, kiedy tylko przypominałem sobie o słowach Sebastiana. Starąłem się też opanować zniecierpliwienie, chciałem, aby czas magicznie zaczął szybciej płynąć, jednak wiadome jest, że wtedy wszystko jakby spowalnia.

Wszedłem do mieszkania, zadowolony jak nigdy. Minąłem mamę i w pokoju powitało mnie wkurzone spojrzenie brata. Aż przystanąłem na chwilę, zdziwiony, szybko jednak przypominałem sobie sytuację sprzed godziny. Westchnąłem, zamykając drzwi i jakby nigdy nie rzuciłem swój plecak na łóżko, po czym zacząłem ściągać z siebie przepocony podkoszulek.

– Co to było? – zapytał Paweł. Odwróciłem się, marszcząc brwi i rzucając

podkoszulek na podłogę.

– Co niby? – odparłem, sięgając po ręcznik przewieszony przez oparcie krzesła.

Po takim dniu najbardziej miałem ochotę na chłodny prysznic, nawet ukochane słodycze musiały poczekać. Ale niezbyt długo, oczywiście.

– To, kurwa! Co ty se myślisz, co? – warknął, odrzucając telefon, po czym wstał. I w pewnym momencie miałem wrażenie, że mi przywali. Już nawet dłonie w pięści zaciskał.

– Nie jestem psem, żebyś mi rozkazy wydawał – odparłem, ściskając ręcznik w dłoniach. – Spadam się myć – warknąłem jeszcze niechętnie, wymijając go.

– Nie wydawałem żadnych rozkazów.

– Och, jasne, że nie – prychnąłem jeszcze pod nosem i wyszedłem z pomieszczenia. Naprawdę potrzebowałem tego prysznic, bo, jak Boga kocham, przywaliłbym mu.

Dzień dłużył mi się niemiłosiernie. Kręciłem się trochę z Arkiem po mieście, bo Paweł chyba się obraził, później jeszcze wypożyczyłem książkę z biblioteki i zacząłem ją czytać. Może to i dziwne, ale tak, zdarza mi się od czasu do czasu coś przeczytać, a tym czymś zazwyczaj jest fantasy. Taki banalny gatunek, bo to przecież teraz każdy czyta fantasy.

W moim towarzystwie książki wszystkich parzą, tak więc jestem wyjątkiem. Ani Arek, ani tym bardziej Paweł nie preferują takiej formy relaksu. Każdy lubi, to co lubi, tyle w temacie.

Ale w końcu jakoś mi ten czas zleciał. Nawet brat przełknął swojego focha, bo

inaczej tego nazwać nie mogę. Jakoś przed dziewiętnastą zacząłem się przebierać w strój do gry, który nie był zbyt skomplikowany. Zwykle czarne szorty i podkoszulek, na który założyłem jeszcze bluzę.

– A ty gdzie? – zapytał Paweł, odrywając wzrok od telefonu. Nietrudno się domyślić, że zapewne pisał z Agnieszką, z którą postanowił się pogodzić. Dziewczyna obiecała mu, że to ostatni raz, niemal przepraszała go na kolanach (w tej pozycji pewnie zrobiła mu jeszcze laskę, tak na przypieczerowanie zgody), ryczała i lamentowała, aby do niej wrócił. No to zmiękł, ale nic dziwnego – kochał ją. Zależało mu na niej... na swój sposób.

– Przejść się – powiedziałem i momentalnie miałem ochotę ugryźć się w język. W końcu nigdy nie skłamałem mu prosto w oczy z taką obojętnością. To był mój pierwszy raz, kiedy łąłem mu bez żadnych oporów, a i nawet ciągnąłem to dalej. – Energia mnie rozsadza, muszę coś ze sobą zrobić. – Zacząłem powtarzać sobie w myślach, że przecież wcale aż tak bardzo nie skłamałem. To była półprawda, w końcu faktycznie „idę się przejść”. Jakoś na ten orlik muszę dojść.

A, rzecz jasna, nie mogłem mu powiedzieć, że idę pograć z Sebastianem, bo chyba by za mną poleciał i obił mu mordę. Albo na odwrót, to Sebastian obiłby jego.

– Mówiłem, żebyś nie wpierdalał trzeciej tabliczki czekolady? Jak zaćpasz się kiedyś tym cukrem, to na mnie nie licz.

Rozdział 5. Uśmiech Heatha Ledgera

Wydawałoby się, że po tym, jak nie mogłem doczekać się spotkania z Sebastianem, pędem ruszę na Orlik, gdy tylko wyjdę z domu. A jednak, kiedy zamknąłem za sobą drzwi, opuściłem śmierdzącą moczem i stęchlizną klatkę, zadałem sobie jedno, ważne pytanie – co ja, do kurwy nędzy, robię? Leciałem do niego, jak jakaś oszczana nastolatka. Sebastian burknął sobie jakąś godzinę pod nosem i uważa, że przyjdę? I może mu jeszcze za to podziękuję? Jego niedoczekanie, pomyślałem, odbijając piłkę i idąc przed siebie. Skręciłem w jakąś uliczkę, żeby po chwili wyjść prosto na jedną z głównych dróg miasta. Nawet o tej godzinie panował tu ruch. Samochody czekały długimi sznurami na światłach, akurat gdy przechodziłem przez pasy. Westchnąłem, łapiąc piłkę i mimowolnie patrząc na wielki, kolorowy szyld supermarketu Real, wyłaniający się spomiędzy pięknych, odrestaurowanych kamienic. Pasowało to jak pięść do nosa. Tylko w Polsce tak potrafią zepsuć wizerunek starówki. Budują te markety masowo i upychają gdzie mogą, a później takie efekty. Zamiast piękna przedwojennych kamienic widzisz same szyldy Carrefoura, TESCO, czy też Biedronki.

Szedłem dalej, przed siebie, co chwilę odbijając z nudów piłkę, bo zapomniałem słuchawek i robiłem to, do czego nikomu bym się nie przyznał, a co mnie uspokajało. Obserwowałem. Paweł pewnie teraz wybuchłby śmiechem, a później zwyzywał od wrażliwych ciot, czy innych rowerowych pedałów.

Powoli robiło się szarawo, a ja po prostu włóczyłem się bez celu i nawet nie wiem kiedy znalazłem się osiedle dalej od Orlika. Mimowolnie wyciągnąłem telefon z kieszeni bluzy, po czym sprawdziłem godzinę. Zegarek na ekranie wskazywał kilka minut po dwudziestej pierwszej. Nie no, pomyślałem, blokując komórkę i z

powrotem wsuwając ją do kieszeni, nie będzie go tam, w końcu nie jest idiotą, który tyle by na mnie czekał.

I poszedłem na Orlik. Nie zastanę go, wciąż utwierdzałem się w przekonaniu. Nie będzie go, jego łydek i zarostu.

Stałem pod bramą Orlika i przekonałem się, że faktycznie, zarostu nie było. Były za to łydki i on. Obserwowałem przez chwilę, jak odbijał piłkę, złapał ją i wykonał zwykły rzut do kosza. Celny, oczywiście, bo w jego przypadku inny nie miałby prawa bytu.

– Niezłe – skomentowałem, jakoś tak mimowolnie. Właściwie, to nawet nie miałem zamiaru się odzywać, a już tym bardziej nie miałem ochoty go chwalić i powiększać jego (i tak już dużego) ego.

Odwrócił się zdziwiony, a ja jakby z żalem spojrzałem na jego gładkie policzki. Broda z pewnością dodawała mu uroku. Chociaż nawet bez niej prezentował się ciekawie w świetle zachodzącego słońca, które wyostrzyło piegi na jego twarzy.

No rzesz kurwa, to facet. W tamtym momencie nabrałem ochoty strzelenia sobie z liścia, ale to mogłoby wyglądać nieco dziwnie. Chyba nikt normalny sam siebie nie bije.

– Zwykły kosz. – Wzruszył ramionami. Och, nie, ależ pewnie, pomyślałem podchodząc do ławki, na której położyłem bluzę i piłkę. Skromność przede wszystkim!

Naprawdę nie wiem dlaczego tak mnie irytował i pociągał zarazem. Spojrzałem kątem oka na niego i zauważyłem, że również mi się przyglądał z tym swoim krzywym, nieco kpiącym uśmiechem. Seksownym na dodatek, bo przypominał uśmiech Heatha Ledgera, który dla mnie był jak uosobienie atrakcyjności. Obejrzałem chyba wszystkie filmy w których grał. Nawet tę komedię romantyczną,

na której rzygałem cukrem dalej niż widziałem, „Zakochana złoźnica”. Jednak dla widoku młodego Ledgera mogłem się poświęcić.

Ale oczywiście to nie tak, że podobali mi się tylko faceci. Ashley Greene, dla przykładu, też uważałem za ładną.

Stał tam, trzymając piłkę pod pachą, spocony (a mimo to prezentował się nieźle – gdzie tu logika?) i przyglądał mi się jakoś tak dziwnie. Już miałem zapytać, bardzo mało uprzejmie, o co mu kurwa chodzi, bo nie przywykłem do tego, że ludzie aż tak uważnie mnie obserwują, ale wtedy raczył się odezwać.

– Trochę żałuję, że mocniej ci wtedy nie przywaliłem – powiedział, a moje tętno natychmiastowo przyspieszyło.

– To dlaczego nie zgłosiłeś tego na policję? – zapytałem, odwróciłem się i stanąłem kilka metrów przed nim. Uśmiechnął się, tak jak nie powinien tego robić w moim towarzystwie i nagle podał mi piłkę. Dziękowałem Bogu, że mimo mojego zaskoczenia, odruchowo ją złapałem, nie robiąc z siebie cioty na jego oczach.

– Zaczynasz – odparł, ignorując moje pytanie. Zmarszczyłem brwi, po czym oddałem mu piłkę rzutem sprzed klatki, unosząc się w tamtym momencie dumą koszykarza, której miałem po uszy, a może i nawet jeszcze więcej.

– Ty zaczynasz – powiedziałem, choć wiedziałem, że przez to moje szanse zmaleją. Ale ostatnio to on dał mi rozgrywać, chcąc więc nie dać z siebie zrobić tego słabszego, musiałem mu oddać pierwszeństwo.

Spojrzał na swoją piłkę, obracając ją w rękach z tym krzywym uśmieszkiem. Odbił kilka razy i bez jakiegokolwiek znaku, ruszył przed siebie. Zgrabnie mnie wyminął, ale wmówiłem sobie, że to wina mojego zdezorientowania.

Dwutakt i wsad. Kosz zdobyty.

– Zacznij ogarniać – zaśmiał się, trochę wrednie, jak wtedy stwierdziłem. Z

wyższością. I momentalnie poczułem, jak ogarnia mnie chęć zmycia tego uśmiešku z twarzy. Pokazania mu, że potrafię dobrze grać.

Uwielbiałem to uczucie – zwykłą, czystą chęć rywalizacji. Kiedy biegłem przed siebie, próbując uniknąć rąk przeciwnika, łapałem piłkę i zamierzałem się na kosz, a że byłem mało celny, zazwyczaj pudłowałem. Tamtego wieczoru natomiast wcale nie miałem zeza, jak to określał Arek. O dziwo, połowa oddanych rzutów trafiała w cel.

Nie wiem, czy to przez przeciwnika, czy może w końcu udało mi się poprawić celność. Ale wiem, że podobało mi się uczucie, kiedy zaraz po zdobyciu punktów posyłałem Sebastianowi kpiące spojrzenie, na które on odpowiadał mi swoim uśmiechem.

W końcu zrobiło się ciemno, a jedyne źródło światła jakie mieliśmy, pochodziło od latarni stojących kilka metrów dalej, przy ulicy wyłożonej betonowymi kostkami. Nam jednak wcale się nie spieszyło. W połowie nawet przestaliśmy liczyć punkty. Graliśmy tylko dla samej satysfakcji, a nie wygranej.

Dyszałem ciężko, kiedy po raz kolejny parłem na kosz przeciwnika. Byłem cały spocony, zresztą tak samo jak i Sebastian. W pewnym momencie zablokował mnie, otaczając ramionami od tyłu. Zamarłem. Przez chwilę nie wiedziałem co się dzieje, a kilka sekund później Sebastian przejął już piłkę i zdobył kosz zza linii za trzy punkty.

– Dobra, chyba możemy kończyć – mruknąłem, odchrząkując. Koszykówka jest przecież sportem kontaktowym, myślałem i miałem nadzieję, że Sebastian nie zobaczył mojego zawahania.

Otarł ramieniem czoło i usiadł na ziemi. Oddychał ciężko, po czym padł plackiem na plecy, rozkładając ręce na boki. I wyglądał seksownie, taki spocony, zdyszany i zmęczony.

Kurwa, kurwa, kurwa, zacząłem przeklinać w myślach, idąc do ławki, aby

zabrać bluzę i swoją piłkę. Złapałem ją pod ramię i już miałem iść, gdy usłyszałem:

– A co powiesz na piwo? Napiłbym się czegoś. – Spojrzałem na niego zdziwiony i wzruszyłem ramionami.

– Nie wziąłem portfela – powiedziałem, a w myślach dodałem, że nawet jeżeli bym wziął, to miałem w nim jakieś złoty pięćdziesiąt. W tym momencie wstał z betonu i złapał swojego Spaldinga.

– Stawiam. – No skoro tak się oferował, to przecież nie mogłem odmówić, no nie? Odrzucić ofertę piwa za darmo, to naprawdę ciężki grzech.

Przekręcałem w dłoniach zieloną butelkę Heinekena, po czym przycisnąłem gwint do ust i nabrałem sporego łyka. Burżuazja, kurwa, warczałem w myślach, spoglądając na worek z kilkoma piwami tej samej marki, które za chwilę wypijemy. Niby nie powinienem narzekać, w końcu darmowe, a na dodatek jeszcze takie dobre! Ale coś mnie irytowało, a ja sam nie wiedziałem co.

Może to, że z każdą chwilą zdawałem sobie sprawę, że naprawdę podoba mi się facet? Mężczyzna! Z, takim samym co ja, chujem pomiędzy nogami! A przecież podobały mi się laski. Spałem nawet z jedną, nie było jakoś super, ale podnieciłem się i, trochę wstyd przyznać, z tego podniecenia bardzo szybko skończyłem. Ledwo co w nią wszedłem. Porażka, do której nie przyznałem się nawet Pawłowi, a na pytanie: „jak było?” odpowiedziałem: „zajebicie, piszczała z rozkoszy”, co rzecz jasna mocno naciągnąłem. Pewnie nawet nie zauważyła, że się w niej znalazłem.

Oczywiście, oglądałem pornosy i zwracałem sporą uwagę na facetów. Ale nie myślałem, że kiedykolwiek zainteresuję się kimś takim w rzeczywistości, nie na obrazku. Nie będę potrafił oderwać od niego wzroku i przestać wewnętrznie powtarzać „ale on zajebisty...” Gdyby Paweł to usłyszał, pewnie najpierw zacząłby się

śmiać, później ostro mi przyłożył, a na końcu przyznał, że jestem nienormalny. Bo chyba byłem.

– Długo już grasz w kosza? – zapytał Sebastian, wyrywając mnie z zamyślenia.

Spojrzałem na niego nieco zdezorientowany, dopiero po chwili zreflektowałem.

– No, trochę już gram – powiedziałem, kiwając głową.

– Ale to tak raczej dla samej idei grania, hm? – Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się o co może mu teraz chodzić. Że niby jest ode mnie lepszy, bo trenuje?

– No – odburknąłem.

– Trochę to widać. – Uśmiechnął się szeroko, ale co najdziwniejsze, bez chociażby oznaki kpiny. Po prostu uśmiechnął się uśmiechem Heatha Ledgera, na który aż się zapatrzyłem.

Odchrząknąłem, odwracając wzrok i udając, że przed chwilą wcale nie wgapiałem się w niego jak ten ostatni, skończony idiota. Jeszcze pomyśli, że coś ze mną nie tak albo sam dojdzie do wniosku, że ze mnie jedna wielka ciota jest.

– Że jak widać? – kontynuowałem, odrzucając butelkę na trawę, na której siedzieliśmy. Piliśmy niedaleko Orlika, na pięknym, zielonym trawniku. I wszystko byłoby naprawdę pięknie. W końcu późny, letni wieczór, chłodne i cholernie dobre piwo (skoro Heineken to nic dziwnego, że dobre) i przystojny facet obok mnie, któremu sam nie wiem dlaczego, mam ochotę przyłożyć w łeb. Ot tak, dla zasady. Bo był zbyt idealny i co najgorsze, chyba zaczynałem go lubić. Jak już wspomniałem, wieczór naprawdę piękny, gdyby tylko nie te cholerne robale. Co chwilę jakaś wredna muszka, komar, czy inne owadowe gówno, siadało mi na rękach, nogach, szyi (chyba coś mnie nawet w pośladek ugryzło), a ja już nie miałem jak się odganiać, więc po prostu tego zaprzestałem. Jutro zapewne nie znajdę kawałka ciała

bez wielkiego bąbla, którego po chwili rozdrapię. Cudownie.

– Nie mogę przewidzieć twoich ruchów – powiedział, po czym wziął sporego łyka piwa. – Weź następne, jak chcesz. – Wskazał na siatkę, a ja bez ociągania wyciągnąłem z niej butelkę. Jak dają, to bierz, co nie?

– To źle? – Otworzyłem Heinekena otwieraczem, jaki miałem przy kluczach do mieszkania. Naprawdę, bardzo przydatny breloczek.

– Nie, jasne, że nie. – Pokręcił głową i zapanowała cisza przerywana jedynie odgłosami przejeżdżających kilka ulic dalej samochodów, rozmowy jakichś dwóch starszków, którzy wybrali się na spacer i – co chyba najgorsze – pobrzękiwaniem świerszczy. Jak romantycznie, cholera, pomyślałem, spoglądając kątem oka na niebo. Na szczęście było w połowie zachmurzone, co w jakimś tam minimalnym stopniu burzyło tę godną romansideł atmosferę.

– To w końcu dlaczego nie zgłosiłeś tego na policję? – zapytałem w pewnym momencie. Teraz, gdy miałem już pewność, że Sebastian nas nie wyda, nabrałem odwagi, aby mówić o tym otwarciu. Gdybym był na jego miejscu, zapewne nawet bym się nie zawahał, żeby wykręcić numer sto dwanaście, dlatego tak ciekawił mnie jego powód.

Spojrzał na mnie, po czym uśmiechnął się szeroko. Pokręcił głową, wzruszył ramionami i dopił piwo, aby sięgnąć po następne.

– To dosyć skomplikowane – powiedział, kiedy podawałem mu swój otwieracz. Zgrabnie poradził sobie z odkapslowaniem butelki, po czym, jakby był bardzo spragniony, wziął sporego łyka. – Powiedzmy, że tamtego dnia nie powinienem być w domu, no i na dodatek rodzice nie mogli dowiedzieć się, że zapomniałem włączyć alarmu.

Pokiwałem głową, że niby rozumiem.

– A co z rozbitą szybą? – drążyłem dalej, odsuwając od siebie myśl, że właśnie kopię sobie grób. Ale Sebastian raczej nie rozpamiętywał tamtego włamania i co najdziwniejsze, chyba nie był nawet o tamto wydarzenie zły. Co za dziwny człowiek.

– Spoko, akurat wymyślenie wymówki nie było takie ciężkie. – Machnął ręką. – Gorzej, że miałem wstrząśnienie mózgu. – Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu.

– To mnie też nie ominęło. – Chyba nie było sensu dodawać, że sam później nabawiłem się kolejnego.

– Twój brat mnie chyba nie lubi – powiedział, uśmiechając się z rozbawieniem. Uniosłem brwi, przyglądając się chwilę jego twarzy. Ciekawe, czy ma dziewczynę, myślałem, popijając piwo.

– No – przyznałem.

– Chyba jest dość narwany, co?

– Dosyć. – Pokiwałem głową. Na pewno ma dziewczynę, rozważałem dalej, uczestnicząc w rozmowie jedynie fizycznie.

– I lubi się rządzić. – Taki ktoś jak on musi mieć dziewczynę.

– No. – Na dodatek pewnie jest niezwykle ładna. Niczym modelka, smukła, z kształtnym tyłkiem i cyckami, długimi, pięknymi włosami. Idealna, jak on.

– A wy za nim tak latacie jak kundle?

– Że co? – Zmarszczyłem brwi. Nabijał się ze mnie. Frajer, dziecko szczęścia. Uśmiechał się pod nosem, a ja nie wiedziałem co o nim myśleć.

– Tak jak dzisiaj kazał wam iść, jakbyście byli jego, jak to sam ładnie nazwał, sukami. – Zacisnąłem dłoń w pięść i tak po prostu, nawet nie zastanawiając się przez chwilę, zamachnąłem się i przywalilem mu w twarz. Rzuciłem piwo na trawę, wstając szybko, czując bużującą we mnie adrenalinę i wściekłość. Gdyby to

dotyczyło tylko mnie, pewnie nie musiałby martwić się o policzek i wargę, którą znowu mu rozwalilem, ale obraził też Arka i Pawła. Paweł to w końcu mój brat, jaki by nie był. Ale co on może o nim wiedzieć? Nie znał go. Nikt oprócz Arka i mnie go nie zna.

Spojrzał na mnie z dołu, wycierając lekko krwawiące usta. Tragedii nie ma, stwierdziłem po szybkim przyjrzeniu mu się.

– Suką to ty możesz być dla swoich rodziców – warknąłem, powstrzymując się, żeby znowu mu nie walnąć, kiedy uśmiechnął się szeroko. Naprawdę, nikt jeszcze nie wprowadzał mnie w tak skrajne emocje.

– Obaj jesteście dość porywczy, co? – Opuściłem dłoń, którą wcześniej zaciskałem w pięść i po prostu się w niego wpatrywałem, zastanawiając się, co do cholery jest z nim nie tak? Najpierw spoko kumpel, później ostatnia świnka i tak w kółko.

– Dziwny jesteś – powiedziałem.

– To coś nas łączy – zaśmiał się. Miał bardzo ładny głos, niski i bardzo męski, a przecież ile on mógł mieć lat? Osiemnaście? Wpatrywałem się w niego jeszcze przez chwilę, po czym pokręciłem głową, zabrałem piłkę i bluzę i, rzucając krótkie „nara”, odwróciłem się i odszedłem.

Lubię go, myślałem, gdy wracałem do domu ciemną uliczką mojego osiedla, tak różniącą się od jego. Zupełnie, jakbym przekroczył barierę innego świata.

Jest pojebany, ale lubię go.

– Gdzie byłeś? – Zdziwiony spojrzałem na Pawła, który odrzucił kołdrę na bok i

wstał. Wzruszyłem ramionami, zamykając drzwi.

– Tak się przejść, mówiłem przecież. – Rzuciłem bluzę na krzesło, a piłkę wcisnąłem pod biurko. – I pograłem też trochę – dodałem, ściągając z siebie prze pocone rzeczy.

– Wiesz która godzina? – warknął, łapiąc mnie za ramię i odwracając w swoją stronę. Zmarszczyłem brwi, po czym złapałem za jego rękę, odciągając od siebie.

– Pierwsza, no i? – odparłem, czując się jak dziecko. Do kurwy nędzy, no! Chciał mi ojcować? Nigdy nie miałem taty i teraz, kiedy już prawie jestem dorosły, jest mi on najmniej potrzebny.

– Pileś – stwierdził, przybliżając do mnie twarz. Złapał za mój podbródek, przyciągając do siebie. – Sam ze sobą? Nie no, super towarzystwo, naprawdę!

– Odpierdol się – warknąłem, odpychając go. Nie mogłem mu powiedzieć, że piłem z Sebastianem, ani podać imienia jakiegoś kumpla, ponieważ nie miałem żadnego takiego, którego Paweł by nie znał.

– Przybij piątkę ojcu, jak będziesz szedł się kąpać – dodał jeszcze, odwracając się, po czym położył się do łóżka. Westchnąłem ciężko, sięgając po podkoszulek i slipki. Spojrzałem jeszcze na Pawła odwróconego do mnie plecami i wyszedłem z naszego pokoju. Mimowolnie zajrzałem do pokoju rodziców, a dokładniej skupiłem się na śpiącym przed włączonym telewizorem tacie. Mamy nie było.

Minęło kilka dni, więc Paweł zapomniał o swojej złości i powróciliśmy do naszego normalnego życia. Rano wychodziliśmy pograć, później brat szedł do pracy, a wieczorem znów lecieliśmy na Orlik, żeby rozegrać kilka fajnych akcji.

– Więc o której mam tam być? – zapytałem pewnego ranka, wieszając mokry ręcznik na oparciu krzesła. Paweł spojrzał na mnie ze swojego łóżka, po czym z powrotem wbił wzrok w ekran telefonu.

– O dwunastej. Będziesz pracować tylko kilka godzin, więc spoko, ale dużo płacą – powiedział, pisząc coś, zapewne smsa do swojej Agnieszki.

Kiwnąłem głową, zakładając biały T-shirt z niebieskimi napisami. Paweł załatwił mi robotę na zmywaku w jednej z najlepszych kawiarni w mieście. Nie mam pojęcia, jak on to zrobił, w końcu sam rozkładał towar w hipermarkecie. Zawsze chciał dla mnie lepiej i chociażby się nigdy nie przyznał, nawet pod groźbą rozkwaszenia nosa, dbał o mnie jak najlepiej potrafił. Mimo że pomiędzy nami był tylko rok różnicy, traktował mnie jako sporo młodszego braciszka. Momentami bardzo uciążliwe, nie powiem, bo w końcu nie mam pięciu lat, ale z drugiej strony – co ja bym bez niego zrobił?

– Tylko spróbuj zawalić. Nie przeklinaj, nie rzucaj talerzami, nie wyzywaj szefa.

– Wbił we mnie takie spojrzenie, jakby naprawdę myślał, że tak właśnie będę się zachowywać. Uśmiechnąłem się krzywo, kręcąc głową.

– Spoko, tylko ich tam wszystkich pozarzynam, nic wielkiego.

– Kacper, mówię serio. Żadnej lepszej roboty nie znajdziesz.

– Wiem, wiem.

Kawiarnia (a raczej sieć kawiarni) Wróblewscy, należała do tych najbardziej ekskluzywnych w naszym mieście. Tutaj nie znajdziesz kawy poniżej dziesięciu złotych, nie zjesz dobrego deseru poniżej piętnastu. Żeby przyjść tu na randkę,

musisz mieć co najmniej pięć dyszek w portfelu. Może właśnie dlatego nigdy tu nie byłem. Zawsze żał mi było pieniędzy na zjedzenie kawałka sernika, przecież taki sam dostanę w cukierni. Co więc sprawiało, że ludzie tak tu gnali, skoro to samo ciasto mogli kupić w zwykłym sklepie?

Atmosfera, to na pewno. Wnętrza były niesamowicie przestronne, z wielkimi francuskimi oknami z widokiem zazwyczaj na coś imponującego. W przypadku mojego miejsca pracy była to rzeka.

No i zapewne marka, jaką wyrobili sobie Wróblewscy przez lata. Kawiarnie przechodziły ponoć pokoleniowo, a pierwszą otwarto w latach dwudziestych, jak głosi wielki napis tuż nad kasą i znakiem firmowym w postaci wróbla.

Wszedłem do kawiarni i niemal od razu powitał mnie piękny uśmiech ekspedientki. No tak, zapomniałem o najważniejszym, kadra pracownicza. Wszyscy piękni, schludni, a na dodatek młodzi.

– Dzień dobry – przywitałem się z nią, podchodząc do lady. – Nazywam się Kacper Adamczyk i...

– Och, już wiem! – powiedziała, wychodząc zza lady. – Chodź za mną, już wszystko wiem! – Kiwała głową, zupełnie jakby się zacięła. Wzruszyłem ramionami i poszedłem za nią na zaplecze. – Nazywam się Ada, szef mi wspomniał o nowym. Dostarczyłeś już świadectwo lekarskie, prawda? – Mój brat dostarczył, dodałem w myślach. Kiwnąłem głową, kiedy zatrzymała się i odwróciła w moją stronę.

Było tu trochę chłodno, w końcu przetrzymywali tu niektóre ciasta. Pomieszczenie wyglądało na dosyć przestronne, z wielkim zlewozmywakiem tuż pod ścianą, okienkiem, na które goście stawiali brudne naczynia i równie wielką zmywarką.

– W godzinach szczytu nie mamy czasu na pakowanie wszystkiego do

zmywarki i jeszcze czekanie, aż wszystko umyje. Musisz się spieszyć, bo często brakuje talerzy lub filiżanek. O siedemnastej przyjdzie cię zmienić inny pracownik. Tam – wskazała – jest szatnia. Dam ci kluczyk do szafki w której zostawisz swoje rzeczy. Później dam ci fartuch. No, to chyba wszystko – zastanowiła się. Była wysoka i ładna. Ze schludnie uczesanyimi w kok jasnymi włosami. I miała ładny, delikatny uśmiech.

– Studiujesz? – zapytałem, sam nie wiem dlaczego.

– Tak, ale zaocznie. Fajnie tu jest, nie ma co narzekać, chociaż czasem, jak wejdzie tu tyle ludzi, że lokal pęka w szwach, mam ochotę uciekać. Teraz jeszcze jest pusto, ale zobaczysz za jakieś trzy godziny – zaśmiała się. I śmiech miała też całkiem ładny, stwierdziłem.

Dzięki Bogu, bo przez Sebastiana zaczynałem już naprawdę myśleć, że coś ze mną nie tak. A przecież nie mogłem być pedałem.

Wróciłem do domu wykończony. Faktycznie, godziny szczytu dla kawiarni Wróblewskich są najgorsze. Mimo że tylko zmywałem, miałem wrażenie jakbym cały dzień wykonywał jakieś ciężkie prace fizyczne. Czuję się tak, jakby mi ktoś w kilku miejscach złamał kręgosłup, a szyją to ja nawet nie mogłem ruszać.

– To dopiero pierwszy dzień – westchnąłem. – Pierwszy, a ja umieram.

– Nie jęcz – warknął Paweł, wchodząc do pokoju – bo jak jęczysz to babę przypominasz. Zresztą, fajną pracę masz, więc nie narzekaj, niewdzięczniku.

Uśmiechnąłem się szeroko, patrząc na niego ze swojego łóżka. Uniósł brew (jesteśmy braćmi, a ja takich trików nie potrafię robić, trochę nie fair) podchodząc

do komputera i włączając go. Gdyby nie smartphone, który trzymał w dłoni, zapewne bym się zdziwił. W końcu do czego mógłby być mu potrzebny komputer?

– Wiesz ile tam fajnych lasek? – zapytałem w końcu.

– Wszystkie starsze od ciebie, więc się nie napalaj, szczeniaku – odpowiedział z krzywym uśmiechem.

– Od ciebie też starsze – warknąłem w odpowiedzi. – No, ale co tam, ważne że ładne, nie? – Pokiwał głową, nie skupiając się najwidoczniej na moich słowach. Westchnąłem więc jak największy cierpiętnik i opadłem głową na poduszkę, wbijając zmęczony wzrok w poźółkły i miejscami popękany sufit.

– Aga za tydzień w piątek robi jakąś imprezę – odezwał się. Spojrzałem na niego, całkowicie skupionego na oczyszczaniu smartphona z plików. – Idziemy, co?

– No, pewnie tak. – Chociaż tak naprawdę nie miałem najmniejszej ochoty. Wsluchiwanie się w dzikie rytmy techno nie było moim ulubionym zajęciem, a pewnie na inną muzykę nie miałem co liczyć.

– Jej koleżanka...

– Hm? – Podniosłem się na łokciach, spoglądając na niego.

– Kasia? Basia? No ta, najlepsza Agnieszki... – Odwrócił się do mnie, jakby szukając ratunku. Pamięci do imion to on nie miał żadnej. Alojzy z Alicją by mu się pewnie pomylił.

– Kamila? – podsunąłem.

– No, ona. Co o niej myślisz?

Co myślę? Że lata z wypiętą dupą i czeka, aż ktoś ją wyrucha. Że jest głupia, pusta, a na dodatek zapatrzona w swoje odbicie w lustrze.

– Nic właściwie – odpowiedziałem jednak.

– Podobasz się jej. Nie chciałbyś jej obrócić? Bo miałeś tylko jedną, nie? –

Cudowny braciszek troszczący się o swoje młodsze rodzeństwo. Westchnąłem ciężko, opadając na łóżko.

– Pozwól, że sam zadbam o swój seks.

– Nie no, spoko, tak tylko mówię. – Jasne, pomyślałem. Zakładasz, że jestem ciotą? To jest nas dwóch.

Rozdział 6. Son Goku, Carlsberg i zimna woda

Nie lubiłem imprez u Agnieszki. Tej głośniejszej muzyki, pijanych, nierzadko też naćpanych dzieciaków w moim wieku (a może i nawet młodszych ode mnie), masy ludzi gnieźdzących się w dwupokojowym mieszkaniu i dziewczyn, które pozwalały na wszystko. Dosłownie wszystko. Ale najbardziej to chyba nie lubiłem organizatorki. Nie mam pojęcia, dlaczego Paweł z nią był. Głupia, pusta i na dodatek dziwka, a on ją kochał. Już nieraz mówiłem mu, co o niej myślę, ale tylko wzruszał ramionami albo w ogóle nie słuchał.

Aga była jego pierwszą dziewczyną, a poznał ją jakoś w drugiej gimnazjum. Ona wtedy zaczynała dopiero szkołę, była brzydka i nieudolnie wymalowana, bo tusz (czy tam kredka, nie wiem, nie znam się na kosmetykach) rozmazywał się jej dookoła oczu, twarz przypominała kolorem pomarańczę, a nie buzię trzynastoletniego wtedy dziecka. Do dzisiaj nie wiem, co w niej Paweł widział. Sam przecież już w gimnazjum prezentował się o niebo lepiej od niej, pomimo młodzieńczego trądziku, który w tamtym okresie zasypywał mu policzki i który niestety nie ominął również mnie. Jak już wiele osób zwróciło uwagę, jestem do niego podobny. Może nie „dwie krople wody”, jak to się mówi na rodzeństwo, bo nietrudno nas rozróżnić, ale z drugiej strony jednak podobieństwo ponoć widać już na pierwszy rzut oka.

Niestety, ale nie wyprę się tego idioty, który na moich oczach zaraz przeleci Agę. Nie no, ludzie, trochę przyzwoitości, pomyślałem niemal ze zgrozą, wstając ze starej, czerwonej amerykańki. Puknąłem jeszcze Pawła w ramię, mając nadzieję, że może jakoś się opamięta i nie obróci tej zdziwy na środku pokoju, w którym jest masa ludzi. W odpowiedzi machnął mi tylko ręką.

– Spoko, miłego ruchania – powiedziałem, wzruszając ramionami i wychodząc z pomieszczenia do pokoju obok.

Męczyłem się to mało powiedziane. Miałem ochotę wyjść stamtąd, bo, może ciężko w to uwierzyć, ale wcale nie miałem ochoty upić się na umór, palić maryskę (która pewnie czystą maryską nie była, bo o taką ciężko), czy też znaleźć sobie laskę na ten wieczór. Widać, nie jestem normalnym nastolatkiem.

Westchnąłem, spoglądając jeszcze na Arka kłócącego się o coś ze Zbychem. Nawet na to nie miałem ochoty, a przecież wymiany zdań z zapijaczonym Zbychem są bardzo ciekawe. Sięgnąłem więc po piwo – Tyskie, którego wprost nienawidziłem – i wyszedłem. Bo co ja tam miałem robić? Przysłuchiwać się rozmowom dziewczyn, które nawet nie są w moim typie, bo nie gustuję w tych, które dzięki kolorowym twarzom przypominały papugi, czy może upalić się maryską niewiadomego pochodzenia?

Wyszedłem z mieszkania, a następnie z kamienicy i z braku lepszych pomysłów po prostu usiadłem na betonowych schodach. Otwierając puszkę piwa, spojrzałem na wysoki, przedwojenny budynek jaki znajdował się przede mną i który chyba nigdy nie doświadczył czegoś takiego jak odrestaurowanie. W kilku oknach paliło się światło, a była już trzecia nad ranem. Westchnąłem ciężko, marząc o łóżku, ale przecież nie pójdę sam, bo albo Paweł, albo Arek będą potrzebowali pomocy. Miałem tylko nadzieję, że obaj się nie spiją. Wtedy, jak Boga kocham, zostawię ich we własnych rzygach, pomyślałem, biorąc łyk piwa. Nie piłem dzisiaj dużo. Może ze trzy Tyskie, tak więc, jakby nie patrzeć, zostałem skazany na niańczenie ich.

Noc (jeżeli nie rano), była wyjątkowo chłodna, w końcu lipiec pełną gębą, jak to mówił Arek, który nienawidził upałów. Mimo to, przyjemnie mi się tak siedziało na tych betonowych schodach w samym T-shircie i z zimnym piwem w dłoni.

Wsluchiwałem się w przygłuszone odgłosy jakiejś techniawy, którą zapuszczał brat Agnieszki. Ponoć to jego remiksy. Może się nie znam, ale dla mnie to bardziej przypominało walenie w blaszane śmietniki niż muzykę. Oprócz tego nie zabrakło też odgłosów marcujących kotów. Wszędzie te ich jęki, jakby ktoś je co najmniej ze skóry obdzierał. Nienawidziłem tych śmierdzących futer na czterech łapach. Zresztą, nie lubiłem zwierząt w ogóle. Niby to bezbronne, a jednak potrafi być groźne. Da ci się pogłaskać, żeby zaraz rozwalić ci rękę pazurami. Nie, dziękuję, ale postoję. Paweł, w przeciwieństwie do mnie, je uwielbiał. Gdy był młodszy to marzył o psie, pamiętam, jak mnie kiedyś namawiał, ale cóż, byłem dzieckiem nieczułym na piękno zwierząt.

– Tak sam tu se siedzisz, hm? – Obejrzałem się i już żałowałem, że nie poszedłem gdzieś dalej, na przykład na ulicę obok. Kamila była chyba najbardziej denerwującą dziewczyną jaką znałem.

– No, nie widać? – odmruknąłem, biorąc łyk piwa.

– Widać, widać – Jak widać, to po cholere pytasz, pomyślałem, spoglądając na nią kątem oka. Za trzeźwa to nie była, stwierdziłem niemal od razu, gdyż nieco sepleniła. – To co, będę mogła kiedyś popatrzeć jak gracie?

W odpowiedzi wzruszyłem ramionami, dając jej przekaz każdą komórką mojego ciała, że nie potrzebuję jej towarzystwa. Ale chyba nie zrozumiała.

– Chcę posiedzieć sam, nie chcesz może wrócić do środka? – powiedziałem po prostu. Spojrzała zdziwiona i gdy już myślałem, że wstanie i mnie zostawi bez słowa, za co wcale bym się nie obraził, uśmiechnęła się. I właściwie to pomimo tej całej otoczki pustaka, uśmiech miała bardzo ładny. Delikatny i dodający jej uroku.

– Ale z ciebie cham jest – odparła i chyba nie miała najmniejszej ochoty na zostawienie mnie samego. – To chyba u was rodzinne – dodała, opierając się

plecami o spróchniałe, brązowe drzwi, które, podobnie jak kamienica, prawdopodobnie pamiętają jeszcze czasy sprzed PRL'u.

– To na pewno nie chcesz wracać? – Bo samemu siedziało mi się tu bardzo miło, dodałem w myślach.

– Jak już, to z tobą – odpowiedziała, a ja tylko westchnąłem. No i uczepiła się, a ja nie miałem pojęcia jak się od niej uwolnić.

Może inaczej bym ją postrzegał, gdybym nie widział jej chwilę temu całującej się z jakimś kolesiem. Pewnie sama nie miała pojęcia, kim on był, ale to przecież nie przeszkadza, co nie?

– Nie wyszło ci z tamtym gościem? – zapytałem, chociaż może nie powinienem. W końcu nie moja sprawa z kim Kamila szła do łóżka. Może w nim być nawet z połową facetów z tego miasta, a mi nic do tego.

– Nie, okropnie całował, masakra jakaś normalnie – powiedziała, kręcąc zniesmaczona głową. Uniosłem zdziwiony brwi, ale milczałem przez chwilę.

– To jednak masz jakieś kryteria – zakpiłem.

– W sensie? – Spojrzała na mnie, a jej mętny wzrok utwierdził mnie w przekonaniu, że na alkoholu w jej przypadku się nie skończyło.

– W sensie, że ponoć bierzesz się za każdego.

– Za każdego nie, ale za ciebie chętnie – odpowiedziała i uśmiechnęła się, ale mimo to nic nie zrobiła. A po niej spodziewałbym się jakiegoś kroku, chociażby zwykłego położenia swojej dłoni na moim udzie. – Dobra, wracam. – Wstała i weszła do kamienicy. To koniec? Ale może dla mnie i lepiej?

Praca w kawiarni Wróblewskich wcale nie była taka zła. Właściwie, to nie miałem powodów, aby na nią narzekać. Oczywiście, godziny szczytu to jakaś masakra. Harowałem na najwyższych obrotach, a i tak nie potrafiłem się wyrobić. Jednak nie mogłem nic powiedzieć złego ani na szefa, ani na ludzi, z którymi pracowałem. I pieniądze też zarabiałem spore. Dlatego też, nim się obejrzałem, a już minął miesiąc.

Miesiąc z Pawłem, który świata nie widział poza Agnieszką, chociaż tak niedawno go zdradziła. Z Arkiem, który miał masę rzeczy na głowie (od pracy aż po remont salonu, bo mama sobie tak wymyśliła, nawet nie chcę się zastanawiać, skąd wzięła pieniądze) i oczywiście z koszykówką. Chociaż pracowałem siedem godzin dziennie, a prócz tego dorabiałem sobie wiadomą robotą, to nie mogło zabraknąć mi czasu na wieczorne granie. I mimo tego, że na Orliku byłem prawie codziennie, nie spotkałem Sebastiana. Doszedłem do wniosku, że bardzo ciężko jest się z nim zobaczyć, nawet jeśli chodzi się bez celu po jego osiedlu, a nieraz tak właśnie robiłem po (lub przed) meczach.

Wracając jednak do mojej pracy, to gdy tak stałem koło zlewu i myłem filiżankę za filiżanką, talerzyk za talerzykiem i łyżeczkę za łyżeczką, mogłem wsłuchiwać się w rozmowy, jakie odbywały się przy stoliku obok okienka na brudne naczynia. Najwidoczniej akustyka w tamtym miejscu była bardzo dobra, bo słyszałem każde wypowiedziane słowo, a czasem naprawdę wolałbym po prostu nie słyszeć.

Zdrady, awanse, bite dzieci, rozwody, szkolne sukcesy najmłodszych pociech... Do wyboru do koloru! Wszystkie problemy i osiągnięcia ludzi, którym nie żal jest wydać dwadzieścia złotych na kawę i ciastko.

Czasem miałem ochotę zobaczyć, kto o czymś takim rozmawia. Zdarzało się to zazwyczaj wtedy, gdy temat był nadzwyczaj niesmaczny albo szokujący, bo tak to nie

interesowało mnie za bardzo życie innych ludzi. Każdy ma swój cyrk i swoje mały. Ale, oczywiście, bywało też i tak, że aż mnie ciekawość zżerała, ale wtedy choćbym chciał, to przez okienko nie dało rady dojrzeć. Pozostawało mi więc dalsze słuchanie, uśmiechanie się z drwiną pod nosem i zmywanie.

Stałem nad zlewem, jak zazwyczaj o godzinie czternastej w dzień powszedni. Zmywałem i już myślałem, że mi łapy odpadną, chociaż to jeszcze nie godziny szczytu. Ale dobrze płacą, no nie? Poświęcić się można. W szczególności, że podczas gdy ja tu łatwo zarabiałem takie pieniądze, Paweł zapierdalał w sklepie i rozkładał towary na półkach w hipermarkecie. Narzekanie byłoby nie fair.

Jeszcze trzy godziny, myślałem, odbierając pusty pucharek po lodach i szybko przemywając go wodą z płynem. W pewnym momencie, usłyszałem, że ktoś siada do stolika obok okienka. No to się zacnie, pomyślałem, uśmiechając się pod nosem. Co tym razem? To przypominało jeden z tych seriali polsatowych „Trudne sprawy” czy inne „Pamiętniki z wakacji”.

– To co chcesz? – usłyszałem głos Ani, jednej z kelnerek. Bardzo miła, należy dodać. I ładna, ale tu wszystkie pracownice były ładne. To było jak wymóg: nie porażasz urodą? To nie ma mowy, żebyś dostała pracę kelnerki.

– Padam, daj mi jakieś lody i wodę. – Zamarłem, tępo wpatrując się w okienko. Dobrze znałem ten niski ton głosu... Niemożliwe.

– Ciężki dzień? – zapytała Ania i zapewne uśmiechnęła się uroczo, w taki sposób, w jaki miałem okazję już to zobaczyć. Uroczo i trochę nieśmiało.

– Jak zwykle. – To na pewno on, doszedłem do wniosku, odstawiając dopiero co umyty talerzyk i pochylając się do okienka, które do połowy przysłonięte było białą firanką. Rozsunąłem ją, że niby sięgam po naczynia.

Nie ma mowy, pomyślałem wkurzony, bo nic nie zobaczyłem, tylko pusty stolik

naprzeciwko okna.

– Truskawkowe, trzy gałki? – zapytała Ania, jakby dobrze znała upodobania Sebastiana. Nie spodobało mi się to. Bo niby dlaczego miała tyle o nim wiedzieć, kiedy ja praktycznie go nie znałem? Nie, żeby wiedza o ulubionym smaku lodów coś znaczyła, upomniałem się, wracając do pracy i chcąc, czy nie (bardziej jednak chcąc), wsłuchiwałem się dalej.

Sebastian musiał być tutaj stałym klientem, skoro Ania odnosiła się do niego w tak koleżeńskim tonie. Albo, myślałem sfrustrowany, znali się też poza jej pracą.

– Jasne. Dorzuć mi tam jakąś bitą śmietanę i może jakieś owoce, co? Bo zaraz padnę z głodu i będziesz musiała mnie gdzieś tam zakopać.

– Skoro jesteś głodny, polecam jakieś ciasto... – A ja polecam obiad, dodałem w myślach, sięgając po naczynia, jakie ktoś przed chwilą odstawił.

– Za gorąco na ciasta. – Może to głupie, ale w tamtym momencie zastanawiałem się, jaki miał wyraz twarzy. W ogóle, jego mimikę uznawałem za bardzo ciekawą i raczej nie napawało mnie to entuzjazmem, bo, rany, nie mogę być gejem. Każdy, ale nie ja.

– Dobra, dobra, już ci przynoszę.

– To tak szybko, co? Za godzinę lecę na niemiecki. – Wakacje i lekcje niemieckiego? Widać, ambitny chłopak jest.

Na szczęście już pół godziny później go nie było, tak więc nie miałem nawet okazji się z nim spotkać. Gdy wychodziłem z zaplecza, już ubrany w swoje normalne rzeczy, przypadkiem (całkowicie przypadkiem) spojrzełem w stronę stolika przy którym siedział. Gdyby przesunąć go nieco w prawo, myślałem, wszystko bym widział przez to swoje małe okienko.

Dni znów zaczęły zlewać mi się w jedno. Pobudka o ósmej, śniadanie, pół godziny gry na starym boisku szkoły, a następnie praca i Orlik. Oczywiście, tej monotonii nie przerwał Sebastian, który wsiąknął gdzieś, tak jak zwykle, kiedy chciałem go spotkać. Pograć z nim. Porozmawiać. Cokolwiek, byle znów go zobaczyć. Już nawet nie ukrywałem tego przed sobą, ale za to ukrywałem przed Pawłem i Arkiem. Zdarzało się, że brat czasem napomniął o Sebastianie i oczywiście, bo urażona duma po przegranej spać mu nie dawała, wyzywał go albo wyśmiewał. Ja wtedy komentowałem to uśmiechem lub potakiwałem, bo zaprzeczyć nie mogłem. To śmieszne, ale Sebastian stał się dla Pawła kimś w rodzaju naturalnego wroga. Przez to, że miał bogatych rodziców, prawdopodobnie cudowne życie, był przystojny (rzecz jasna, brat tego nigdy nie powiedział) i świetny, jeżeli chodzi o grę w kosza. Po prostu idealny i to wszystko, jak uważał Paweł, miał za darmo. Poniekąd się z nim zgadzałem, bo w końcu dla nas jawił się jako dziecko szczęścia, ale z drugiej strony wiedziałem, że to zwykła zazdrość.

Tamtego dnia było wyjątkowo upalnie, więc odpuściliśmy sobie poranne rozgrywki, bo to mogłoby się źle skończyć. Ruszyłem więc w takim gorącu do pracy, przeklinając na wszystko. A przede wszystkim na ludzi w klimatyzowanych samochodach, co to nawet zatrzymać się przed pasami nie chcieli, żeby puścić mnie, umierającego, przodem. Co by ich zbawiło te kilka minut? Dopiero jakaś pani, w małym, starym czinklaczento, które z pewnością nie stanowiło najlepszej ochrony przed upałem, a wręcz przeciwnie – wyglądało jak nagrzewająca się trumna – przepuściła mnie.

Gdy dotarłem do kawiarni, wręcz odetchnąłem z ulgą i zacząłem w myślach

wychwalać wynalazcę klimatyzacji i osobę, która ją tu zamontowała. Ania powitała mnie ciepłym uśmiechem zza lady, po czym wróciła do rozmowy z klientem. Westchnąłem ciężko i udałem się na zaplecze, aby się przebrać i zacząć pracę. Wszystko było tak jak zwykle. Czas w robocie upłynął mi niezwykle szybko i nim się obejrzałem, a już zbliżała się godzina siedemnasta, czyli koniec mojej udręki z naczyniami. Zastąpił mnie Bartek, chłopak z którym pracowałem na dwie zmiany. I już byłem wolny, a przynajmniej tak mi się wydawało, że teraz to już tylko wrócę do domu i walnę się na łóżko.

Wyszedłem z zaplecza i miałem pożegnać się z Anią, gdy dostrzegłem go. Nie no, serio, akurat teraz, gdy wyglądam jak wyrzuty i wypluty? – myślałem, patrząc na chłopaka pochylającego się nad ladą i rozmawiającego z Anią. Miałem ochotę odwrócić głowę i wyjść stamtąd jak najszybciej, może nawet by mi się udało, gdyby nie kelnerka.

– Cześć Kacper, do jutra! – pożegnała się ze mną z lekkim uśmiechem, a ja miałem ochotę trzasnąć ją jednym z ciast, jakie wdzięczyły się na wystawie. Sebastian odwrócił się i spojrzał na mnie, z początku nieco zdziwiony. No cóż, nie wyglądałem najlepiej po dniu w pracy.

– Nie spodziewałem się, że cię tu spotkam – powiedział, na co ja jedynie wzruszyłem ramionami i przerzuciłem plecak przez ramię.

– Spadam, cześć. – I już miałem wyjść, zapominając o tym, że go tu spotkałem, bo tak byłoby lepiej, w końcu wybrał sobie najgorszy z możliwych momentów. Dlaczego nie mogło do tego dojść na boisku, tylko w miejscu mojej pracy?

– Czekaj – powiedział. – Skoro już cię złapałem, to co powiesz na piwo? Może wpadłbyś do mnie, co?

Spojrzałem na niego jak na idiotę. Niedawno próbowałem wynieść mu pół

domu (no, może nie do końca pół, bo to byłoby ciężkie zważywszy na jego wielkość), a teraz tak po prostu mnie do siebie zapraszał? Albo był debilem, albo to on robił debila ze mnie.

– Teraz? – zapytałem głupio.

– No, teraz. Dawno cię nie widziałem, a ostatnio fajnie się z tobą piło. – Odruchowo spojrzałem na jego dolną wargę i małą bliznę, jaką zafundowałem mu na pierwszym spotkaniu.

– Widzę, że lubisz dostawać w mordę – skomentowałem.

– Nie licz na to, że teraz nie oddam – odpowiedział i znów się uśmiechnął, cholera.

– W sumie. – Nie będę się oszukiwał, chciałem iść, wypić z nim coś, porozmawiać. Poznać go bliżej, może już bez walenia mu w mordę i rozwalania wargi.

– Twoich rodziców nie ma? – zapytałem, kiedy przekroczyłem próg jego wielkiego domu. W dzień było tu zupełnie inaczej, jeszcze ładniej. Wszystko lśniło nowością, jasne, błyszczące, marmurowe płytki, jakimi pokryta została podłoga w przedpokoju, wielkie schody prowadzące na górę i francuskie okno, znajdujące się na półpiętrze, tuż naprzeciwko drzwi wejściowych. Willa żywcem wyrwana z amerykańskiego filmu.

Spojrzałem na Sebastiana, który właśnie skończył wpisywać kod, aby wyłączyć alarm. Podczas gdy to robił, ja patrzyłem dosłownie wszędzie, tylko nie na niego. Było mi strasznie głupio, że jeszcze niedawno chciałem go okraść, a on na dodatek mnie do siebie zapraszał jak najlepszego kumpla. Nie rozumiałem go.

– Nie ma – odpowiedział. – Chodź – rzucił, a ja, jak ten, cholera, pies,

poszedłem za nim, nie mówiąc już nic więcej, przyłoczony bogactwem tego miejsca. Wszystko tu wyglądało jak wyciągnięte z ekskluzywnego katalogu, ale co się dziwić, pewnie ten dom był projektowany przez jakiegoś architekta.

Znaleźliśmy się w salonie, a ja odruchowo spojrzałem na okno, które kilka miesięcy temu rozbiliśmy z bratem. Nic nie wskazywało na to, że ktokolwiek się tu włamał, ale to dobrze, bo poczułem ulgę. Wyrzuty sumienia byłyby najgorszą możliwą rzeczą, jaką mógłbym odczuwać w tamtym momencie.

– Whisky czy piwo? – zapytał, podchodząc do szklanego barku, w którym wdzięczyły się alkohole w różnych, czasem bardzo dziwnych, butelkach. Już na pierwszy rzut oka było widać, że zostały poprzywożone z różnych zakątków świata. Takim to dobrze, pomyślałem.

– Piwo. – Nigdy nie piłem whisky, nawet tej najtańszej, a nie chciałem się przed nim zbłaźnić, w razie, gdyby mi nie smakowała.

– Serio? – zapytał, jakby zdziwiony. Wzruszyłem ramionami, czując się wybitnie nieswojo. Stałem jak ostatnia sierota na środku pokoju, wpatrując się w niego, jak wyciąga z barku whisky, a później każe poczekać, bo idzie do kuchni po moje piwo.

Dopiero, gdy wyszedł z salonu, rozejrzałem się po przestronnym pomieszczeniu. Pomimo tego, że było ogromne, wydawało się w miarę przytulne. W miarę, bo wszystko psuły nowoczesne, ciemne, kanciaste meble i szare panele, dodające temu miejscu rygorystycznego wyglądu.

Salon zupełnie nie przypominał mi tego, który zobaczyłem kilka miesięcy temu. Ale wtedy nie interesował mnie jego wygląd, byłem zbyt zdenerwowany, żeby zwrócić uwagę na program telewizyjny niedbale rzucony na szklany stolik do kawy, czy też sweter położony na białej, skórzanej kanapie. Te małe detale dodawały temu

miejscu życia. To dzięki nim nie wydawało się takie zimne, bo widać było, że ktoś tu mieszka. Uśmiechnąłem się nieco, spoglądając na brudną szklankę z niedopitą kawą, która stała na stoliku. A więc jednak nie tak perfekcyjny dom, pomyślałem jakby z ulgą i usiadłem na kanapie, tuż obok swetra.

I wtedy to przybiegło. To, mam na myśli potwora, który pojawił się też i tamtej nocy. Wielkie, białe bydle wleciało, nawet nie wiem kiedy, do salonu i niemal od razu podbiegło do mnie, machając szaleńczo ogonem i liżąc mnie po rękach. Z początku wystraszyłem się. Zeżre mnie jak nic, pomyślałem, odskakując, jednak białe monstrum najwidoczniej najpierw chciało mnie posmakować.

– Spadaj – warknąłem, odpychając go nogą i wycierając zaślinioną dłoń w sofę. Jednak moja próba uwolnienia się od psa przyniosła odwrotny skutek, bo bestia momentalnie wskoczyła na kanapę i zaczęła wciskać swój mokry, obślizgły i bardzo śmierdzący (no, może przesadzam, ten potwór wyjątkowo aż tak nie śmierdział) nos w mój policzek.

– Son Goku, ale bez jaj, na dół! – usłyszałem głos Sebastiana za plecami, a pies, jak poparzony, niemal od razu ode mnie odskoczył i grzecznie podszedł do właściciela. Wstrętne, fałszywe bydle.

– Son Goku? – zapytałem, spoglądając na Sebastiana i nie ukrywając przy tym rozbawienia. – Że serio? Son Goku? – W odpowiedzi wzruszył jedynie ramionami, po czym uśmiechnął się tak jak nie powinien. Nie przy mnie, cholera.

– Miał być Kapitan Planeta albo Bulbasaur, ale doszedłem do wniosku, że tymi imionami zrobię mu tylko krzywdę. – Usiadł obok mnie, odgarniając sweter na bok i podał mi piwo. Spojrzałem na etykietę Carlsberga i mimowolnie uśmiechnąłem się pod nosem.

– Son Goku nie lepsze – powiedziałem szczerze, odbierając otwieracz, jaki mi

podał. – A ty nie pijesz whisky? – zapytałem, zdziwiony, kiedy wziął łyka swojego piwa. Wzruszył ramionami, bezwiednie gładząc puchaty, biały łeb psa, który grzecznie spoczywał mu na kolanach.

– Nie będę sam – odpowiedział. – Mam pytanie – zaczął, odwracając się w moją stronę, na co moje tętno momentalnie przyspieszyło, bo zabrzmiało to bardzo oficjalnie. Potaknąłem, biorąc spory łyk piwa, tak na odwagę. – Dlaczego tak potrzebujesz kasy?

– Ja? – Głupia odpowiedź, bardzo głupia, zganilem się w myślach.

– Nie no, ja – Przewrócił oczami.

– Każdy ma swoje problemy, nie? – Wzruszyłem ramionami, po czym znów wziąłem kilka łyków Carlsberga i dziwnym trafem wypilem już połowę. Spojrzałem na Sebastiana kątem oka i zauważyłem, że mi się przygląda.

– No niby tak – odpowiedział. – Powiem ojcu, że świetnie się spisujesz na zmywaku, to może podwyższy ci pensję – dodał, a mnie zamurowało.

– Ojcu? Że... Kurwa – skomentowałem. Podczas gry podkładałem mu nogę i funduję kilka szwów w wardze, później włamuję mu się do domu, następnie okładam go po mordzie, a teraz pracuję w kawiarni należącej do jego rodziny. Genialnie, Kacper, no naprawdę.

– Nie wiedziałeś? – Zaprzeczyłem ruchem głowy, znów wlewając w siebie piwo i tym oto sposobem w zawrotnym tempie pozbyłem się go. – Co powiesz na to, żeby wskoczyć do basenu? – zmienił temat, a ja stwierdziłem, że zimna woda jest tym, czego w tamtej chwili potrzebowałem, chwilę później jednak doszedłem do wniosku, że to bardzo zły pomysł. Bardzo zły.

Sebastian miał o wiele ładniejsze ciało od mojego. Był szeroki w ramionach, a wąski w biodrach i, cholera jasna, kiedy zaprezentował się przede mną w samych

gatkach, dowiedziałem się też, że najprawdopodobniej ma się czym pochwalić. Nie, żebym narzekał na własnego wacka. Podobno średnia wielkość w Polsce wynosi czternaście centymetrów, więc w takim razie mam trochę ponad przeciętną, ale Sebastian... on chyba miał nawet sporo ponad.

Jednak próbowałem nie patrzeć, więc pierwsze co zrobiłem, żeby jakoś ostudzić swój zapał, to wskoczyłem do wody. Nawet nie obejrzałem się na niego i nie zapytałem czy mogę. Po prostu wleciałem do niej, momentalnie wprowadzając moje podniecenie w stan spoczynku.

– Mogę tak żyć – powiedziałem, unosząc się na plecach i spoglądając na niebo.

– Serio, kiedyś będę mieć taki basen – dodałem, choć wiedziałem, że to raczej się nie spełni. Coś, jak marzenia małego dziecka o byciu w przyszłości milionerem.

– Jak chcesz, to możesz przychodzić – odpowiedział, półożąc na materacu i jednocześnie będąc też w wodzie.

– Myślałem, że masz sporo zajęć – mruknąłem, podpływając do brzegu i łapiąc za swoje piwo. Byłem już trochę wstawiony, więc może siedzenie w wodzie nie było najrozsądniejsze, ale z drugiej strony aż żał wychodzić, nawet jeżeli na dworze robiło już się szarawo, a upał dnia pozostawał jedynie wspomnieniem.

– Mam – odparł. – Ale spoko, jak się raz czy dwa zerwę, to nic się nie stanie. – Uśmiechnął się, również sięgając po swoje piwo.

– A twoi rodzice? – pytałem dalej.

– Co z nimi? – Spojrzał na mnie znad butelki Carlsberga.

– No co, wpadałbym tak i oni nie mieliby nic przeciwko? – Uniosłem brwi, a on wzruszył ramionami. Zostawił materac w spokoju, aby złapać dłońmi za krawędź basenu. Podniósł się na rękach, po czym usiadł na brzegu. Naprawdę się cieszę, że

jestem w zimnej wodzie pomyślałem, kiedy popatrzyłem na jego brzuch.

– Nie wiem – odpowiedział rozbijając szczerze. – Ale często wyjeżdżają, więc nie ma problemu. Lubię cię – dodał. Nie wiem dlaczego, ale też cię lubię, pomyślałem i podpłynąłem do drabinki, aby po chwili opuścić basen.

– Chyba powinienem się zbierać – mruknąłem, z niechęcią spoglądając na psa, który wylegiwał się na ręczniku, jaki dostałem od Sebastiana.

– Jasne. Jutro mam wolny wieczór, przyjdiesz na Orlik? – W odpowiedzi jedynie wzruszyłem ramionami, ale już wiedziałem, że przyjdę.

– Ile ty masz właściwie lat? – zapytałem, kiedy zakładałem swój T-shirt.

– Osiemnaście.

– Jak mój brat – skomentowałem. – Dobra, to ja spadam, jakby co, trafię do wyjścia. – Wskazałem na bramę, jaka znajdowała się kilkadziesiąt metrów stąd. Kiwnął głową i gdy już miałem się odwrócić i odejść, przemoczony, bo przecież nie wytrę się ręcznikiem wytarganym w kupie białej sierści, Sebastian się odezwał:

– Ej, czekaj, weź mi daj swój numer, co?

Rozdział 7. Nieodebrane połączenia

– Gdzie byłeś? – Wiedziałem, po prostu wiedziałem, że jak tylko wejść do pokoju, padnie takie pytanie. W tamtym momencie czułem się jak mąż wracający do domu później niż powinien. Westchnąłem jedynie ciężko, dochodząc do wniosku, że nie ma co się kłócić. Zresztą, nawet nie chciałem.

– Na piwie z takim gościem z pracy. – Bo przecież nie mogłem mu powiedzieć, że odwiedziłem dom Sebastiana, piłem z nim Carlsberga, odganiałem się od kupy białego futra zwanej psem i kąpałem się w jego basenie, a wszystko to przy prowadzeniu przyjemnej, niezobowiązującej rozmowy. Chyba by mnie wyśmiał.

– Mogłeś chociaż smsa wysłać albo co, umówiliśmy się przecież ze Zbychem i Kapslem na piwo. – Zapomniałem. Kompletnie zapomniałem, ale przecież nic się nie stało, więc wydusiłem tylko „sorry” i rzuciłem się na swoje łóżko. – Dużo wypiełeś? – zapytał, kiedy ja miałem ochotę już zasnąć.

– Trochę – odpowiedziałem. – A co?

– Nic. – Kocham takie odpowiedzi, naprawdę uwielbiam, pomyślałem z ironią, spoglądając na brata kątem oka. Siedział na swoim łóżku z telefonem w dłoni, czyli zapewne chwilę temu albo rozmawiał z Agą, albo z nią esemesował.

– Gdyby takie nic, to byś nie pytał – mruknąłem bardziej do poduszki niż do niego. Westchnął.

– Arek chciał jeszcze pogadać przy Warce, bo zajebał komuś, ale w takim razie wypijemy jutro. Nie chcę, żebyś mi zszedł.

– Jesteś najlepszym bratem pod słońcem, Pawełku. Zawsze się o mnie martwisz – westchnąłem na pograniczu snu.

– A weź się odwal, jak dla mnie możesz jutro zdychać na kacu – usłyszałem

jeszcze, nim zasnąłem. A później przebudziłem się, nawet nie wiem po jakim czasie, ale w pokoju panował mrok, a mieszkanie wydawało się przyjemnie ciche. Takie... normalne. Takie, jakie powinno być. W dzieciństwie często marzyłem o tego typu nocach. Czasem wyobrażałem sobie, że wcale nie słyszę płaczu matki, a jedynie ciche pochrapywania ojca, który wcale nie jest pijakiem. Który się nie awanturuje i jest troskliwym ojcem, szepcze od czasu do czasu mamie na ucho „kocham cię”, sprawdza pokój swoich synów w nocy, dogląda, czy przez sen nie skopali kołdry na podłogę. Głupie marzenia kilkuletniego dziecka.

Przetarłem oczy, spoglądając na telefon, który leżał tuż obok mnie. Blask ekranu rozświetlał pomieszczenie, więc zerknąłem na niego i dostrzegłem napis: „jedna nowa wiadomość.”

– Weź to, kuźwa, wyłącz. Wycisza się na noc, wiesz? – usłyszałem senne warknięcie Pawła, który przewrócił się na bok z towarzyszącym temu głośnym skrzypnięciem sprężyn łóżka. Spojrzałem na niego, podnosząc się do siadu. Bo właściwie wypadałoby się przebrać, a nie spać w ubraniach. Zanim to jednak zrobiłem, spojrzałem na zegarek. Dwudziesta trzecia, więc nie było tak późno, jak mi się z początku wydawało. Dopiero po chwili kliknąłem na „otwórz” i już wiedziałem od kogo jest ta wiadomość. Nie mam pojęcia dlaczego, ale na moment wstrzymałem oddech.

„Jutro o dwudziestej. Miło by było, gdybyś tym razem się nie spóźnił. Sebastian.”

Opadłem z powrotem na łóżko, spoglądając na sufit spowity ciemnością, która skutecznie ukrywała jego niedoskonałości. W nocy nasz pokój nie wydawał się aż tak straszny, jaki był w rzeczywistości. A mimo to nie lubiłem tej pory dnia. Jak miałem te kilka lat, noc była koszmarem i mimo że teraz nie miałem czego się obawiać, bo

prędzej ojciec dostałby w pysk niż ja pozwoliłbym się uderzyć, to uczucie niepokoju pozostało. Jednak tamtego dnia nie chodziło o niepokój. Bezsensowność zafundował mi pewien wysoki chłopak, z piegami na policzkach i nieco przydługimi, ciemnymi włosami. Chłopak, którego za nic nie potrafiłem zrozumieć. Dlaczego chciał się ze mną spotykać? On sam pewnie nie wie, pomyślałem, uśmiechając się pod nosem i mimowolnie przypominając sobie jak prezentował się w samej bieliźnie.

Kuźwa, przekląłem, odwracając się na bok, tyłem do brata i wsuwając dłoń w swoje spodnie. Oczywiście, zdarzało się już, że jechałem na ręcznym ze śpiącym Pawłem niedaleko. On sam pewnie to robił, chociaż wolałbym o tym nie myśleć. Nigdy jednak nie wyobrażałem sobie podczas tego aktu faceta... A przynajmniej nie żadnego konkretnego. I z pewnością nie w sytuacji, w której znajduję się też ja. Z jego ręką na własnym członku, ustami na moich...

Cholera, jestem nienormalny. Ale skoro już puściłem wodze fantazji, ciężko było mi je pohamować. Nie ukrywajmy, Sebastian szalenie mi się podobał, w taki sposób w jaki nie powinien. Ale póki będę wiedzieć o tym tylko ja, będzie dobrze, a przynajmniej tak w tamtym momencie myślałem. Fantazjowanie o kimś to nic złego, nie w moim wieku, kiedy hormony szaleją. Tak sobie to tłumaczyłem, bo jak inaczej miałem zaakceptować to, że, cholera, faktycznie jestem odmieńcem.

Obracałem w dłoni czerwoną puszkę Warki, uważnie przyglądając się jej etykietce. Siedzieliśmy w parku, który w naszym mieście nie miał zbyt dobrej opinii wśród ludzi. Owszem, zdarzyło się tu kilka przestępstw, kilka razy ktoś kogoś zaatakował nożem, ktoś kogoś okradł, ale czego się spodziewać po takiej dzielnicy?

Nawet, jeżeli park był wyjątkowo piękny, bo wyremontowany z funduszy unijnych, to i tak wszystkiemu winne było jego umieszczenie.

Siedzieliśmy więc na ławce, spoglądając w stronę fontanny, jaka wdzięczyła się tuż przed nami. Zabytek, głosiła metalowa płyta, na której opisany został twórca rzeźby, wykorzystanej do sikania z głowy zieloną, trochę śmierdzącą wodą. To jednak nie przeszkadzało dzieciakom w ochlapywaniu się tym paskudztwem i brudzeniu wszystkich przechodzących niedaleko ludzi.

– Ostatnio Krzychu zaproponował samochody – mówił Arek. – Wiem, nie nasza bajka, – dodał, zapewne, gdy zobaczył krzywą minę Pawła – ale sporo można zarobić. Może się zastanowimy, co? Od czasu do czasu samochód, sporo kasy można dostać.

– Zostało już nam niewiele – odpowiedział Paweł, podczas gdy ja byłem gdzieś poza tą rozmową. Słyszałem wszystko, ale z drugiej strony jakby mnie tam nie było. Bo właściwie zastanawiałem się nad zachowaniem Sebastiana. Dawno nie spotkałem takiego człowieka, którego w ogóle nie potrafiłem zrozumieć. Oczywiście, mógłbym nazwać go idiotą, w końcu kto zaprasza swojego oprawcę do domu na piwo i sprawa z głowy, ale on z pewnością nie był idiotą. Wydawał się raczej inteligentny. Wiedział co robi.

– Bez sensu teraz się w to bawić. – Paweł mówił dalej. – Ja bym tam nie ryzykował, odpuśćmy sobie i resztę zaróbmy tak jak bozia przykazała. – Wzruszył ramionami.

– Ale kasa – zajęczał Arek. – Nie no, w sumie to racja – dodał po chwili, kiwając głową. – A w ogóle! – powiedział nagle i klasnął w ręce. Drgnąłem, zdziwiony, spoglądając na niego już trzeźwiejszym wzrokiem. – Nie uwierzycie – zaśmiał się. – Serio, kurwa, nie uwierzycie jak wam powiem!

– Najpierw musisz nam powiedzieć, dopiero później możemy nie uwierzyć – skomentował Paweł, uśmiechając się złośliwie, na co ja parsknąłem śmiechem.

– Oj, weź się zamknij i słuchaj. Byłem wczoraj na tym rozładowywaniu towaru, nie? – Musieliśmy kiwnąć głową, żeby Arek mógł kontynuować. – No, trochę mi się to przeciągnęło, więc wracałem w nocy i jeszcze zahaczyłem o miasto z kumplem, bo w sumie trochę nam się imprezy zachciało. No, ale, mniejsza, – machnął ręką – wracam, przechodzę obok tego gejowskiego klubu, nie? – Znow musielismy pokiwać, żeby wiedział, że słuchamy uważnie. – Ludzi tam od groma. Lesby same i jakieś takie facetki zniewieściałe, masakra, same pedały. I kogo widzę? No zgadnijcie? Ten z Orlika! Sebastian? Tak on miał? – Otworzyłem szeroko oczy i chyba na chwilę przestałem oddychać, momentalnie skupiając się każdą komórką ciała na tym co mówił Arek. – Lizał się z jakąś ciotką, tak na legalu! Nie krył się, ani nic. Bym coś powiedział, ale tyle ich tam było, że pewnie to oni by mi mordę obili – zarechotał. – Czaicie, pедераści by mi mordę obili! – ryknął głośniejszym śmiechem.

– Jesteś pewny, że to on? – zapytałem. Nie mogłem uwierzyć. Byłem przekonany, że Arkowi coś się przewidziało, no bo jak to tak, Sebastian gejem?

– Jestem, jestem. – Pokiwał głową. – Stuprocentowo on. – Przełknąłem ślinę, samemu nie wiedząc, co o tym myśleć. Zacząłem nerwowo obracać puszkę w dłoniach, wpatrując się nieruchomo w chodnik. Jest gejem... Cholera, gejem. Kąpałem się z nim w basenie. Dwóch gejów kąpało się w basenie. Piło razem. Grało w koszykówkę. Myślałem chaotycznie i dopiero radosny głos brata wyrwał mnie z zamyślenia.

– Wiedziałem, że to zwykła ciota jest – zaśmiał się Paweł, wybitnie rozbawiony. Miałem mu ochotę przyłożyć. Nie, miałem ochotę walnąć z pięści i brata, i Arka, ale jedyne co mogłem, to uśmiechnąć się i powiedzieć: „ja pierdołę, wyglądał na takiego,

co to wacki obrabia.” A później ponabijać się jeszcze z Sebastiana, że pewnie dupę ma rozjeżdżoną, że nie wie już co to zatwardzenie. Śmiałem się z niego, a jednocześnie miałem wrażenie, że śmieję się też z siebie.

– Nie miałeś wychodzić? – zapytał Paweł, spoglądając na mnie znad gazety. – Chicago Bulls wygrali z Nets Brooklyn, rzesz kuźwa, szkoda, że tego nie obejrzelіśmy – zamruczał pod nosem, a ja spojrzałem na niego, momentalnie zainteresowany.

– Tak? Ile? Mam wrażenie, że są nie do pokonania – skomentowałem. Chicago Bulls już od kilku długich lat byli naszym ulubionym zespołem NBA. Śledziliśmy ich losy od tego pierwszego, nieszczęsnego (a może szczęsnego?), ukradzionego Bravo Sport. Do teraz pamiętam ten wielki nagłówek: „Niepokonani znów w akcji. Chluba Chicago.”

– Dziewięćdziesiąt do osiemdziesięciu dwóch – odparł. – To co, nie miałeś iść? – Podniósł wzrok, ale tylko na moment, bo już po chwili znów zatopił się w czytaniu. Wzruszyłem ramionami, chociaż i tak tego nie zauważył. Miałem iść, pomyślałem, ale nie wiem czy chcę. Spojrzałem na zegarek, wskazywał godzinę dziewiętnastą. Gdybym teraz wyszedł, zdążyłbym. Wystarczyło tylko założyć buty, bo już nawet się przebrałem, ale obawiałem się trochę, bo jeszcze chwilę temu piłem z Pawłem i Arkiem. Może nie dużo, ale zawsze, a aż mnie cisnęło, żeby Sebastiana zapytać, co robił przed klubem gejowskim. Jednak z drugiej strony, chyba bym sobie sam dziurę wykopał, a później się w niej skrzętnie zakopał, gdybym zapytał.

– Idź, idź – westchnął nagle Paweł. Spojrzałem na niego zdziwiony, mimowolnie sięgając po trampki. – Idź, bo kuźwa, Agę zaprosiłem. – Ach, no i

wiadomo. Mamy dzisiaj nie było i nie miała wrócić. Nawet nie wiem gdzie była, ale jakoś mnie to nie obchodziło. Gdy byliśmy mali też tak często znikła i zostawiała nas, kilkuletnie wtedy dzieci, samych. A tata prawdopodobnie też nie wróci na noc, bo nie było go od trzech dni. Cholera wie, gdzie się podziewał, ale niech tam sobie zostanie do usranej śmierci.

Mieszkanie puste, tylko ja Pawłowi zawadzałem. Chciał sprowadzić sobie tu Agę i gzić się z nią w łóżku, wyciskając z siebie ostatnie soki.

– Weźcie tylko nie róbcie tego na moim, co? – jęknąłem niemal, ruchem głowy wskazując na swoje poślanie. Paweł w odpowiedzi jedynie uśmiechnął się, cham jeden. – Zabiję, jak mi pościel uwalicie – ostrzegłem, ale brat powrócił do lektury. – Ej! – Zero reakcji. Rozejrzałem się dookoła i złapałem pierwsze, co miałem pod ręką. W tym wypadku był to podkoszulek, jaki miałem na sobie dzisiaj rano, podczas rozgrywania meczu na boisku znajdującym się kilka ulic dalej. Właściwie to Paweł powinien cieszyć się, że trafiło na podkoszulek, bo mógł oberwać gaciami albo skarpetami, tych było tu pod dostatkiem.

Zwinąłem więc szybko ubranie w kłębek i niczym się nie przejmując, wycelowałem w jego twarz. Trafiło idealnie, aż odskoczył, zdziwiony, dopiero po chwili z niesmakiem spojrzał na przepocony podkoszulek, który wylądował obok niego. Spiorunował mnie spojrzeniem, na co ja odpowiedziałem mu słodkim, trochę do przesady, uśmiechem.

– Jeżeli zrobicie to na moim łóżku, to w nocy odetnę ci jajca i przybiję do sufitu – powiedziałem i czym prędzej wyszedłem z pokoju, bo oberwałbym puszką po coca-coli.

Musiałem iść bardzo szybko, chociaż nawet tego nie zarejestrowałem, byłem zbyt zamyślony, ale gdy doszedłem na Orlik, zegarek wskazywał dziewiętnastą czterdzieści kilka. Sebastian jeszcze się nie pojawił, nie chcąc więc na niego czekać (a przynajmniej nie chciałem sprawiać takiego wrażenia), zdjąłem bluzę i sięgnąłem po piłkę. W tamtym momencie cieszyłem się, że wziąłem ją z domu zupełnie odruchowo, bo przecież zawsze gdy spotykałem się z Sebastianem na grę, wykorzystywaliśmy jego Spaldinga.

Wieczór był przyjemny. Ani za zimno, ani za ciepło, idealna pogoda na trochę wysiłku fizycznego, stwierdziłem, kozłując swoją NIKE. Zgiąłem nogi w kolanach i powtarzałem przez chwilę monotony ruch podawania piłki z jednej dłoni do drugiej, uprzednio ją odbijając. Dopiero po chwili złapałem ją i ruszyłem. Dwutakt, wyskok, wsad.

– Kurwa – przekląłem, gdy piłka odbiła się od obręczy, zamiast przez nią wpaść. Niezrażony jednak porażką, pobiegłem po nią i powtórzyłem czynność. Najpierw odbijanie, dopiero później dwutakt, wyskok, wsad. I znowu przekleństwo.
– Ja pierdołę. – Nigdy nie miałem dobrej celności, ale żeby nie trafić z takiej odległości to trzeba być kompletną łamagą, stwierdziłem. Przeczesałem włosy i jeszcze raz. Tym razem wpadła, dzięki Bogu, bo chyba bym ten kosz rozszarpał.

– Coś ci nie idzie – usłyszałem za plecami i momentalnie złapałem piłkę, którą chwilę wcześniej odbijałem, w dłonie, odwracając się w stronę wejścia na boisko. Zmarszczyłem brwi, spoglądając na Sebastiana, który z kpiącym uśmiechem podszedł do ławki, by zostawić na niej swoje rzeczy.

– Dzięki, zapewne bym nie zauważył – odwarknąłem, uważnie mu się przyglądając. I wtedy przypomniałem sobie zdarzenie z wczorajszej nocy, kiedy to

leżałem i masturbowałem się myśląc o nim. Cholera, cholera, cholera, przeklinałem w myślach, odwracając wzrok, bo nagle poczułem się wyjątkowo głupio.

Sebastian stanął przede mną, wciąż się uśmiechając. Podał mi swoją piłkę, tak więc odrzuciłem NIKE, bo nie mogła równać się ze Spaldingiem. Spojrzałem na piłkę, obracając ją w dłoni. Muszę, kuźwa, dać z siebie wszystko, pomyślałem i ruszyłem, starając skupić się jedynie na grze. Nie na tym, że osoba z którą grałem występowała w mojej fantazji, czy też, że niedawno dowiedziałem się o jego orientacji. Tak po prostu całował się z jakimś gościem przed klubem, co było dla mnie nie do zrozumienia. W ogóle się nie krył, a przecież gejostwo nie zalicza się do rzeczy, którymi warto się chwalić. Ja prędzej własnoręcznie rozpalilibym ogień i do niego wskoczył, niż przelizał się z facetem w miejscu, w którym każdy może mnie zobaczyć. Miałem ochotę go o to zapytać. Właściwie, to tylko fakt, że właśnie grałem, powstrzymywał mnie przed tym.

W pewnym momencie ocknąłem się z dziwnego otumanienia w jakie wpadłem. Niby robiłem, to co robić powinienem, czyli ganiałem za piłką i gdy już ją przejąłem – próbowałem nią wycelować w kosz przeciwnika, ale zupełnie jakby mnie tam nie było. Nic więc dziwnego, że Sebastian ostro trzepał mi dupę, choć może to stwierdzenie w tamtym momencie nie było najtrafniejsze. Nie, jeżeli zwrócić uwagę na moje myśli o wczorajszym łóżkowym (niestety jednoosobowym) numerze.

– Jesteś beznadziejny – skomentował po zdobyciu kolejnych punktów. Zmarszczyłem brwi, co jak co, ale krytykę źle znoszę, w szczególności, gdy mówiła to osoba pokroju Sebastiana. Perfekcyjna w każdym calu.

– Przynajmniej nie liżę się z pedałami pod klubem – powiedziałem to całkowicie machinalnie, ot, żeby jakoś odparować jego uwagę na temat mojej gry. Niemal od razu tego pożałowałem.

Spojrzał na mnie zdziwiony. Uniósł brew, nie rozumiejąc, a ja wcale nie miałem ochoty przybliżyć mu sytuacji w której zobaczył go Arek. Odwróciłem się więc, sięgnąłem po bluzę i swoją piłkę. Czas wracać... i to jak najszybciej, stwierdziłem.

I wtedy Sebastian się zaśmiał. Jakby, cholera, było w tym coś śmiesznego! A najgorsze w tym wszystkim było to, że miał bardzo ładny głos, aż odwróciłem się, aby zerknąć na niego. Pokręcił głową, przeczesując niedbale włosy, po czym westchnął.

– Śledzisz mnie? – zapytał.

– Nie dziw się, że wiem takie rzeczy, skoro nawet się z tym nie kryjesz – odpowiedziałem, zakładając ręce na piersi i zapominając o swojej wcześniejszej chęci jak najszybszego opuszczenia Orlika. Sebastian w odpowiedzi wzruszył ramionami, cały czas się uśmiechając. No bardzo zabawne, pomyślałem, marszcząc brwi i nie spuszczać z niego uważnego wzroku.

– A po co miałbym się z tym kryć? – Denerwował mnie spokój z jakim to wypowiadał i ten lekki, nieco drwiący uśmieszek. Stał tam, kilka metrów ode mnie i przyglądał mi się, mając z całej tej sytuacji duży ubaw. Najchętniej bym mu przyłożył, ale ostatnio trochę za często rozwaląłem mu wargę, dlatego też wziąłem duży, uspokajający oddech, bo przecież bicie ludzi po pysku nie jest normalne. Nawet, jeżeli ci ludzie zachęcają do tego każdą komórką swojego ciała.

– Bo to jest chore? – podsunąłem.

– Mylisz się. To bardzo naturalne. Wiele zwierząt przejawia zachowania homoseksualne, czekam więc na inny argument. – Tak, z pewnością go to bawiło. Westchnąłem, chcąc jakoś ukryć swoje zakłopotanie, bo faktycznie, nie potrafiłem wymyślić nic bardziej odpowiedniego. Zresztą, nawet nie chciałem, bo to tak, jakby szukać obelg na samego siebie.

– Wszyscy twoi znajomi wiedzą? – obrałem więc inną taktykę, dzięki której mogłem dowiedzieć się czegoś więcej na jego temat.

– Wiedzą. – Kiwnął głową, wciąż się uśmiechając i czerpiąc z tej sytuacji tyle zabawy ile tylko mógł. Idiota.

– Jesteś nienormalny. Spadam – powiedziałem. Nie widziałem sensu w ciągnięciu tego dalej. Zresztą, dowiedziałem się tego, czego chciałem – Sebastian sam potwierdził, że jest gejem.

– Ty w takim razie chyba też jesteś nienormalny, co? – zapytał, a ja zatrzymałem się w pół kroku. Momentalnie przeszły mnie zimne dreszcze i tak jak zawsze miałem wiele do powiedzenia, tak w tamtym momencie uciekły mi wszystkie słowa. Dlatego też wydusiłem tylko ciche, zapewne mało zrozumiałe: „co?”, ale Sebastian zrozumiał, bo uśmiechnął się, już nie kpiąco, a zwyczajnie. Takim uśmiechem jak uwielbiałem i jaki kojarzył mi się z moim ulubionym aktorem, a którego nie powinien używać. Nie w takim momencie. – Widzę, jak na mnie patrzysz – zaśmiał się, ale znowu nie mogłem w tym wyczuć drwiny. Bo nie kpił ze mnie, po prostu stwierdził fakt, że zauważył.

I stałem jak ten idiota, wpatrując się w niego, nie wiedząc co powiedzieć. Zaprzeczyć? Potwierdzić? A może rzucić się na niego z pięściami w furii, w obronie swojej reputacji? W końcu porównał mnie do siebie, zupełnie, jakby otwarcie nazwał mnie gejem. Chyba normalny człowiek powinien się zdenerwować, prawda? Arek by go zwyzywał od najgorszych, a Paweł zapewne nieźle obilby mu twarz. A ja co miałem robić? Jak ja powinienem zachować się w takiej sytuacji?

– Co? – powtórzyłem więc to samo głupie słowo, co przed chwilą. Tym razem jednak wypowiedziałem je już trochę głośniej, myśląc intensywnie, jak dalej to rozegram.

– Podobam ci się? – zapytał prosto i bez owijania w niepotrzebne słowa. Ale chyba lepiej, gdyby nie był aż tak bezpośredni, lepiej dla mnie, bo poczułem się poniekąd zaatakowany. Kurwa, wiedział! – krzychałem w myślach, pomiędzy wyzywaniem siebie od idiotów, co to nie potrafią kryć się ze swoimi chorymi fascynacjami.

Przekrzywił głowę i uśmiechnął się. Nie złośliwie, ale coś mnie w tym uśmiechu zirytowało. To coś wręcz zachęcało do sprzedania kilku ciosów i zmazania tej cholерnej miny. Ale nie podbiegłem do niego, nie zamachnąłem się i nie uderzyłem.

– Spierdalaj, pedale! – Zamiast uderzenia go, po prostu wrzasnąłem, wykrzesując ze swojego głosu tyle obrzydzenia, ile tylko potrafiłem. – Kurwa, psychiatrę se znajdź. – W takim razie chyba też powinienem. – Pedofil! – Tak, to była skuteczna obrona, a przynajmniej tak mi się w tamtej chwili wydawało. W końcu wielu ludzi myli te dwa pojęcia przez własną głupotę. A są to ludzie, którzy z pewnością nie są homoseksualni, dlatego też miałem wrażenie, że obrałem genialną taktykę.

Spojrzałem tylko jeszcze na niego. Przybrał ciężki do odgadnięcia wyraz twarzy, jakby się nad czymś zastanawiał, jakby go te słowa w pewien sposób dotknęły, a z drugiej strony, jakby były mu zupełnie obojętne.

– Brzydę się tobą – dodałem i zabrałem swoje rzeczy.

– To dlaczego tu przyszedłeś? – zapytał. Trafne pytanie, cholera, pomyślałem i jako, że nie wiedziałem jak na nie odpowiedzieć, odwróciłem się i szybkim krokiem oddaliłem się od boiska.

I co teraz? – myślałem, kiedy wolno szedłem do domu. Nie spieszyło mi się, w końcu w moim (naszym) pokoju zabawiał się Paweł i Aga, co ja miałem tam robić? Patrzyć i ich dopingować? Na dodatek nie spotkam się już z Sebastianem, zrobiłem z

siebie zbyt wielkiego idiotę. Może gdybym nie dawał mu aż tak wyraźnych sygnałów... Nie wiedziałem, że to było aż tak widać! Przecież ja tylko patrzyłem!

Miałem wrażenie, że moim myślom nie będzie końca, aż wreszcie poczułem wibracje telefonu w kieszeni bluzy. Westchnąłem i niezbyt chętnie sięgnąłem po komórkę, jednak w tym momencie osoba dzwoniąca rozłączyła się. Odblokowałem aparat i spojrzałem na ekran. Aż na chwilę przystanąłem, zdziwiony wpatrując się w liczbę nieodebranych połączeń. Czternaście, a wszystkie od Pawła.

Tętno automatycznie mi podskoczyło, bo fakt, że tak się do mnie dobijał, nie oznaczał niczego dobrego. Zawsze jak nie mógł się dodzwonić, darował sobie już po drugim razie. Przełknąłem ślinę i nieco drżącą ręką, pełen obaw, wybrałem jego numer. Kurwa, kurwa, kurwa, powtarzałem w myślach, wsłuchując się w przerywany dźwięk nawiązywanego połączenia. Odbieraj idioto, poganiałem go, szybkim krokiem kierując się w stronę naszej dzielnicy.

– No kurwa, wreszcie! – powitał mnie nieco drgającym głosem Paweł, utwierdzając mnie w przekonaniu, że to nie mogło być nic dobrego.

– Co się stało? – zapytałem nerwowo, przyspieszając kroku.

– Ty, kurwa twoja jebana mać – nie wtrąciłem, że właśnie obraża swoją mamę i również siebie, bo w końcu jesteśmy braćmi, choć zapewne w normalnych warunkach bym to zrobił – nawet odebrać nie raczysz, a matka jest w szpitalu i...

– Co jej jest?! – przerwałem mu, ściskając telefon w dłoni. Oddech przyśpieszył mi nienaturalnie, co wcale nie było rezultatem mojego szybkiego chodu. Po prostu... bałem się. Panicznie się bałem. Była jaka była, nie zasługiwała na miano najlepszej matki pod słońcem, ale kochałem ją. Na pewno nie bardziej od Pawła, nie bardziej od Arka, nawet, cholera, nie bardziej od koszykówki! Ale kochałem i martwiłem się.

– Zrobił jej coś?! – wtrąciłem jeszcze, zanim brat zdążył mi odpowiedzieć. Jak

Boga kocham, warczałem w myślach, jeżeli ojciec coś jej zrobił, to go ubiję zaraz po tym, jak go zobaczę.

– Nie – zaprzeczył. – Nic jej nie zrobił. Jesteśmy na onkologii... – Miałem wrażenie, że z każdą zdobytą informacją czułem się coraz gorzej i coraz ciężiej przychodziło mi oddychanie. – To rak... Ma przerzuty z krtani na płuca... Przyjdź szybko, co?

– Jesteś sam? – zapytałem, rozglądając się dookoła, a gdy dostrzegłem taksówkę, już niewiele myślałem, tylko podbiegłem do samochodu. Miałem pieniądze, co prawda nie chciałem ich wydawać na coś takiego, ale zdawałem sobie sprawę, że Paweł jest sam. Arka nie ma, pracował wieczorami przy rozładowywaniu towarów, a wątpiłem, żeby była przy nim Aga.

– Mhm – wyburczał w odpowiedzi i to wystarczyło, żebym zrozumiał też nieme: „boję się.”

Tak naprawdę mama była jedyną osobą, która w dzieciństwie nas broniła przed ojcem. Która o nas dbała... jakoś. Nie zawsze sobie z nami radziła, nie zawsze o nas pamiętała, ale to mama. Zdawałem sobie sprawę, że tak samo postrzega to Paweł, dlatego po rozłączeniu się, od razu podałem taksówkarzowi adres i poprosiłem o jak najszybsze dotarcie na miejsce. Staruszek, bo facet ponad sześćdziesięcioletni, odwrócił się w moją stronę, poprawił swoje, wielkie niczym denka od słoika, okulary i uśmiechnął szeroko.

– Oczywiście – odparł zadowolony.

Najwidoczniej opowiastki o taksówkarzach lubiących prędkość nie były jedynie bujdami na kółkach. I w tamtym momencie bardzo się z tego cieszyłem, bo starszy pan, który na pewno nie wyglądał na buntownika, mknął przez miasto, ignorując nawet sygnalizacje świetlne. Nawet nie wiem, ile przepisów złamał podczas tego

jednego kursu, ale z pewnością było ich wiele.

Za co później policzył sobie dodatkowo, drań jeden. Jednak nie miałem zamiaru się z nim kłócić, nawet jeżeli normalnie bym to zrobił z wielką chęcią. Zapłaciłem mu okropnie wysoką sumę, pieniędzmi zarobionymi u Wróblewskich i wyskoczyłem z pojazdu, kierując się do wielkiego, komunalnego budynku. Szary, brzydki i kanciasty, jak wszystko z okresu PRL'u. Nikt nawet nie kwapił się, żeby go odmalować. Przebiegłem przez ruchome drzwi, które stanowiły chyba jedyną oznakę, że nie znajdowałem się w latach siedemdziesiątych i pognałem szybko na recepcję. Nie musiałem nawet pytać o mamę, przed biurkiem, na jednym z plastikowych, niebieskich i nieco wysłużonych krzeseł siedział Paweł. Spojrzał na mnie i niemal od razu wstał, gdy podbiegłem do niego.

– To nowotwór złośliwy – powiedział. – Lekarz mówił, że długo się z tym ukrywała, nie leczyła... Gdyby jej pijana przyjaciółka nie zadzwoniła po karetkę, mogłaby nie żyć. – Wbił we mnie zmęczony wzrok, a ja mogłem tylko położyć mu dłoń na ramieniu i uścisnąć je w pocieszającym geście.

Cholerna matka, przeklinałem w myślach. Cholerne papierosy. Niektórym udaje się palić i cieszyć końskim zdrowiem, jej się nie udało, nie miała szczęścia. No, a na dodatek jeszcze to ukrywała! Oczywiście, pamiętam jak na początku tego roku często wychodziła do lekarza. Gdy ją kiedyś zapytałem, odpowiedziała, że idzie do ginekologa, więc więcej pytań nie zadawałem, bo to sprawy kobiece. Skąd mogłem wiedzieć, że nie o ginekologa chodziło? Dopiero teraz wszystko wydawało się układać. Nawet to, że ostatnimi czasy była podejrzanie miła.

– Nie wykupywała lekarstw – dodał Paweł. – Lekarz powiedział, że jest bardzo źle.

– A ojciec? – zapytałem. Spojrzał na mnie, zapewne zły, że w ogóle o nim

wspomniałem.

– Co ojciec? – warknął.

– Wie? – W odpowiedzi prychnął jedynie, zakładając ręce na piersi i unosząc brew. Popatrzył na mnie z kpiną.

– Żartujesz? On ma ją w dupie.

Byłem najgorszym synem pod słońcem, stwierdziłem, gdy zdałem sobie sprawę, jaką przyjemność sprawia mi patrzenie na przerażoną twarz ojca, podczas gdy informowałem go o stanie zdrowia mamy. Nie powinno mnie to tak cieszyć, w końcu, jak stwierdził lekarz – jest źle. Podobno wiedziała o nowotworze, jednak zaniebdywała leczenie, a właściwie w ogóle go nie podjęła. Ale nawet jeśli, to mógłbym godzinami wpatrywać się w pełne strachu oczy ojca. Nigdy bym nie przypuszczał, ale jego świat w tamtej chwili się zawalił, a mnie patrzenie na to sprawiało chorą radość. Zdał sobie sprawę, że kobieta, od której jego życie było uzależnione, może umrzeć, a wtedy my mu na pewno nie pomożemy.

– To twoja wina. – Powiedzenie tego przyniosło mi ogromną radość. Bo faktycznie, to była jego wina, wszystko było jego winą.

– Gdzie jest teraz? – Jedyne, co do niego czułem to wstręt. Brzydziłem się nim, jego zaczerwienionymi od mrozu dłońmi, bo przecież zimą długo szwendał się z kolegami (większość pewnie bezdomnych) na dworze, jego zaczerwienioną twarzą, pożółkłymi białkami... Wszystkim.

– Walczy o życie. – Nie do końca, ponoć na razie jej stan był stabilny, ale w każdej chwili wszystko mogło się zmienić.

– Co?

– To co słyszysz. Umrze, przez ciebie – dodałem i wyszedłem z pokoju, którego od biedy można było nazwać sypialnią rodziców. Opuściłem pomieszczenie cholernie zadowolony.

Wszedłem do naszego pokoju, dostrzegając skuloną sylwetkę brata na łóżku. Zatrzymałem się w pół kroku, zdziwiony. Rozumiałem, to co przytrafiło się mamie nie było najprzyjemniejsze dla nas. Sama świadomość, że może umrzeć, przyprawiała mnie o gęsią skórkę i przerażenie, ale nie opuszczało mnie wrażenie, że Paweł przeżywał to inaczej. Mocniej. Tylko dlaczego?

– Powiedziałem mu – odezwałem się, chcąc zwrócić na siebie uwagę. W odpowiedzi usłyszałem jedynie mruknięcie, a następnie ciche „chcę spać.” Fakt, było już bardzo późno, ale nie wydawało mi się, że brat zaśnie. Właściwie, to wiedziałem, że będzie się z tym długo męczył. Przecież, wystarczyło tylko na niego spojrzeć, widać, że coś było nie tak.

Usiadłem na swoim łóżku, wpatrując się w jego plecy oświetlone słabym światłem małej lampki nocnej, jaka stała na podłodze, z poszarzałym abażurem i pękniętą porcelanową stópką, przez co przy każdym dotknięciu jej, zaczynała chwiać się niebezpiecznie we wszystkie strony. Paweł milczał uparcie, ale nie spał. On nie potrafił zasnąć, gdy było jasno w pokoju. Denerwowało go nawet nikłe światło telefonu.

– To nie wszystko – powiedział nagle, przerywając ciszę. Spojrzałem na niego uważnie, marszcząc brwi i na chwilę aż wstrzymując oddech.

– Jak nie wszystko? – zapytałem, a jednocześnie miałem wrażenie, że wcale nie chcę poznać odpowiedzi na to pytanie. Paweł westchnął, ale nie odwrócił się do mnie przodem, uparcie pozostawał w jednej pozycji, z ręką pod głową i twarzą

zwróconą do ściany.

– Nie powiedziałem ci wszystkiego. W mózgu ma pięć ognisk nowotworowych, zaatakowany żołądek, dwumilimetrowego tętniaka aorty brzusznej... – Przełknąłem ślinę, która nagle zgęstniała mi w gardle. Wpatrywałem się w niego, a raczej w jego plecy i nie wiedziałem co powiedzieć. – Nie dają jej szans – powiedział jeszcze ciszej. – Ile to kurwa mogło trwać, co?! – wrzasnął nagle, zrywając się do siadu. Pokręciłem głową, wzruszyłem ramionami, w przejawie bezsilności. Nie miałem pojęcia, wiedziałem tyle co on i jasne, było mi przykro, ale miałem co do tego wszystkiego mieszane uczucia. Z jednej strony panikowałem, przerażała mnie ta sytuacja, a z drugiej jakbym już się z nią pożegnał w szpitalu, kiedy dowiedziałem się o nowotworze krtani z przerzutem na płuca. Kiedy jeszcze nie wiedziałem, że jest aż tak źle. Już wtedy, podświadomie, spisałem ją na straty.

– A jeszcze teraz wypisują ją na żądanie. Kurwa, mogłaby zostać tam i...

– I co? – przerwałem mu. – Co by zrobili? Wyleczyli ją? – Nigdy chyba nie zapomnę tego spojrzenia pełnego wyrzutu, jakim mnie obdarzył.

– Skąd my weźmiemy pieniądze na jej lekarstwa? – zmienił temat, odwracając ode mnie wzrok. – Jutro wraca do domu.

– Weźmiemy kasę z mieszkania – powiedziałem, opierając łokcie na udach i wpatrując się w niego z zastanowieniem.

– A Arek...? – Miałem ochotę zaśmiać się żałośnie. W końcu od kiedy to ja go pocieszałem i uspokajałem? Szukałem rozwiązań naszych problemów? Od tego był Paweł, nie ja, a jednak w tamtym momencie musiałem zamienić się z nim rolami.

– Daj spokój, zgodzi się.

Westchnął i opadł znów na posłanie, odwracając się do mnie plecami. Leżał tak chwilę, aż wydał rozkaz zgaszenia światła. Zmarszczyłem brwi, niezadowolony jego

tonem, ale nic nie powiedziałem. Podniosłem się tylko, przebrałem w krótkie spodenki, bo na koszulę tamtego dnia było zbyt ciepło i dopiero wtedy sięgnąłem do wyłącznika lampki.

– Paweł? – zapytałem, kiedy kładłem się do łóżka.

– No?

– Będzie dobrze, więc przestań histeryzować.

– A zamknij się – odpowiedział mi, a w jego głosie pobrzmiwało coś na kształt ulgi i pomiędzy nami zapadło milczenie.

Nim jednak zasnąłem, sięgnąłem jeszcze po telefon. Nie spodziewałem się niczego szczególnego, chciałem tylko nastawić budzik, bo rano szedłem do pracy. Zdziwiony spojrzałem na napis „jedna nowa wiadomość”. Wstrzymałem oddech, ale wmawiałem sobie, że to jakaś reklama. Pewnie znów wygrałem BMW i milion złotych.

Ale nie. To nie dotyczyło mojej wygranej, ani żadnej wróżki Balbiny, która zna moją przyszłość. To był Sebastian, o którym zapomniałem przez te wszystkie wieczorne wydarzenia.

„Zapomniałeś zabrać swoją piłkę. Coś mi się wydaje, że aby ją odzyskać będziesz musiał, niestety, spotkać się jeszcze z tym pedofilem, którego tak się brzydzisz ;)”

Rozdział 8. Joker z radajgerem

Rano było jeszcze gorzej z Pawłem, a także z atmosferą, jaka panowała w mieszkaniu. Nie, żeby kiedykolwiek była świetna, ale tamtego dnia to, co działo się w domu, przekraczało wszystkie dotąd znane mi granice. Było... cicho. Po prostu cicho. Nikt do nikogo się nie odzywał, nikt na nikogo się nie wydzierał, a co najważniejsze – nikt się nie awanturował. Paweł nie próbował wypieprzyć ojca z domu, tak jak robił to niemal każdego ranka, kiedy znajdował go w kuchni, kompletnie zalanego i chętnego do wszczęcia kłótni. Bo ojciec nie był ani zalany, ani chętny do kłótni. Nie rzucał się na nas, nie wyzywał nas, nie przeklinał. Po prostu siedział przy blacie, wpatrując się w swoją, zimną już, kawę smutnym wzrokiem.

Z początku, gdy go takiego zobaczyłem, myślałem, że po prostu taki humor mu się udzielił po pijaku. Ale nie, on był całkowicie trzeźwy. Podniósł na mnie spojrzenie znad kubka, przyjrzał mi się dokładnie i westchnął. Ciężko, żałośnie. Jak najbardziej pokrzywdzona osoba na tym świecie. Momentalnie nabrałem ochoty przywalenia mu za to spojrzenie, za westchnięcie i za jego zgarbioną postawę. Bo nie był niewinny, sam sobie na to pracował przez te wszystkie lata.

Ale tego nie zrobiłem, mimo że byłem mocno tym wkurzony. Obrzuciłem go jedynie pełnym politowania spojrzeniem, przeszedłem obok niego i zajrzałem do lodówki, z której wyciągnąłem ser, bo wcale nie miałem dużego wyboru. Oprócz tego znajdowała się w niej jeszcze stara szynka, końcówka mleka i kilka kiszonych w słoiku. Ach, no i Delma, a raczej jej resztki.

Czym prędzej zrobiłem sobie kanapkę i wróciłem do pokoju, żeby jak najmniej czasu spędzić w towarzystwie ojca, który całą swoją postawą przypominał wór nieszczęść. Obawiałem się, że jeszcze moment, a faktycznie nie wytrzymam i mu

przywałę. Bo kto jak kto, ale on nie miał prawa mieć do nikogo żalu, jak już, to do siebie. I nie powinien zachowywać się jak pokrzywdzone niewiniątko.

Wszedłem do pokoju i niemal od razu tego pożałowałem. Tu też nie było najlepiej. Paweł siedział na swoim łóżku, wpatrując się (jak jakiś psychol, cholera!) w podłogę. Miałem ochotę odrzucić swoją kanapkę na bok, podbiec do niego, złapać za ramiona i wykrzyknąć, że ma się, do kurwy nędzy, ogarnąć!

Nic jednak nie zrobiłem, zacisnąłem jedynie usta, podszedłem do swojego łóżka i na nie opadłem, po czym w zawrotnym tempie pożarłem kanapkę. Czasami mi się wydawało, że mój przęłyk był ogromny.

– Idę – powiedział nagle Paweł, kiedy ja ocierałem dłonie o T-shirt, żeby pozbyć się z nich resztek jedzenia. Zerknąłem na niego zdziwiony, ale nic nie powiedział, nawet na mnie nie spojrział. Wstał, jakby machinalnie, z łóżka i bez słowa wyszedł.

Westchnąłem ciężko, opadając na posłanie i wbijając wzrok w pożółkły sufit. Śledziłem wzrokiem jedno pęknięcie, które w pewnym momencie rozbijało się na kilka mniejszych. Dzisiejszy dzień będzie straszny, stwierdziłem. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, co się stanie jak mama wróci. Jeszcze ojciec zacznie się nią opiekować... Prychnąłem, mając tę dziwną scenę przed oczami.

Oprócz tego, cholera... piłka. Gdyby Paweł dowiedział się, że jej nie ma, prawdopodobnie zabiłby mnie, mając na uwadze jego aktualnie spieprzony humor. I z pewnością nie byłaby to przyjemna śmierć. Może nie kosztowała majątku, bo coś około stu złotych, ale sam bardzo o nią dbał, a ja ją tak po prostu zostawiłem na boisku. Nawet nie zauważyłem, że jej nie zabrałem z powrotem!

No i był jeszcze Sebastian... Dlaczego, pytałem się, akurat on musiał ją mieć? Nie chciałem się już z nim spotykać, nie po tym, co mu nabredziłem. A jednak, jeżeli

chcę zachować głowę, powinienem ją jak najszybciej odzyskać.

Spojrzałem na telefon, wzdychając ciężko. Wczoraj napisałem mu, że spotkamy się na Orliku o osiemnastej, czyli zaraz po mojej pracy, ale jak dotąd nie odpisał. Może, dlatego że wysłałem mu tę wiadomość w nocy? O drugiej? A na dodatek teraz była godzina ósma, więc mógł nawet nie odczytać?

– Przecież to logiczne – mruknąłem pod nosem, łapiąc za plecak i zdając sobie sprawę, że właśnie zaliczam się na kandydata do wariatkova. Mówienie do siebie to pierwsza oznaka szaleństwa, później już będzie tylko gorzej. I idąc dalej tym tokiem myślenia, przepełnionym czarnym humorem, doszedłem do wniosku, że faktycznie będąc w tym domu, z dziwnym Pawłem obok, jeszcze dziwniejszym ojcem i schorowaną matką, mogę zwariować.

Spojrzałem na zegarek w telefonie, po czym z ciężkim westchnięciem wsunąłem komórkę do kieszeni i wróciłem do zmywania. Jeszcze nie odpisał, a zbliżała się piętnasta i musiałem odzyskać tę piłkę jeszcze dzisiaj, jeżeli chciałem, żeby Paweł niczego się nie dowiedział. Zmarszczyłem brwi, nieco machinalnie sięgając po kolejne naczynia i równie bezmyślnie je myjąc, w dosyć szybkim tempie, co było wymagane w tej pracy. Gdybym choć trochę zwolnił, prawdopodobnie bym się nie wyrobił.

– Ja po filiżanki. – Na zmywak weszła Ada, dziewczyna, którą poznałem pierwszego dnia w Kawiarni Wróblewskich. Obejrzałem się przez ramię i ruchem głowy wskazałem na blat, na którym równiutko poustawiane były kremowo-brązowe filiżanki z brązową podobizną wróbla.

– Dużo ludzi jest? – zapytałem, odbierając z okienka kilka pucharków po lodach.

– No, mówię ci, masakra. Wszystko nam się kończy, więc zaraz znowu przyjdę – powiedziała, a ja potaknąłem.

Stojąc tak nad tym zlewem i uwijając się jak jakaś mrówka, cały czas wyczekiwałem, aż telefon zawibruje mi w kieszeni. Zdałem sobie sprawę, że jak Sebastian nie odpisze to będę musiał do niego zadzwonić. Kuźwa, przeklinałem w myślach, a jednocześnie stwierdziłem, że fajnie będzie usłyszeć jego głos przez komórkę.

– Kuźwa – zmieliłem cicho pod nosem, garbiąc się nad zlewem i czując się dziwne zdenerwowany na samą myśl o wykonaniu telefonu do niego.

Westchnąłem, patrząc na ekran uparcie, zupełnie jakbym mógł samym spojrzeniem wymusić nadejście wiadomości od Sebastiana. Ale chyba nie posiadałem żadnych czarodziejskich mocy, jak te wróżki z „tvn”, co to je puszczają po nocach, żeby babcie mogły wydać ostatnie pieniądze na telefon do nich i dowiedzieć się, co takiego czeka ich w przyszłości.

Męska decyzja, Kacper, pomyślałem i nacisnąłem na „połącz”. Przyłożyłem słuchawkę do ucha i idąc wolno w stronę Orlika, czekałem aż odbierze.

– Halo? – usłyszałem jego niski, bardzo przyjemny głos. Ale to nie czas na rozpyływanie się nad tym, upomniałem się, po czym, niemal wyrecytowałem układaną godzinami banalną formułkę:

– Tu Kacper, możesz przyjść na Orlik i oddać mi piłkę? – Prawie że widziałem,

jak się uśmiecha. Kpiąco, a zarazem jakoś tak pociągająco, że nie można było oderwać od tego uśmiechu wzroku.

– Będę za piętnaście minut, pasuje? – zapytał.

– Jasne, to do zobaczenia. – I czym prędzej się rozłączyłem, ciesząc się, że tę rozmowę mam za sobą.

Kilkanaście minut później byłem już na miejscu. Sebastian czekał na mnie na ławce przy boisku i gdy tylko przekroczyłem bramę Orlika, uśmiechnął się szeroko w moją stronę. Cholera – myślałem, podchodząc do niego – jeszcze dzień temu mu nawrzucałem, a on nawet nie ma ochoty obić mi za to mordy? Ja, będąc na jego miejscu, zamiast uśmiechu sprzedałbym cios z pięści, ale jak już zauważyłem, Sebastian był całkiem inny. Nie potrafiłem go rozgryźć, a momentami (które zdarzały się niezwykle często) bardzo chciałbym dowiedzieć się, co takiego roilo się pod jego kopułą.

Na przykład w tamtej chwili, kiedy stanąłem przed nim, a on z tym swoim szerokim uśmiechem przywitał się ze mną jak z kolegą. Jakbym dzień wcześniej wcale go nie obraził.

– No siema – odpowiedziałem zdawkowo na jego zadowolone „cześć!”. Momentalnie poczułem zdenerwowanie podobne do tego, które ogarnęło mnie chwilę temu, gdy do niego dzwoniłem. Chrząknąłem i miałem nadzieję, że on wcale nie zauważył mojego zakłopotania. Kpiący uśmieszek i zaciekawiony wzrok, jaki we mnie wbił, utwierdził mnie w tym jak bardzo się myliłem. Kurwa, przekląłem w myślach. – To... ten. – Ponownie odchrząknąłem. – Przyszedłem po piłkę. – Ruchem głowy wskazałem na przedmiot, jaki trzymał w dłoniach. Spojrzał na niego i pokiwał głową, po czym tak po prostu mi go podał. Odebrałem NIKE i... to już? –

zapytałem samego siebie, zerkając na niego jeszcze ze słabo ukrytym zdziwieniem.

Najwidoczniej już, stwierdziłem, kiedy on nic nie zrobił, a jedynie wciąż siedział i patrzył. Cholera, już chyba wolałbym, aby coś powiedział. Aby wyśmiał mnie za moje zakłopotanie, obraził jakoś... A nie, po prostu uśmiechał się w taki sposób, że nie miałem pojęcia, co ten uśmiech znaczył, a znaczyć zapewne mógł wiele.

Nie chcąc robić z siebie debila, wystarczająco długo już go grałem, mruknąłem pod nosem ciche „nara” i odwróciłem się, aby opuścić Orlik. Jednak wtedy odezwał się, a ja słysząc jego głos, przystanąłem i obejrzałem się przez ramię.

– Bardzo się mnie brzydzisz? – zapytał, wciąż się uśmiechając i najwidoczniej mając z tej sytuacji jakiś chory ubaw.

– Co? – wydusiłem z siebie, bo na nic innego chyba nie było mnie w tamtej chwili stać. Niech żyje elokwencja. Bo moja zdychała gdzieś pod płótem.

– Bo jeżeli nie aż tak bardzo, to może wykrzeszesz z siebie resztki tolerancji i zagrasz ze mną? – zapytał, a ja nie miałem najmniejszego pojęcia, co mogę na to odpowiedzieć. Nawet, jeżeli zawsze mówiłem dużo i zazwyczaj potrafiłem odparować atak słowny, tak przy nim ciężko było mi cokolwiek wymyślić. I to mnie wkurwiało. Tak bardzo, że nabrałem ochoty na zostawienie mu kolejnej blizny na tej jego (ładnej i kształtnej) dolnej wardze.

Wzruszyłem jedynie ramionami i zamiast mu odpowiedzieć, po prostu podszedłem do ławki, aby zostawić na niej swoją bluzę. Uważnie mnie obserwował, wcale nie kryjąc przy tym zadowolenia.

– Zaczynasz – powiedziałem do niego, podając mu piłkę, bo nigdzie nie widziałem jego Spaldinga. Odebrał ją zgrabnie, po czym parsknął i nawet nie uprzedzając, oddał ją rzutem sprzed klatki piersiowej.

– To ty zawsze przegrywasz. Zaczynij, dla własnego dobra – odparł, nie spuszczając ze mnie wzorku. Czekał na moją reakcję, którą otrzymał natychmiastowo. Nie będzie sobie ze mnie żaden dureń kpił. Nawet, jeśli był cholernie przystojnym durniem, z cudownym uśmiechem, głosem i masą innych, idealnych cech. Z taką myślą ruszyłem przed siebie, prosto na kosz, dając mu znać, że mecz właśnie się zaczął, i że kosz, w kierunku którego biegnę, jest jego, tak więc powinien ruszyć dupę, jeżeli nie chciał stracić kilku punktów. Ale najwidoczniej nie chciał, bo już po chwili znalazł się przy mnie, próbując zablokować.

Sapnąłem coś pod nosem. Nie pamiętam już, czy było to przekleństwo, czy zwykle niezrozumiałe zdenerwowane warknięcie, ale, jakby w furii złapałem piłkę, momentalnie stając i zamachując się. Jakie było moje zdziwienie, kiedy spojrzałem w stronę kosza i zobaczyłem piękny, wręcz idealny rzut, dzięki któremu zdobyłem trzy punkty. Sebastian też chyba się zdziwił, bo już zapewne zdążył zauważyć, że z celnością to nie jest u mnie najlepiej. Posłał mi szeroki uśmiech, po czym pobiegł po piłkę.

– O, widać, że momentami nie jesteś tak beznadziejny, jak mi się wydawało – zaśmiał się. Zmarszczyłem brwi, wbijając w niego początkowo nierozumiejące spojrzenie. Sam kiedyś powiedział mi, że jestem dobry... O co mu, do kurwy nędzy, chodziło? Chyba nie będę w stanie zrozumieć, ale za to miałem ochotę mu przyłożyć. To trochę przerażające, jednak bardzo często miałem chęć tak zrobić, a on był jedynym takim przypadkiem w całej mojej karierze. Nawet, jak mnie ktoś denerwował, to i tak myśli o przywaleniu mu nie nachodziły mnie aż tak często, jak to było w przypadku Sebastiana. I, rzecz jasna, o nikim też nie myślałem w tych trochę innych kategoriach, w jakich nie powinienem myśleć o żadnym facecie.

Sebastian, tak jak ja chwilę wcześniej, bez uprzedzenia ruszył na mój kosz.

Właściwie, w tej naszej grze mało pozostało z zasad koszykówki, zauważyłem chwilę później, gdy wyrwałem mu piłkę, popychając go w zdenerwowaniu. Nie skomentował tego, tylko najwidoczniej również poddając się emocjom, ruszył na mnie. Mierzyłem go wzrokiem, odbijając piłkę i unikając jego dłoni. Prychnął i w najmniej oczekiwanym momencie, popchnął mnie tak jak ja kilka chwil temu jego. Odebrał piłkę, podbiegł do kosza i wykonał spektakularny wsad.

Zmarszczyłem brwi, czując, jak wszystkie emocje z wczoraj i dzisiaj kumulują się we mnie. Złapałem za piłkę, odbijając ją żarliwie. Wykonałem dwutakt z lewej i w momencie, kiedy miałem oddać rzut, Sebastian pojawił się przede mną. Zdzieliłem go więc z łokcia i zamachnąłem się, idealnie celując w obręcz.

– Zaczyna robić się ciekawie – skomentował, łapiąc się za żebra. Zmierzyłem go jedynie poirytowanym spojrzeniem i z furią podałem mu piłkę. A że przez przypadek trafiłbym w twarz, to nie moja wina. Nierozkwaszony nos Sebastian zawdzięczał tylko swojemu refleksowi. – Mało to ma wspólnego z koszykówką – stwierdził, obracając piłkę w dłoniach – ale okej. – Uśmiechnął się do mnie jeszcze, po czym bez uprzedzenia napał na mój kosz. Napędzany silnymi emocjami, ruszyłem za nim i nie zauważyłem momentu, w którym zatrzymał się przed linią za trzy punkty, aby oddać rzut. On najwidoczniej też nie dostrzegł mnie, bo zapewne by się odsunął. Wpadłem na niego, przewalając i przyciskając do asfaltu całym swoim ciężarem ciała. A trochę tego było, bo rozpedzone siedemdziesiąt kilogramów chyba nie jest najprzyjemniejszą rzeczą, jaka może na kogoś spaść.

Czułem, jak moje kolano wbija się w jego plecy. Piłka potoczyła się gdzieś dalej i gdyby nie ciche „ja pierdołę”, które rozległo się pode mną, zapewne leżałbym tak jeszcze chwilę na Sebastianie. Podniosłem się momentalnie, patrząc nerwowo na niego, zwróconego twarzą do podłoża. Warknął coś jeszcze pod nosem, a ja

stwierdziłem, że wypadaloby mu pomóc. Może i jeszcze kilka sekund wcześniej miałem mordercze zamiary i z chęcią wbiłbym mu jeszcze parę razy łokieć w zębra, to jednak poczułem się w pewien sposób winny. Pomogłem więc mu się podnieść i jakby z ulgą stwierdziłem, że jego twarz ma się dobrze. Żadnego zadrapania, nawet ta nieszczęsna warga nie nabyła nowych obrażeń. Problemem jednak były zdarte do mięsa dłonie i kolana.

Spojrzał na rany krzywiąc się, po czym przeniósł wzrok na mnie. Zapatrzył się na chwilę, a gdy już miałem pytać o co mu, do cholery, chodzi, tak po prostu parsknął śmiechem.

– Zapamiętam, żeby już nigdy cię nie wkurwiać przed meczem – powiedział, kręcąc głową i uspokajając się.

– Że co? – zapytałem jakże inteligentnie.

– Chciałem cię wkurwić, ale teraz stwierdzam, że to nie był najlepszy pomysł – wyjaśnił, wzruszając ramionami. Prychnąłem, łapiąc go pod ramię i pomagając mu wstać. W tamtym momencie znaleźliśmy się niezwykle blisko, tak, że byłem w stanie wyczuć jego intensywny zapach będący mieszanką jakichś dobrych, męskich perfum i potu. Ale wbrew pozorom wcale mnie to nie odrzuciło, a chyba powinno. Kiedy już stał na własnych, może nieco poharatanych, nogach, odsunąłem się szybko od niego.

– Sorry – burknąłem jedynie, czując, że coś powinienem powiedzieć.

– Spoko, zdążyłem się już przyzwyczaić, że każde spotkanie z tobą to nowe blizny – powiedział, na co ja odchrząknąłem nieco zbyt nerwowo. To „spotkanie” trochę dziwnie zabrzmiało w ustach Sebastiana, ale nie skomentowałem.

– Chyba koniec na dzisiaj, co? – zmieniłem temat, zakładając ręce na piersi i prostując się, aby wyglądać trochę pewniej.

– Wolałbym nie pozbawić siebie nogi czy ręki – zaśmiał się, kuśtykając w

stronę ławki, na której leżały nasze rzeczy. Poszedłem za nim, obserwując jego zgrabne pośladki w krótkich do kolan, dzinsowych spodniach. Nie tylko łydki to on miał zgrabne, stwierdziłem mimochodem, dalej wgapiając się w jego cztery litery. Gdy zdałem sobie sprawę, na co patrzę, miałem momentalnie ochotę wykopać sobie własnoręcznie dół. Kuźwa, niczego nieświadomy facet idzie przede mną, a ja myślę o jego dupie, warczałem na siebie i wyminałem go, aby ukrócić moje fantazje. Złapałem za bluzę i, tym razem z piłką w ręce, miałem zamiar odejść.

– Ej, no – zatrzymał mnie. – Chyba mnie tak nie zostawisz, co? – Uniósł swoje, dosyć mocno krwawiące, ręce.

– No przecież sam jakoś dojdiesz do domu, nie? Czy zanieść cię trzeba, księżniczko? – prychnąłem, niezadowolony wizją spędzenia z nim kilku minut dłużej. Bo moje myśli krążyły nie w tych rejonach, co trzeba, bo podoba mi się jego zapach, jego dupa, jego wszystko! A on i tak już zauważył, że często mu się przyglądałem, nie chciałem pograżać się jeszcze bardziej.

– Zanieść nie, ale tymi rękami to ja nawet bandaży nie rozpakuję – wyjaśnił. – Chociaż jak chcesz mnie nieść, to chętnie skorzystam – dodał zaraz, uśmiechając się, jak to miał w swoim zwyczaju, szeroko i seksownie. Lubilem, gdy to robił. Podobały mi się dołeczki w jego policzkach, jakie powstawały przy jego najmniejszym uśmiechu.

– Nikt inny ci tego bandaża nie może rozpakować, tylko muszę to być akurat ja? – zapytałem, unosząc brwi i pomijając kwestię z niesieniem go do domu.

– Nikogo nie ma u mnie. – Wzruszył ramionami. – A jakby nie patrzeć, to twoja wina, bo latałeś po tym boisku jak koleś z żółtymi papierami – dodał. Popatrzyłem na Sebastiana, zastanawiając się chwilę, po czym podszedłem i zabrałem z ławki jego bluzę, żeby nie poplamiał jej krwią. Dość często nie ma jego

rodziców w domu, myślałem. – Rozumiem, że chcesz pobawić się w pielęgniarkę? – zapytał wesoło, ruszając powoli do wyjścia z Orlika.

– Spadaj – odmruknąłem.

– Sorki, ale nie mam w domu kiecki pielęgniarki. Za to pokojówka się znajdzie – mówił dalej. Zerknąłem na niego, nagle zainteresowany.

– Masz w domu strój pokojówki? – zapytałem, nie potrafiąc powstrzymać cisnącego mi się na usta uśmiechu. W odpowiedzi zaśmiał się, wolno kuśtykając obok mnie. Kiedy tak patrzyłem na jego mocno zdarte (bez blizn się nie obejdzie) kolana, trochę mu współczułem. Bo ruszanie nogami w takim stanie i co rusz naciąganie skóry, z pewnością nie należało do rzeczy przyjemnych.

– Nie – powiedział. – Ale gdybym miał, to co? Założyłbyś? – zadał pytanie, z szerokim uśmiechem. Parsknąłem, kręcąc rozbawiony głową.

– Nie, ale tobie pewnie byłoby do twarzy w krótkiej kiecce – stwierdziłem i chociaż nie chciałem... naprawdę nie chciałem, to przed oczami pojawiła mi się wizja Sebastiana w czarnej sukience, z dużym dekoltem i białym fartuszkim przewiązany w pasie. Nie potrafiłem powstrzymać parsknięcia śmiechu, bo z pewnością nie był to taki widok, jaki chciałbym ujrzeć. Sebastianowi byłoby lepiej bez tej kiecki. Bez jakiegokolwiek zbędnego materiału.

– I pomyśleć, że to ty nazwałeś mnie wczoraj zбочeńcem – powiedział nagle, rozbawiony. Spojrzałem na niego i tylko wzruszyłem ramionami, tym samym ucinając rozmowę. Bo wołałem nie powracać myślami do tego, co mu wczoraj powiedziałem.

Dalsza droga do jego domu, a raczej cholernie wielkiej willi, upłynęła nam w milczeniu, które wcale nie było aż tak uciążliwe, jak mogłoby się zdawać. Właściwie to fajnie sobie tak z nim od czasu do czasu po prostu pomilczeć, stwierdziłem, kiedy

szedłem tuż obok niego, co chwilę zerkając to na nowe rany, to na bliznę na jego wardze.

– Będę miał po tobie sporo pamiątek – stwierdził Sebastian, ruchem głowy wskazując mi na drzwi. W pierwszym momencie nie zrozumiałem, dopiero po chwili przypomniało mi się, że przecież ma rozwalone dłonie i zapewne dotykanie klamki nie byłoby miłym uczuciem. Zreflektowałem więc i sięgnąłem do klamki. Przekręciłem, jednak zamek nie ustąpił. – Wyciągnij klucz z mojej prawej kieszeni – powiedział, kierując wzrok na swoją nogawkę. Powędrowałem tam spojrzeniem, a moje serce momentalnie przyspieszyło swoje bicie. Że co, że mam go tam wymacać? – myślałem gorączkowo, ale gdy zdałem sobie sprawę, że stoję jak idiota i wpatruję się w jego uda, ocknąłem się. Wyciągnąłem rękę, czym prędzej, może trochę zbyt nerwowo, wsunąłem mu dłoń do kieszeni, łapiąc za mały pęk kluczy. – Ten największy – powiedział, wyraźnie rozbawiony. Idiota.

Otworzyłem przed nim drzwi, wpuszczając nas do wielkiego, jasnego holu. Udawałem, że sytuacja sprzed chwili nigdy nie miała miejsca, a on chyba też nie chciał jej wypominać. I dobrze, bo jak Boga kocham – dorobiłby się kolejnych blizn.

– Przekręć jeszcze zamek – powiedział. Kiwnąłem głową i wykonałem polecenie. Sebastian ruszył przodem, jako że ja nawet nie pamiętałem już, gdzie tu kuchnia. Zaczął wspinać się po schodach, a ja, jak ten pies, bo raczej wolałem się nie wychylać i tak sporo go już poturbowałem, ruszyłem za nim. Znaleźliśmy się w przestronnym korytarzu, z wielkim oknem francuskim na samym jego końcu, obok którego w jasnej doniczce stał jakiś kwiat. Jakiś, bo potrafiłem go jedynie opisać jako zielony krzaczek. Nie znałem się na zielsku.

– Teraz te – wskazał na ciemnobrązowe drzwi. Złapałem za złotą gałkę i

przekręciłem, zdając sobie nagle sprawę, że zaraz znajdę się w jego pokoju. A przecież sypialnie są trochę... intymne. Nie wiem dlaczego, ale w tamtym momencie puls mi podskoczył, a gdy znalazłem się w zwykłym pokoju zwykłego nastolatka, wcale nie zwalniał. Czulem, jak serce wali mi w piersi, kiedy rozglądałem się po dużym pomieszczeniu ze zwykłym łóżkiem zakrytym brązową narzutą, z jasnymi ścianami obwieszonymi plakatami, czy to filmowymi, czy też zespołów, ale tym, co najbardziej przykuło moją uwagę, była perkusja. Stała pod jedną ze ścian, tuż obok płaskiego telewizora, jaki się na niej wdziały.

– Grasz? – zapytałem, wskazując na instrument.

– Próbowałem – odparł, wzruszając ramionami. – Tak jak też wielu innych rzeczy – dodał, siadając na łóżko. – Tam jest łazienka – wskazał na drzwi znajdujące się naprzeciwko łóżka. – W szafce nad umywalką powinna być apteczka, przyniesiesz? – zapytał, na co ja kiwnąłem głową, jeszcze raz spoglądając w stronę instrumentu. Zastanawiałem się, czy nie poprosić Sebastiana o wypróbowanie go.

Wszedłem do łazienki, która była dosyć małym pomieszczeniem. Małym i zabałaganionym, ale to wcale mnie nie odrzuciło. Wręcz przeciwnie, sprawiło dosyć miłe wrażenie. Nawet ta masa pustych opakowań po kosmetykach na półce pod prysznicem, nieco ubrudzony od pasty zlew i poprzewieszane byle jak ręczniki. Uśmiechnąłem się mimowolnie, sięgając do szafki, zgodnie z poleceniem Sebastiana.

Wróciłem z czerwonym pudełkiem, takim, jakie kupuje się w aptekach. Położyłem je na łóżko, po czym powróciłem do rozglądania się po pokoju. Z jednej strony widać było, że Sebastian jest bogatym bachorem, bo w końcu kto ma w pokoju Playstation 3, Nintendo Wii, dwa laptopy Apple na biurku, komputer stacjonarny, wielki plazmowy telewizor i, widać, że nietanią, perkusję? Ale z drugiej

strony w jakiś dziwny sposób przypominał pokój przeciętnego nastolatka. Przez te plakaty, ten chaos, jaki wprowadzała kupka rzeczy zalegająca na skórzanym fotelu i gdzieś porozstawiane brudne naczynia.

– Super, że przyniosłeś, ale no wiesz, sam nic z tym fantem nie zrobię – powiedział, ściągając mnie na ziemię, a raczej na jasne panele jego sypialni. Spojrzałem na niego i kiwnąłem głową, sięgając do apteczki, z której po chwili wyciągnąłem bandaż i wodę utlenioną. – Chyba jednak wolę, jak mówisz, nawet, jeżeli wtedy zazwyczaj mnie obrażasz – powiedział. Zerknąłem na jego twarz zdziwiony, zdając sobie nagle sprawę z bliskości, w jakiej się znajdowaliśmy. Odetchnąłem ciężko, odrzucając od siebie myśli o jego ładnie zarysowanym jabłku Adama, umięśnionych ramionach i pełnych ustach.

– Spoko, jak już nie będę miał cię na sumieniu, wrócę do obrażania – odpowiedziałem, sięgając po jego dłoń. Zmarszczyłem brwi, dostrzegając na niej piasek. – Trzeba najpierw przemyć – chciałem dodać jeszcze „idioto”, ale się powstrzymałem. Kiwnął głową i poczłapał za mną do łazienki.

Miałem wprawę w opatrywaniu ran. W końcu czasem zdarzały się nam, czy to mi, Pawłowi, czy Arkowi, jakieś obrażenia. Nawet nie podczas grania w koszykówkę. Jako dzieci cierpieliśmy na syndrom niepotrafienia usiedzenia w miejscu, a płoty, drzewa, czy dachy komórek, bądź też niższych domów, nie stanowiły dla nas żadnej przeszkody. Czasem zdarzało się postawić nogę nie tak jak trzeba albo zahaczyć jakąś kończyną o wystający pręt. Chcąc nie chcąc, musiałem się jako tako nauczyć opatrywania ran.

– Dzięki – powiedział Sebastian ze szczerym uśmiechem, spoglądając na swoje obandażowane dłonie.

– To będę spadał – mruknąłem, wstając z łóżka.

– A nie napiłbyś się piwa? – zapytał. Zerknąłem na niego, unosząc brwi. Z jednej strony chciałem jak najszybciej stamtąd wyjść, a z drugiej jeszcze trochę z nim pobyc. – No daj spokój! Jutro niedziela! – zachęcił.

Odkapslowałem butelkę piwa i podałem ją Sebastianowi, który ostrożnie ją ode mnie odebrał. Siedzieliśmy w jego ogrodzie, niedaleko basenu. I musiałem przyznać, że było całkiem przyjemnie, nawet, jeżeli brzęczące koło ucha komary i inne świnstwa, jak meszki, atakowały nas. Nawet świeczka, która powinna odganiać owady, nic nie dawała. Wydawałoby się nawet, że je przyciągała, a nie odstraszała.

Oprócz owadów było też coś, co teoretycznie powinno sprawić, że miałbym ochotę odejść stąd jak najdalej. Tym czymś był wielki, sapiący Son Goku, przewracający się z jednego boku na drugi i dopraszający się, abym go głaskał. Nie, że w ogóle zacząłem. Po prostu tak się zdarzyło, że zrobiło mi się go żal, bo pies mnie na krok nie odstępował i wyciągnąłem do niego rękę. A że bydle przebiegłe, to wykorzystało nadarzącą się okazję i już nie chciało mi dać spokoju.

Ale, nawet jak na psa, coś w nim było. Nie lubiłem go, to oczywiste. Ja nie lubię zwierząt, po prostu Son Goku był chyba najładniejszym psem, jakiego widziałem. Nie żaden z niego śmierdzący kundel. Samojed, jak mnie poinformował Sebastian. Musieli go często kąpać, by nie capił, a jego sierść aż lśniła, a skoro był tak wypielegnowany, to aż miło się go dotykało.

Sięgnąłem po swoje piwo. Tym razem padło na Pilsner, ale nie narzekałem, chociaż właściwie wołałem zwykłą Tatrę, czy Harnasia. Lepsze, a tańsze. Jednak skoro to on stawiał, przecież nie będę się kłócić.

– Twoich rodziców często nie ma? – zapytałem, spoglądając na niego kątem oka. Właściwie to miałem wrażenie, że Sebastian nie ma tak cudnego życia, jakby się

wydawało. Może i miał masę kasy, pięknego, rodowodowego psa, ale co z tego, skoro prawie zawsze był tu sam? A przynajmniej tak w tamtej chwili sądziłem. Może nie chciałem po prostu myśleć o nim, jako o dzieciaku, który, nie dość, że żyje w takich warunkach, to jeszcze ma kochającą rodzinę? Może na siłę chciałem nadać jego życiu jakichś ciemniejszych barw? Może...

Pokręcił głową, biorąc dużego łyka piwa i poklepał psa po tyłku. Siedzieliśmy na trawie, a zwierzę rozwalilo swoje cztery litery tuż przed nami, co chwilę trącając łapą, gdy któryś z nas przestał go głaskać. Nie ma co ukrywać, przebiegła bestia.

– No, ostatnio trochę im się podróży zachciało. – Pokiwał głową, przeczesując sierść Son Goku. Zapadło milczenie, podczas którego ja już byłem pewny, że jest tak jak podejrzewałem. – Ej, ej! – powiedział nagle, po chwili przyglądania mi się. – Dziwnie to zabrzmiało. – Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc, więc sięgnąłem do Pilsnera i wciąłem duży łyk. – Jakbym był jakimś dzieckiem prosto z Hollywoodu, które jest skazane na samotność przez rodziców – parsknął z rozbawieniem. – Wyjeżdżają, bo moje rodzeństwo rozsiane jest po całej Europie, a ja jednak jestem już dorosły, to mogą mnie zostawić samego. Ja tam się nie obrażam. – Wzruszył ramionami.

– Nie jesteś jedynakiem? – zapytałem, pomijając wzmiankę o samotności. A więc jednak Sebastian to pieprzone dziecko szczęścia. Chyba nigdy nie potrafiłem interpretować ludzkiego zachowania.

– Nie, no co ty – pokręcił głową. – Wiem, że wyglądam, ale mam jeszcze piątkę starszego rodzeństwa.

– Płodnych masz rodziców – skomentowałem. Ja nigdy nie chciałem mieć jeszcze młodszego brata czy siostry. Dobrze, że w przypadku moich starszych skończyło się na dwójce dzieci.

– Prawda? – zaśmiał się.

Znów pomiędzy nami zapanowało milczenie. W ogóle, jak zauważyłem, to często mieliśmy takie momenty, podczas których nikt nic nie mówił, tylko sączył to swoje piwo w ciszy. Ale wcale te chwile nie były uciążliwe. Właściwie, to chyba gdybym spędzał z nim więcej czasu, myślałem, bardzo bym je polubił.

– A co twoi rodzice na to, że jesteś gejem? – zapytałem.

Wzruszył ramionami, bawiąc się ogonem psa. Tarmosił go delikatnie we wszystkie strony, ale najwidoczniej Son Goku nie miał nic przeciwko, bo jedynie zamruczał z przyjemnością.

– Nic – powiedział, puszczając ogon zwierzęcia i spoglądając na zabandażowaną dłoń. – Nie mają nic przeciwko – sprostował.

– Nic? – Nie potrafiłem ukryć swojego zainteresowania. Moi, gdyby się dowiedzieli, pewnie wyrzuciliby mnie z domu. To znaczy, ojciec by mnie wyrzucił albo przynajmniej spróbował, w zależności od tego, jak zareagowałby Paweł. – Ale, że żadnych wyrzutów?

– Nie no, nie byli zachwyceni. – Pokręcił głową, a ja zdałem sobie sprawę, że po raz pierwszy rozmawiam z nim tak szczerze. I że Sebastian wcale nie krępuje się przed opowiadaniem mi historii swojego życia. – Chyba żaden rodzic by się nie cieszył, ale chyba doszli do wniosku, że skoro mają tę piątkę innych, normalnych – tu uśmiechnął się szeroko i jakby spojrział na mnie sugestywnie – nie–pedofilskich bachorów – próbowałem udawać, że wzmianka o pedofilach wcale mnie nie dotyczy – to ich przyszłość jako dziadków jest zabezpieczona. Akceptują mnie, chociaż ojciec na początku miał opory, to ostatnio nawet powiedział, że jak będę mieć chłopaka to mam się nie krępować i go przyprowadzić.

Nie wiedząc, jak to skomentować, po prostu przyssałem się do gwintu butelki i

wziąłem kilka dużych łyków, kończąc tym samym piwo. Sięgnąłem po następne i wciąż na niego nie patrząc, otworzyłem.

– I co, przyprowadziłeś? – zapytałem. Na odpowiedź czekałem jakby z niecierpliwością. Miałem nadzieję, że odpowiedź zabrzmiałaby „nie”. Co chwilę spoglądałem ukradkiem na jego rozbawioną twarz. Rany, co za dziwny człowiek! Wszystko, ale to absolutnie wszystko go cieszyło! Teraz przypominał mi nie samego Heatha Ledgera, a graną przez niego postać Jokera z Batmana... No dobra, może i uśmiech Jokera był bardziej przerażający, ale i tak wydawało mi się, że Sebastian świetnie sprawdziłby się w tej roli.

– Nie – powiedział. – Nie mam chłopaka – dodał, unosząc brwi i czekając na moją reakcję. Gdy się jej nie doczekał, bo nie miałem zamiaru tego jakkolwiek skomentować, więc jedynie wziąłem kolejne łyki piwa, westchnął ciężko. – Ale o czym my gadamy. Ty się mnie przecież brzydzisz – powiedział z wyraźnym zadowoleniem, na co ja prychnąłem i pokręciłem głową. Chyba tylko on w najmniej oczekiwanym momencie potrafi mnie zirytować.

– Co ty się tak tego uczepliłeś, co? – zapytałem. Może nie byłem pijany, bo piłem dopiero trzecie piwo, a jednak na swój łeb narzekać nie mogę, po prostu wpadłem już w ten stan, w którym mogłem mówić z łatwością o wszystkim. – Wcale się ciebie nie brzydzę.

– Sam tak powiedziałeś – trafnie zauważył.

– Żartowałem. – Wzruszyłem ramionami, przez chwilę nie potrafiąc oderwać wzroku od jego uśmiechu.

– Dziwne masz poczucie humoru. – I wcale nie zabrzmiało to jak zarzut, chociaż może lepiej dla mnie, gdyby tak było. Wtedy warknąłbym coś obraźliwego pod nosem.

– Obrażałbym samego siebie – wypaliłem nagle, a gdy zrozumiałem co powiedziałem, miałem ochotę odgryźć sobie język.

Zapadła cisza. Po raz pierwszy poczułem, że milczenie, jakie zapanowało pomiędzy nami wcale mi się nie podoba. Dopiero później Sebastian uśmiechnął się szeroko i zaczął mówić coś o swoim niezawodnym gejdarze albo radajgerze.... Nie wiem, nie zapamiętałem wtedy określenia, bo wbiłem nieco przerażone spojrzenie w butelkę piwa. Powiedziałem mu, kołatało mi w myślach, kiedy ukradkiem na niego zerkałem. Nie wydawał się być tym faktem rozbawiony, przyjął to jak najnaturalniejszą rzecz pod słońcem. Nawet zszedł już z tego tematu i mówił coś o koszykówce, najwidoczniej nic sobie nie robiąc z faktu, że milczę. Gadatliwy był, stwierdziłem. Jak już się rozkręcił, to myślałem, że nigdy się nie zamknie. Jednak, co najdziwniejsze, wcale mnie to nie męczyło. Gdy taka Kamila, czy inne laski jej pokroju, otwierały swoją paszczę i zaczynały trajkotać, miałem ochotę zszyć im usta. Na żywca. Cholernie tępą igłą, najlepiej, żeby bolało. Jak nic, jestem sadystą.

Wydawało mi się jednak, że Sebastian mówił, aby nie zapanowała niezręczna cisza, jak sprzed kilku minut. Albo nie chciał, bym poczuł się nieswojo po tym dość oryginalnym przyznaniu się. Brawo Kacper, tylko ty masz takie wejścia, zawarczałem w myślach z irytacją.

– To ja już pójdę – mruknąłem, przerywając jego wywód na temat gry Chicago Bulls w ostatnim meczu. Spojrzał na mnie i pokiwał głową. – Dojdę, jakby co. – Wskazałem w stronę bramki.

– Kod to dwa, cztery, osiem, osiem, cztery, pięć. Inaczej sam nie wyjdiesz – powiedział, a ja nawet nie skomentowałem, że podał kod do bramki osobie, która niedawno próbowała go okraść.

– Jasne – mruknąłem, powtarzając sobie w myślach podany ciąg cyfr. – To

siema. I... – odchrząknąłem – dzięki.

– Spoko. – Kiwnął głową, dalej siedząc na trawie. Jeszcze raz na niego zerknąłem, po czym szybko ruszyłem w stronę bramy. Chciałem być już w domu. Jakoś to wszystko przemyśleć, ułożyć w głowie. – A, czekaj! – usłyszałem za plecami, więc odwróciłem się, nieco zniecierpliwiony. – Za tydzień kumpel z mojej drużyny organizuje imprezę. Powiedział, że mogę wziąć kogo chcę... Chcę ciebie. Przeszedłbyś?

Rozdział 9. Z rodziną najlepiej na zdjęciach

Gdy z każdą chwilą znajdowałem się coraz bliżej domu, czułem nieodpartą chęć zawrócenia. Wystarczyło, że pomyślałem o mamie, która już była w mieszkaniu, a nie powinna. O wkurwionym Pawle, z pewnością nie będącym najprzyjemniejszym towarzystwem. I o ojcu, którego brakowało do upiększenia tej wizji, patrzącego na wszystko ze smutkiem i skaczącego dookoła mamy z miną: „tylko nie umieraj”. Na szczęście to ostatnie wydawało mi się tak bzdurne i nielogiczne, że nawet nie było co tego oczekiwać.

Wszedłem do klatki i momentalnie poczułem ciężki zapach stęchlizny pomieszanej z moczem, bo nie raz, nie dwa, zdarzyło się, że jakiś bezdomny tu narobił. Skrzywiłem się, automatycznie przypominając sobie dom Sebastiana. Wiem, że nie było żadnego sensu w porównywaniu naszych warunków życia, bo te różniły się masakrycznie, ale... tak jakby... zaczynałem tęsknić. U niego czułem się dobrze, czego oczywiście nigdy bym mu nie przyznał. Wolałem już siedzieć na jego sofie z udawaną nadętą miną, niż powiedzieć, że lubię jego towarzystwo i dom. Bo lubiłem. Mimo wszystko nie była to taka chłodna, bezwyrazowa willa, jakie to widuje się często na filmach. Tam w każdym pomieszczeniu, w każdym kącie, widać było znaki tego, że w budynku żyli ludzie. Że nie był on tylko na pokaz. Czy to brudne kubki w zlewie, przewieszane przez oparcie sofy ubrania, damskie okulary na drewnianym stole w ogrodzie, a i nawet ten bałagan w pokoju Sebastiana.

A jednak, pomimo tego wszystkiego, co teoretycznie powinno wprowadzać chaos, dom był czysty. No, może oprócz sypialni Seby.

Westchnąłem, otwierając drzwi i zamykając je za sobą z głośnym skrzypnięciem. Mama wychyliła się momentalnie z kuchni, uśmiechając do mnie z

papierosem w gębie. Skrzywiłem się, ale nie skomentowałem, a jedynie zrzuciłem trampki na kupkę butów, jakie stały w przedpokoju, ciskając odzyskaną piłką w kąt.

– Grałeś? – zapytała. Spojrzałem na nią, zamierając na chwilę. Odchrząknąłem i kiwnąłem głową, ruszając do kuchni, a konkretnie do lodówki, z której wyciągnąłem parówkę i keczup.

Zerknąłem na mamę kątem oka. Opierała się o blat stołu i przyglądała mi się z dziwnym wyrazem twarzy, jakby z rozczuleniem. Zmarszczyłem brwi, udając, że wcale tego nie zauważyłem, po czym obdarłem parówkę z folii i zamoczyłem ją w słoiczku keczupu. – Kiedy żeście wy mi tak wyrosli? – Teraz już wbiłem w nią nierozumiejące spojrzenie. Przeżulem powoli parówkę, nie odpowiadając.

– Dlaczego nic nam nie mówiłaś? – zapytałem.

Czy ona zawsze była taka szczupła? – myślałem, obserwując ją uważnie. Zawsze wyglądała tak mizernie? Jasne, miała masę zmarszczek, wyciągniętą skórę na szyi i ziemistą cerę, zawsze wydawało mi się jednak, że to wszystko przez papierosy i alkohol, nie zastanawiałem się nigdy, że może być chora.

– A co miałam mówić? – zapytała, gasząc papierosa w brudnym talerzu, jaki stał obok.

– Na przykład, że masz raka? Że powinnaś brać leki? – podsunąłem, po czym wepchnąłem sobie resztę parówki do ust. Mama westchnęła ciężko, sięgając drżącą, chudą ręką do paczki papierosów. Wyciągnęła kolejnego i zapaliła.

– Dziecko... – zaczęła.

– Dalibyśmy ci te pieprzone pieniądze! – wrzasnąłem nagle, uderzając dłonią w blat kuchenny. – Zrobilibyśmy wszystko, bylebyś tylko z tego wyszła!

Uśmiechnęła się lekko, żałośnie. Patrzyła na mnie swoimi zmęczonymi oczami, jak dobra matka na swoje ukochane dziecko. No do kurwy nędzy! Gdyby

odkrzyknęła mi coś w odpowiedzi z furją, a nie udawała dobrą matkę, prawdopodobnie bym się tak nie zdenerwował.

– Ale po co? – zapytała nagle.

Oszupiałem. Wpatrywałem się w nią, zaciskając dłoń na krańcu blatu, nie wiedząc co powiedzieć.

– Tak bardzo chcesz umrzeć? – wydusiłem z siebie w końcu. Wzruszyła swoimi chudymi ramionami, zaciągając się głęboko papierosem.

– Nie – powiedziała.

– To dlaczego, do cholery, nie chcesz się leczyć?! – wrzasnąłem. Znów spojrzała na mnie żałośnie i tylko fakt, że jest kobietą, a na dodatek moją matką, sprawił, że nie podniosłem na nią ręki. A jak Boga kocham – przydałoby się, gdyby jej ktoś przyłożył! Może wtedy otworzyłaby oczy i zrozumiała, co robi.

– Późno już na to. Nie chcę siedzieć w szpitalu – powiedziała.

– W takim razie dlaczego, kurwa, nie zaczęłaś leczyć się wcześniej?! – krzyknąłem. Nie odpowiedziała. Zaciągnęła się jedynie papierosem, spalając go aż do samego filtra, po czym całą swoją uwagę skupiła na zgaszeniu go w talerzu. Prychnąłem pod nosem i wyszedłem z kuchni, kierując się prosto do swojego pokoju. Wszedłem do pomieszczenia, oddychając ciężko, wkurzony. Niemal od razu natknąłem się na Pawła oblegającego swoje łóżko i tępo wpatrującego się w sufit ze słuchawkami w uszach.

Sapnąłem, podchodząc do okna, które było otwarte. Zamknąłem je z trzaskiem.

– Gorąco jest – odezwał się.

– Robactwo tu wpuszczasz – odparłem, nawet na niego nie patrząc. Zacząłem się rozbierać. Rzuciłem przepoconą koszulkę na podłogę, a już po chwili ten sam los spotkał moje spodnie i skarpety. Stałem przed szafą, patrząc na półkę, na której

panował największy bałagan. Nietrudno się domyślić, że należała do mnie. Do znalezienia tam czegoś, potrzebny był rentgen w oczach. Zacząłem wszystko przeglądać, robiąc jeszcze większy chaos. Nawet odnalezienie zwykłych gaci stanowiło wyzwanie.

– Gdzie znowu byłeś? – zapytał nagle Paweł. Nie odwróciłem się do niego, nie widziałem takiej potrzeby. Wzruszyłem jedynie ramionami, kontynuując misję znalezienia slipek. Za plecami usłyszałem ruch i nim się obejrzałem, Paweł złapał mnie boleśnie za ramię i obrócił w swoją stronę.

– Co do kurwy? – syknąłem, gdy pchnął mnie z całej siły w szafę.

– To, że ciągle się szlajasz! Matka chora, a ty latasz nie wiadomo gdzie! – warknął mi prosto w twarz. – Byś się nią, niewdzięczniku, zainteresował!

Zmarszczyłem brwi i kładąc ręce na jego ramionach, odepchnąłem go od siebie. Znów poczułem, jak wzbiera we mnie złość, którą kumulowałem przez cały dzień. W tamtym momencie nie miałem ochoty na nic innego, jak rozkwaszenie bratu nosa.

– A ty, kurwa, co? Teraz to cię matka interesuje? Teraz to dobra, kochana mamusia?! – wrzasnąłem w jego stronę. – Ogarnij się lepiej.

– To twoja matka! – krzyknął.

– Tak samo jak i twoja, ale błagam, nie rób z niej teraz świętej – prychnąłem i gdy utwierdziłem się w przekonaniu, że z jego strony nie grozi mi już żaden cios, odwróciłem się w stronę szafy i znalazłem bieliznę.

Paweł prychnął coś pod nosem, wracając na łóżko. Obserwowałem go kątem oka, po czym wyszedłem z pokoju ze slipkami w dłoni.

Nigdy chyba tak mi się nie spieszyło do pracy. Albo raczej do wyjścia z domu, bo nie o robotę tu chodziło. Nie chciałem dłużej siedzieć z Pawłem, który co chwila łytał na mnie urażonym spojrzeniem. I z matką, odkrywającą w sobie nieznane pokłady umiejętności aktorskich i z szerokim uśmiechem krzątającą się w kuchni. Rano, przed moją pobudką, była nawet w sklepie. Nie chcę wiedzieć, skąd miała pieniądze, czy Paweł jej dał, czy należały do niej, ale zrobiła zakupy na obiad.

Chciała zostawić po sobie dobre wrażenie, no bo dla jakiego innego powodu miałyby się tak starać? Brat jej nawet coś powiedział, że nie może się doczekać, aby zjeść rosół... Rosół, do kurwy nędzy! Zwyczajny rosół na bazie kostki Winiary!

Cyrk, istny cyrk, pomyślałem, gdy obserwowałem Pawła rozmawiającego z mamą o obiedzie. Sielanka normalnie. Brakowało jeszcze muzyczki rodem z Disneya w tle i ptaszków fruujących dookoła i obsrywających nam kuchnię. Przecisnąłem się pomiędzy nimi, dorwałem do lodówki, z której wyciągnąłem szynkę i w zastraszającym tempie zrobiłem kanapki, których nawet nie zjadłem na miejscu. Czym prędzej założyłem buty i z chlebem w gębie wyszedłem z mieszkania.

Ja nie miałem zamiaru udawać, że tylko tata był tym złym. Kochałem mamę, to jasne, ale dlaczego miałbym wybielać jej wizerunek? Dlaczego miałbym zapominać o wieczorach, kiedy kompletnie zalana obrzygiwała podłogę, a ja z Pawłem próbowaliśmy ogarnąć mamę.

Dlatego też cieszyłem się, kiedy stałem nad tym zlewem, ledwo co nadążając z myciem. Mogłem przez chwilę odpocząć od tego całego syfu, który miałem w mieszkaniu. Nie, żeby pierwszy raz tam był, bo pamiętam liczne momenty, kiedy uciekałem, tak jak teraz, ale zawsze wtedy obok mnie był Paweł i Arek. Teraz ich nie było. Arek powiedziałby pewnie, że Paweł ma rację. Że ona umiera i że zachowanie pozorów zdrowej relacji matka–dzieci jest jak najbardziej w porządku.

Gdy skończyłem pracę i szedłem do domu, czułem się tak, jakbym wracał tam za karę. Wiedziałem, że Paweł też już skończył swoją robotę, że pewnie siedzi w domu albo na podwórku z Arkiem. Wolałem tę drugą opcję, bo jakoś nie miałem ochoty mijać się z nim w mieszkaniu.

Kiedy ściągałem w przedpokoju trampki, z kuchni wyszedł ojciec. Popatrzył na mnie, jakby zdziwiony, po czym ruszył do pokoju swojego i matki, trzymając w dłoni kubek herbaty. Zmarszczyłem brwi, prostując się. Był trzeźwy. Albo przynajmniej nie wypił aż tyle, że dało się to zobaczyć.

Zajrzałem do pokoju. Rozsiadł się przed telewizorem, na czerwonym, wysłużonym fotelu, postawił kubek na niską ławę zakrytą jakimś poźółkłym, koronkowym obrusem i... sięgnął po piwo. Westchnąłem. Przynajmniej jedno pozostało niezmiennie.

– Gdzie matka? – zapytałem z kuchni, bez większego zainteresowania.

– Znowu ją gdzieś wywiało. Rosół dla ciebie zostawiła, jak nie żresz to daj mi – odkrzyknął z pokoju. Skrzywiłem się i nie skomentowałem, tylko sięgnąłem do talerza przykrytego pokrywką garnka, w którym znajdowała się chłodna zupa. Nie bawiłem się już w podgrzewanie tego, bo zwyczajnie mi się nie chciało i byłem głodny. Zjadłem szybko, posprzątałem i ruszyłem do pokoju, w którym na szczęście nie było Pawła. Rzuciłem się zmęczony na łóżko i chyba przysnąłem, bo gdy otworzyłem oczy, brat siedział przed komputerem, z jedną nogą podwiniętą pod siebie i głową opartą na kolanie.

– Mógłbyś jej podziękować – powiedział, kiedy zorientował się, że się obudziłem. Zmarszczyłem brwi.

– Podziękować? Za co? – zapytałem.

– Za obiad – odparł. Prychnąłem pod nosem i już nie odpowiedziałem. O tym,

że to był pierwszy obiad od dawna, na którego my grosza nie dołożyliśmy, nie powiedział. Że żyjemy tu dzięki kradzieżom, też nie. Że gdyby nie my, dawno zatopiliby się w rachunkach, kredytach i innych długach, nawet nie miał zamiaru wspomnieć.

Ale nie, pewnie! Traktujmy teraz mamę jak najlepszą kobietę na świecie! Zapomnijmy o wszystkim.

Poczułem nagle, że muszę wyjść z tego mieszkania. Muszę i koniec, bo zaraz coś tu rozniosę albo w najgorszym wypadku kogoś zabiję. Na celowniku był Paweł. Wstałem, sięgnąłem do krzesła po bluzę i po prostu wyszedłem, ignorując jego pytanie: „a ciebie znowu gdzie?”

Kiedy pochylałem się do trampek, z naszego pokoju wypadł brat. Nawet na niego nie patrzyłem, tylko zawiązywałem buty z zamiarem jak najszybszego wyjścia z domu.

– Znowu wychodzisz? – warknął. Nie odpowiedziałem, bo obawiałem się, że po tym mógłbym się po prostu na niego rzucić i mu przypierdolić. – Och, znalazłeś sobie przyjaciela, tak? Teraz on jest ważniejszy od rodziny?

– Rodziny!? – Podniosłem się nagle. – Jakiej, kurwa, rodziny?! Jedyłą rodziną, jaką mam, jesteś ty i Arek!

– Ty skurwielu – syknął, zaciskając pięści. – Matka jest w kuchni – dodał ciszej.

– Nie wierzę. – Pokręciłem głową, odwróciłem się i wyszedłem, zamykając z sobą cicho drzwi, co właściwie mnie zaskoczyło. Myślałem, że trzasnę nimi, ogłaszając Pawłowi, jak bardzo jestem wkurwiony.

Mimo wszystko nigdy nie można było mnie nazwać kimś, kto jest samotny.

Zawsze obok mnie był Paweł i Arek, ale w tamtej chwili byłem sam. Miałem ochotę z kimś pogadać, żeby trochę zapomnieć, miałem ochotę nawet iść do pracy! Ale zegarek wskazywał godzinę dwudziestą, a ja spacerowałem sobie po uliczkach miasta, kątem oka obserwując powoli szarzejące niebo i zachodzące słońce. Miałem wrażenie, że jeszcze trochę, a zwariuję. Albo naprawdę rzucę się na brata, obję mu ostro twarz, tak, jak jeszcze nigdy i dopiero wtedy mi ulży. Jednak jakoś wolałem się do tego nie posuwać, nie dość, że sam skończyłbym wtedy z oklepaną facjatą, ale też, że w tym wypadku takie rozwiązanie problemu nie było najmądrzejszym.

A może powinienem zapomnieć, tak jak Paweł? Traktować mamę jak najlepszą kobietę na świecie? Może faktycznie to jest dobre rozwiązanie? W końcu ona umierała. Przez swoją głupotę, bo gdyby się leczyła wszystko mogłoby wyglądać inaczej. Wystarczyłoby, żeby nam powiedziała. Oddalibyśmy jej pieniądze z mieszkania, kupowalibyśmy te cholerne leki, jeździli z nią na wizyty do szpitala, a nawet, gdyby wysłano ją poza miasto do jakiejś kliniki, zawieźlibyśmy ją!

Dawno nie czułem się tak rozbity. Miałem twarde tyłek, większość rzeczy spływała po mnie jak po kaczce, ale w tamtym momencie po prostu nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Moje kłótnie z Pawłem nigdy nie były aż tak poważne. Zawsze, prędzej czy później, godziliśmy się, bo nie potrafiliśmy żyć bez siebie. A teraz wydawało mi się, że to pociągnie się dłużej.

Przeklinałem w myślach, idąc przed siebie. Już nawet nie patrzyłem gdzie idę, więc nie zdziwiłem się, gdy znalazłem się w samym centrum miasta. Usiadłem przed jednym z pomników i po prostu zamarłem. Nie obchodzili mnie ludzie, którzy przechodzili tuż pod moim nosem. Nie obchodziło mnie nic.

Zwariuję, pomyślałem, po dłuższej chwili siedzenia i nic nierobienia. Wyprostowałem się, rozglądając. Na zewnątrz było już ciemno, ale ja nie chciałem

wracać do domu. I najgorsze, że jutro miałem wolne, a to oznaczało więcej czasu spędzonego z Pawłem, którego aktualnie nie miałem ochoty nawet oglądać.

Nie wiem, kiedy pojawiła się w mojej głowie myśl, którą pewnie normalnie uznałbym za najgłupszą na świecie, ale nie zastanawiałem się długo nad nią, tylko wyciągnąłem telefon z kieszeni, przeszedłem w tryb pisania wiadomości i napisałem:

„Bądź przy orliku za pół godziny.”

Nie wysłałem jednak od razu. Popatrzyłem na nią i dopiero zacząłem myśleć, że to idiotyczny pomysł. Ale z drugiej strony, jak już miałem siedzieć tu sam i rozkliwiać się niczym baba rodem z dramatów brazylijskich, bądź ewentualnie telenoweli, to już wolałem się z nim spotkać. W końcu ostatnio rozmawiało się z nim całkiem miło, pomijając tylko moment, w którym jak ostatni pajac otworzyłem mordę i bez namysłu przyznałem się do lubienia fiutków.

Kliknąłem na wyślij i nie czekając na odpowiedź, ruszyłem w stronę Orlika. Jednak po chwili telefon zawibrował mi w kieszeni, więc sięgnąłem po niego i odczytałem wiadomość.

„Za godzinę jak już.”

„Jasne” – odpisałem.

Siedziałem na ławce przed boiskiem, co chwilę zerkając na zegarek i w stronę, z której powinien przyjść Sebastian. Jego jednak nigdzie nie było, a powinien przyjść już pół godziny temu. Warknąłem coś pod nosem, spoglądając na ciemne niebo do połowy zakryte chmurami, przez które nie przebijały się ani gwiazdy, ani księżyc.

Jeszcze dziesięć minut, myślałem, dam mu dziesięć minut i idę. Nie będę na niego czekać jak idiota.

Ale pojawił się już po pięciu, uśmiechając do mnie gdy tylko minął bramę. Mimowolnie odpowiedziałem na uśmiech.

– Sorry, nie mogłem się wcześniej wyrwać – powiedział mi na powitanie. Kiwnąłem głową, że rozumiem. – I chyba dzisiaj nie gramy, co? – mówił dalej. – Bo ani piłki nie wziąłem, a widzę, że ty też nie masz, no i wolałbym trochę oszczędzić ręce – parsknął, unosząc dłonie. Ponownie potaknąłem.

– Mam ochotę się najebać – powiedziałem nagle, patrząc na niego. Zmarszczył brwi, a po chwili zaśmiał się głośno.

– W tym tempie to my alkoholikami zostaniemy! – parsknął. Uśmiechnąłem się pod nosem. Czemu nie, pomyślałem. Jednego alkoholika w rodzinie już mam, dla drugiego miejsce też się znajdzie.

To dziwne, ale normalnie pewnie bym się przestraszył tej myśli. Za nic nie chciałem być taki jak ojciec, a w tamtej chwili było mi wszystko jedno. Czy znowu wrócę do domu pijany, czy może wcale do niego nie wrócę? Dziś mnie to nie obchodziło, musiałem na chwilę odetchnąć.

– To co? – zapytał. – Do sklepu? Niedaleko jest fajna polana, świetnie się tam pije – powiedział, a ja pokiwałem głową.

Faktycznie, polana była idealnym miejscem na picie, stwierdziłem, kiedy usiadłem na pagórku, z którego rozprzestrzeniał się widok na ogromną przestrzeń niezapaskudzoną żadnym blokiem, czy innym ludzkim tworem. Aż ciężko pomyśleć, że wciąż znajdowaliśmy się w mieście. Obok szerzył się widok na lotnisko, które było jedynym źródłem światła i w ciemności wyglądało niesamowicie. Przed nami rozprzestrzeniała się polana i gęsty las, a za nami miasto. Gdybym się odwrócił, dostrzegłbym pewnie miliony małych, rozświetlonych punkcików.

Siedziałem i brałem łyk czystej, po czym zapilem ją colą. Nigdy nie potrafiłem pić wódki bez popity. Może to i lamerskie, jak zawsze mówił Arek, ale do cholery, jak można lubić to gównno?

Sebastian odebrał ode mnie półlitrową butelkę i pociągnął z niej równo. Skrzywił się, po czym sięgnął po colę. Uśmiechnąłem się lekko, widząc, że także nie ma zamiaru maskować się, że wódka jest po prostu obrzydliwa. Arek często udawał, że ten smak nie robi na nim wrażenia.

– Trochę się zdziwiłem, jak dostałem od ciebie esemesa – powiedział. Spojrzałem na niego. Jego sylwetka była słabo widoczna, w końcu znajdowaliśmy się w miejscu całkowicie nieoświetlonym, ale i tak mogłem dostrzec lekki uśmiech na jego twarzy.

– Bo?

– Bo myślałem, że po wczorajszym stchórzyłeś – powiedział, na co ja prychnąłem. – Ale fakt, trochę się nie spodziewałem, że walniesz tak prosto z mostu. – To jest nas dwóch, pomyślałem. – Byłem pewny, że dalej będziesz udawać. – Spojrzałem na niego momentalnie.

To widać? – główkowałem nerwowo. Widać, że jestem pedałem? Albo pół pedałem, bo przecież dziewczyny też mi się podobały.

– A skąd wiedziałeś, że... no... – Przełknąłem ślinę. Jakoś tak sucho mi się w gębie zrobiło, na samą myśl, że Paweł też mógłby się zorientować. – Że jestem gejem? – Sięgnąłem po wódkę, bawiąc się jej zakrętką ze zdenerwowania, którego w tamtej chwili nawet nie próbowałem ukryć. Czasem zastanawiałem się, co by było, gdyby brat się dowiedział. I zawsze dochodziłem do wniosku, że kolorowo, czy tam tęczowo, to nie będzie.

– Po prostu. – Wzruszył ramionami. – Dużo się gapieś tam gdzie nie

powinieneś i nie tak jak powinieneś. – Uśmiechał się szeroko, a mnie zatkało. Po prostu. Cieszyłem się, że jest ciemno, bo zrobiło mi się gorąco z nerwów i zażenowania.

– C-co? – Tylko to byłem w stanie wydusić.

– No i gej zawsze wyczuje drugiego – parsknął, rozbawiony.

Milczałem długą chwilę, po czym odkręciłem butelkę i wziąłem sporego łyka. Będzie mi łatwiej, myślałem, kiedy przełykałem paskudztwo i wykrzywiłem się lekko. Wziąłem jeszcze drugi łyk – tak asekuracyjnie, gdyby ten pierwszy nie pomógł. Popiłem colą i dopiero po tym mogłem zapytać:

– Widać, że jestem pedałem? – Spojrzał na mnie zdziwiony, odbierając butelkę.

– Co? – zapytał, po czym przyłożył gwint do ust i również pociągnął.

– No wiesz. Ruchy spedałone i te sprawy – burknąłem i z napięciem oczekiwałem na odpowiedź.

Sebastian nagle parsknął śmiechem. Tak po prostu zaśmiał się, irytując mnie tym samym. Naprawdę, miałem ochotę mu przyłożyć, ale jako że ostatnio mocno ode mnie oberwał, powstrzymałem się. – Zabawne, kurwa – warknąłem.

– No, zabawne – pokiwał głową. – Ale nie martw się, nie machasz pupcią na prawo i lewo, a przynajmniej nie w taki sposób, którego się obawiasz. – Zaśmiał się jeszcze i cholera, miał bardzo ładny głos.

Odchrząknąłem nieco nerwowo, ale nie odpowiedziałem. Nie chciałem kontynuować rozmowy o swoim tyłku, bo to było dosyć... dziwne. Sięgnąłem więc po wódkę, ale nie napiłem się od razu. Zresztą, gdzieś tam na dnie umysłu pojawił się głos, podpowiadający mi, że picie czystej w takim tempie nie jest najlepszym pomysłem. I może miał racje, bo już czułem się lekko zachwiany.

– Twój brat wie? – zapytał. Spojrzałem na niego i pokręciłem głową.

– Co ty – parsknąłem. – Zresztą, ja nie jestem takim gejem–gejem – dodałem, czując, że muszę mu to przekazać.

Sebastian najpierw spojrzał na mnie, jakby zdziwiony. Myślał chwilę, po czym odwrócił się w moją stronę, opierając łokcie o kolana, zupełnie jak gdyby czekał na jakąś dłuższą opowieść z mojej strony lub też wyjaśnienia.

– Gejem–gejem? – zapytał, unosząc brwi. Tak, może to nie najlepsze określenie, pomyślałem, gdy zdałem sobie sprawę, jak to brzmi. Znow odchrząknąłem.

– No, w sensie, że ja z dziewczynami też, że spoko – trochę się zaplątałem. A on znow się zaśmiał. – Niezłe masz poczucie humoru – burknąłem.

– Sorry, ale to po prostu śmieszne. – Wzruszył ramionami. No zabawne, kurwa, warczałem w myślach, patrząc na niego i zastanawiając się, czy to nie jest ten moment, w którym powinienem się podnieść i wrócić do domu. – Czyli, że jesteś bi?

– No, chyba. – Pokiwałem głową.

– Masz dobry kontakt z bratem? – ciągnął dalej, a ja nie wiedziałem dokąd to zmierza. I chyba mnie w tamtym momencie nie bardzo to obchodziło, bo pokiwałem głową i niemal od razu odpowiedziałem.

– Nigdy nie mieliśmy problemu z dogadaniem. – No, prawie nigdy, pomyślałem.

– To dlaczego mu nie powiesz? – pytał, a ja już miałem na końcu języka, że dopiero niedawno zacząłem nazywać rzecz po imieniu i że Sebastian jest pierwszą osobą, z którą rozmawiam o tym otwarcie. Szczęście, że pomimo lekkiego szumienia w głowie, miałem na tyle rozumu, aby zatrzymać to dla siebie.

– Bo to nie jest osoba, której można od tak powiedzieć – mruknąłem, po czym

w końcu pociągnąłem równo z gwintu. Gdy przełknąłem, zakręciło mi się nieco bardziej w głowie, ale skrzywiłem się jedynie i podałem butelkę Sebastianowi. Zapomniałem już nawet, że mam w ustach cholernie nieprzyjemny posmak i że przepłukanie gęby colą nie byłoby wcale takim złym pomysłem. W zamian zapytałem: – Zresztą, co ja miałbym mu powiedzieć? „Hej, no wiesz, oprócz cipiek lubię też penisy”? – parsknąłem, rozbawiony wizją, jaka pojawiła mi się przed oczami.

Uśmiechnął się i gdy już przełknął wódkę, a po chwili także i colę. Westchnął.

– Nie wiem. Ja tam zacząłbym od zwykłego „jestem bi”. Cipki i penisy bym pominął.

– Oj, zamknij się – zaśmiałem się, popychając go lekko w ramię. – Wiesz, o co chodzi! „Jestem bi” brzmi tak samo beznadziejnie jak: „lubię cipki i penisy”. – Odpowiedział mi szerokim uśmiechem, po czym znów sięgnął do wódki, wziął łyka i podał butelkę mnie. Nie zastanawiając się ani nawet nie myśląc już o naszym przerażającym tempie, odebrałem i również się napiłem.

– Mogę coś zrobić? – zapytał. Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc. Byłem już pijany i miałem świadomość, że Sebastian nie jest w lepszym stanie, ale pokiwałem głową. Uśmiechnął się jeszcze raz i mimo ciemności, zauważyłem, że był to ten typ uśmiechu, który uwielbiałem.

Nawet nie wiem kiedy, bo albo wszystko działo się za szybko, albo to po prostu wina alkoholu, pochylił się do mnie. Położył mi dłoń na karku, przyciągnął do siebie i... pocałował. To ostatnie było tak niespodziewane, że w pierwszym momencie po prostu zastanawiałem się, co takiego się dzieje. Dopiero po chwili zrozumiałem, że właśnie jestem całowany przez Sebastiana. Że czuję na ustach gorzki posmak wódki i że... oddaję pocałunek. Strasznie nieporadnie, bo alkohol zrobił swoje. Ale mimo

wszystko – podobało mi się to. Miał bardzo miękkie usta, więc nie zastanawiając się długo, a właściwie to nie będąc w stanie się zastanawiać, uchyliłem wargi, pogłębiając pocałunek. W momencie, kiedy nasze języki otarły się o siebie, przez moje ciało przebiegł niepokojący, ale przyjemny dreszcz.

Czułem jego ciepły oddech na moim nosie i policzku, jego mocny, męski zapach i... krople deszczu spływające mi po twarzy. Ale nawet nie otworzyłem oczu, żeby zobaczyć, co się dookoła nas dzieje, po prostu przyciągnąłem go do siebie jeszcze bliżej. I w pewnym momencie już leżałem na mokrej ziemi, a on na mnie. Był ciężki, ale nawet go nie odepchnąłem. Pewnie bym tak zrobił, gdybym nie był pijany, jednak w tamtej chwili chciałem tylko go całować.

Oddychałem ciężko przez nos, przyciągając go do siebie jeszcze bliżej. O ile w ogóle dało się bliżej. Czułem jego duże, szorstkie dłonie pod koszulką. Czułem nawet opatrunek, jaki znajdował się na jego rękach, ale skutecznie go ignorowałem i skupiałem się na palcach, które sunęły mi po brzuchu.

Ocierał się o mnie i oddychał głośno, sprawiając, że mimowolnie zaczynałem się podniecać.

Było gorąco. Niemal topiłem się tam pod nim. Na dodatek co chwilę przechodziły mnie przyjemne, podniecające dreszcze, jednak w tamtym momencie nie myślałem do czego to zmierza. Wtedy to ja mało co myślałem. Zresztą, nawet nie byłem w stanie.

Odsunął się ode mnie dopiero, gdy niebo na ułamek sekundy zrobiło się prawie że białe, a następnie rozbrzmiał głośny huk. Zorientowałem się, że leje. Byłem cały przemoczony, zresztą tak samo jak i on. Tyle, że ja na dodatek wytaplałem się w błocie, bo musiałem tarzać się po tej ziemi jak idiota.

– Chyba nie powinniśmy tu siedzieć, skoro błyska – wydyszał, wciąż jednak ze

mnie nie schodził. Kiwnąłem głową, nie mogąc zrozumieć co się właśnie stało. Cholera. Całowaliśmy się. Ja i Sebastian. Patrzyłem na niego i już miałem coś powiedzieć, gdy nagle niebo znów zrobiło się przeraźliwie jasne.

– No – wychrypiałem, za co niemal od razu przekląłem się w duchu. Odchrząknąłem. Może jeszcze zacznę się rumienić i jąkać?

Uśmiechnął się lekko, jednak nie tak pewnie jak przed pocałunkiem. I gdy już myślałem, że ze mnie wstanie, a ja wtedy zacznę nerwowo zastanawiać się, co robić dalej, on znów pochylił się nade mną i pocałował. Jednak nie już tak mocno, jak przed chwilą. Po prostu musnął moje wargi i dopiero uwolnił mnie od swojego ciężaru, po czym podał rękę i pomógł wstać.

Otrzeptałem się, co jednak niewiele dało, bo wyglądałem, jakby mnie ktoś rzucił plecami w błoto, co wcale nie mijало się z prawdą. Sebastian przyglądał mi się przez chwilę, po czym nagle złapał za nadgarstek i pociągnął w dół pagórka.

– Pójdiesz do mnie – powiedział, kiedy byliśmy już na dole.

– Co? – zapytałem inteligentnie, nie wrywając mu jednak dłoni, tylko pozwalając się prowadzić. Miałem prawdziwy mętlik w głowie. Bo niby mi się podobało. Niby tego chciałem. Ale z drugiej strony, jak patrzyłem na to pod względem tego, że obaj byliśmy chłopakami, miałem ochotę uciec.

Kurwa! Nigdy nie byłem z facetem. Podobali mi się. Podobał mi się Sebastian. Myślałem o nim, podczas krótkich chwil sam–na–sam, ale, do cholery, to wydarzyło się naprawdę. Prawie się tam bzyknęliśmy i gdyby nie burza, to nie wiadomo jak to mogłoby się zakończyć.

– No przyjdiesz do mnie. Leje, ty wyglądasz jakbyś w bagno wpadł – spojrzał na mnie, rozbawiony. Zmarszczyłem brwi. – Więc idziesz do mnie.

– O tej godzinie? – zapytałem. – A twoi rodzice? Nie ma ich? – Tak, taka

rozmowa była najbezpieczniejsza, stwierdziłem. Jakoś wolałem nie powracać do pocałunku. Albo, inaczej – do rozmowy o pocałunku. Sama czynność podobała mi się i z chęcią bym ją powtórzył.

– Są – powiedział i wzruszył ramionami. W tamtym momencie rozbrzmiał głośny huk i niemal od razu niebo przecięła błyskawica. Faktycznie, nie uśmiechał mi się teraz powrót.

– I co, wparuję do ciebie o tej pierwszej w nocy?

– Pierwszej trzydzieści – sprostował.

– No to jeszcze lepiej! – prychnąłem, ale dalej pozwalałem mu się prowadzić.

Dopiero gdy znalazłem się przed drzwiami domu Sebastiana, zdałem sobie sprawę, z tego, co tak naprawdę się stało. I jakoś nie czułem się tym zażenowany, a chyba powinienem. W końcu całowałem się z facetem, z tym pieprzonym dzieckiem szczęścia, który na początku mnie irytował, rozmyślałem, kiedy kątem oka obserwowałem, jak przekręca klucz w zamku. Właściwie, to dalej mnie denerwuje, ale to nie zmienia faktu, że potrafi dobrze całować. Nie, żebym miał jakieś duże pojęcie o tym, nawet jeśli przed znajomymi gram obeznanego w tych sprawach.

– Chodź – powiedział z szerokim uśmiechem. Planował to, cholera, przemknęło mi przez myśli, kiedy cały zablocony przekroczyłem próg jego willi i niemal od razu ubrudziłem jasne, marmurowe płytki.

– Uwalę ci cały dom – burknąłem, wskazując na swoje ugnojone trampki. Sebastian spojrzał na nie, po czym wzruszył ramionami, ściągając swoje adidas, równie ubłocone co moje.

– Ściągnij – polecił, stając obok i przyglądając mi się. Odchrząknąłem, czując się dziwnie pod tym spojrzeniem i starając się je ignorować, szybkimi ruchami

pozbyłem się obuwia. – Dam ci jakieś suche rzeczy, bo wyglądasz jakby cię ktoś do wody wrzucił – powiedział, po czym kiwnięciem ręki kazał mi iść za sobą. Ruszyłem więc nieco chwiejnym krokiem, gdy nagle z pomieszczenia obok wyszła wysoka, dosyć pulchna kobieta w jasnym, puchatym szlafroku. Popatrzyła to na mnie, to na Sebastiana, trzymając w dłoni szklankę wody i chyba nie wiedziała co powiedzieć. Ja też nie wiedziałem, bo zdałem sobie sprawę, że oto przede mną stoi pani Wróblewska, którą to kilka miesięcy temu okradłem. Cholera.

Ale wcale nie jest taka brzydka, pomyślałem. Na zdjęciu w dowodzie wyglądała jak ostatni paszczur, jednak kiedy stała przede mną, doszedłem do wniosku, że ładna z niej kobieta. Zadbane, chociaż zmarszczki dookoła oczu, ust i na czole świadczyły, że nie była najmłodsza. Ale mimo wszystko, moja mama wyglądała o wiele starzej i bardziej mizernie. Pani Wróblewska nie była szczupłą, nawet w szlafroku mogłem dostrzec dosyć obfite kształty, ale, co najdziwniejsze, dodawały jej uroku. Długie, farbowane na blond włosy, sięgające gdzieś do łokci, związane miała w luźną kitkę, a jej twarz pokrywała masa piegów, podobnie jak Sebastiana. Ładna, powtórzyłem po raz kolejny w myślach, bo po tym zdjęciu w dowodzie zawsze wyobrażałem sobie ją jako brzydką i nieatrakcyjną kobietę z forszą. Ale czy Sebastian mógłby mieć brzydkich rodziców?

– A to... – wydusiła, wskazując na mnie. Poczułem nagłe uderzenie gorąca. W końcu, do cholery, wparowałem jej do domu w nocy. Jednak z drugiej strony, kiedyś też już tu byłem o podobnej porze, tyle że bez zaproszenia żadnego z domowników, rozmyślałem nerwowo i trochę pijacko.

– Kacper – powiedział Sebastian, wyciągając do mnie rękę i łapiąc mnie za nadgarstek. Pozwoliłem mu na to, zresztą, nawet za bardzo tego nie zarejestrowałem, tylko wciąż przyglądałem się jego мамie.

– A–aha – pokiwała głową. – I jest tu bo...? – drążyła dalej.

– Bo jest burza, a mieszka na drugim końcu miasta – odpowiedział. Tym razem spojrzałem na niego, nieco zdziwiony. Mówiłem mu gdzie mieszkam? – zastanawiałem się, ale szybko te zastanowienia porzuciłem, bo dostrzegłem jego szeroki uśmiech.

Mama Sebastiana westchnęła ciężko, pokiwała głową, po czym też się uśmiechnęła. Wydawała się być miłą kobietą, nawet o tej wpół do drugiej w nocy, kiedy za oknem szalała burza, a ona zapewne marzyła o powrocie do łóżka, a nie zastanawianiu się, co w jej domu robi obcy dzieciak, który wygląda, jakby się w bagnie wykąpał.

– Przebierzcie się, bo chorzy będziecie – powiedziała tylko i z lekkim uśmiechem wyminęła nas, wspinając się po schodach.

– Chodź – mruknął Sebastian, ciągnąc mnie w stronę stopni. Pozwoliłem się poprowadzić, zaczynając się zastanawiać, do czego to właściwie zmierza. I, mimo wszystko, podobała mi się ta możliwa wizja dokończenia pocałunku w bardziej normalnych warunkach atmosferycznych.

Już po chwili znaleźliśmy się w jego pokoju. Otoczyły mnie znajome, jasne ściany z pozawieszanymi plakatami, przyjemny chaos, który wprowadzała kupka ubrań na fotelu, kilka brudnych naczyń, a także sterta książek na biurku i łóżku. Niemal od razu powiodłem wzrokiem na miejsce, w którym widziałem perkusję, jednak teraz stała tam na stojaku jedynie gitara elektryczna i akustyczna.

– Co zrobiłeś z perkusją? – zapytałem, niby od niechcienia, rozglądając się po znanym mi już pokoju. Sebastian, zapewne odruchowo, spojrzał na miejsce, w którym stał instrument. Wzruszył ramionami.

– Mówiłem, że gra na niej mi nie wychodzi – powiedział. – Jest na dole –

puścił moją rękę i tak po prostu zaczął się rozbierać, a ja, jak ta sierota, stałem na środku pokoju, mocząc mu panele i wpatrując się w niego, jak w okaz w zoo. Miał przyjemnie umięśnione plecy, stwierdziłem. I równie ładną klatkę piersiową, myślałem dalej, kiedy odwrócił się przodem do mnie. – A ty grasz? – zapytał, pomijając zapewne to, że wlepiam w niego wzrok i wyglądam przy tym jak idiota. Odruchowo chciałem zapytać: „co?”, bo w ogóle nie skupiłem się na tym co mówi. Ale to przez tę wódkę, pomyślałem. Tak, no na pewno wina alkoholu.

– Grałem – powiedziałem, w końcu odrywając wzrok. Bogu dzięki. – W podstawówce.

– Mhm – zamruczał i... kurwa, przekląłem w myślach, gdy rozpiął spodnie. – Wpadnij kiedyś, jeżeli będziesz chciał pograć – odparł. – I w ogóle, zdejmuj te rzeczy i idź się wykapać, bo jak na razie wyglądasz jak bagienny potwór. W ogóle nie podniecające – dodał z szerokim, rozbawionym uśmiechem.

Nabijał się ze mnie, idiota. Miał ubaw po pachy, pieprzony nowobogacki.

– Przypomnę, że sam mnie w to błoto wrzuciłeś – odparłem i zacząłem ściągać koszulkę.

– Rzuć na podłogę – polecił – A ty się jakoś przed tym wrzuceniem nie broniłeś – odparł, w samych gaciach podchodząc do szafy, na co ja nie przepuściłem okazji, żeby nie poobserwować sobie jego tyłka. Zgrabnego, należy dodać. – Ręczniki są w łazience – powiedział, rzucając w moją stronę jakimiś szarymi spodniami dresowymi. Nie chcąc dalej robić z siebie zapijaczonego idioty, wpatrującego się w niego tępo, wyminąłem go i wszedłem do łazienki.

Rozdział 10. Vader i cienki, pękający lód

Cholera, nie powinienem pić czystej, pomyślałem, kiedy tylko wyszedłem z zaparowanej kabiny i momentalnie zakręciło mi się w głowie. Aż przymknąłem oczy, oddychając ciężiej i po omacku łapiąc za ręcznik. Miałem wrażenie, że jeszcze chwila, a wyląduję na podłodze, twarzą do płytek, tak jak mnie matka natura stworzyła.

Żołądek ścisnął mi się nieprzyjemnie, jednak trwało to tylko chwilę. Odetchnąłem głęboko i już było po wszystkim, a przynajmniej tak by się zdawało. Nawet potworne zawroty głowy minęły. Nasunąłem więc na tyłek spodnie, jakie dostałem od Sebastiana i przetarłem jeszcze ręcznikiem włosy, żeby mu podłogi dookoła nie zachlapać.

Wyszedłem z łazienki i niemal od razu natrafiłem wzrokiem na Sebastiana. Ten chyba skorzystał już z innej toalety, bo ręce, które chwilę wcześniej uwalone były błotem aż do łokci, teraz były czyste. Siedział przy biurku w samych niebieskich szortach w kiczowate hawajskie kwiatki, z haczykiem NIKE na nogawce. Przed nim znajdował się laptop i jakaś otwarta strona, chyba facebook, a z głośników dobiegała przyciszona muzyka. Mimowolnie się uśmiechnąłem, a przynajmniej chciałem się uśmiechnąć, gdy tylko rozpoznałem utwór Red Hot Chili Peppers. Czyli Sebastian ma nie tylko ładną mordę i talent do gry w kosza, ale też dobry gust muzyczny. W tym przypadku dobry oznaczał po prostu podobny do mojego.

Już chciałem coś powiedzieć, tym bardziej, że obejrzał się przez ramię i spojrzał na mnie. Chciałem go nawet pochwalić, gdy w pewnym momencie mój żołądek przypomniał sobie, że czysta pita w szybkim tempie i praktycznie bez popity, to nienajlepsze rozwiązanie dla niego.

Nie mam pojęcia, jak ja to zrobiłem, ale udało mi się odwrócić w stronę łazienki

i dopaść kibla. Szczęście, że klapa była otwarta, bo szczerze wątpię, że miałbym jeszcze czas na podnoszenie jej. Już po chwili zwymiotowałem wszystko, co udało mi się zjeść tego dnia. Właściwie to można powiedzieć, że rzygałem dalej niż widziałem, bo po chwili nawet nie miałem czym zwracać.

Jako że w tamtym momencie mój świat ograniczał się do sedesu i do pochylania się nad nim żałośnie, nie bardzo obchodziło mnie, co z Sebastianem. Przypomniałem sobie o nim dopiero, gdy udało mi się oderwać od muszli i przetrzeć wierzchem dłoni usta. Wtedy w moją rękę została wciśnięta szklanka wody, a ja zorientowałem się, że on przez cały czas tu był. I patrzył jak rzygam. Żałosne, myślałem, przepłukując usta, by po chwili znów pochylić się nad kiblem w oczekiwaniu na kolejną torsję.

– Zapamiętam, że wódka nie jest dla ciebie najlepszym rozwiązaniem – usłyszałem, gdy znów przyssałem się do kubka. Wypłułem to, co miałem w buzi i posłałem mu mordercze spojrzenie. O ile można komuś takie posłać znad sedesu. – Już? – zapytał. Westchnąłem i przymknąłem oczy, zastanawiając się, czy to koniec mojej przygody z kiblem. Po chwili kiwnąłem głową, próbując się unieść, jednak wtedy Sebastian złapał mnie pod ramię i podprowadził do umywalki.

I tu moja świadomość zaczęła się jakby urywać. Wiedziałem, że przemywa mi twarz i wyciera ją ręcznikiem. Zadawał mi jakieś banalne pytania, typu: „ustoisz na chwilę?” czy też „będziesz jeszcze rzygać?”. Nie wiem, co na nie odpowiedziałem, ale wydaje mi się, że nie dostał jednoznacznej odpowiedzi. Prędzej coś poburczałem pod nosem, coś, co równocześnie mogło brzmieć jak potwierdzenie i zaprzeczenie.

Później wyprowadził mnie z łazienki i położył, a może raczej popchnął na łóżko. Ja jednak nie zaprotestowałem, tylko niemal od razu odsunąłem się w stronę ściany. Pamiętam jeszcze muzykę w pokoju i słowa, które znałem bardzo dobrze, mimo

mojego słabego angielskiego. A był naprawdę kiepski.

Hey girl what sound

A million miles of water

That are flowing deep

Beneath this ground

Now I found you

Right here

A million miles of water¹

Muzyka umilkła, ale wciąż rozbrzmiewała w mojej głowie. Chyba sobie to nuciłem pod nosem, bo usłyszałem parsknięcie dobiegające z boku.

– Cholernie fałszujesz.

I zasnąłem.

Obudziłem się jakąś godzinę później z olbrzymim bólem głowy i z brakiem świadomości, gdzie ja się, do kurwy nędzy, znajduję. Rozejrzałem się dookoła, a mój wzrok zatrzymał się na Sebastianie śpiącym tuż obok. Wcisnął policzek w poduszkę i zdawał się kimać w najlepsze. Zacząłem zastanawiać się, co ja mam do cholery zrobić, ale dłuższą chwilę po prostu się na niego gapiłem i nie mogłem zebrać myśli. Bo głowa mnie bolała, w ustach miałem kompletnie sucho, ale, żeby było zabawniej, wciąż czułem w nich posmak wymiocin, a on tu leżał obok mnie, prawie nagi. Dobra, miał na sobie szorty.

Nie budziłem go. I tak było mi głupio, że przyszedłem do niego tylko po to, aby

¹ Red Hot Chili Peppers – Milion Miles Of Water

zarzygać mu kibel, a później spać na jego łóżku. Przeszedłem nad nim, wciąż czując, że do trzeźwości to mi daleko, a następnie cicho wyszedłem z jego pokoju i domu, nawet nie myśląc o tym, co by było, gdyby ktoś załączył alarm. Ale w tamtym momencie miałem szczęście, bo ani nikt nie włączył alarmu, ani też nikt nie zmienił kodu do bramy, który zapamiętałem po tym, jak mi go Sebastian kiedyś podyktował. Wróciłem do swojego małego mieszkania i nie bawiąc się w żadne mycie czy płukanie gęby (w której posmak rzygów wciąż był obecny), rzuciłem się na łóżko, wmawiając sobie, że to był ostatni raz, kiedy piłem czystą praktycznie bez popity.

W tym postanowieniu utwierdził mnie kac morderca, który zawitał u mnie rano. Wtuliłem twarz w poduszkę, gdy tylko promienie słoneczne zaczęły mnie drażnić nawet przez zamknięte oczy. Głowa pulsowała mi boleśnie, a żołądek ścisnął, tak jakbym jeszcze raz miał wymiotować.

Na dodatek szamotanina w pokoju podrażniała mój słuch. Uchyliłem powieki, patrząc na Pawła, który ubierał się chyba najgłośniej jak potrafił. Co chwilę mu coś spadało, a to komórka, a to stracił jakąś książkę z biurka, a po chwili nawet, drań jeden, włączył muzykę.

– Oszalałeś, kurwa? – wychrypiałem, zakrywając się kołdrą i nic nie robiąc sobie z tego, że przecież było ciepło. Chciałem tylko gdzieś uciec, przeczekać kaca, a później wrócić.

– Nie będę czekać, aż się łaskawie obudzisz – odparł głośno. Bardzo głośno, aż się skrzywiłem.

– Ciszej – szepnąłem jedynie, bo wyartykułowanie czegokolwiek więcej sprawiłoby mi nie lada problem, miałem strasznie sucho w gardle. Wydawało mi się, że nawet śliny w ustach mi brakowało.

– Gdybyś nie szlajał się po nocach, nie upijał jak skończona łajza, to teraz nie

byłoby problemu – odparł. – Ach – powiedział nagle, odwracając się przodem do mnie, co zobaczyłem kątem oka. – Zajebicie, że twoim kumplem z pracy jest Sebastian. – Zamarłem. Momentalnie kac odszedł w zapomnienie, a ja wpatrywałem się w niego znad swojej poduszki.

– Co? – zapytałem jedynie, nic więcej nie przychodziło mi na myśl. Skąd wiedział? – zastanawiałem się gorączkowo.

– Dzwonił do ciebie ze dwa, czy trzy razy – powiedział. – Oddzwoń, bo się biedaczek będzie martwić. Powiedziałem mu, że jesteś na razie niezdolny do rozmowy.

– Odbierasz moje telefony?! – warknąłem momentalnie, podnosząc się do siadu. Zagotowało się we mnie na samą myśl, że mógłby się dowiedzieć o... przełknąłem ślinę, tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczora. – Posrało cię, kurwa?!

– I jak, fajnym jest przyjacielem? Lepszym ode mnie i Arka? – prychnął. – To co, teraz wkręcasz się w kręgi bogaczy? Tam jest lepiej?

– Wiesz co? – warknąłem, wstając. – Zamknij się, bo żaloszny się robisz. – Popchnąłem go, po czym ruszyłem do wyjścia z pokoju.

– Jedyнным żaloszny jesteś tu ty. Masz gdzieś matkę, mnie i Arka, latasz tylko do tego Sebastiana i lizesz mu dupę. – Obejrzałem się i westchnąłem ciężko. Nie miałem zamiaru nawet tego komentować, bo to jasne, że Paweł był zazdrosny. Tylko, czy miał o co? W końcu był moim bratem, jak mógłbym kogoś postawić nad nim?

Wyszedłem z pokoju i momentalnie poczułem, jak jestem wykończony. Coś mi podpowiadało, że to nie będzie dobry dzień.

I faktycznie, moje przeczucia się sprawdziły. Jako że obudziłem się o trzynastej, całe popołudnie minęło mi na mdłościach i przeklinaniu alkoholu pod każdą postacią. Kilka razy widziałem się też z kiblem, ale to zazwyczaj miało miejsce wtedy, gdy coś wypilem lub też spróbowałem zjeść. Nigdy jeszcze nie miałem aż takiego kaca, przemknęło mi przez myśli, kiedy leżałem plackiem na łóżku, wpatrując się w sufit. I przecież nawet nie mieszałem, to była tylko czysta. Paradoksalnie, jak kiedyś wypilem wódkę z jablem i szampanem ruskim, nic mi nie było. Co więcej – następnego dnia czułem się rewelacyjnie.

Leżałem na tym swoim niewygodnym i twardym łóżku, czując jak w plecy wbija mi się sprężyna. W tamtym momencie cieszyłem się słodką samotnością. Chyba bym brata rozszarpał, więc dobrze dla niego, że wyszedł do pracy i wróci po dwudziestej. Do tej godziny może się pozbieram i wybiorę na długi spacer, myślałem, kiedy nagle moja komórka odezwała się jednym z utworów Red Hotów. Podniosłem się i sięgnąłem po nią. Serce podeszło mi do gardła, gdy dostrzegłem na wyświetlaczu migający napis „Sebastian”.

Momentalnie przed oczami stanęła mi scena z wczoraj. Jego miękkie usta, gorący oddech, posmak wódki i duże, szorstkie dłonie. Aż zrobiło mi się gorąco, ale ostatecznie nacisnąłem na zieloną słuchawkę, biorąc głęboki oddech.

– Tak? – Przypomniałem sobie, jak ja bardzo nie lubię z nim rozmawiać przez telefon.

– Już myślałem, że leżysz gdzieś pod płotem – usłyszałem jego niski, rozbawiony głos. Westchnąłem, przymykając oczy, gdy czaszka zapulsowała mi bólem.

– To fajnie, że się o mnie martwisz – odpowiedziałem. Zaśmiał się i, cholera, przez telefon jego śmiech brzmiał jeszcze bardziej seksownie.

– Właściwie to nie, dzwonię, żeby zapytać, czy w końcu idziesz na tę imprezę? Bo nie odpowiedziałeś. – Bo nie wiedziałem, co odpowiedzieć, pomyślałem, wpatrując się w sufit. Ale chyba... co mi szkodzi, nie? W szczególności, że aktualnie mam ochotę wychodzić z domu w każdym momencie, byle tylko nie siedzieć tu z Pawłem.

– Mogę – odpowiedziałem, niby to obojętnie. Rany, gdyby brat się dowiedział, że idę na imprezę ze znajomymi Sebastiana, chyba by się spalił ze złości. W końcu dla niego, a jeszcze niedawno też i dla mnie, takie dzieciaki z nowobogackich rodzin były najgorsze.

– No to super. Przyjdź do mnie w piątek o szesnastej, pojedziemy samochodem.

– Jasne. – Pomiąłem wzmiankę o samochodzie. Trochę zazdrościłem mu, że go miał, ja nie miałem kasy nawet na zrobienie prawka, a zawsze ciągnęło mnie do aut.

– I czystej już nie pijesz – dodał jeszcze złośliwie, rozłączając się. Idiota.

Minęły dwa dni, a Paweł chyba obrał sobie za punkt honoru nieodzywanie się do mnie, bo nawet na sporadyczne pytania, które mu zadawałem, typu „chcesz herbatę?” nie odpowiadał. Mierzył mnie tylko spojrzeniem, jakbym mu rybki powybił albo samochodziki ukradł, odwracał się i wychodził z pomieszczenia, w którym akurat razem się znajdowaliśmy. Nie odzywał się do mnie nawet przy Arku, a ten od czasu do czasu lubił nas odwiedzać. Gdy pojawiałem się w pokoju, momentalnie przestawał mówić do niego i siedział na swoim łóżku albo na krześle, jak na kazaniu.

To chyba było jeszcze gorsze niż nasze kłótnie. Właściwie, to wolałbym się z

nim ostro pożyć, pomyślałem, gdy patrzyłem na brata, a on odpowiedział mi całkowicie obojętnym spojrzeniem, by zaraz przenieść je na Arka paplającego coś nielogicznie, zapewne jedynie dla zabicia uciążliwej atmosfery. Nawet dla niego była ona niewygodna.

– Kurwa! – zaklął nagle Arek, aż podnosząc się z krzesła, które właśnie oblegał.

– Ja pierdolę, no co z wami, kurwa?!

– Nic – mruknął Paweł, chyba pierwszy raz odkąd wszedłem do pokoju. A siedziałem tu już z trzydzieści minut.

– Nie, kurwa, w ogóle. Ty – wskazał na Pawła – i ty – palec zatrzymał się na mnie. – Za dziesięć minut na klatce. Bierzcie piłkę i nawrzucacie sobie na boisku. – Już otwierałem usta, żeby coś powiedzieć, gdy nagle po prostu je zamknąłem, bo nie wiedziałem jak zareagować. Chciałem, aby sprawy z bratem jakoś się ułożyły, bo tak naprawdę to najgorsza kara dla mnie. Nigdy nie traktował mnie jak powietrza, a jak już mu się raz na ruski rok zdarzyło, to trwało to chwilę. Teraz olewał mnie już od dwóch dni, a ja, do cholery, potrzebowałem z kimś porozmawiać. Może to pedalskie (ale właściwie to jestem pedałem, więc niezbyt trafne określenie), ale nie potrafiłem żyć bez jego wsparcia. Trochę żalosne, że nie wyobrażałem sobie swojego dalszego życia bez Pawła i Arka, ale taka prawda, do której nikomu bym się nie przyznał.

– Ja pierdole, w łeb dostać z wami i w pokoju bez klamek wylądować – mruczał Arek, wychodząc z pomieszczenia, a po chwili zapewne też z naszego mieszkania. Siedziałem przez chwilę w bezruchu, kątem oka obserwując Pawła, który podniósł się i podszedł do szafki. Odetchnąłem ciężko, gdy zaczął się przebierać w strój do gry.

Też wstałem i sięgnąłem po biały podkoszulek, w którym najczęściej grałem. Nie dość, że miałem spore problemy z Pawłem, to jeszcze do tego dochodziła sprawa

z Sebastianem... Kątem oka spojrzałem na Pawła zakładającego czarne, luźne spodnie. Rany, pomyślałem, gdybyś tylko się dowiedział, że lizałem się z facetem, obiłbyś mi mordę do nieprzytomności. I wcale bym się tobie nie dziwił, bo to nie jest normalne.

Paweł spojrzał na mnie, westchnął, pokręcił się chwilę nerwowo po pokoju i wyszedł. Zmarszczyłem brwi, nieco zdziwiony, ale nie skomentowałem, tylko poszedłem za nim, łapiąc po drodze piłkę z krzesła.

Szybko nasunąłem na stopy jeszcze swoje znoszone trampki i wyszedłem. Na klatce czekał już Arek, chodząc w kółko i oglądając obdrapane ściany. Na każdej z nich obowiązkowo znajdował się wielki napis HWDP, JPna100% i jebaćpolicję. Babcia z góry, stara emerytka, która to niby miała problemy ze stawami, a jak przychodziło co do czego to zapierdalała po schodach w dół, byle tylko kogoś ochrzanić, zawsze czepiała się, że to nasza sprawka. Gdyby dowiedziała się, że jej wnusio, kiedy jeszcze dzielił z nią mieszkanie, sprowadzał tu swoich ziomków, nie byłoby jej tak wesoło.

W milczeniu doszliśmy na stare boisko równie starej podstawówki. Budynek szkoły niczym nie różnił się od typowych budynków szkół z okresu komuny. Był szary, kłocowaty i odpychał na kilometr. Nawet okna, w których pozawieszane były kolorowe kwiatki i inne wycinanki dzieci, nie poprawiały jego wizerunku.

Przeszliśmy przez zardzewiały płot, starając się też przeskoczyć nad krzakami, jakie znajdowały się przy nim po drugiej stronie. To jednak mieliśmy już opanowane do perfekcji, więc żaden z nas w tym zielsku nie wylądował, a kiedyś, gdy dopiero zaczynaliśmy naszą zabawę z koszykówką, nie raz, nie dwa zaliczało się w nich glebę. Uśmiechnąłem się pod nosem, przypominając sobie te wydarzenia. Z tym starym, w ogóle nie nadającym się do gry boiskiem, wiązała się masa wspomnień.

Jeden kosz, na dodatek już mocno sponiewierany, asfalt, klejący się do podeszw w upalne dni i powycierane linie wyznaczające boisko. Złapałem piłkę i wykonałem wsad z dwutaktu. Może i beznadzieja, ale kiedyś nas to cieszyło.

– Co się szczerzysz? – usłyszałem. Spojrzałem na Pawła, który uśmiechał się pod nosem. Odetchnąłem ciężko i już miałem coś powiedzieć, ale wtedy brat zabrał mi piłkę i wykonał jeden, ale celny rzut. – Ogarnij, bo złoję ci dupę – powiedział.

– Zobaczymy kto komu – odparłem i poczułem ogromną ulgę. Arek przyglądał się temu z boku i pozwolił nam grać, a zarazem pogodzić się.

Nie poruszaliśmy już sprawy matki. Właściwie, nie poruszaliśmy żadnych tematów, przez które moglibyśmy się pokłócić. Nagle one zniknęły, a mimo to wciąż były. Jednak mnie (i Pawłowi zapewne też) to odpowiadało. Ważne, że normalnie już ze sobą rozmawialiśmy i nie panowała pomiędzy nami ta ciężka atmosfera. Momentami było trochę sztucznie, na przykład gdy wątek choroby matki wychodził sam z siebie. Obaj w takich momentach na siłę staraliśmy się zmienić temat.

– Krzychu ma dla nas za tydzień zlecenie – mówił wtedy Paweł i wszystko byłoby normalnie, gdyby nie to, że mówił mi to już jakieś dziesięć razy.

– No, wiem – odpowiadałem. – To ten dom na Kwiatowej? – pytałem, chociaż dobrze wiedziałem, że tak, to jest ten dwupiętrowy dom z jasną elewacją, czarnym płotem i dużym ogrodem. Co więcej, wiedziałem też, że nie ma alarmów, w garażu stoi Audi a3, a w poniedziałek, czteroosobowa rodzina, która zamieszkuje ten dom, wylatuje do Stanów.

– Ta, to będzie łatwe – odpowiadał Paweł. Kurwa, tyle razy już to przerabialiśmy! – krzychało coś we mnie, a jedynie z szerokim, głupawym uśmiechem kiwałem głową.

I w takich momentach zdawałem sobie sprawę, że zakopywanie niedokończonych spraw wcale nie jest dobre. Że czasem trzeba sobie pokrzyczeć, może też i polać po mordzie i jakoś dojść do porozumienia... Tyle, że u nas pokrzyczenie i lanie po mordzie nie skutkuje. Nie w tej sprawie. Dlatego chyba zakopywanie spraw nie jest wcale takie złe w naszym przypadku, myślałem, gdy znów naturalnie rozmawiałem z Pawłem. Jednak trwało to tylko do kolejnej rozmowy o domu na Kwiatowej, która przebiega dokładnie tak samo.

Piątek. Dzień przez większość uwielbiany, ale nie przeze mnie. Nie ten piątek. Tego piątku chciałem uniknąć za wszelką cenę, ale tak to bywa, że gdy czegoś nie chcemy, to coś ciągnie do nas jeszcze bardziej. Nim się obejrzałem, a już nastał dzień, którego tak bardzo nie chciałem.

Bo zdałem sobie sprawę, że, do cholery, idę spotkać się ze znajomymi Sebastiana. I po co? Po co on mnie zaprosił? No właśnie, nie wiedziałem, po co mu ktoś taki jak ja. Spoko, całowaliśmy się. Było fajnie, na moje, możemy powtórzyć, a nawet zejść trochę dalej. W końcu od tego jest życie, by eksperymentować. Ale żeby od razu zaprowadzać mnie w swoje towarzystwo? Przecież ja kompletnie tam nie będę pasować – myślałem, łażąc rano po domu i nie wiedząc co ze sobą zrobić. Nawet matka zauważyła, że coś jest nie tak, bo zapytała troskliwie: „co się dzieje?“, a ojciec warknął, znad swojej kielbasy, którą w tamtym momencie wpierdalał z musztardą: „dupa go swędzi, to jej posadzić nigdzie nie może”. Posłałem mu tylko zblazowane spojrzenie i nie odpowiedziałem. Podeszedłem do lodówki, popatrzyłem chwilę na jej mało imponującą zawartość i zamknąłem.

– Obyś mi tylko wiejskiej nie wyżarł, darmożjadzie jeden – wyseplenił ojciec, przeżuwając kielbasę.

– O ile się nie mylę, to ja zrobiłem zakupy za swoje pieniądze – warknąłem w jego stronę z zaciśniętymi zębami.

Nie no, pomyślałem, gdy wyszedłem z kuchni jeszcze bardziej rozdrażniony niż kiedy tam wchodziłem, nie wyrobię. Dzień zapowiadał się tragicznie.

Stałem przed szafą, przyglądając się kupce zwiniętych w kłębek rzeczy, które znajdowały się na mojej półce. Nie zastanawiałem się co ubrać. Wyciągnąłem pierwsze ciuchy, które wpadły mi w ręce, były to czarne bojówki za kolana i zwykły biały T-shirt z Lordem Vaderem i podpisem: „ciemna strona mocy”. Moja ulubiona koszulka, należy dodać. Star Warsy mogłem oglądać dniami, bez żadnej przerwy, zresztą tak samo Paweł i Arek. Pierwszy raz obejrzelśmy je razem, żeby później na podwórku z badyłami w rękach bawić się w Jedi.

– Wychodzisz gdzieś? – zapytał brat, wchodząc do pokoju. Zerknąłem na niego, po czym założyłem koszulkę.

– No, nie wiem kiedy wrócę – odparłem i zamknąłem szafę, by po chwili zacząć zakładać spodnie. Nie zauważyłem więc, że zmarszczył brwi i zrobił typową dla siebie w chwilach niezadowolenia minę, dlatego niezrażony, kucnąłem i sięgnąłem po plecak, by wyciągnąć z niego portfel i sprawdzić zawartość. W końcu wypadło, żebym przyszedł tam z piwem, a nie z pustymi łapami.

– Zajebiecie – prychnął. – Znowu z tym bogatym bachorem? – zapytał, zakładając ręce na piersi. Spojrzałem na niego z dołu ze zmarszczonymi brwiami.

– Znów zaczynasz? – burknąłem. – Tak, wychodzę z tym bogatym bachorem, co więcej! – parsknąłem, mocno wkurzony. Byłem w nie najlepszym nastroju od samego rana, więc nawet nie chciałem się powstrzymywać. – Będzie tam więcej bogatych bachorów! Pewnie większość znajomych Sebastiana, – tego nie wiedziałem – a i nawet może cała jego drużyna koszykarska! – tego również nie wiedziałem. Po

prostu palnąłem, jeszcze bardziej go denerwując, jednak w tamtym momencie niezbyt mnie to obchodziło. Zapomniałem też, że dopiero niedawno się pogodziliśmy. Co prawda, wciąż stąpaliśmy po cienkim lodzie, bo nie wyjaśniliśmy sobie najważniejszych spraw i właśnie w tamtym momencie ten lód pękł.

– Hoho! Widzę, że same doborowe towarzystwo! – zaśmiał się ironicznie. – Zobaczmy, czy ci, kurwa, te zadufane dzieciaki pomogą, gdy będą potrzebni. Bo skoro ja i Arek już ci się znudziliśmy... – Nie wytrzymałem. Rzuciłem plecak i portfel, dopadając do niego i przyciskając go do ściany.

– Nie narzucaj mi czegoś, co jest nieprawdą, dobra? – syknąłem mu prosto w twarz i naprawdę cudem powstrzymałem się od wbicia mu pięści w brzuch. – Ale ty. – Wskazałem na niego palcem. – Ty faktycznie mnie wkurwiasz. Coraz bardziej, więc uważaj. – To nie tak, że mówiłem co myślałem. Właściwie, to mało co myślałem w tamtej chwili, bo gdybym myślał, nigdy bym tego nie powiedział. Nie jemu. – Mam cię poważnie dosyć. – Dodałem i nie patrząc już na niego, sięgnąłem po portfel i telefon.

– Zajeście – skomentował Paweł i nawet przez chwilę myślałem, że się na mnie rzuci, by mi jakoś oddać. Ale nie zrobił tego.

Nie chcąc dłużej już siedzieć w tym mieszkaniu, po prostu z niego wyszedłem, trzaskając drzwiami. I co z tego, że było rano. I co z tego, że nie miałem co z sobą zrobić do czasu spotkania z Sebastianem. Ważne, że nie byłem w domu. Z matką, ojcem, no i Pawłem.

– Ja jebie – westchnąłem, kiedy znalazłem się na klatce. Spojrzałem jeszcze na drzwi naprzeciwko, należące do Arka. Nie, oczywiście, że do niego nie pójde. Sam by mi chyba przywalił, gdyby się dowiedział, co takiego naopowiadałem Pawłowi.

Gdy doszedłem pod dom Sebastiana o umówionej godzinie, na chodniku stało już auto i jego właściciel. Kiedy tylko mnie dojrzał, uśmiechnął się szeroko, ale ja nie mogłem oderwać wzroku od białego Audi. Co prawda, gdybym to ja miał wybierać, byłoby czarne, ale i tak samochód zachwycał.

– To A4? – zapytałem na powitanie, stając przed nim i niedyskretnie oglądając pojazd. Uśmiechnął się szeroko, a ja aż się na ten uśmiech zapatrzyłem. Cholera, niedawno się z nim całowałem. Przełknąłem ślinę, gdy przypomniało mi się, jak przyjemne w dotyku były jego usta. Kurwa, kurwa, kurwa – przeklinałem nerwowo w myślach, z całych sił starając skupić swoją uwagę na aucie, nie na walorach Sebastiana. Bo teraz nie byłem pijany, a jak nie jestem pijany, to i owo może szybko stanąć. W końcu w moim wieku łatwo się podniecić.

– Hm, znasz się na samochodach? – odpowiedział pytaniem, stając niezwykle blisko mnie. Za blisko, cholera, pomyślałem, robiąc krok w tył.

– Nie. – Wzruszyłem ramionami. – Ale oglądałem kiedyś te samochody – i marzyłem o tym, aby kiedyś się takim przejechać, pomyślałem, nie wspominając już nawet o kupnie, bo to leży poza moimi możliwościami.

– Ten jest mojego ojca, tak jakby chciałem ci zaimponować – powiedział, uśmiechając się, a ja otworzyłem szerzej oczy, zdziwiony. – Na co dzień nie jeżdżę takim samochodem, mój jest mniej widowiskowy – parsknął, a mnie robiło się coraz goręcej. I w sumie poczułem się dziwnie. Bo ja rozumiem, rozmyślałem nerwowo, że dziewczyna chce zaimponować chłopakowi. Albo chłopak dziewczynie. Ale facet facetowi? I to jeszcze Sebastian mnie?

Odchrząknąłem i kiwnąłem głową.

– No to ci się udało – powiedziałem, nawet nie poddając tego przemyśleniu. Na twarzy Seby pojawił się jeszcze większy uśmiech, o ile taki jest w ogóle możliwy. I w

pewnym momencie, po prostu zrobił ten jeden krok, który nas dzielił, złapał mnie za mojego Vadera na koszulce i przyciągnął. Mocno, stanowczo i szybko, tak, że nawet nie zorientowałem się w sytuacji. Już po chwili całował mnie, a ja oddawałem pocałunek.

I robiliśmy to na środku ulicy. W dzień. Przed jego domem. Każdy mógł to zobaczyć absolutnie każdy, ale nawet jeśli zdawałem sobie z tego sprawę, to nie odepchnąłem go. Nie potrafiłem, bo jego usta były miękkie, bo znowu miał ten przyjemny zarost na twarzy i drapał lekko moją brodę. Bo całował mocno, stanowczo, a ja nie potrafiłem złapać tchu. Objąłem go tylko wokół szyi, przytulając się do niego całym ciałem. Czułem każdy ruch jego klatki piersiowej, twardej, należy dodać. Nagle jednak poczułem jego ręce na moich pośladkach i to załączyło alarm. A gdy zaczął je uciskać, momentalnie odepchnąłem go od siebie, wręcz widząc, jak moja męska duma ucieka sobie w podskokach.

Odchrząknąłem, nie wiedząc co powiedzieć. Bo, kurwa, lizaliśmy się na środku ulicy! – krzychało coś w mojej głowie. Prawie mnie tu przeleciał... No dobra, tylko zmacał i byliśmy w ubraniach, więc do tej części jeszcze daleko, ale i tak nie czułem się z tym komfortowo.

– Jedziemy? – zapytał, uśmiechając się szeroko. Popatrzyłem na niego i dostrzegłem, że jest czerwony na twarzy, przez co piegi na jego policzkach tylko bardziej się wyostrzyły. Ciekawe, czy ma piegi w innych miejscach, przemknęło mi przez myśl i momentalnie zrobiło mi się goręcej. Jakoś mu się wcześniej nie przyglądałem, nawet jeśli pływaliśmy razem w basenie, ale teraz z chęcią bym to zrobił – rozważałem dalej, wyobrażając sobie szerokie ramiona pokryte piegami, plecy i – kurwa – pośladki.

– Zahaczmy jeszcze o jakąś Biedronkę czy inne Netto? Chciałem kupić piwo. –

Bo oczywiście nie miałem czasu na zrobienie tego wcześniej. Właściwie, to o tym zapomniałem i chodziłem po mieście, cały czas wyklinając Pawła w myślach.

– Spoko, mam w bagażniku dwie skrzynki – zaśmiał się. – Dobra, wsiadamy, bo jeszcze miałem pojechać po kumpla – powiedział, uśmiechając się kątem ust, czyli tak jak ja to uwielbiałem. Znów odchrząknąłem, bo jak zwykle gdy się denerwowałem, drapało mnie w gardle. Kiwnąłem głową i otworzyłem drzwi samochodu, a on obszedł go dookoła i zajął miejsce za kierownicą.

Rozsiadłem się w skórzanym, czarnym fotelu, zapinając pas. Sebastian jeszcze uśmiechnął się do mnie, po czym przekręcił kluczyk w stacyjce i po chwili ruszył.

– Ile ty w ogóle masz lat? – zapytał, kiedy wyjechaliśmy na główne ulice miasta i zatrzymał pojazd na światłach.

– Siedemnaście, a co? – odparłem.

– Nic, myślałem tylko, że gdybyś miał prawko, to dałbym ci poprowadzić – uśmiechnął się trochę złośliwie – dzieciaku – dodał.

Parsknąłem, rozbawiony. Trochę żałowałem, że tego prawka nie miałem. Z chęcią przejechałbym się tym samochodem.

– Jasne – odpowiedziałem, robiąc pauzę i tym samym naśladując Sebastiana – pedofilu – dodałem, a on zaśmiał się głośno i przerzucił biegi, gdyż zmieniło się światło. Samochód ruszył.

– Ściągam – zerknął na moją koszulkę z Vaderem, zaraz powracając wzrokiem na przednią szybę – dziecko na ciemną stronę mocy... Chociaż właściwie, to jest ona bardziej tęczowa. – Nie potrafiłem powstrzymać śmiechu. Lubilem go. Nie rozumiałem, ale uwielbiałem tego rozpieszczonego dzieciaka. Spędzanie czasu w jego towarzystwie było miłą odskocznią od mojego życia. Właściwie, to gdy go poznałem, moje życie zaczęło dzielić się na dwie kategorie. Tę domową, z matką,

ojcem, Pawłem, Arkiem i resztą naszego syfu, i Sebastianową, z nim, basenem, SonGoku, piwem, błotem i wszystkim innym, co było nieistotne, niewarte zamartwiania się.

Jechaliśmy jeszcze chwilę, aż w końcu samochód wjechał na osiedle, podobne do tego, na którym mieszkał Sebastian. Roilo się tu od ślicznych domków jednorodzinnych z wielkimi ogrodami i drogimi autami na podjazdach. Dopiero wtedy poczułem się nieswojo, bo zdałem sobie sprawę, że nawet jeśli z Sebastianem czułem się swobodnie, to nie oznacza to, że z resztą dzieciaków z bogatego środowiska też będę.

Audi zatrzymało się pod małym, ale ślicznym (i krzyczącym: gospodarze mają kasę!) bungalowem z czerwonej cegły. Pod bramą stał już chłopak z przerzuconą przez ramię dużą, podłużną torbą ze znakiem Reeboka.

Niemal od razu rozpoznałem blondyna i stwierdziłem, że naprawdę nie chcę jechać na tę imprezę. Był z drużyny Sebastiana i przyszedł razem z nim na Orlik, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy. Mina mi zrzedła, kiedy chłopak zauważył mnie i też nieco się zmieszał. Poznał mnie, cholera.

Sebastian, jakby tego nie zauważył, uśmiechał się dalej i opuścił okno, wychylając się do kolegi. Rany, najchętniej bym zniknął, myślałem, kiedy blondyn taksował mnie spojrzeniem.

– Wsadź torbę do bagażnika – polecił Sebastian.

– A ten... – ruchem głowy wskazał na mnie, ignorując słowa kierowcy – to tu czego?

Rozdział 11. Wódka, piwo, skręty i... jeszcze trochę wódki

Blondyn mierzył mnie nieprzyjemnym spojrzeniem, a ja miałem wrażenie, że jeszcze chwila i albo wysiądę i mu przywalę, albo wysiądę i wrócę do domu. Nic jednak nie zrobiłem, tylko siedziałem na tyłku i odpowiadałem na jego wzrok równie niechętnym spojrzeniem.

– Jedzie z nami, mówiłem, że wezmę kogoś ze sobą – powiedział Sebastian, wruszając obojętnie ramionami. – No już, wrzucaj tę torbę. – Pogonił go. Chłopak westchnął ciężko i jeszcze raz łypnął na mnie wrogo. Zapowiada się świetna zabawa, przemknęło mi przez myśl i skrzywiłem się niechętnie, zaczynając żałować, że dałem się Sebastianowi wyciągnąć.

Gdy blondyn włożył już torbę do bagażnika, wsiadł na tylne miejsce. Sebastian znów odpalił samochód, kiedy nagle chłopak wychylił się w stronę odtwarzacza i włożył do niego jakąś płytę.

– Oskar jestem – powiedział, z powrotem zajmując swoje miejsce. Z głośników popłynął jakiś hit tego lata, na co ja niemal jęknąłem, gdy wyobraziłem sobie, że całą drogę do działki będę słuchać takiej muzyki.

– Kacper – odparłem z konieczności.

– Musiałeś to gównem nagrywać? – Sebastian wypowiedział moje myśli na głos, jednak nie sięgnął do odtwarzacza i nie wyłączył tego.

– Trochę nastroju się przyda – stwierdził Oskar i w lusterku widziałem jego szeroki uśmiech. Szybko przeszła mu niechęć do mnie, stwierdziłem. – Nie zapominaj, że Natalia przygotowywała muzykę. Więc na działce będzie jeszcze gorzej – zaśmiał się rehotliwie.

– O rany – jęknął Sebastian, wyjeżdżając z osiedla.

Byłem nastawiony na coś okropnego. Na masę bogatych dzieciaków z I-phonami w rękach, w hipsterskich okularkach i markowych ciuszkach. Jednak, gdy wysiadałem z samochodu i spojrzałem na zwykły, niezbyt piękny domek działkowy, zastanowiłem się czy Sebastian aby na pewno nie pomylił działek.

Dziewczyna, która znalazła się z piwem w ręku przy furtce i powitała nas z szerokim uśmiechem, uświadomiła mnie, że nie. Sebastian się nie pomylił.

– No jesteście! – paplała lekko pijana. – Zżarli już wam wszystkie karkówki, zostały kiełbasy i szaszłyki – mówiła, kiedy otworzyła furtkę i podeszła do Sebastiana całując go w policzek. Chłopak objął ją, uśmiechając się nieco, po czym odsunął się i otworzył bagażnik. W międzyczasie niewysoka brunetka podeszła do Oskara i jego również obdarowała soczystym buziakiem.

– Natalia – powiedziała do mnie, wyciągając swoją szczupłą dłoń. Ładna dziewczyna, stwierdziłem. Nie to co Aga, czy nawet Kamila, które źle dobranym kolorem pudru, czy co tam sobie na twarz nakładały, aż raziły po oczach. Natalia była niziutka i drobna, ale za to miała naprawdę spory biust, którego, co dziwne, wcale nie eksponowała. Laski, które znam, z pewnością chwaliłyby się takimi zderzakami.

– Kacper – odpowiedziałem, uściskawszy jej dłoń. Dziewczyna uśmiechnęła się momentalnie szeroko i przyłgnęła do mnie, też całując w policzek. Poczulem się trochę nieswojo, nawet jeśli wiedziałem, że Natalia jest już pijana. Bo bełkotała i miała mocno zaszklone oczy.

– Rany, miło cię poznać! Seba powiedział, że weźmie kogoś fajnego, ale nie myślałam, że aż tak fajnego! – powiedziała, na co Sebastian zaśmiał się, trzymając skrzynkę z piwami.

– Nie pieprz, tylko zaprowadź nas do środka – parsknął, a dziewczyna kiwnęła głową.

Ruszyliśmy wąską, betonową dróżką, prowadzącą do jednopiętrowego, białego domku. Na jego altance znajdował się hamak, aktualnie oblegany przez dwie osoby. Jakiegoś chłopaka, którego też kojarzę z tamtego dnia, gdy pierwszy raz spotkałem Sebastiana, a oprócz niego siedziała tam jeszcze jakaś ładna blondynka, trzymając w ręku piwo i popijając co chwilę. Tuż obok stał zielony, plastikowy stół, a na krzesłach poustawianych dookoła niego siedzieli nieznani mi ludzie. Wszyscy rozmawiali żywo, ktoś śmiał się głośno, inny krzyczał, ale mimo wszystko wyglądali na dobrze bawiących się. A wszystko to przy przyjemnej muzyce w typie reggae i ska, pobrzmiwającej z głośników zawieszonych pod zadaszeniem tuż obok drzwi prowadzących do domu.

W ogrodzie stał też duży grill, aktualnie obsługiwany przez wysokiego chłopaka, który machnął na przywitanie Sebastianowi i Oskarowi. Odpowiedzieli mu uśmiechami, a ja, chociaż powinienem czuć się nieswojo, bo w końcu nikogo tu nie znałem, wcale się tak nie czułem. Nie było tak jak na imprezach, na które wyciągał mnie Paweł i Arek. Wcale nie miałem ochoty uciekać, nie polowała na mnie żadna Kamila czy inna harpia jej pokroju, a muzykę dało się słuchać.

– No, zobaczcie kto w końcu do nas zawitał! – zaśmiała się Natalia, a Sebastian odstawił skrzynkę piwa na podłogę. Oskar podleciał do grilla z talerzykiem, krzyząc coś o tym, że jak się nie pospieszymy, to zje wszystko.

Sebastian wskazał na wolne miejsca przy stole. Kiwnąłem głową i usiadłem

obok niego i Natalii, która już podawała mi piwo, mówiąc coś o tym, że musimy się dostosować do reszty, bo wszyscy już pijani, tylko my nie. Nie zaprzeczyłem, wziąłem dużego łyka, po czym zaczęła się seria przedstawiania.

Wszyscy podawali mi ręce i wymieniali imiona, których i tak nie zapamiętałem. Ludzi, jak na zwykłą działkową imprezę, było dużo, z piętnaście, a może i więcej. I każdy zadawał mi pytania. Skąd znasz Sebastiana? Jeszcze z nim nie zwariowałaś? Lubisz grać w koszykówkę? O, a w jakim klubie grasz? Ooo, samouk jesteś? A to fajnie!

Nim się obejrzałem, a już piłem trzecie piwo. Sebastian także się nie ościągał, bo przy nim też stało już kilka pustych butelek.

– To co? Wódeczka? – zaśmiała się Natalia i wstała. Przechodząc koło odtwarzacza, kliknęła coś, przez co jedna z piosenek urwała się w połowie i zmieniła na jakąś typowo dyskotekową muzykę. Już po chwili rozpoznałem utwór pochodzący z „Projektu X”.

Sebastian i Oskar wymienili znaczące spojrzenia, po czym parsknęli śmiechem. Ja też uśmiechnąłem się pod nosem, przypominając sobie ich słowa o Natalii, która miała przygotowywać muzykę.

Dziewczyna już po chwili wróciła z dwoma butelkami zero siedem Absolwenta i kieliszkami na czerwonej tacy. Uśmiechnęła się do wszystkich, poruszając nieco głową w takt muzyki. Ktoś coś skomentował, ktoś się zaśmiał.

Przesuwając pustą miskę po sałatce, postawiła tacę na samym środku plastikowego stołu ogrodowego. Każdy zabrał po kieliszku. I nie wiem dlaczego, ale te dwa Absolwenty na długo nie wystarczyły. Zrobiły raptem jedną (albo dwie, ale tak naprawdę nie skupiałem się na tym, kiedy piłem) kolejkę i już go nie było.

– Za małe zapasy zrobiliśmy. – Ktoś stwierdził.

– Zostały same piwa – powiedziała jakaś blondynka, której imienia nie potrafiłem zapamiętać. I w tamtym momencie Sebastian wstał i złapał mnie za rękę, podciągając do góry. Spojrzałem na niego zdziwiony, nieco wypłoszony, no bo kurwa! Oblapywał mnie publicznie (no może nie do końca, w końcu tylko trzymał mnie za rękę), wszyscy się gapili, a on jeszcze się szczyrzył.

– Skoczmy po wódkę do tego baru, co jest na wyjeździe z działek – powiedział i nikt nie zdążył nawet potaknąć, a Sebastian już ciągnął mnie do wyjścia z posesji. A ja, jak ten idiota, otumaniony alkoholem, dałem mu się prowadzić.

Chrząknąłem. Nic. Szedł dalej, nie oglądając się na mnie, tylko dalej trzymając mnie za rękę i wlekąc za sobą.

– Co to było? – zapytałem wreszcie. Obejrzał się przez ramię, marszcząc brwi z niezrozumieniem.

– Co było? – odpowiedział pytaniem.

– No złapałeś mnie tam za rękę... to dosyć... jednoznaczne, wiesz? – prychnąłem. Sebastian momentalnie zatrzymał się na środku dróżki, pomiędzy jedną działką a drugą.

– No jednoznaczne... I? – Pokiwał głową, a ja miałem mu ochotę w nią przywalić.

– No to, że...

– Wszyscy wiedzą, że jestem gejem – przerwał mi, wzruszając ramionami. – Oskar też jest gejem, a Natalia lesbijką. Więc?

Zamrugąłem. Oskar gejem? O rany, trafiłem do jakiejś homo meliny – tak brzmiała moja pierwsza myśl.

– I... i reszta nie ma nic przeciwko? – zapytałem, wciąż niedowierzając. Bo przecież oprócz Oskara i Natalii była tam jeszcze cała masa osób. Jak to możliwe, że

wszyscy tak po prostu sobie wzruszają ramionami, wiedząc, że Sebastian nie jest normalny?

– Gdyby mieli, nie przyjaźniłbym się z nimi – odparł. – To chyba logiczne, nie?

– Przekrzywił głowę i chyba czekał, aż potaknę. Ale tego nie zrobiłem, bo dla mnie to logiczne nie było. Zawsze wydawało mi się, że z czymś takim jak odmienna orientacja należy się kryć.

– Nie wiem – przyznałem wreszcie. – Paweł lub Arek gdyby się dowiedzieli, to by mnie chyba zabili. – Zaśmiałem się nerwowo, wzruszając ramionami. Sebastian patrzył na mnie przez długą chwilę, aż nagle pochylił się nade mną i pocałował. Lekko, bez większych ekscesów, po czym sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej jednego skręta.

– Masz może ochotę? – zapytał z tym swoim zniewalającym uśmiechem. Popatrzyłem na jointa, a później na niego, zastanawiając się chwilę. Zawsze trzymałem się od tego z daleka, ale teraz...

Kiwnąłem głową, a Sebastian uśmiechnął się jeszcze szerzej i wepchnął skręta z powrotem do kieszeni, po czym złapał mnie za rękę i pociągnął w odwrotnym kierunku. Zmarszczyłem brwi, zdziwiony, idąc tuż obok. Czułem się nieco pijany, ale właściwie to było przyjemne uczucie, które pogłębiała ciepła, duża dłoń Sebastiana i jego palce splatające się z moimi.

– A ty teraz co? Nie mieliśmy iść po wódkę? – zapytałem, nie potrafiąc powstrzymać głupawego uśmiechu, jaki cisnął mi się na usta.

– Mieliśmy – odpowiedział. – Ale to za chwilę.

Doszliśmy na pusty plac zabaw, który przypominał place spod zwykłych, szarych blokowisk z okresu PRL'u. Farba płatami odchodziła od metalowych konstrukcji, których wygląd wcale nie był zachęcający.

Sebastian wspiął się na drabinki, siadając w ich najwyższym punkcie. Nie chcąc zostać w tyle, również zająłem miejsce obok niego, a on zaczął szukać w kieszeni skręta i zapalniczki. Wsunął sobie koniuszek jointa do ust, po czym podpałił jego drugi koniec. Momentalnie zaciągnął się głęboko, aż przymykając oczy. Złapał mnie nagle za kark, przyciągając do siebie. Spojrzałem na niego zdziwiony, a gdy ujął mnie za brodę, zmuszając do uchylenia ust, po plecach przebiegł mi dziwny dreszcz. Spojrzałem na niego, nieco spłoszony. Uśmiechnął się lekko, po czym wypuścił dym prosto do moich ust. Aż odetchnąłem głęboko, czując jak robi mi się gorąco. Wciągnąłem gorzki dym do płuc i mimowolnie skrzywiłem się nieco.

Sebastian spojrzał na mnie swoimi ciemnymi oczami, po czym podał mi zapalonego skręta i jakby nigdy nic odsunął się ode mnie, wzdychając. Spojrzałem na blanta w swoich dłoniach, po czym przyłożyłem go sobie do warg.

– Dobry jest – powiedział Sebastian, wciąż się uśmiechając. Zaciągnąłem się mocno i niemal od razu poczułem nieprzyjemne drapanie w gardle. Wypuściłem szybko powietrze i odkaszlnąłem. – Powoli – pouczył mnie. – To niezupełnie tak, jak z papierosami. Najlepiej jest wtedy, gdy to przetrzymasz dłużej w płucach – powiedział.

– Nauczyciel się, kurwa, znalazł – burknąłem pod nosem, czując się jak ostatnia ciota. Pałilem już kiedyś, oczywiście. To nie tak, że ten skręt jest moim pierwszym. Wszystko było winą tego pajaca, bo siedział tuż obok mnie, chwilę temu jeszcze mi wdmuchiwał dym do ust i uśmiechał się, wyglądając przy tym tak przystojnie, że aż miałem ochotę mu przypierdolić. Tak za całokształt.

Sebastian zaśmiał się na moją uwagę, ale już nic nie mówił. Popatrywał tylko na mnie kątem oka, jakby z kpina. Pajac.

Zaciągnąłem się mocno i przetrzymując dym w płucach, nachyliłem się nad

nim tak, jak on to zrobił chwilę temu. Spojrzał zdziwiony, najwidoczniej nie oczekując po mnie takiego ruchu. Złapałem za jego kark, przyciągając do siebie i jak Sebastian chwilę temu mnie, tak i ja jemu uchyliłem wargi, ciągnąc lekko za brodę. Dmuchałem gorzkim dymem do jego ust i nie zastanawiając się wiele, a chyba powinienem, bo siedzieliśmy na samym środku placu zabaw, pocałowałem go. Leniwie, ale namiętnie. Trwało to tylko chwilę, bo już po kilku sekundach odsunąłem się od niego i ze złośliwym uśmiechem podałem mu skręta.

– Fakt, zajebisty – powiedziałem, śmiejąc się i czując się bardzo rozluźniony. Nieco kręciło mi się w głowie, w końcu wcześniej nim zapaliłem, byłem już lekko pijany, ale nie mogłem narzekać. Było przyjemnie.

Nawet nie wiem kiedy spaliliśmy tego jednego jointa. Niby mało, ale na dobry humor mi wystarczyło. I na płaczące się nogi też, bo gdy schodziliśmy w dół, prawie się potknąłem i tylko to, że złapałem się Sebastiana, uratowało moje zęby.

– Łajza – zaśmiał się, podtrzymując mnie. Prychnąłem, wkurzony i spojrzałem na niego. Staliśmy blisko siebie. Bardzo blisko. Właściwie, zauważyłem po chwili, to nasze torsy stykały się, a na pośladkach czułem jego szerokie ręce.

I co tam, że tu mógł nas każdy zobaczyć, wystarczy, żeby przechodził dróżką znajdującą się kilka metrów dalej. Co tam, że w każdej chwili mogła tu wlecieć banda dzieciaków, w końcu było dopiero koło dwudziestej. Co z tego, że Sebastian właśnie bezkarnie obmacywał moje tyły, a ja nawet nie zastanawiałem się nad tym, jak bardzo jest to niemęskie. Po prostu pocałowałem go mocno, z własnej inicjatywy. W pierwszym momencie chyba nawet on się zdziwił, w końcu rzadko wychodziłem z czymś takim. Te nasze dwa pierwsze razy zainicjowane były przez niego.

I całowaliśmy się tak, na samym środku placu. I pewnie robilibyśmy to jeszcze

długo, możliwe, że nawet wylądowalibyśmy na piachu bez ubrań, bo już nawet czułem jedną z dłoni Sebastiana pod moją koszulką, gdy nagle usłyszeliśmy trąbienie samochodu. Odskokczyłem od niego jak oparzony, patrząc na przejeżdżającą tuż obok czarną Beemkę.

– Pedaly! – Jakiś łysol wychylił się z okna, pokazując nam swój krzywy, środkowy palec.

Kurwa, kurwa, kurwa, powtarzałem w myślach, cały zdenerwowany. Trzeba być idiotą, żeby tak się lizać na środku placu! – wyrzucałem sobie dalej. I pewnie posypałaby się jeszcze cała wiązanka przekleństw, gdyby nie Sebastian, który tak po prostu parsknął śmiechem. Spojrzałem na niego, zdziwiony. Chyba nigdy nie zrozumie tego gościa, stwierdziłem.

– Gdyby nie on, to skończylibyśmy tarzając się na ziemi – powiedział na głos to, o czym myślałem chwilę wcześniej. – Ale to w sumie byłoby całkiem seksowne – dodał i złapał mnie za rękę.

– Co? – powiedziałem bardzo elokwentnie.

– Możemy kiedyś spróbować u mnie w ogrodzie – mówił dalej z szerokim uśmiechem na ustach. Momentalnie zrobiło mi się gorąco. – A teraz wódka – powiedział i pociągnął mnie w stronę, z której przyszliśmy.

Bar u Jacka (błyskotliwa nazwa, czyżby właściciel miał na imię Jacek?) był typowym barem przydziałkowym. Mały i o niezbyt zachęcającym wyglądzie. Na szyldzie pubu, tuż obok jego nazwy, znajdowało się logo piwa Żywiec, a szeroko otwarte drzwi poobwieszane były reklamami browarów i słodczy. Przed barem

znajdowały się stoliki oblegane przez ludzi. Ktoś jadł zapiekanekę, gdzie indziej jakieś grube dziecko zapychało swoją pyzată gębę frytkami, zapewne smażonymi na starym oleju, bo aż tu czułem ich smród.

Starąłem się iść prosto i nie uśmiechać do kaźdej napotkanej osoby. Ale co ja mogłem poradzić, że miałem niebezpiecznie dobry humor? Spotęgowany co prawda spalonym jointem, jednak w tamtym momencie wszystko wydawało mi się takie łatwe i na swoim miejscu.

Weszliśmy do baru. Zza lady przywitała nas pulchna, ale młoda ekspedientka, pytając, co podać. Żuła ostentacyjnie gumę, opierając swoje łapsko o biodro. Wpatrywała się w Sebastiana jak w obrazek, a ja miałem ochotę parsknąć śmiechem. I chyba nawet to zrobiłem. Och, gdyby tylko wiedziała, że nie cycki i pipki mu w głowie, to wtedy prawdopodobnie zadławiłaby się tą gumą.

– Nie ma Absolwenta? – zapytał, na co ona momentalnie rozpromieniła się uśmiechem. Aż oparłem się o ladę, przyglądając to jej, to Sebastianowi. Z twarzy była ładna, naprawdę. A ta jej pulchność nawet dodawała uroku.

– Nie ma, jak widać – odparła, wskazując na półki za sobą.

Sebastian dobrze się trzymał, pomyślałem, kiedy tak obserwowałem go z boku, prawie leżąc głową na blacie, bo tak mi było wygodnie. Dziewczyna nawet kilka razy spojrzała na mnie, zastanawiając się pewnie, co ja takiego robię. A ja obserwowałem, bo ta zwykła scena zakupu flaszki wydawała mi się niezwykle ciekawa.

– W takim razie dwa Krupniki – powiedział, wyciągając portfel i wykładając na ladę sto złotych. Ekspedientka nabiła coś na kasie, zabrała banknot, podała nam butelki i wydała resztę. Koniec przedstawienia żalosego podrywu geja przez dziewczynę.

Wróciliśmy i zauważyliśmy, że już część osób wyjechała. Trochę dziwne, przecież dopiero zbliżała się dwudziesta druga, ale z drugiej strony, jak pomyślałem, że będzie więcej wódki na głowę, zrobiło mi się lepiej. Tak to już jest, że jak jest się pijanym, ma się dobry humor, to by się piło i piło.

Te dwa Krupniki, zakupione przez Sebastiana, poszły na jakieś dziesięć osób i sprawiły, że nagle zrobiło się jeszcze weselej. Z głośników pobrzmiwał Thrift Shop, a ja miałem ochotę na jeszcze. Natalia najwidoczniej też, bo nagle złapała mnie za nadgarstek i wyciągnęła z plastikowego, ogrodowego krzesła do domku.

– Chodź, bo widzę, że twardy zawodnik jesteś – powiedziała, kiedy weszliśmy razem do kuchni. – A oni to łajzy są – mówiła, pijana. A ja o wiele mniej pijany od niej nie byłem, więc zaśmiałem się, opierając o blat kuchenny, podczas gdy ona otwierała lodówkę i wyciągała z niej piwa. Odkapslowała jedno i podała mi. Nawet nie spojrzałem na etykietę, więc nie wiem co to było, bo po prostu przysałem się do gwintu. Piwo, wódka, jointy i gdzieś tam mi się jeszcze whisky przewinęła. Powinienem już być martwy, pomyślałem z rozbawieniem.

– Lubię cię – powiedziała nagle, wskazując na mnie butelką. – Naprawdę cię lubię, fajnie, że Sebastian cię tu przyprowadził. – Wzięła dużego łyka piwa. – Tylko weź ty na niego uważaj, bo widać, żeś w porządku.

Zmarszczyłem brwi, po czym też zapchałem się kilkoma dużymi łykami alkoholu. Aż mi się zakręciło w głowie i gdzieś tam przewinęła się nawet myśl, że jutro będę zdychać.

– W sensie? – zaśmiałem się. – Jak uważać? To ty wiesz, że my...? –

Zmarszczyłem brwi i nawet nie chciałem myśleć o tym, że wszyscy dookoła wiedzieli, że jestem pedałem. Albo po prostu nie byłem w stanie zastanowić się nad tym. I może lepiej, bo wtedy prawdopodobnie już by mnie na tej działce nie było.

– No pewnie, kotek! – parsknęła, kładąc mi rękę na ramieniu. – Sebę to ja jak nikt rozgryźć potrafię! Albo w sumie... – Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nagle nad czymś głęboko, co wyglądało komicznie, bo nie dość, że była ujarana i oczka się jej świeciły (na dodatek waliło od niej maryśką na kilometr), to jeszcze przyciskała do ust gwint butelki piwa. – Łatwo zrozumieć o co mu chodzi, nie? Dość konkretny z niego facet. – Jednym uchem wpuszczałem to co mówi, a drugim wypuszczałem, ale prawdopodobnie gdybym przemyślał to co mówi, przyznałbym jej rację. – No, ale nie o tym. – Potrząsnęła nagle głową. – Ja ci, kochanie, chciałam powiedzieć, żebyś uważał. Seba to już taki facet, co to eksperymentuje, czaisz? – Wskazała na mnie palcem, resztą dłoni przytrzymując butelkę.

Nie, w tamtym momencie nie czaiłem. Raczej stałem i zastanawiałem się, czy wypicie jeszcze szampana, bo taki stał na blacie, nie będzie oznaczać samobójstwa.

– Nie był jeszcze w związku... To znaczy nie! – Uniosła nagle ręce. – Był, z Oskarem. – I dopiero w tamtym momencie spojrzałem na nią uważnie, zostawiając szampan i myśli o samobójstwie w spokoju. Zmarszczyłem brwi, czując się nagle nieco trzeźwiejszy. Nieco.

– Z Oskarem, z tym takim... – Uniosłem rękę, chcąc zobrazować wysoki wzrost chłopaka. Natalia pokiwała głową.

– Ale krótko to trwało. Z dwa, trzy miesiące, oni jak już to się na kumpli nadają. – Wzruszyła ramionami. – A ty? Wy to razem jesteście z Sebastianem, czy jak to? – Język nieco już się plątał, ale mimo to wzięła kolejnego łyka, opróżniając butelkę i już po chwili sięgnęła po następną.

Ja nawet nie zdążyłem jej odpowiedzieć, bo w tamtym momencie do kuchni wszedł obiekt naszych rozmów. Uśmiechnął się do mnie zniewalająco, a mój światopogląd w tamtym momencie zatrzymał się na tym uśmiechu. Byłem już tak pijany, że nawet nie zauważyłem, że wpatruję się w niego dłuższą (zdecydowanie za długą) chwilę.

Podszedł do mnie i tak po prostu przyciągnął za szlufki spodni, całując momentalnie. Gdzieś tam jeszcze usłyszałem: „to ja spadam” i chyba zostaliśmy sami. Odstawiłem butelkę na blat i pogłębiłem pocałunek. Było mi absolutnie dobrze i nie obchodziło mnie nic, oprócz jego ust. Co z tego, że w każdej chwili ktoś mógł tu wejść i nas zobaczyć. Odsunął się nagle ode mnie, obdarzając szerokim uśmiechem.

Wiedział, cholera, pomyślałem. Wiedziała żmija, że uwielbiam ten uśmiech, to się uśmiechał jak najwięcej mógł.

– Przypominasz mi Heatha Ledgera – wypaliłem nagle. Spojrzał na mnie zdziwiony i po chwili parsknął śmiechem, dalej mnie obejmując.

– Nie mów, że z Batmana, bo się załamie – zaśmiał się.

– Noo – wybełkotałem. – Z Batmana czasem też. Jak chcesz, mogę ci dorobić takie blizny, jestem już w tym wprawiony – zarechotałem i oparłem głowę o jego ramię. – O kurwa, ale jestem pijany – wyznałem, prawie wisząc w jego objęciach.

– Nie zauważyłem – zażartował. – Nocujemy dzisiaj tutaj, co?

– Eej – jęknąłem w jego ramię. – Tego nie było w planach. Nic mi o tym nie mówiłeś – zarzuciłem mu pijacko. I, mimo że Sebastian też był pijany, bo był, widziałem nawet, że jak szedł, to się zataczał, to miałem wrażenie, że i tak trzyma się lepiej niż ja. niesprawiedliwe, cholera. Może dlatego, że nie rzucał się na tą durną whisky, a ja nie odmówiłem, jak mi ją Oskar zaproponował.

- Gdybym powiedział, to byś się nie zgodził.
- Prawda. – Święta, cholera, prawda, dodałem w myślach.

Wieczór (a raczej noc, w końcu było po pierwszej), tuż przed pójściem spać pamiętam raczej mgliście. Wiem, że znowu leciała muzyka z „Projektu X”. Że Natalia tańczyła do „HeadsWillRoll” razem z Oskarem i że ktoś zażartował, że źle się dobrali, w końcu lesbijka i gej. Później chyba nawet na próbę się całowali, ale oboje stwierdzili, że płęć przeciwna nie jest dla nich.

A ja? Ja opierałem się o Sebastiana i wszystko, każdy ich ruch i słowo, komentowałem śmiechem. Bo znowu paliliśmy, tym razem jednak Sziszę z dodatkiem maryški, przez co było mi niezwykle wesoło. Poszedłem wtedy na całość. I chyba mi tej całości brakowało, bo w tamtym momencie ani mama mnie nie obchodziła, ani ojciec, ani brat. Nie było nic, był tylko Sebastian i jego przyjaciele, których polubiłem. A najbardziej to Natalię, która wpakowała później mnie i Sebastiana do jednego pokoju, mówiąc coś o tym, żebyśmy sobie ulżyli. Zamknęła nawet drzwi za nami i krzyknęła do kogoś, żeby zrobił głośniej muzykę, bo ona nie zaśnie w ciszy. Gdy tak sobie teraz myślę, to raczej nie o trudności w zaśnięciu w ciszy jej chodziło.

Nie zrozumiałem jej intencji, w przeciwieństwie do Sebastiana. Rzuciłem się na łóżko tak jak stałem i miałem wrażenie, że jeszcze chwila, moment i zasnę. I już się nie obudzę, tak mi było przyjemnie z tą pustką w głowie i wirującym obrazem.

Poczułem, jak materac się ugina pod jego ciężarem. Położył się tuż obok, ale ja nawet nie poderwałem głowy z poduszki.

– Nie masz zamiaru wykorzystać nocy? – zapytał, chyba nachylając się nade mną.

– Działaj – burknąłem i wcale nie miałem na myśli tego, o czym pomyślał Sebastian. Po prostu chciałem mu dać pozwolenie, żeby sobie stąd wyszedł i dalej się bawił ze swoimi znajomymi.

Jakie było moje zdziwienie, gdy poczułem dużą, szorstką dłoń pod koszulką. Przekręciłem głowę, wpatrując się w niego bez zrozumienia.

– A ty co? – zapytałem.

– Działam – zaśmiał się. A więc jednak zrozumiał oba przesłania tego mojego „działaj”.

Popatrzyłem na niego, dalej nie rozumiejąc. Wszystko jednak się rozwiało, gdy pochylił się nade mną i pocałował. Mocno. Jego język wślizgnął się do moich ust, aż jęknąłem w jego wargi, gdy popchnął mnie i przeturlałem się na plecy. Nie wiedziałem do końca co się dzieje, ale wiedziałem, że jest przyjemnie, więc objąłem go ramionami, pogłębiając pocałunek. Oderwał się ode mnie i w jednej chwili już nie miałem na sobie mojej ulubionej Vaderowskiej koszulki. Nie zorientowałem się też, kiedy zniknęły moje spodnie i pozostałem w samych slipkach. Mimo alkoholu, który powinien odejmować podniecenie, byłem napalony jak cholera. Ocierałem się co chwilę o niego, atakując jego usta.

A on wcale delikatniejszy nie był, wsuwał dłonie w moje włosy, ciągnął nieco i ocierał się swoją wypukłością w bieliźnie o moją. Myślałem, że zwariuję. Wszystko kręciło mi się przed oczami, więc je po prostu zamknąłem. Pamiętam moment, jak wsunąłem mu dłoń pod slipki i złapałem za jego pośladki. Były twarde i przyjemne w dotyku.

A później to już wszystko rozmyło się w dzikiej przyjemności. Zsuwał się ustami coraz niżej, najpierw moja żuchwa, szyja, pierś. Przez pępek, nasadę penisa, aż na samą główkę. Gdy objął mnie ustami, myślałem, że zwariuję. Nic dziwnego, że

trwało to chwilę.

I w tamtym momencie nie wiem co we mnie nastąpiło. Ale tak po prostu poderwałem się, przycisnąłem go do łóżka, pocałowałem i sięgnąłem dłonią do jego bielizny, wyciągając z niej twardą i, cholera, sporą męskość. Nie myślałem, tylko zsunąłem się do niej i wziąłem do ust. Nie miałem pojęcia co robić, więc już po chwili odsunąłem od niej wargi i zacząłem mu trzepać. Doszedł równie szybko co ja. Oddychał ciężko, przyciągając mnie do siebie i całując. Normalnie uznałbym to za obrzydliwe, w końcu obaj mieliśmy w ustach kutasy, jednak wtedy nie zastanawiałem się nad tym, tylko przylgnąłem do niego i odpowiedziałem żarliwie.

A później przytulony do niego, zasnąłem.

Obudził mnie potworny ból głowy i ciepły, nieco drażniący oddech na szyi. Uchyliłem oczy, wpatrując się w spokojną twarz Sebastiana. Momentalnie przypomniało mi się każde zdarzenie z wczoraj. Miałem ochotę stamtąd uciec, ale wtedy on poruszył się nieco, po czym uśmiechnął.

– Cześć – powiedział, uchylając powieki i nachylając się nade mną, pocałował. Lekko, bez otwierania ust (a to w naszym obecnym skacowanym stanie mogłoby zabić) po czym zsunął się niżej, kładąc na mojej piersi.

Westchnąłem, zamykając oczy. Nie chciałem jeszcze wstawać. Pomimo bólu głowy było w miarę przyjemnie, więc wsunąłem dłoń w jego krótkie, ciemne włosy i zacząłem powoli zasypiać.

– Śniadanie, panienki! – Ze snu wyrwał mnie głośny huk trzaskających drzwi i

osoba, która weszła do pomieszczenia, cholernie przy tym hałasując. – Ale tu śmierdzi – powiedziała, a ja nawet bez otwierania oczu wiedziałem, że to Natalia. Dziewczyna miała bardzo specyficzny, ni to piskliwy, ni też nosowy głos, który bardzo łatwo było zapamiętać. – O rany – narzekała dalej, zapewne podchodząc do okna i je otwierając, bo już po chwili słyszałem cichy odgłos padającego deszczu i poczułem chłodny powiew świeżego powietrza na twarzy. – Tak, tak – mówiła dalej, kompletnie nie dając nam spokoju. Gdyby była facetem, myślałbym właśnie o tym, czy jej nie uderzyć. – Słodko razem wyglądacie, ale ruszajcie tyłeczki, bo jajecznicca stygnie. Przypalona, bo Oskar robił. I można zadławić się skorupką jajek, ale na kacyka w sam raz – paplała i paplała.

– Zamknij się – usłyszałem burczenie dobiegające z okolic mojej klatki piersiowej, na której czułem ciężar głowy Sebastiana i ciepłe, wydechane powietrze. – I daj ludziom pospać – powiedział jeszcze, poruszając się nerwowo i układając w nieco zmienionej pozycji z ramieniem przerzuconym przez mój brzuch.

– Ta, jasne – prychnęła. – Wiem, że w nocy było wam fajnie – momentalnie otworzyłem oczy, znów sobie to przypominając – ale no ludzie, wszyscy już wstali! – powiedziała.

– Dalej nie motywuj mnie to do ruszenia tyłka – odparł Sebastian. Spojrzałem w dół, ale zobaczyłem jedynie jego głowę.

– Kacper, ty już łaskawie otworzyłeś ślepkę, rusz się! – próbowała dalej.

– Kacper to moja poduszka, nigdzie się nie rusza – orzekł Sebastian, przytulając mnie bardziej, na co westchnąłem i mimowolnie się uśmiechnąłem, po czym palnąłem go lekko w głowę.

– Tak właściwie to mógłbyś ruszyć dupę – powiedziałem, będąc już rozbudzony. Z ulgą stwierdziłem też, że nie boli mnie głowa. Właściwie to nic mnie

nie bolało, a jedynie suszyło w gardle, co raczej jest normalnym skutkiem poalkoholowym.

– Mhm. Nie ruszaj się – zbył mnie zaspanym pomrukiem.

W sumie mógłbym jeszcze pospać, pomyślałem, zamykając oczy, gdy Natalia z przekleństwem na ustach wyszła z pomieszczenia. Wsunąłem dłoń w jego włosy, gładząc go lekko po głowie. Nie obchodziło mnie, że śmierdzę jak skunks. Sebastian też śmierdzał, więc nie miałem czym się zamartwiać. A jak wiadomo, lepiej śmierdzi się we dwójkę, niż samemu. I z taką myślą z powrotem zasnąłem.

Gdy tylko wziąłem prysznic w malutkiej, działkowej łazience z grzybem na suficie i pękającymi kafelkami na podłodze, poczułem się o niebo lepiej. Później jeszcze jako tako spróbowałem umyć zęby, nakładając na palec pastę. Jakoś trzeba sobie przecież radzić, a nie miałem zamiaru wszystkim dookoła chuchać moim poalkoholowym oddechem. Jeszcze bym kogoś zabił.

Wyszedłem z tej łazienki przedstawiającej obraz nędzy i rozpaczy (właściwie to prezentowała się nawet gorzej niż moja) odświeżony i z dobrym humorem. Sebastian posłał mi swoje skacowane spojrzenie i niemal od razu ją zajął. On, w przeciwieństwie do mnie, czuł się tragicznie. Już nawet miał za sobą wymiotowanie. Co prawda nastąpiło to zaraz po tym jak zapchał się jajecznicą. Trochę to dziwne, myślałem, popijając wodę, bo ciągle mnie suszyło, wczoraj byłem w gorszym stanie niż on, a czuję się świetnie. Na kaca nie masz metody.

Na działce siedzieliśmy do dwudziestej i opuściliśmy ją jako ostatni.

Pomogliśmy z Oskarem Natalii wszystko posprzątać, a później wieczorem jeszcze posiedzieliśmy na altance (już bez alkoholu, w końcu Sebastian prowadził) i pozwoliliśmy żreć się komarom. Oskar też wcale nie był zły, stwierdziłem, gdy rozmawiałem z nim o jego blokach podczas gry. Nawet w przyływie dobrej woli powiedziałem mu, że jest w tym dobry. A on za to przyznał mi, że jestem szybki. Może trochę to naciągnął, może nie, bo faktycznie dość sprawnie ruszam się na boisku, ale przynajmniej się nie puszył i nie gadał tylko o sobie.

Jak wracaliśmy, Sebastian chciał mnie nawet podrzucić pod dom, zarzekając, że to dla niego żaden kłopot. Och, ja wiem, że to dla ciebie nic, odpowiedziałem sobie wtedy w myślach, ale nie chcesz tam podjeżdżać, uwierz. I ja też nie chciałem, żeby podjeżdżał, bo co, jeżeli Paweł by zobaczył? Wystarczy, że nie wróciłem na noc i nie było mnie cały dzień. I tak pewnie był niezłe wkurwiony.

Wróciłem więc pieszo. Chociaż wcale nie chciałem wracać. To było jak powrót z innego świata, może głupie porównanie, ale tak właśnie się wtedy czułem. Cholera, mógłbym na tej działce spędzić jeszcze z tydzień. Dwa. Albo miesiąc. Naprawdę, nie spieszyło mi się, żeby powracać do swojego życia.

Złapałem za drzwi i ze zdziwieniem stwierdziłem, że są zamknięte. Cholera, przekląłem, zdając sobie sprawę, że nie wziąłem kluczy. Przeważnie ich nie brałem, bo rzadko kto zamykał to mieszkanie. Zresztą, ostatnio często ktoś w nim był. Czy to ojciec z kumplami, mama, czy nawet Paweł.

Westchnąłem i z niechęcią wybrałem numer brata. Miałem do wyboru stać tu jak kolek i czekać, aż ktoś się łaskawie zjawi lub przypomnieć o swoim istnieniu Pawłowi. Wybrałem drugą opcję. Dzwoniłem długą chwilę, ale nie odbierał. Zmarszczyłem zdziwiony brwi, patrząc na ekran telefonu. Aż tak się dupek obraził? Jak pieprzona baba, no! – myślałem, wkurzony. Wtedy jednak drzwi do kamienicy

otworzyły się ze skrzypnięciem, które rozniosło się po klatce. Mimowolnie spojrzałem na Arka, który stanął w progu.

– Gdzie ty, do chuja pana, byłeś?! – wydarł się na mnie, podbiegając i łapiąc za przód koszuli. Zdziwiony, upuściłem telefon, który rozłożył się na części. Gdzieś poleciała obudowa, gdzieś klapka od baterii, a jeszcze gdzie indziej bateria.

– Co? – powiedziałem, zbyt zaskoczony, by dodać coś więcej.

– Wczoraj i dzisiaj, kurwa, cały czas do ciebie dzwoniliśmy! Ale miałeś wyłączoną tę pieprzoną komórkę. – Pchnął mnie na ścianę. Przecież nie wyłączałem telefonu, myślałem nerwowo, stwierdzając ostatecznie, że mogło tam nie być zasięgu. – Twoja matka jest w szpitalu! Lekarz powiedział, że jest w stanie krytycznym! Paweł to jedna wielka kupa nerwów, a ciebie nigdzie nie ma! – wrzeszczał na mnie, szarpiąc za moją koszulę. A ja jedynie wpatrywałem się w niego szeroko otwartymi oczami.

Rozdział 12. Dziwny jak Sebastian

Wpadłem do szpitala i wcale nie musiałem długo szukać. Paweł siedział przy recepcji z opartymi na kolanach łokciami, wpatrując się w podłogę. Arek popchnął mnie w jego stronę niezbyt delikatnie. Obejrzałem się na niego, czując, że zaczynam się denerwować. Ze zmarszczonymi brwiami kiwnął głową na mojego brata, wciąż się jednak nie odzywając. Przełknąłem ślinę i stanąłem przed Pawłem. Już miałem coś powiedzieć. Coś głupiego, w stylu: „hej” czy nawet „jak się masz” (co byłoby kretyńskim rozpoczęciem rozmowy), jednak on podniósł głowę. Popatrzył na mnie przez, dosłownie, ułamek sekundy, podczas którego zdążyłem zarejestrować, że miał podkrążone, czerwone oczy i już po chwili popchnął mnie z całej siły na ścianę, przygniatając do niej i zaciskając pięści na mojej koszulce. Zamachnął się. Byłem już pewny, że mi przypierdoli. Że będę miał złamany nos, wybite zęby, czy co tam jeszcze, gdy nagle jego uścisk na materiale mojego T-shirtu zelżał. Spojrzałem na niego nieco zdziwiony, ale wtedy on tak po prostu mnie objął.

Stałem, analizując co się właśnie stało. Dopiero po chwili odpowiedziałem na uścisk i poczułem, że drży. Płakał, przemknęło mi przez myśli. Ale przecież Paweł nigdy nie płakał, to był najtwardszy facet, jakiego znałem. Ostatni raz zdarzył się, gdy był dzieckiem, miał jakieś siedem, osiem lat.

– Mówią, że jak przeżyje noc to będzie cud – powiedział, nie puszczając mnie. Momentalnie zrobiło mi się głupio. Zostawiłem go. I to dla kogo? Dla bandy bogatych dzieciaków. Dla imprezy i alkoholu. Dla Sebastiana.

Miałem ochotę sam siebie walnąć. Paweł zawsze przy mnie był, gdy go potrzebowałem, a teraz, jak on potrzebował mnie, ja piłem i paliłem, mając go kompletnie gdzieś.

– Przepraszam – powiedziałem, a on już nie odpowiedział, tylko odsunął się i niemal z furią wytarł twarz. Ludzie znajdujący się na recepcji patrzyli na nas dziwnie. Zignorowałem ich, bo co mnie oni obchodzili i złapałem Pawła za rękaw bluzy. Poprowadziłem go do łazienki, żeby się ogarnął, bo dobrze wiedziałem, jak musi się teraz czuć. Nienawidził wyglądać na słabego. Musiał być twardzielem, zawsze, bez względu na okoliczności.

Teraz jednak nie dał rady. Sytuacja go przerosła, a mnie przy nim zabrakło.

Ile tak siedzieliśmy? Godzinę? Dwie? Dziesięć? Nie mam pojęcia. Oblegaliśmy w trójkę niewygodne, plastikowe krzesła i czekaliśmy. Na co? Na wiadomość, że mama umarła. Bo inna nie wchodziła w grę. Żaden lekarz nie wyskoczyłby nam spod tych małych, zielonych siedzonek i nie powiedział, że zdarzył się cud, była zdrowa.

A co najgorsze, ja już chciałem, by ktokolwiek w końcu powiedział nam, że nie żyje. Chciałem mieć to za sobą. Kilka dni, tygodni, może miesięcy i zaczniemy żyć normalnie. Nie będzie zadręczania się, że w końcu nadejdzie ten dzień, kiedy ona umrze, bo przecież będąc w takim stanie, musi umrzeć. Zrobiłaby to teraz, ja i Paweł załamalibyśmy się na kilka dni, no, może Paweł na trochę dłużej, a później już wszystko byłoby normalnie.

Zacząłem przeklinać się za te myśli. To było straszne – życzyć mamie śmierci. Niech już umrze, niech już umrze. Byłem okropny. Bezduszny. Wyrodny. Ale proszę, niech już umrze.

Mówią, że życzenia się spełniają. Umarła. O piątej trzydzieści dwie jej serce

przestało bić, wykończone chorobą, życiem. A ja poczułem ulgę, bo coś mi podpowiadało, że teraz będzie już tylko lepiej. Że już nie zostawię Pawła, bo przecież mam tylko jego.

I Arka. On też tam z nami był. Nie składał kondolencji, nie przytulał, nie mówił „tak mi przykro”. Siedział i wpatrywał się w ścianę, nie mówiąc absolutnie nic. I dobrze, że nie mówił, bo wtedy zdałbym sobie sprawę, że mnie przecież nie jest przykro, że umarła. Poczuję ulgę, że jej już nie ma.

W domu zrobiło się jeszcze dziwniej. Ciszej. Ojciec nie pojawiał się prawie w ogóle, przychodził tylko późnymi wieczorami i wychodził wcześniej rano, zupełnie, jakby nie chciał się z nami spotkać. Nie przyszedł też na pogrzeb. Zresztą, na pogrzebie nie było prawie nikogo. Jakieś ciotki, których nawet nigdy wcześniej na oczy nie widziałem, rzucały mi się na szyję, pochlipując i składając kondolencje. Tak mi przykro! Nie chcę nawet sobie wyobrazić jak się musisz czuć! Eliza to porządna kobieta była! Bóg zawsze zabiera do siebie najpierw tych najporządniejszych.

Gówno prawda, chciałem wtedy powiedzieć. Ale nie powiedziałem. Stałem tylko, patrzyłem na tę szopkę i miałem nadzieję, że to wszystko szybko się skończy. Że wrócę do domu, zabiorę piłkę i... spotkam się z Sebastianem.

Ale o żadnym Sebastianie nie było mowy. Obiecałem sobie, że tamten okres życia mam już za sobą. Było fajnie, przez chwilę żyłem jego życiem, ale to nie mogło się powtórzyć, bo do cholery, miałem swoje życie. Miałem Pawła, który teraz potrzebował mnie najbardziej, chociaż prędzej by sobie język odgryzł, niż to przyznał. Po szpitalu, chyba jeszcze bardziej niż wcześniej, wziął sobie do serca to, że

powinien być twardzielem. Osz cholera, jakie to było irytujące. Człowiek nie jest robotem, od czasu do czasu dobrze jest pokazać swoją słabość. Ja nie mówię, że miałyby latać od człowieka do człowieka z płaczem, jak to mu jest źle. Ale przez pierwszy tydzień nie chciał nawet ze mną rozmawiać. W ogóle.

Pewnie był obrażony i zażenowany tym, co wydarzyło się w szpitalu. A nawet nie pewnie, tylko na pewno, zbyt dobrze go znałem.

Od śmierci mamy mijaly dni i tygodnie. Moje wakacje skończyły się już dawno, tak samo jak i praca u Wróblewskich. Był początek października, a ja od czasu imprezy na działce nie miałem żadnego kontaktu z Sebastianem. To nie tak, że się do mnie nie odzywał. Bo próbował. Na początku dzwonił, przychodził do kawiarni, a później już przestał. Pewnie się znudził.

I dobrze, myślałem wtedy, gdy dziewczyny z którymi pracowałem nie musiały już mnie kryć. Byłem takim tchórzem, że aż prosiłem je, aby zawsze mówiły mu, że mnie nie ma. Nie umiałbym spojrzeć mu w oczy i powiedzieć, że nie chcę się z nim już spotykać. Bo, do kurwy nędzy, chciałem! Mimo wszystko, tych kilku siniaków i blizn, które nabył dzięki mnie, lubiłem go. Chociaż czasem mnie irytował, często go nie rozumiałem, to i tak lubiłem. Był zupełnie inny od wszystkich, których znałem. No i w końcu, po części był taki jak ja.

Później wydawało się, że wszystko wróciło do normy. Byłem ja, Paweł i Arek. Tylko my, normalne. Znowu graliśmy w kosza, znowu kradliśmy, znowu marzyliśmy o tym cholernym mieszkaniu bez ojca. I powoli, z każdym dniem, który zbliżał mnie do osiemnastki, to marzenie wydawało się coraz bardziej rzeczywiste.

Tylko, że ja w przeciwieństwie do Arka i Pawła miałem też swoje marzenia. Och rany, jak to pedalsko brzmi, ale tak – miałem swoje cele w życiu. A jednym z nich była zdana matura. Trochę czasu do niej jeszcze miałem, dwa lata, ale już teraz nie

rysowało się to przede mną w kolorowych barwach. Matma dalej była czarną magią, wciąż miałem wrażenie, że prędzej Korea Północna będzie demokratyczna, niż ja zaliczę drugą klasę technikum.

Z Pawłem też nie poruszałem już tematu Sebastiana, ani skąd wróciłem tamtego wieczora, gdy mama trafiła do szpitala. Znowu pomiędzy nami były niedopowiedzenia i sprawy, o których nie rozmawialiśmy, bo obaj wiedzieliśmy, że na siniakach to może się nie skończyć.

Ale kiedyś, prędzej czy później, to musiało wyjść. W końcu, pewnego październikowego wieczora, gdy ja próbowałem skupić się na matmie, zapytał. Oderwałem spojrzenie od zapisków z funkcji kwadratowej i wbilem je w niego.

– Mógłbyś odpowiedzieć – prychnął, gdy milczałem trochę za długo. Odchrząknąłem nerwowo.

– No... Byłem na działce wtedy – powiedziałem ostrożnie i szczerze wołałem już do tego nie powracać.

Paweł prychnął i wstał z łóżka.

– Jasne – zaburczał, podchodząc do komputera. – U kogo na działce? – Westchnąłem ciężko, zamykając zeszyt i podręcznik. Nie wygląda na to, żebym jeszcze dzisiaj nauczył się czegoś.

– Koleżanki... – zaciąłem się – Sebastiana. – To było jak bomba. Tylko czekać aż Paweł wybuchnie i złapie mnie za fraki albo ewentualnie zacznie rzucać kurwami na wszystkie strony. Szczerze, wołałem drugą opcję.

– Mhm – zamruczał jednak i wbrew moim oczekiwaniom, nie wyglądał jak tykające zagrożenie. – Fajnie było? – Tak, kurwa, zajebicie, już miałem odpowiedzieć, ale ostatecznie ugryzłem się w język.

– Normalnie – odparłem.

– Mama wtedy umierała i nie wiadomo, co by się stało gdybym nie znalazł jej i nie zadzwonił po karetkę, a ty się świetnie bawiłeś. – Brzmiał spokojnie. Zupełnie, jakbyśmy prowadzili zwykłą rozmowę.

– Mama nie żyje – wydusiłem przez zaciśnięte zęby.

Już jej nie ma, czemu więc jej temat ciągle nas prześladowuje? Po jej śmierci miało przecież wszystko wrócić do normy.

– Tak, a ciebie przy niej nie było – powiedział, już nie kryjąc swojej złości. Odwrócił się do mnie na krześle, zostawiając załączający się komputer w spokoju. – Bo ty miałeś inne plany. Wolaleś pić z jakimiś idiotami. Mam nadzieję, że było warto.

– Było! – krzyknąłem, podnosząc się. – Było, kurwa, warto! Żebyś wiedział! – Rzuciłem podręcznik na łóżko i podniosłem się, żeby wyjść. Znowu się wszystko jebało. Znowu nachodziła mnie ochota na rozwalenie czegoś, a najlepiej to Pawła.

Miałem wrażenie, że to wszystko wina Sebastiana. Gdyby nie pojawił się w moim życiu, byłoby w porządku. Jak już zaczynało się układać, to zawsze na wierzch wychodził jego temat.

– Czekaj – warknął Paweł, przecierając twarz dłonią. – Mam już tego dosyć. Chyba jednak lepiej, żebyśmy do tego nie wracali – powiedział i odwrócił się do komputera, a ja, z ciężkim westchnieniem, opadłem na łóżko.

Tak. Lepiej już nie poruszać sprawy Sebastiana i jego znajomych. Ich i tak już nie ma, pomyślałem. To koniec.

Teraz znów jestem tylko ja, Paweł i Arek. Nasza trójka, tak jak być powinno.

Piątek wieczór, a ja siedzę nad matmą, pomyślałem z rozdrażnieniem, po raz już nie wiem który, próbując zrozumieć zadanie. A przede mną jeszcze trzydzieści takich. Pochylałem się więc nad zeszytem, wyklinając każdego, kto choć w małym stopniu przyczynił się do tego, że powstała funkcja kwadratowa.

Nie no, nie dam rady, pomyślałem i z furią cisnąłem długopisem w zeszyt, wstając. Byłem sam w mieszkaniu, Paweł zapewne teraz kończył pracę, a po niej leciał do Agi, a Arek... Arek ostatnio sobie dziewczynę znalazł. Nikomu by chyba do głowy nie przyszło, że nasz Alvaro kiedyś skończy w związku, pomyślałem z krzywym uśmiechem, nalewając sobie mleka do szklanki.

I tym oto sposobem wszyscy mają dziewczyny, tylko ja jestem sam. Nie wiem dlaczego, ale momentalnie pomyślałem o Sebastianie i aż się skrzywiłem. Takim pedałem to ja nie jestem, w końcu laskę też mógłbym mieć.

Westchnąłem, patrząc na okno. Nasze marne, zarośnięte chaszczami podwórko właśnie ginęło w deszczu. Cały dzień padało i chyba nie zamierzało przestać. Ale dla mnie to tylko lepiej, pomyślałem ze skrzywieniem. Więcej czasu na naukę matmy, której i tak nie rozumiem.

Nagle w pustym mieszkaniu rozległo się pukanie do drzwi. Zmarszczyłem brwi, nieco zdziwiony. Paweł ostatnio zawsze zabierał klucze, a zresztą, nie zamykałem się. Odstawiłem szklankę do zlewu i włączając nogę za nogą, ruszyłem do drzwi, myśląc jedynie o matmie, do której zaraz będę musiał wrócić, bo w poniedziałek mam sprawdzian, a i tak już zaliczyłem jedną pizdę do dziennika (choć do szkoły chodzę dopiero miesiąc). Nie przejmowałem się, że jestem w powyciąganym, starym T-shircie i w zwykłych, czarnych, dresowych spodniach. Że wyglądam jak dziesięć nieszczęść z potarganymi, pokręconymi włosami, które już były nieco za długie i opadały mi na oczy. Przejąłem się tym dopiero chwilę później, gdy otworzyłem te

cholerne drzwi (a mogłem najpierw spojrzeć przez wizjer) i zobaczyłem przemokniętego do suchej nitki Sebastiana.

Aż uniosłem brwi, zdziwiony. Co on tu, do cholery, robił? – myślałem gorączkowo, wpatrując się w jego uśmiechniętą, porośniętą kilkudniowym zarostem twarz.

– Cześć – przywitał się ze mną, uśmiechając jeszcze szerzej, tak, że w jego policzkach powstały dołeczki. Cholera, myślałem, wpatrując się w niego jak idiota, brakowało mi jego uśmiechu.

– Co ty tu robisz? – zapytałem, nie odpowiadając na powitanie. – Skąd masz mój adres? – Miałem ochotę go uderzyć. Tak po prostu, na powitanie. Do kuźwy nędzy no, było już tak dobrze! Nie widziałem go już tyle czasu, że nawet o nim zapomniałem. No, może nie do końca, ale byłem na najlepszej drodze do tego, a on tu nagle, ni z dupy, pojawia się w mojej śmierdzącej kamienicy, cały uśmiechnięty i do tego jeszcze mokry.

– Nie odbierasz telefonu...

– Zepsuł mi się – powiedziałem szybko, wzruszając ramionami. Gówno prawda, dodałem w myślach.

– Unikałeś mnie w kawiarni...

– Po prostu miałem dużo pracy – burknąłem, nim zdążył wymienić coś jeszcze. Uniósł brwi, ale pokiwał głową. Tylko nie wiem, czy to oznaczało, że zgadza się ze mną, czy tylko przyjął do wiadomości. Raczej to drugie.

– No i nie przychodzisz na Orlik – powiedział, wsuwając dłonie w kieszenie mokrych dżinsów.

– Jestem zajęty – odparłem zaraz, a gdy usłyszałem otwierane piętro wyżej drzwi, zacząłem się obawiać co wyniknie z faktu Sebastiana bezkarnie stojącego

sobie pod moimi drzwiami. Przecież w każdej chwili może przyjść Paweł albo Arek. A tego nie chciałem, bo to mogło oznaczać kolejną kłótnię z bratem, z którym zacząłem się już dogadywać. – Skąd masz mój adres? – zapytałem, pomimo swoich obaw. Powiniennem od razu go spławić, ale nie chciałem, żeby odchodził. Kurwa, trochę to lamerskie, myślałem, gdy tak stałem przed nim, zasłaniając mu drzwiami resztę mojego mieszkania. Brakowało mi go.

– Wziąłem z papierów kawiarni. – Wzruszył ramionami. – Chciałem cię zobaczyć – powiedział i uśmiechnął się tak, że aż się zapatrzyłem. Cholera, cholera, cholera – przeklinałem w myślach, zaciskając dłoń na framudze. Wyglądał zajebiście, czyli tak jak zawsze, a ja przed nim stałem w powyciąganych ubraniach domowych. Nigdy jakoś nie obchodziło mnie to jak wyglądam. W czym jestem, ani to, że moje włosy aktualnie przypominają bardziej gniazdo niż włosy, jednak w tamtym momencie trochę się tym przejmowałem. I to przez kogo! Przez faceta! Z którym się całowałem... I, o kurwa, któremu obrabiałem pałę. Chyba jednak jestem taką prawdziwą ciotą, bo jak sobie przypomnę, to mi się podobało.

– No to widzisz – burknąłem, zły nie na niego, ale na swoje myśli. Jakoś wcześniej nie zaprzętało mi to głowy... albo inaczej – nie było mi z tego powodu głupio. Bo po tym nie spotkałem go przez cały miesiąc, więc nie miałem przed kim się wstydzić. Właściwie to nawet obiecałem sobie, że nasza znajomość się skończy. Ale chyba Sebastian miał inne plany.

– Widzę – powiedział z szerokim uśmiechem – i z chęcią bym sobie z tobą zagrał, bo tego mi brakowało przez ostatnie dni – dodał.

– Przecież pada – warknąłem pod nosem, patrząc na niego spod grzywki. Byłem pewny, że jestem cały czerwony na twarzy przez te swoje głupie myśli.

– No pada. – Pokiwał głową. Idiota.

– I mamy biegać za piłką w deszczu? – prychnąłem.

– A roztopisz się przez deszcz? – Uniósł brwi, najwidoczniej rozbawiony. Jakby miał powód, warczałem w myślach.

Spojrzałem jeszcze na niego i zastanowiłem się chwilę. Niby miałem matkę, ale...

– Czekaaj – mruknąłem i zamknąłem mu przed nosem drzwi. Poszedłem się przebrać. Zmieniłem dresowe spodnie na bojówki, wyciągnięty T-shirt na jakiś zwykły czarny, który jednak wyglądał o wiele lepiej od tego mojego domowego, a na to zarzuciłem bluzę. Gdy założyłem trampki, podszedłem jeszcze do zabrudzonego lustra w przedpokoju (przez wieki nikt go nie mył) i przyklepałem swoje gniazdo na głowie. Niewiele to dało, stwierdziłem, oceniając efekty. Nim jednak wyszedłem, załapałem jeszcze za piłkę.

Sebastian podniósł się ze schodów, na których siedział, czekając na mnie. Uśmiechnął się do mnie szeroko, na co ja odpowiedziałem mu poirytowanym spojrzeniem.

– Nie oczekuj cudów po boisku – mruknąłem, gdy wychodziliśmy z klatki prosto na rześisty deszcz. Zdziwiłem się jednak, bo było ciepło, a przecież to już początek października. Ruszyliśmy popękany, pełnym dziur chodnikiem prosto w stronę podstawówki.

– Ważne, że z tobą pogram – odparł, na chwilę wybijając mnie z rytmu. Aż na niego spojrzałem. Zapomniałem już, że szczerłość Sebastiana czasem jest aż przytłaczająca. – Brakowało mi ciebie – powiedział, a ja już nawet nie wiedziałem co odpowiedzieć. Boże, Sebastian, zamknij się wreszcie, myślałem, czując, że jest mi gorąco.

– No... mi też – burknąłem, chociaż nie wiem po jaką cholere. Momentalnie

spojrzał na mnie, jakiś taki zadowolony. Kurwa, ogona i uszu mu tylko brakowało i przypominałby psa.

– Taa? – zamruczał nisko, przysuwając się do mnie, na co ja zareagowałem automatycznie – krokiem w bok.

– Nawet nie próbuj, bo skończysz z obitą mordą – warknąłem. – Ludzie tu nie zareagują zbyt miło, jak zobaczą dwóch pedałów.

Gdy tylko znaleźliśmy się przy płocie boiska szkolnego, złapałem za pręty i w trzech zgrabnych ruchach przeszedłem przez niego, przeskakując też krzaki. Zadowolony, że wyszło mi tak dobrze (ale co się dziwić, to zardzewiałe ogrodzenie znam od dziecka), zerknąłem na Sebastiana, zaciekawiony jak mu pójdzie. Ale czego ja się spodziewałem, pomyślałem, gdy po chwili znalazł się obok mnie, że zaryje gębą w beton? On, to dziecko szczęścia? Przecież on potrafił wszystko, zwykły płot miałby stanowić dla niego wyzwanie?

Co prawda nie wyglądał zbyt zgrabnie, gdy wspiął się na ogrodzenie i przeskakiwał przez krzaki. Nie było zjawiskowo, ale mimo wszystko, musiałem też przyznać, że nie było źle.

Sięgnąłem po piłkę, którą chwilę temu przerzuciłem przez płot, po czym rękawem wytarłem jeszcze mokrą twarz. To niezbyt dobry pomysł, żeby grać w takim deszczu, pomyślałem, kiedy szedłem w stronę boiska.

– Fakt, nie za fajnie – wymruczał Sebastian, stając pod koszem, którego obręcz trzymała się przy tablicy jedynie na słowo honoru.

– Mówiłem – burknąłem, odbijając piłką. Na dodatek przez nierówną nawierzchnię boiska robiły się tu kałuże, więc przy każdym odbiciu rozchlapywałem wodę na wszystkie strony. – Dalej chce ci się grać?

– Mówisz, że boisz się grać w deszczu? – zapytał, unosząc brwi i zakładając ręce na piersi.

– Spadaj – prychnąłem i ruszyłem z piłką na jeden, jedyny kosz, jaki znajdował się na boisku. Sebastian uśmiechnął się, zadowolony i już po chwili mnie zablokował. Spróbowałem wyminąć go tyłem, ale wtedy nie wiem nawet skąd, cholera, jego ręce znalazły się przy piłce. Zabrał mi ją przerażająco łatwo i nawet nie zbliżając się do kosza, rzucił. Trafił idealnie, cholera.

– Chyba twoje obawy były słuszne – powiedział, dumny ze swojego rzutu.

– A weź się wal – warknąłem, łapiąc za piłkę i nie czekając, ruszyłem na kosz. Nie przejmowałem się teraz faktem, że byłem cały mokry. Bluza nieprzyjemnie kleiła mi się do karku, trampki zaczynały rozklejać od nadmiaru wody, a po czole ciekły mi stróżki deszczu. Musiałem pokazać temu pajacowi, że to moje boisko. To ja na nim uczyłem się grać. Znam tu, kurwa, każdą nierówność (nie żartuję, przy koszu jest taka jedna, że zahaczywszy o nią, można sobie zęby wybić, a ja wymijałem ją niemal instynktownie). To on od samego początku grał na idealnych boiskach z antypoślizgowym podłożem.

Dwutakt z rozbiegu i wsad. Aż się zdziwiłem, bo wyszło mi dosyć spektakularnie, a coś takiego nigdy nie było moją mocną stroną.

Uśmiechnąłem się zadowolony i podałem mu piłkę. Obrócił ją w dłoniach, odchodząc za linię za trzy punkty. Zamachnął się i rzucił. Trafił.

W tym momencie przestaliśmy grać na punkty. Podawaliśmy tylko sobie piłkę i chwaliliśmy się, co takiego fajnego potrafimy z nią zrobić. W moim przypadku, niewiele, ale Sebastian miał naprawdę imponującą celność.

– Powinieneś bardziej się skupić – powiedział w pewnym momencie, gdy odszedł kilka kroków od linii za trzy, rzucił i – o cholera, co za niespodzianka! –

trafił. Zacisnąłem ze złości wargi. Rady może mi jeszcze będzie dawał, pajac jeden.

– Skupiać to się można na kiblu – warknąłem, odbierając piłkę i idąc do linii za trzy. Wycelowane, pomimo moich wcześniejszych słów o skupianiu, rzuciłem i oczywiście nie trafiłem. Piłka odbiła się o tablicę, zmieniając kierunek lotu i poleciała w stronę płotu, który oddzielał jedną ze stron boiska od ogródka woźnego.

– Dlaczego mnie unikałeś? – zapytał Sebastian, nie komentując ani mojego kiepskiego rzutu, ani mojej wcześniejszej wypowiedzi. Spojrzałem na niego, marszcząc brwi.

– Nie unikałem – burknąłem, byłem wyjątkowo nie w humorze. Czułem, jak zbiera się we mnie złość. Na Pawła, z którym niby miałem dobre stosunki, ale wciąż coś było nie tak; na Arka, bo ten trzymał twardo stronę brata; na ojca, ale na niego jestem ciągle zły; na mamę, bo, pomimo że jej już nie ma, tak jakby ciągle jest i oczywiście na Sebastiana, bo kiedy zacząłem już o nim zapominać, on zjawił się z tą swoją uśmiechniętą mordą, zaproponował kosza w okropnych warunkach, pouczał mnie i na dodatek wypytywał. Jeszcze chwila, a naprawdę wybuchnę.

– Przez brata? – zapytał, unosząc brwi. Aż otworzyłem szerzej oczy, nie wiedząc co powiedzieć.

– Co? – Idealne pytanie.

– Nie wiem, tak zapytałem. – Wzruszył ramionami. – Ale chyba o to chodzi. – Obrócił piłkę w dłoniach, patrząc na nią z zastanowieniem. – Pewnie trochę homofobiczny jest, co? – pytał dalej.

– Idę, muszę ogarnąć matkę – warknąłem i wyciągnąłem ręce, czekając aż odda mi piłkę. Ale najwidoczniej na razie nie miał takiego zamiaru, bo zaczął nią odbijać i drażnić temat dalej.

– Wydajesz się go strasznie słuchać, chociaż udajesz takiego, co to ma w dupie

zdanie innych – mówił dalej. Zacisnąłem pięści.

– Zamknij się – syknąłem.

– Ale to, czy jesteś gejem czy nie, to nie jego sprawa, tylko twoja – mówił dalej, obserwując mnie uważnie i łapiąc piłkę w obie dłonie. – Czy poszło o coś innego? – zapytał, mierząc mnie uważnym spojrzeniem. Jakby, kurwa, wszystko wiedział! A nic nie wiedział. Nie miał pojęcia, nowobogacki pieprzony, co to śpi sobie w miękkim łóżeczku, a jego jedynym problemem jest jakie rzeczy na siebie założyć.

Pobiegłem do niego i już miałem go uderzyć z pięści w twarz, gdy nagle, w mgnieniu oka moja ręka została wykręcona, a ja sam przygniety do płotu oddzielającego boisko od posesji woźnego. Czuję, jak metalowa, zardzewiała siatka wbija mi się w polik, a on sam przygniata mnie do ogrodzenia całym ciałem. Aż stęknąłem, nieco boleśnie, gdy ręka została wykręcona jeszcze bardziej.

– Czasem lepiej jest porozmawiać, a nie rzucać się z pięściami – usłyszałem jego głos przy uchu. – Tak jest bardziej cywilizowanie – powiedział, po czym pocałował mnie lekko przy małżowinie i odsunął się ode mnie, uśmiechając nieco kpiąco. Spojrzałem na niego, odsuwając się od płotu i rozmasowując rękę.

– Zawsze zbierałeś ode mnie ciosy, a teraz wielki mistrz walki się znalazł – warknąłem, czując się nieco głupio. Cholera, gdyby chciał, mógłby mi wtedy nawet rękę złamać, a ja ledwo bym to zarejestrował.

– Po prostu teraz już wiem, kiedy możesz się wkurzyć. – Wzruszył ramionami, uśmiechając się szeroko. – Moja mama cierpi na przerost ambicji wobec mnie. Zapisuje mnie na wszystko co popadnie – dodał, a uśmiech nie zniknął z jego ust. – Trochę to męczące, bo zaczynam się czegoś uczyć i zazwyczaj nie kończę – zdradził i chyba się rozgadał. A ja poczułem się nagle cholernie zmęczony. – Moja propozycja jest taka – powiedział nagle, a jego ton głosu nieco się zmienił. Stał się

poważniejszy. – Mogę ci dawać korepetycje z matmy.

Spojrzałem na niego niepewnie, marszcząc przy tym brwi, a później przeniosłem wzrok na rękę. Zaczynała puchnąć. Skurwiel jebany – zacząłem go przeklinać w myślach.

– Skąd wiesz, że potrzebuję korków?

– Nie wiem – powiedział z rozbijającą szczerością. – Strzelałem, bo mówiłeś coś o matmie. Najwidoczniej trafiłem – dodał, uśmiechając się jak zadowolony dzieciak. Westchnąłem i momentalnie przeszła mi cała złość na niego.

– A ty co będziesz mieć z tego? – zadałem pytanie. Sebastian nie odpowiadał długą chwilę, tylko rozglądał się dookoła. Już miałem zapytać, o co mu teraz chodzi, gdy nagle tak po prostu podszedł do mnie i pocałował lekko w mokre od deszczu usta.

– Ciebie – mruknął, odsuwając się ode mnie zadowolony i wsunął ręce w kieszenie. Ja spojrzałem na niego zaskoczony i, cholera jasna, nie mogłem powstrzymać cisnącego mi się na usta uśmiechu. Nigdy nie ogarnę, jak mogłem tak szybko przejść od czystej furii do radości. Ale najwidoczniej przebywając z Sebastianem i ja stawałem się dziwny. Bo fakt, że Sebastian był dziwny, nie podlegał nawet najmniejszej dyskusji. – Przyjdź jutro o osiemnastej.

Gdy wróciłem do domu, miałem ochotę na jedno – zabicie Sebastiana. Przez niego ręka cholernie mi spuchła, więc musiałem poświęcić swoje pieniądze na Altacet i mieć przy okazji nadzieję, że nadgarstek wróci kiedyś do normalnych rozmiarów.

– A tobie co? – zapytał Paweł, patrząc na moją rękę, kiedy nieudolnie próbowałem owinać ją bandażem.

– Wywalilem się – skłamałem, bo przecież mu nie powiem, że wykręcił mi ją facet, któremu obrabiałem lachę.

Brat przez chwilę przyglądał mi się, jak walczę jedną ręką z bandażem (nie ma co, fajna rozrywka, prawie, jakby w zoo się znalazł). Dopiero po kilku minutach westchnął ciężko i z cichym, może nawet nieco rozbawionym: „daj” odebrał mi to przekleństwo i zaczął zgrabnie owijać dookoła nadgarstka.

– Zawsze byłeś łajzą – parsknął, rozbawiony, kiedy oglądał swoje dzieło. – Pamiętam, jak chciałeś mi i Arkowi udowodnić, że staniesz wyprostowany na trzepaku i wyróżnałeś się już, gdy na niego wchodziłeś. – Zaśmiał się.

Aż skrzywiłem się mimowolnie, pamiętając tamten upadek. Poglądziłem zdrową dłońią brodę, na której znajdowała się cienka blizna.

– Dobrze, że to były mleczaki – mruknąłem i westchnąłem ciężko, uśmiechając się. Było coraz lepiej, stwierdziłem, kiedy Paweł wracał do komputera i opowiadał kolejną historię z naszego dzieciństwa, śmiejąc się przy tym głośno.

– Jutro idziemy na piwo – powiedział nagle Paweł z szerokim uśmiechem. Aż wstrzymałem oddech. – Trzeba w końcu gdzieś wyjść, bo serio, zwariujemy. – Cholera, zacząłem przeklinać w myślach, patrząc na opatrunek na dłoni i zastanawiając się gorączkowo nad tym, co powinienem mu teraz powiedzieć. – Tak jak zawsze, ty, Arek, ja i piwo. W sumie można by zostać w domu, ponoć padać ma – mówił dalej, nie wiedząc, że na jutro to ja już mam plany. I za nic nie chcę z nich zrezygnować. – Ale sobota jest, coś zrobić trzeba – stwierdził ostatecznie i odwrócił się do mnie. A gdy zobaczył moją niezbyt zadowoloną minę, zapytał: – Coś się stało?

Stało się, kurwa, chciałem odpowiedzieć, bo nie miałem pojęcia co zrobić. Matma (i Sebastian, ale wolałem myśleć o tym jako tylko o matematyce), czy Paweł i Arek? Cholera jasna.

– Muszę się uczyć do sprawdzianu – powiedziałem i to akurat było prawdą. Musiałem zaliczyć ten walnięty sprawdzian, żeby chociaż raz w życiu nie mieć zagrożenia z tego przedmiotu na półrocze.

Paweł spojrział na mnie i westchnął. Dobrze wiedział, że chcę zdać maturę, a później może nawet iść na studia. Co prawda uważał to za głupie, dla niego wykształcenie nic nie znaczyło, a dla mnie to był sposób na pokazanie innym, że wcale nie jestem gorszy.

– To pouczysz się, a wieczorem popijemy. Przecież cały dzień nad książkami nie będziesz siedzieć! – prychnął, nie widząc żadnego problemu. A ten był, kuźwa, spory!

Odetchnąłem nerwowo, nie wiedząc co powiedzieć, miałem wrażenie, że co by to nie było, to i tak będzie źle. Potarłem nerwowo bandaż, bo nadgarstek zaczął mnie swędzieć.

– O osiemnastej idę do kumpla, żeby mnie matmy nauczył – powiedziałem, udając, że nie widzę zdenerwowanego spojrzenia, jakim obdarzył mnie Paweł. Ale ten po chwili westchnął i uśmiechnął się.

– Spoko, rozumiem – powiedział. Ja aż podniosłem głowę, zdziwiony. – Ale jak nie zaliczysz, to ci tak złoję dupsko na boisku, że się wysrać nie będziesz mógł! – zaśmiał się jeszcze, a ja byłem mu naprawdę wdzięczny, za to, że nie kazał mi wybierać. Bo chyba nawet nie potrafiłbym tego zrobić.

Rozdział 13. Całkiem normalne korepetycje

Przed wyjściem z domu obiecałem sobie, że jeżeli Sebastian będzie umiał z matmy tyle co ja (ale to raczej było niemożliwe) albo nie będzie miał w planach korepetycji, to jak Boga kocham, wyjdę stamtąd, trzasnę drzwiami i już nie wrócę. Dobra, może i bym kiedyś wrócił, ale wyjdę na pewno. Pójdę do domu i spróbuję coś z tego zrozumieć, może się uda. Może na dwa wystarczy.

Pod jego domem znalazłem się równo o umówionej godzinie i... holender, zacząłem się denerwować. Czym niby? Korepetycjami? Bo co, jeśli Sebastian jednak będzie chciał mnie czegoś nauczyć? I zobaczy, jak wielkim idiotą jestem? Że właściwie to nawet cofnięcie mnie do czasów gimnazjum by nie pomogło?

Zadzwoiłem, wpatrując się w piękny dom z dziedzińcem. Zaraz tam wejść, brzęczało mi w myślach. Co więcej, zaraz znajdę się w jego pokoju... No cholera! I jak ja w takich warunkach będę mógł się skupić na funkcji kwadratowej?

– Słucham? – Z domofonu rozbrzmiał jego głęboki, niski głos. Aż odetchnąłem cicho, po czym odchrząknąłem, zażenowany własnymi myślami.

– To ja – burknąłem i mało co przejąłem się, że Sebastian może nie wiedzieć o jakiego „ja” chodziło. Ale najwidoczniej wiedział, bo już po chwili mogłem przejść przez bramę i skierować się do wielkiego domu.

Miałem tylko taką malutką (no dobra, ogromną) nadzieję, że jego mamy nie będzie. Chyba spaliłbym się ze wstydu po ostatnim naszym spotkaniu.

Gdy znalazłem się przed drzwiami i już miałem zapukać, nie wiadomo skąd wyleciał na mnie pies. SonGoku machał szaleńczo ogonem, łasząc się do mojej nogi swoim białym, nieco może ubrudzonym pyskiem. Uśmiechnąłem się lekko, jednak nie pogłaskałem go na przywitanie. No bez przesady, może i lubiłem Sebastiana, a

SonGoku nie był wcale takim złym psem, ale i tak dalej nie przepadałem za zwierzętami.

W końcu drzwi się otworzyły, a w progu stanął uśmiechnięty Sebastian w czarnych, świetnie układających się spodniach i w białym T–shircie z logiem Red Hotów. Wyglądał, tak jak to już na niego przystało, cholernie dobrze. Czasem, jak tak na niego patrzyłem, to dochodziłem do wniosku, że to jest nie fair.

– Hej. – Przywitał się ze mną, uśmiechając kątem ust. Burknąłem coś w odpowiedzi i już miałem przekroczyć próg, gdy ta puchata biała bestia wyprzedziła mnie, merdając bezczelnie ogonem. – Co masz w ogóle z matmy? – zapytał, kiedy ja rozglądałem się niepewnie po pomieszczeniu. Naprawdę zacząłem się obawiać, że zaraz skądś wyjdzie jego mama i mnie rozpozna. Chyba wykopałbym sobie własnoręcznie dziurę w ogrodzie Sebastiana i tam się zakopał.

– Funkcję kwadratową – odpowiedziałem. – Twojej mamy nie ma? – zapytałem, po czym ściągnąłem swoje trampki i postawiłem przy metalowej szafce na buty. Błagałem w myślach wszystkich bogów (nawet tych hinduskich), żeby rodziców Sebastiana nie było.

– Nie ma. – Niemal odetchnąłem z ulgą. Modlenie się do wielu bogów jednak ma sens. – Wyszli na przyjęcie. Kawiarnia taty obchodzi dzisiaj osiemdziesięciolecie, tak więc szybko nie wrócą – dodał z jakimś takim dziwnym uśmiechem.

– Matematyka – upomniałem niemal groźnie. W odpowiedzi uśmiechnął się szeroko i uniósł dłonie w geście obrony.

– A czy ja coś mówię? – Zaśmiał się, po czym kiwnął na mnie, żebym szedł za nim. No to poszedłem. Drogę do jego pokoju zapamiętałem niemal doskonale, co z tego, że ostatnim razem, gdy mnie do niego prowadził, byłem kompletnie pijany.

Tak jak wcześniej, tak i teraz, panował tu lekki bałagan. Sebastian najwidoczniej nie przejmował się porządkiem i tym, że jak mówi stary polski zwyczaj – powinno się posprzątać, gdy przychodzą goście. Ale to dobrze, stwierdziłem, gdy usiadłem na fotelu, z którego chwilę temu chłopak ściągał ubrania. Gdyby wszystko było tu poukładane, poczułbym się co najmniej dziwnie. Jakby nie na swoim miejscu. A tak, to w pewnym sensie było tu jak w moim i Pawła pokoju... Może trochę przesadzam, bo nasza sypialnia była prawdziwym przykładem chlewu, któremu ciężko dorównać.

Sebastian schylił się do szafki po kartki i długopisy. I to chyba był błąd, bo momentalnie wyleciała na niego cała masa papierów. Ledwo co je złapał, ale najwidoczniej nie bardzo się tym przejął i zamiast włożyć to z powrotem, zrzucił na podłogę. Wziął to, co było potrzebne i wrócił do biurka, na którym, o dziwo, było czysto.

Podąłem mu swój podręcznik otwarty już na dziale, z którego będę miał sprawdzian. Byłem ciekaw, jak poradzi sobie z tym Sebastian.

– Lubię funkcję kwadratową – przyznał, przeglądając książkę. – Okej, to zaczniemy od tego – wskazał na pierwsze zadanie – jest proste.

– Chodzisz do liceum? – zapytałem, a on pokiwał głową, podsuwając mi pod nos długopis. – Ogólnokształcące? – Znow pokiwał i zaczął kreślić układ równań. – Jaki profil? – pytałem dalej i zdałem sobie sprawę, że tak właściwie niewiele wiem o Sebastianie.

– Mat–fiz – odparł. – Dobra, zajmijmy się już tą matmą, to szybciej przejdziemy do przyjemniejszych rzeczy – powiedział z szerokim uśmiechem. Przewróciłem oczami, sięgając po długopis, ale nie potrafiłem nie uśmiechnąć się lekko pod nosem. To brzmiało jak zapowiedź czegoś, czego powinienem się obawiać,

ale było wręcz odwrotnie. Tak, zabierzmy się już za tę matkę, pomyślałem, gdy zaczął tłumaczyć mi zadanie.

Z każdym obliczanym przykładem, było mi coraz bardziej głupio za swoją tępotę. Sebastian, jak nietrudno się domyślić, w końcu to pieprzony ideał, naprawdę ogarniał matematykę. A nawet tłumaczył w ten sposób, że bardzo łatwo było zrozumieć. No, ale ja to ja, co z tego, że rozumiałem, jak i tak po raz dziesiąty robiłem te same błędy? Sebastian śmiał się ze mnie, ale nie wyglądał na zirytowanego, że znów musimy powrócić do tego, co już było.

Skończyliśmy po trzech, może czterech godzinach. Miałem wrażenie, że mózg mi wyparuje i chyba za bardzo się nie pomyliłem. Matematyka jest naprawdę przerażającym przedmiotem.

– Jak nie zaliczę, to chyba się zabiję – westchnąłem, z zadowoleniem zamykając podręcznik. Chyba już wszystko umiałem. Właściwie, to wydawało mi się nawet, że ta funkcja kwadratowa to wcale nie jest taka straszna.

– Spoko, zrobię to za ciebie – odpowiedział Sebastian, po czym przeciągnął się. Widać, że mój tępy umysł matematyczny wykończył i jego. – To teraz czas na zapłatę – powiedział i uśmiechnął się jak dziecko. Momentalnie zamarłem i wbiłem w niego ni to zaskoczone, ni to nierozumiejące spojrzenie. A on dalej się uśmiechał, idiota jeden.

– Kasę? – powiedziałem i już zacząłem wyciągać portfel z kieszeni, kiedy on prychnął lekceważąco i machnął ręką. Zmarszczyłem brwi. – To co?

W jaki inny sposób miałem mu zapłacić? – Zacząłem się zastanawiać i do głowy przyszła mi tylko jedna odpowiedź. Aż zrobiło mi się gorąco i dałbym sobie rękę uciąć, że byłem cały czerwony na twarzy. A co najgorsze, holender, podobał mi się

ten sposób zapłaty o którym myślałem.

– Nie, nie taki! – parsknął śmiechem i trzepnął mnie lekko przez głowę, wstając z krzesła. – Chociaż, nie powiem, też mi się podoba. Będziemy mogli...

– To jaki? – przerwałem mu, bo nie chciałem żeby kończył. Moje myśli szalały, a ja miałem wrażenie, że z tego gorąca się roztopię. I że mój potwór zaraz rozsadzi mi gacie, bo cóż, bardzo obrazowo sobie tę zapłatę wyobrażałem.

– Chodź – powiedział i machnął na mnie ręką. Zostawiłem plecak i podręcznik na krześle, po czym poszedłem za nim zaciekawiony. Skoro ta forma zapłaty, która wciąż krążyła mi po głowie, odpadała, to co innego mógł ode mnie chcieć Sebastian?

Zeszliśmy schodami w dół, aż do holu głównego, a następnie skręciliśmy w jakieś pomieszczenie, które wyglądało jak gabinet. Było małe i dosyć ciemne przez dębowe meble, które zajmowały prawie całą powierzchnię pokoju. Na środku, tuż pod wielkim oknem, stało biurko, a za nim skórzany fotel. Panował tu nadludzki porządek. Wszystkie książki na półkach poukładane były nie dość, że alfabetycznie (jak zauważyłem), to jeszcze kolorystycznie. Nigdzie nie dostrzegłem ani grama kurzu. Ktoś tu musiał być niezłym perfekcjonistą.

– To mojego ojca – wytłumaczył Sebastian i już wiedziałem, kto jest takim pedantem. I doszedłem również do wniosku, że tak jak nie chcę spotykać mamy chłopaka, tak też nie chcę napotkać ojca.

Podeszliśmy do dużych, brązowych drzwi. Sebastian otworzył je i weszliśmy do większego niż gabinet, ale wciąż małego pomieszczenia. Było jasne, w przeciwieństwie do pokoju, w którym znajdowaliśmy się chwilę temu. Światła z ogrodu przechodziły tu przez dwa francuskie okna, więc widziałem co się tu znajduje jeszcze nim Sebastian sięgnął do włącznika lampy.

Stała tu masa instrumentów. Najwięcej miejsca zajmował fortepian i perkusja.

Oprócz tego na stojaku stały też skrzypce, gitara basowa, akustyczna i kontrabas.

– Nie gram na wszystkim – powiedział od razu Sebastian, zauważając najwidoczniej spojrzenie, którym go obdarowałem. – Moja mama jest bardzo muzyczna. Biedaczka, myślała, że poszedłem w jej ślady – parsknął śmiechem, po czym podszedł do perkusji i zabrał leżące na jednym z bębnów pałeczki. – Mówiłeś, że grasz – powiedział, wyciągając do mnie rękę w której znajdowały się kijki.

Spojrzałem na nie, najpierw ze zdziwieniem. Że co? Że mam grać? Ja? Po tak długiej przerwie?

– Grałem – zaakcentowałem końcówkę i mimowolnie wyciągnąłem dłoń po pałeczki. Cholera, chciałem zagrać. Usiąść za bębnami i zobaczyć, czy jeszcze to potrafię.

– Słaba akustyka będzie, ale dasz radę – powiedział i uśmiechnął się do mnie w ten sposób, którego nienawidziłem, bo nie mogłem wtedy oderwać wzroku od jego twarzy.

– Rób tak częściej – palnąłem i gdy zrozumiałem, co takiego do licha opuściło moje usta, miałem ochotę rąbnąć głową w jedno z tych francuskich okien. Myślałem, że zaraz spalę się ze wstydu, więc szybko wyminąłem go i podszedłem do perkusji.

– Jak?

Jeszcze jedno pytanie, a wsadzę ci ten kijek w dupę, pomyślałem ze złością. Bardziej była to złość na samego siebie, za to, że nie potrafię powstrzymać języka niż na niego, ale Sebastianowi też się oberwało.

– Nijak – zbyłem go i usiadłem za instrumentem, skupiając się teraz na bębnach i pałeczkach, które leżały zgrabnie w moich dłoniach. Zacząłem sobie przypominać co i jak. Uśmiechnąłem się mimowolnie i jakby na próbę wybiłem krótki rytm na werblu, półkotłach, kotle, kończąc na talerzu.

Pamiętałem, stwierdziłem zdziwiony, po czym zagrałem wejście perkusji z piosenki Red Hotów, C'mon Girl. Nie wyszło to tak, jak wyjść powinno, nawet jeśli każde bicie bębna znałem z niej na pamięć i mogłem przywołać ten rytm w myślach w dowolnej chwili. Ale co się dziwić, skoro nie grałem już spory kawał czasu?

Mimo wszystko, jak na mój gust, nie było wcale źle. Później zacząłem wybijać sobie jakieś rytmy. Niektóre pochodziły z piosenek, inne sobie po prostu wymyślałem. A Sebastian stał oparty o ścianę i patrzył. Właściwie, to nie bardzo mnie obchodziło co robił. Równie dobrze mogłoby go tu nie być, bardziej przejmowałem się perkusją.

Ale w końcu poczułem, że zaczynają boleć mnie ramiona. Wtedy dopiero opuściłem pałeczki i zdałem sobie sprawę, że cały czas się uśmiecham. Odchrząknąłem nerwowo, gdy doszedłem również do wniosku, że Sebastian wszystko widział.

– No... – mruknąłem, wstając i odkładając pałeczki na siedzenie.

– Nieźle – powiedział i uśmiechnął się szeroko. – Naprawdę nieźle – powtórzył. – Nie, żebym się znał, bo słuchu to ja nie mam wcale – przyznał rozbawiony. – Ale brzmiało całkiem dobrze.

Uśmiechnąłem się do niego, nawet nie zastanawiając się nad tym, że wyglądam cholernie głupio. Brakowało mi tego, stwierdziłem, kiedy wychodziliśmy z pomieszczenia. Właściwie, to mógłbym tam zostać i grać. To było takie... inne od wszystkiego, co przez ostatnie lata robiłem. Jakbym cofnął się w czasie do podstawówki, kiedy miałem marzenia na temat własnego zespołu i stania się najlepszym perkusistą na świecie. Dziecięce fantazje.

– Jesteś głodny? – zapytał Sebastian, kiedy znaleźliśmy się przed schodami, naprzeciwko drzwi wejściowych.

– W sumie, to powinienem już iść – mruknąłem, niezbyt chętnie. Mógłbym zostać, naprawdę. Brakowało mi Sebastiana, chociaż prędzej popełniłbym seppuku, czy inne harakiri, niż mu to przyznał prosto w oczy.

Ale musiałem wracać. Czekał na mnie Paweł i Arek. Nie mogłem znowu oddalić się od nich tylko dlatego, że ponownie w moim życiu pojawił się Sebastian, że go uwielbiałem, że fajnie mi się z nim gadało i że... był, holender, taki jak ja. No, prawie. On nie miał nic do tego, że jest gejem, a mnie takie myśli nieco przerażały.

– A druga część zapłaty? – zapytał Sebastian i uśmiechnął się jakoś tak... przerażająco. Uniosłem brwi, nieco rozbawiony. I już naprawdę nie chciałem iść, ciekawy co wydarzy się dalej. Chociaż jakiś głos w głowie podpowiadał mi, żebym spieprzał stamtąd jak najszybciej, bo moja męska duma jest zagrożona. Wystarczy, że z Sebastianem powtórzylibyśmy to co na działce i dodalibyśmy kilka innych szczegółów.

Tylko, dlaczego uśmiechałem się jak głupi?

– To co, pizza? – zapytał i nie czekając na moją odpowiedź podszedł do niskiego, szklanego stolika, jaki stał niedaleko schodów, otoczony wysokimi kwiatami w jasnych donicach i podniósł słuchawkę telefonu. Wykręcił, widać znany mu na pamięć numer, po czym przyłożył aparat do ucha. – Jaką chcesz? Ja zawsze biorę meksykańską.

Nieczęsto jadałem pizzę, więc nie miałem jakiejś tam swojej ulubionej. Pokiwałem tylko głową i mruknąłem pod nosem „może być”, zdając się na smak Sebastiana.

– Dzień dobry – powiedział do telefonu. – Poproszę dwie średnie meksykańskie. Pikantny, tak... – Kiwnął głową, zupełnie jakby jego rozmówca mógł to zobaczyć. Aż się uśmiechnąłem, obserwując go uważnie. – Nie, nie czosnkowy –

parsknął śmiechem i mrugnął do mnie znacząco. Odpowiedziałem jeszcze szerszym uśmiechem. – Tak, litrową colę i, chwila... – Zasłonił dłonią słuchawkę, zwracając się do mnie. – Co chcesz do picia?

– Może być cola – powiedziałem i nawet nie chciałem się zastanawiać, ile to go może wynieść. Rozumiem, zamawiać pizzę do domu, ale jeszcze zamawiać do niej picie?

Zakończył rozmowę i odłożył telefon na miejsce. Spojrzał na mnie, jakby z zastanowieniem, marszcząc swoje grube, ale ładnie wykrojone brwi. Miał dosyć nietypową urodę. Ciemnych włosów i piegów nie spotykało się raczej często. Ale czy ktoś tak idealny jak Sebastian mógłby być, dla przykładu, rudy? Och, oczywiście, że nie.

– Chcesz zagrać? – zapytał i nagle uśmiechnął się lekko. – Trzeba coś zrobić, nim dowiozą żarcie. – Wzruszył ramionami, po czym, nawet nie czekając na moją odpowiedź, ruszył w kierunku salonu. Zmarszczyłem niezadowolony brwi, że tak mnie zignorował, ale podążyłem za nim.

Weszliśmy do pokoju dziennego, rozświetlonego teraz lampkami sufitowymi. Sebastian już stał pod telewizorem i włączał, jak się chwilę później dowiedziałem, Xboxa. Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Nie wiedziałem dlaczego, ale lubiłem to robić. Bo pomimo tego, że wyglądało jak wyciągnięte z katalogu wnętrz, to pozostawało tu coś, co dodawało mu życia. Wcześniej był to brudny kubek po kawie i sweter, teraz były to białe, puchate kapcie przy fotelu i szczotka do włosów na stoliku.

Sebastian wyciągnął dwa kinecty i podał mi jednego. Obejrzałem go, nie bardzo wiedząc jak go uruchomić. Najwidoczniej zauważył, bo podszedł do mnie i włączył, szybko instruując jak się go obsługuje.

– Tenis? – zapytał, włączając jakąś grę. I znowu nie zdążyłem nic odpowiedzieć, a on już wybrał za mnie. Trochę to irytujące, stwierdziłem, ale nic nie powiedziałem. – Machasz nim jak normalną rakieta – wytłumaczył szybko, po czym gra się zaczęła.

Na początku szło mi koszmarnie. Nie potrafiłem trafić nawet w piłkę, ale gdy przyszedł moment, że zacząłem wygrywać, humor automatycznie mi się poprawił. Zacząłem Sebastiana nawet głośno wyśmiewać, co on tłumaczył szczęściem początkującego. Ale nie był zły, raczej miał ze mnie niezły ubaw. Zresztą, kiedy to on go nie miał?

W końcu jednak dostarczono pizzę. Sebastian wyszedł do bramy, zostawiając mnie w domu samego. Nie skomentowałem jak nierozsądne to było. Zdążyłem się już przyzwycząić, że ten chłopak był dziwny i całkowicie nielogiczny. Już nawet nie próbowałem starać się go rozumieć, bo chyba się nie dało.

Wrócił z dwoma opakowaniami pizzy i butelkami coli pod pachą. Wysłał mnie jeszcze do kuchni po szklanki, a następnie razem poszliśmy na górę. Znow poczułem się tak jak w wakacje. Jakbym zaczął żyć życiem Sebastiana i wcale mi to nie przeszkadzało. Właściwie to mógłbym nie wychodzić z tego domu, stwierdziłem, gdy wszedłem do jego pokoju, a on skomentował coś złośliwie. Uśmiechnąłem się szeroko i odpowiedziałem zaczepnie. Lubilem to. Cholera, lubilem go.

I zacząłem się obawiać. Bo powoli Sebastian stawał się istotną częścią mojego życia. A przecież dobrze wiedziałem, że prócz Pawła i Arka nie powinno być w nim nikogo innego. Zresztą, Sebastian przecież się bawił, jak to powiedziała Natalia.

Nie powinienem siedzieć w jego pokoju, wpieprzać tej pizzy (nawiasem mówiąc, bardzo dobrej) i oglądać Kac Vegas. Ale jakoś nie potrafiłem wstać i wyjść. A niech cię szlag, Sebastian.

– O której wracają twoi rodzice? – zapytałem, gdy powoli kończyliśmy już jeść.

Spojrzał na mnie z pizzą w gębie i wzruszył ramionami.

– Pewnie rano – powiedział, nawet nie przeżuając tego co miał w ustach. – A co? – Mądre pytanie, odpowiedziałem sobie w myślach, marszcząc brwi i zapychając usta pizzą.

– To się zmywam – burknąłem, gdy już przełknąłem i wstałem. Ale wtedy Sebastian wychylił się w moją stronę i złapał mnie za nadgarstek, ciągnąc mocno w dół.

– Czeka! – powiedział, kiedy chcąc nie chcąc, zaskoczony jego ruchem, opadłem na podłogę. – Rodzice wrócą rano, nie teraz – dodał, uśmiechając się kątem ust zadowolony, na co aż się zapatrzyłem. Ten piegowaty potwór na pewno wiedział jak to na mnie działa. – Mamy jeszcze kilka godzin – powiedział i przybliżył się do mnie.

I co z tego, że obaj śmierdzieliśmy pizzą. Że pewnie mieliśmy jeszcze jej resztki w ustach. Że to nie było zbyt higieniczne. Liczył się impuls. I to właśnie przez niego przysunąłem się do Sebastiana i pocałowałem go mocno, nieco chaotycznie.

Przyciągnął mnie do siebie, odsuwając puste opakowanie pizzy, które nas dzieliło. Z laskami nigdy się tak nie całowałem, przemknęło mi przez myśli. Było to raczej takie drętwe mielenie językiem, a tu... O Boże... To było coś. Mocne, męskie i jeszcze ten zarost na brodzie Sebastiana, ocierający się co chwilę o mnie. Całowania z dziewczynami nie można było w ogóle porównać do pocałunków z Sebastianem.

Poczułem, jak wsuwa dłoń w moje włosy i ciągnie za nie lekko. Aż westchnąłem na to ciężiej, zaciskając dłonie na jego koszuli, by po chwili wsunąć jedną pod i pogłodzić go po twardym, napiętym brzuchu. Momentalnie zrobiło mi się goręcej, gdy potarłem palcami o twarde włoski na jego podbrzuszu. Mój potwór napierał na

gacie, a ja już wiedziałem, w jakim kierunku zmierza ten pocałunek. I niech będzie, stwierdziłem. Nawet mi się ten kierunek podoba, byleby tylko moja męska duma nie była zagrożona, ale jeżeli skończy się na tym co na działce, to chyba nie mam się czego obawiać.

Chociaż, gdybym się tak naprawdę głęboko zastanowił i odrzucił te wszystkie myśli, że to przecież nic fajnego mieć w sobie innego kutasa, to dochodziłem do wniosku, że czemu by nie. Ale to musiałem się naprawdę głęboko zastanowić i zapomnieć o wszystkich uprzedzeniach. Czyli było to na daną chwilę praktycznie niemożliwe.

Nie wiem jak i kiedy wylądowałem plecami na podłodze. Po prostu w jednej chwili całowałem go mocno, a w drugiej leżałem na panelach, przyciskany do nich gorącym ciałem Sebastiana. I, o cholera, wcale nie było na co narzekać. Nawet jeśli swojego zadowolenia nie mogłem zwalić na żaden alkohol czy inny środek wyskokowy.

Zsunął się ustami najpierw na moją zuchwę, a następnie na szyję. Nie wiem czy jęknąłem, czy to zdusiłem w sobie (mam jednak szczerą nadzieję, że nie jęczałem mu tam jak wyposzczona dziewczica podczas nocy poślubnej), ale wiem, że to było cholernie dobre. Że jego dłonie, które znalazły się pod moją koszulką też były przyjemne. Lekko szorstkie, ale duże i męskie. Gładziły mnie przez chwilę po klatce piersiowej, gdy nagle Sebastian odsunął się ode mnie i usiadł mi na biodrach, uśmiechając jak zadowolony lew. Tak, to określenie pasowało do niego najlepiej w tamtej chwili. Zdobywca się, kurna, znalazł, pomyślałem, ale nie mogłem powstrzymać uśmiechu, kiedy zaczął ściągać koszulkę.

Nie był może tak umięśniony jak faceci z okładek Men's Health'a, ale i tak miał przyjemnie twardą pierś. Aż wyciągnąłem rękę i przesunąłem nią po jego torsie,

zahaczając o sutki, a na podbrzuszu kończąc. Tam zostawiłem dłoń chwilę dłużej, bawiąc się ciemnymi włosami łonowymi, które znikwały pod materiałem spodni. Przygryzłem wargę i nie zastanawiając się nad tym co robię (bo gdybym chwilę o tym pomyślał, już by mnie w jego pokoju nie było) sięgnąłem do rozporka. Sebastian patrzył na to z góry i oddychał ciężko, a ja zauważyłem, że ma ten sam problem w gaciach co ja. Gdy pokonałem zamek, mimowolnie zsunąłem rękę na wypukłość w slipach, która wystawała przez rozpięty rozporek.

Kurwa, spora, pomyślałem, pocierając ją lekko i właściwie to nie wiedząc, co zrobić dalej. Sebastian najwidoczniej to zauważył (cholera, wyszedłem na cipę), bo nachylił się do mnie i znowu pocałował, po czym złapał mnie za koszulę i zaczął ją ciągnąć w górę. Uniosłem się nieco, aby mu pomóc i już po chwili obaj byliśmy jedynie w spodniach.

Sebastian wyprostował się, patrząc na mnie z góry. Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad czymś i milcząc. Już chciałem go zapytać, o co mu chodzi, gdy nagle zszedł do moich bioder i szybko ruszył do łazienki. Aż się podniosłem na łokciach, oglądając na niego, zdziwiony. Zrobiłem coś nie tak? Coś cholernie głupiego?

– Rozbierz się i poczekaj – powiedział, wchodząc do łazienki. Wmurowało mnie.

Usiadłem na panelach i chwilę wpatrywałem się w zamknięte drzwi. Kompletnie nie wiedziałem, co się właśnie stało. W jednej chwili lizaliśmy się na podłodze, już prawie nadzy, a w drugiej on leciał do łazienki.

Nie rozebrałem się. Że niby miałbym czekać na niego chętny i gotowy? Boże, myślałem, siedząc dalej na podłodze i denerwując się z minuty na minutę coraz bardziej. Podniecenie już prawie opadło, a ja zastanawiałem się co właśnie

wyprawiam. Pawłowi powiedziałem, że idę się uczyć matmy, a tymczasem liżę się z FACETEM. I to na dodatek z Sebastianem. Ja pierdolę...

W momencie, w którym byłem już gotowy zawinąć dupę i uciec jak najdalej, drzwi otworzyły się. Momentalnie podniosłem na nie spojrzenie. Sebastian uśmiechnął się do mnie zadowolony, z samym ręcznikiem na biodrach.

– Miałeś się rozebrać – upomniał. Już miałem powiedzieć coś w stylu „i czekać na ciebie z wypiętym tyłkiem?”, ale w tamtej chwili zabrakło mi języka w gębie, bo tylko wzruszyłem ramionami, nie wiedząc co robić dalej. Siedziałem więc jak sierota i wpatrywałem się w niego nieco ciekawsko. Ten ręcznik mógłby spaść, przemknęło mi przez myśli, gdy Sebastian ruszył do mnie i wyciągnął rękę. Spojrzałem na nią nieco podejrzliwie. Naprawdę odjęło mi wtedy mowę, bo jedynie złapałem go za dłoń, a on mnie pociągnął, pomagając wstać. Trochę się tego nie spodziewałem, bo się zachwiałem, ale podtrzymał mnie, uśmiechając się kątem ust.

– Uśmiechasz się jak Heath Ledger – powiedziałem i naprawdę zacząłem żałować, że jednak odzyskałem władzę w języku.

Uniósł brwi, patrząc na mnie z naprawdę bliska. Znów zrobiło mi się gorąco, a gdy pochylił się do mnie, miałem wrażenie, że serce wyskoczy mi przez gardło. Pocałował mnie delikatnie, zupełnie inaczej niż jeszcze kilka chwil temu. Jego ręce przesunęły się leniwie po moich nagich lędźwiach, a ja znów zaczynałem odczuwać coraz większy brak miejsca w gaciach. Nikt tak na mnie nie działał jak ten frajer, Sebastian.

Oddałem mocniej pocałunek, bo takie delikatne mielenie językiem mnie nie zadowalało. O wiele bardziej podobały mi się te mocne, męskie pocałunki sprzed kilkunastu minut. Odpowiedział. Złapał mnie mocniej i znów poczułem jego twarde zarost ocierający się o moje policzki i wargi. Wsunąłem dłonie w jego nieco

przydługie, czarne włosy i zacisnąłem je na nich. Oddychałem ciężko przez nos, przybliżając swoje biodra do jego. Też był podniecony. Przez ręcznik wyczułem sporych rozmiarów erekcję.

Nie zastanawiałem się już co robię. Czerwona lampka nie włączyła mi się też w momencie, kiedy popchnął mnie na łóżko, moje spodnie i jego ręcznik gdzieś zniknęły, a my, tak jak nas Pan Bóg stworzył, płataliśmy się w kołdrze. Raz siedziałem na jego biodrach, by już po chwili zostać z nich zrzuty i przyciśnięty do materaca z mocnym pocałunkiem Sebastiana na ustach.

Jęczałem? Wzdychałem? Sapałem? Miałem nadzieję, że nie, ale nie wiedziałem, co takiego wydobywało się z mojego gardła, gdy zaciskał dłoń na moim penisie. I gdy już myślałem, że nie pójdziemy ani o krok dalej niż poza pieszczony swoich kutasów, Sebastian nagle zapytał cichym, ale niskim i nieco ochrypłym głosem:

– Chcesz we mnie wejść?

Spojrzałem na niego z dołu. Leżał na mnie i powoli całował mnie po szyi. Nie wiedziałem co odpowiedzieć. Chciałem? Cholera, jeszcze kilka miesięcy temu wydawałoby mi się to jedną z najobrzydliwszych rzeczy, a kiedy tak leżałem i myślałem, że mógłbym... Kurwa, poczułem jeszcze większe podniecenie.

Kiwnąłem głową, bo nie wiedziałem, czy gdybym spróbował odpowiedzieć, mój głos by się załamał. Sebastian nachylił się nade mną, uśmiechnięty i pocałował mocno, po czym sięgnął ręką do stolika przy łóżku.

Zajął się wszystkim. I dobrze, bo gdyby kazał mi zrobić sobie coś w stylu palcówki, to chyba naprawdę bym uciekł. Z twardym kutasem co prawda, ale raczej nie bardzo bym się tym przejął.

– Często to robisz? – zapytałem, kiedy sprawnie nasunął mi na penisa prezerwatywę. Czuję się nieco zażenowany, więc stwierdziłem, że rozmowa będzie

dobrym wyjściem z sytuacji.

– Zależy – odpowiedział, ale już nie zdążyłem dopytać, bo zaczął mnie powoli masturbować. Sapnąłem coś pod nosem z przyjemnością, wypychając biodra w stronę jego dłoni. A później to już było tylko lepiej.

Zamieniliśmy się miejscami. Klęczał przede mną, opierając głowę na dłoniach. Spojrzałem na wypięte pośladki i nie myśląc wiele, przesunąłem po nich dłonią. A jednak tutaj też były piegi, pomyślałem, po czym zerknąłem jeszcze na plecy.

– Cały jesteś w piegach – zaśmiałem się. Posłał mi zdziwione spojrzenie, ale już nie odpowiedział. Poruszył się jedynie nerwowo, dając mi niewerbalny znak, że mam zaczynać.

Wsunąłem się w niego powoli i gdy otoczyła mnie przyjemna ciasnota, myślałem, że dojdę. Nie mam pojęcia jak się powstrzymałem przed falstartem, chyba pomyślałem o czymś naprawdę obrzydliwym, ale się udało.

Bąłem się w nim poruszyć. Trwałem więc długą chwilę w bezruchu, wpatrując się w spinające, szerokie plecy pokryte piegami.

– Możesz – stęknął Sebastian.

Nie trwało to raczej długo. Byłem zbyt podniecony, by móc wytrzymać dłużej niż kilka minut, a do tego uczucie bycia w nim było fenomenalne. Nie mógłbym porównać seksu z tamtą laską do seksu z Sebastianem.

Doszedłem, opadając na jego plecy. Skończył chyba chwilę po mnie, masturbując się szybko. Oddychaliśmy ciężko, a ja przez chwilę nawet miałem mroczyki przed oczami. To był najlepszy seks w moim życiu, pomyślałem, kiedy z rozpędu zacząłem całować jego ramiona, a on zamruczał coś zadowolony.

Już po chwili odwrócił się na plecy, przyciągając mnie do pocałunku i w międzyczasie zdejmując ze mnie prezerwatywę. Całkowicie o niej zapomniałem, bo

jedyne na co miałem ochotę, to sen. I ciepłe, piegowate ciało Sebastiana tuż obok.

Wychylił się po chwili z zawiązaną prezerwatywą i wrzucił ją do małego, blaszanego śmietniczka biurowego, po czym powrócił do mnie i znowu przytulił. Zamruczałem zadowolony, wtulając polik w jego bok.

– Masz piegi nawet na tyłku – wymruczałem, gdy przesuwiał dłonią w moich włosach. Zaśmiał się cicho, najwidoczniej też będąc zmęczony.

– Chyba ci to nie przeszkadza. – To nie było pytanie. Parsknął jeszcze śmiechem, po czym przyciągnął mnie do mocnego pocałunku. Oddałem go z zaangażowaniem, stwierdzając, że właściwie to lubię się z nim całować. I pieprzyć też. Było bardzo przyjemnie.

– To jak, często uprawiasz seks? – zapytałem, powracając do swojej poprzedniej pozycji i popatrując na niego ciekawsko z dołu. – Z facetami – sprostowałem, choć to nie było konieczne. Jakoś nie widziałem Sebastiana z dziewczyną, nawet jeśli kompletnie nie przypominał typowego pedała.

– Ostatnio nie często – powiedział i uśmiechnął się szeroko. – Bo skupiłem się na zaciągnięciu do łóżka jednego chłopaka, który zwyzywał mnie kiedyś za bycie gejem.

Prychnąłem, przewracając oczami.

– To dziwne, że nie dałeś sobie z nim spokoju – burknąłem, ale nie odsunąłem się od niego.

– Nie dałem, bo cholernie mi się on podoba – odpowiedział i zaśmiał się, a mnie zrobiło się goręcej, ale nie było to gorąco związane z podnieceniem. Przytuliłem się jedynie do niego bardziej i nie odpowiedziałem, tylko przymknąłem oczy z nadzieją, że jutra nie będzie. Że będę sobie tak leżeć z Sebastianem jeszcze bardzo długo.

Zapomniałem też o jego rodzicach, którzy przecież mieli wrócić nad ranem. Zasnąłem, z policzkiem przyciśniętym do jego boku i nie obchodziło mnie absolutnie nic. Nawet zapalone światło w pokoju, włączony telewizor i głośna ramówka Polsatu.

Rozdział 14. Niczym Harvey z Batmana

Nie wiem o której się obudziłem, ale z pewnością na dworze było już bardzo jasno. Uchyliłem lekko powieki, czując, że jest mi cholernie gorąco. Zaspanym wzrokiem błądziłem dookoła, dłużej zatrzymując nieprzytomne jeszcze spojrzenie na włączonym telewizorze. Później zorientowałem się również, że pomimo promieni słonecznych wpadających do pokoju przez duże okna, wciąż świeciła się lampa pod sufitem.

I już wiedziałem gdzie jestem. Aż przełknąłem nerwowo ślinę, bojąc się poruszyć. Uniosłem tylko głowę i spojrzałem, najpierw nieco niespokojnie, na twarz Sebastiana. Gdy zorientowałem się, że śpi w najlepsze, podniosłem się na jednym łokciu, na tyle, na ile pozwalało mi ramię chłopaka owinięte dookoła mojego pasa. Nie myślałem w tamtej chwili o tym, że za ścianą mogą być jego rodzice. Że (cholera!) na pewno tam są, a ja przytulałem ich syna. Przyglądałem się mu, nie mogąc powstrzymać lekkiego uśmiechu.

Sebastian na pierwszy rzut oka był przystojny. Naprawdę. Dopiero później, gdy już się oswoiło z jego urodą, dostrzegało się też jego mankamenty. Cholernie seksowne, jak dla mnie, mankamenty. Na przykład wystający pieprzyk koło ucha z tunelem, lekko przekrzywiony nos, jedną brew cieńszą od drugiej, czy nawet niezwykle wąską, w porównaniu do dolnej, górną wargę. Ale i tak był przystojniakiem z nietypową urodą.

Najbardziej podobały mi się jego piegi. Nie wiem, czy to jakiś mój nowy fetysz, ale gdy tylko przypomniałem sobie wypięty, piegowaty (i twardy) tyłek, to zrobiło mi się nieco goręcej. Zerknąłem na obojczyki i aż się uśmiechnąłem. Tu też były piegi.

Nie wiem co mną pokierowało, a chwilę później nawet stwierdziłem, że nie chcę tego wiedzieć, ale podniosłem się nieco i najpierw pocałowałem wystający obojczyk, a następnie przesunąłem po nim językiem, schodząc aż na szyję.

Sebastian zamruczał, jakby z zadowoleniem, na co ja drgnąłem i pewnie bym się odsunął jak najdalej, gdyby nie to, że przycisnął mnie do siebie ramieniem. Uchylił powieki i uśmiechnął się lekko.

– Nie spałeś – warknąłem, powracając szybko do pozycji w której zasypiałem. Pewnie byłem czerwony na twarzy, więc wołałem, żeby tego nie widział. Kurwa, ale się zbłąźniłem, myślałem nerwowo.

– Nie – przyznał ze śmiechem, wsuwając dłoń w moje włosy. – Obudziłem się chwilę przed tobą, ale byłem ciekawy, co zrobisz. – Gnida jedna, skomentowałem w myślach.

– Twoi rodzice już są? – zapytałem trochę dla zmiany tematu, a trochę też dla zorientowania się w sytuacji. Wołałem wiedzieć wcześniej, czy będę musiał jak ninja przemknąć przez korytarz, schody i ogród, aż do bramy. Ale z dwojga złego, wołałem już wcielić się w tego ninję i nawet po ścianach zacząć łązić, bylebym tylko nie musiał stanąć twarzą w twarz z mamą Sebastiana. Chociaż... z ojcem też jakoś nie uśmiechało mi się spotkać.

– Pewnie są – odpowiedział. Drgnąłem. Spojrzałem na telewizor, w dolnym prawym rogu wyświetlana była godzina. Po dziesiątej... Skoro wrócili nad ranem – zacząłem kalkulować – to oznacza, że pewnie jeszcze śpią.

– To ja idę – powiedziałem szybko i już się podnosiłem, gdy Sebastian przyciągnął mnie mocno do siebie, dzięki czemu wylądowałem nosem w jego piersi. Nie, żeby to przyjemnie nie było. Bo ładnie pachniał, cholera.

– Gdzie lecisz? – burknął, nieco zaspany. – Śpij lepiej.

Zamknąłem oczy nie mając siły z nim walczyć. Dobra, nawet nie chcąc z nim walczyć, bo całkiem miło było, kiedy on tak mnie obejmował, głupie reklamy Vanisha przygrywały w tle, a lampa pod sufitem paliła się, podczas gdy słońce przebijało przez okna.

Zasnąłem.

Nie wiem jak długo spałem. Obudziłem się i przeciągnąłem, ale po chwili stwierdziłem, że czegoś mi brakuje. Dokładniej: ciepłego ciała pode mną o zapachu męskiego żelu do kąpieli. Podniosłem się na łokciach, a moje zaspane spojrzenie zatrzymało się na Sebastianie, który zapinał spodnie. Miał mokre, przyklepane włosy, ale i tak wyglądał całkiem pociągająco, stwierdziłem, kiedy bez skrepowania oglądałem jego sylwetkę.

Gdy sięgał po koszulkę, zatrzymał na mnie wzrok. Uśmiechnął się lekko.

– Cześć – przywitał się. – Jak chcesz, możesz wziąć prysznic, a później zjemy na śniadanie i... – Nie dokończył. Niemal wyskoczyłem z łóżka i zacząłem się chaotycznie ubierać.

Boże, jak mogłem zapomnieć?! Jak, do cholery, mogłem pójść dalej spać ze świadomością, że jeżeli to zrobię, to na pewno spotkam jego rodziców?

Miałem ochotę wyskoczyć przez okno. Nawet na nie spojrziałem i zacząłem rozważać opcję zsunęcia się po rynnie, a później przejścia przez płot.

– Twoi rodzice są na dole? – zapytałem. Sebastian stał i obserwował mnie z rozbawieniem. No kurwa, cholernie śmieszne! Oczywiście, każdy przecież po przespaniu się z kimś, marzy o spotkaniu jego rodziców.

A niech cię, piegowata łajzo, szlag weźmie.

– Są – odparł i chyba nie zamierzał mi pomagać w cichym wyjściu z jego domu.

– Masz jakieś tylne drzwi? Taras? – Prawdopodobnie zabrzmiało to jak słowa prawdziwego desperata. I chyba nim byłem.

– Mam – odpowiedział i oparł się o biurko. Pewnie uznał, że niezła zabawa będzie, więc zajął dogodne miejsce. Zmarszczyłem brwi, spoglądając na niego groźnie. Oczywiście, o ile można być groźnym z włosami wyglądającymi jak siano, poszewką poduszki odcisniętą na policzku i w gaciach. Pewnie wyglądałem jak prawdziwy handlarz narkotykami.

– To super, zaprowadzisz mnie i...

– W jadalni i kuchni. W jadalni pewnie siedzi tata i czyta wczorajszą gazetę, a w kuchni mama. Gdzie wolisz? – zapytał i uśmiechnął się niby niewinnie. Miał świetną zabawę.

– Nienawidzę cię – warknąłem i schyliłem się po spodnie. – Po prostu wyjdę, zamkniesz za mną drzwi i o wszystkim zapominaamy, okej? – burczałem, zapinając rozporek.

– Chciałbyś, żebym zapomniał o wczorajszym? – parsknął. – Nie ma mowy – dodał i uśmiechnął się, ale już nie złośliwie. Nie wiem co oznaczał ten uśmiech, ale był... ciekawy. Żeby nie wpatrywać się w niego jak ostatni idiota, schyliłem się po koszulkę i założyłem ją.

– Nie o tym masz zapomnieć – mruknąłem i przewróciłem oczami. – Dla twoich rodziców nigdy mnie tu nie było... okej?

Sebastian wzruszył ramionami.

– Jak chcesz – powiedział. – Ale nie wiem po co się tak spinasz. Moi bracia przyprowadzali tu laski i jakoś żyli – parsknął.

Zmarszczyłem brwi, podchodząc do niego. Sięgnąłem po plecak, który leżał na fotelu i przewiesiłem go sobie przez ramię.

– Ale ja nie jestem laską, jakbyś nie zauważył – prychnąłem.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że wcale nie chciałem stąd wychodzić. Mógłbym już do końca życia grać na sebastianowej perkusji, wymachiwać kinectem do X-boxa, wpieprzać meksykańską pizzę i oczywiście kochać się z nim do upadłego. Co więcej, przeżyłbym już nawet tę durną matematykę, byleby tylko nie wracać do domu.

Bo tam pewnie czekał na mnie niezbyt zadowolony Paweł. A ja nie wiedziałem jak mu się wytłumaczyć. Poszedłem do kolegi na korepetycje, a wracam rano. Jak to wyglądało?

– A to jakaś różnica? – zapytał Sebastian.

– Spora? – Naprawdę, nawet jeżeli chciałem, to nie potrafiłem go zrozumieć. – No... po prostu to nie jest normalne, że my wiesz... razem... – „Kochaliśmy się”, czy nawet nieco gorsza wersja „pieprzyliśmy”, nie chciała mi przejść przez gardło. Rany, naprawdę to zrobiłem z facetem.

– Seks jest seksem, nie? – pytał dalej. Naprawdę, nie lubiłem jak nasze rozmowy schodziły na te tematy. Mieliśmy zupełnie dwie różne wizje. Sebastian żył sobie w tym tęczowym, tolerancyjnym świecie. Był przystojny, miał zajebistych rodziców, a na dodatek był bogaty. No i może przez to trochę rozpieszczony, bo już zdążyłem zauważyć, że zachowywał się tak, jakby wszystko do niego należało. Aż tak mi to jednak nie przeszkadzało.

Gdybym miał jakiś dystans do siebie to pewnie stwierdziłbym nawet, że podobało mi się bycie adorowanym przez niego. To, że obrał sobie mnie za cel i chciał mnie mieć. Ale w tamtym momencie patrzyłem na to wszystko tylko w sensie kolegowania się i eksperymentowania. Nie było żadnych celów. Nikt mnie nie musiał zdobywać. To ja robiłem co chciałem.

Szkoda, że prawda była nieco inna. Tu Sebastian pociągał za sznurki.

– Dobra, zapomnij – machnąłem ręką. – Po prostu nie chcę, żeby każdy patrzył na mnie jak na geja – dodałem, chociaż nie mam pojęcia dlaczego.

– A kto tak patrzy? – ciągnął dalej.

– Nikt – prychnąłem poirytowany. – Odprowadzasz mnie do tych przeklętych drzwi, czy masz zamiar pieprzyć te gówna jeszcze dłużej? – Zawsze jak nie posiadałem odpowiedniego kontrargumentu, zaczynałem się wkurwiać. To, że nie wiedziałem co powiedzieć zdarzało mi się tylko przy Sebastianie. I właśnie dlatego się denerwowałem. Miałem mu ochotę przypieprzyć, bo brakło mi słów. Może nieco prymitywne, ale w takich chwilach nie zastanawiałem się nad tym.

– Powiedziałeś w końcu Pawłowi? – zapytał. – Bo chyba jesteście blisko, co?

Zacisnąłem usta i odetchnąłem ciężko, licząc w myślach do dziesięciu.

– Nie – warknąłem. – I nie zamierzam.

– Dlaczego? – No jak Boga kocham! Nic, tylko mu zapchać ryj.

– Żeby się nie ośmieszyć? – prychnąłem. Sebastian w odpowiedzi tylko kiwnął głową i odepchnął się biodrem od biurka. Ruszył do drzwi.

– Chodź, odprowadzę cię – powiedział i wyszedł. Obraził się, przemknęło mi przez myśl, gdy pożegnał mnie zwykłym, wypranym z emocji: „cześć”.

Nastawiłem się na burzę. Właściwie, to byłem już niemal przekonany, że jak wejdem, to Paweł albo zasypie mnie wyzwiskami, albo dostanę w prezencie ogromnego siniaka na twarzy. I w sumie wcale bym mu się nie dziwił, sam miałem ochotę sobie przywalić. No cholera! Mówiłem mu, że idę się uczyć matmy, a wracam

rano. I jak ja miałem się z tego wytłumaczyć? Że niby sobie popiłem z kumplem? Za coś takiego to należałoby mi się dziesięć razy w twarz, bo przecież pić miałem z Pawłem i Arkiem. Mieliśmy razem gdzieś wyjść, jak za starych, dobrych czasów. Pogadać sobie o NBA, głównie o Chicago Bulls i powkurwiać się trochę na Krzycha, bo pieniądze z naszych małych wypadów dostarcza nam później niż zwykle...

Znów się od nich oddalałem. Zaczynałem mieć przed nimi masę tajemnic i z wszystkimi związany był Sebastian. Zaczynało mnie to powoli przygniatać, w końcu nigdy nie musiałem niczego przed nimi ukrywać. No, chyba że moje zbyt długie zapatrywanie się na penisy i męskie tyłki przy przeglądaniu pornoli. Ale przecież nie powiedziałbym im czegoś takiego, wiedząc, że normalny facet jara się kobiecym krągłym zadkiem i cyckami. A w szczególności, że nie raz, nie dwa, wyśmiewali się przy mnie z kogoś kto albo był pedałem, albo jak pedał wyglądał. Przyznanie się do tego na głos brzmiało dla mnie jak samobójstwo i coś bardzo niemęskiego.

A później pojawił się Sebastian i swoją osobą spierdolił wszystko. Tak, kurwa, jestem pedałem – zacząłem o sobie myśleć i co najdziwniejsze, wcale mnie te myśli aż tak nie obrzydzały. Jednak mimo wszystko, wolałbym zostawić to pomiędzy mną a Sebastianem. Paweł i Arek nie mogli się dowiedzieć. I to postawiłem sobie za punkt honoru. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że właśnie wracam z domu cholernie przystojnego chłopaka, którego tyłek wczoraj miałem. Aż się uśmiechnąłem do siebie, na chwilę zapominając o czekającej mnie w mieszkaniu kłótni.

Wszedłem do domu i od razu skierowałem się do pokoju, żeby zostawić tam plecak i wziąć czyste rzeczy. Otworzyłem szeroko, dosyć głośno drzwi, pewny, że nie muszę zachowywać się cicho. W końcu, cholera, była piętnasta. Prawie szesnasta!

Otworzyłem i zamarłem. Cicho odłożyłem plecak, złapałem jakieś galoty do kolan i wyciągniętą koszulkę i wyszedłem prawie że na palcach. Gdybym mógł, to

zrobiłbym to na rzesach, byleby się tylko nie obudził.

Musieli wczoraj zaszaleć, skoro spał do tej godziny, a i nawet nie wyglądał zbyt reprezentacyjnie. Walnął się na łóżko w rzeczach i, co zauważyłem po chwili, nawet w butach, brudząc błotem pościel. Powinienem mu ściągnąć te trampki, jak na dobrego brata przystało. Tylko, że to działa w dwie strony, pomyślałem, gdy zamykałem za sobą drzwi z zadowolonym uśmiechem. On by mi nie ściągnął. On by mi jeszcze zdjęć narobił, w momencie w którym byłbym najbardziej pijany.

Zadowolony, bo na burzę jednak się nie zapowiadało, wszedłem do kuchni i mój dobry humor momentalnie zwiął gdzieś w krzaki. Spojrzałem niechętnie na ojca, który trzymał w łapsku piwo. Jakiegoś VIPa czy inne tanie gównno za dwa złote.

– Gdzie byłeś? – zapytał i wlał sobie do gęby siki. Ale jego wątroba nie takie rzeczy przeżywała, to tanie piwo i tak było pewnie dla niej rarytasem.

Zmierzyłem go zniechęconym spojrzeniem i gdyby nie żołądek wbijający mi się w kręgosłup z głodu, pewnie bym wyszedł. Minałem go, położyłem wyciągnięte z szafy ubrania i podszedłem do lodówki, w której (o cholera, co za niespodzianka!), jak zwykle zastały mnie pustki. Mama nigdy jakoś przesadnie nie dbała o jej zawartość, ale od czasu gdy umarła, lodówka miała się jeszcze gorzej. Każdy kupował to, co aktualnie potrzebował, nikt się nie martwił zapełnieniem jej chociażby podstawowymi produktami. Co więcej, nikt się nie przejmował wyrzucaniem mocno przeterminowanych rzeczy. Dla przykładu ser, który wyciągnąłem, wydawałoby się, że już powoli zaczynał chodzić. Nic, tylko zostawić go tam i poczekać, aż sam spierdoli.

Obrzydzone wrzuciłem go do kosza na śmieci, po czym sięgnąłem po mleko. Powąchałem ostrożnie. Wydawało się dobre.

– Ojca w dupie masz, ta? – zaczął gadać. Nie zwróciłem na niego uwagi, tylko

przystawiłem gwint butelki do ust i wziąłem kilka dużych łyków. – Te – wychylił się i dźgnął mnie puszką w plecy – u matki na grobie byłeś, gówniarzu?

– Nie dotykaj mnie – wysyczałem, patrząc na niego tak, jakbym chciał go zabić. I właściwie to chciałem.

– Goguś, kurwa. – Zaśmiał się głośno swoim ochrypłym od przepicia głosem. Miałem ochotę wyjść, już nawet chciałem odstawić mleko do lodówki i wrócić do pokoju, gdy on znowu się odezwał. – Do matki byś poszedł, niewdzięczniku zakichany. Jak matka żyła, to daj było, jak już jej nie ma, to w dupie ją masz. To przez ciebie umarła, gówniarzu – bełkotał. – Gdybyś choć odrobinę zaradniejszy był, pasozycie ty.

Był pijany, stwierdziłem, kiedy patrzyłem na niego i walczyłem z ogromną chęcią przywalenia mu w ten czerwony od nadmiaru alkoholu ryj. Jednak w zamian obicia mu twarzy, wychyliłem się i wyrwałem mu z rąk puszkę, którą odwróciłem do góry nogami nad zlewem i zacząłem wylewać zawartość.

Spodziewałem się krzyku. Przekleństw. Może nawet grózb, bo byłem pewny, że ręki to już na mnie nie podniesie. Co jak co, ale zdawał sobie sprawę, że jestem silniejszy od niego, bo już mu kiedyś ostro przywaliłem, jak się do matki rzucał. Tym razem jednak chyba za dużo wypił. Podniósł się z furią, łapiąc za pusty wazon, który stał na stole. Wszystko działo się szybko, czego w życiu nie spodziewałbym się po kompletnie pijanym ojcu. Gdy był pijany, jego ruchy były spowolnione.

Jednak tym razem było inaczej, w jednej chwili jeszcze siedział, a w drugiej już zamachiwał się na mnie wazonem. Zdażyłem jeszcze zgnieść puszkę, ostatecznie pozbywając się całego piwa nim poczułem mocne uderzenie w bok twarzy i kawałki szkła wbijające mi się w skórę. Miałem wrażenie, że są wszędzie. Zatoczyłem się i wpadłem na lodówkę, zrzucając z niej porcelanowe, zakurzone figurki. Z mroczkami

przed oczami zsunąłem się po niej, czując, jak coś ciepłego spływa mi po policzku i szyi.

– Ty skurwielu! Do ojca? Do ojca? – wrzeszczał i chyba pochylił się nade mną, bo po chwili poczułem uderzenie z pięści w twarz. Aż odrzuciłem głowę na bok, nie będąc w stanie zareagować i się przed tym obronić.

Już po chwili, jakby z daleka, usłyszałem wściekle warknięcie. Paweł, przemknęło mi gdzieś przez myśl. Nachodząca mi na oczy ciemność nie chciała ustąpić, a na dodatek zaczęło mi się mocno kręcić w głowie. Oddychałem ciężko, mętym wzrokiem wpatrując się w scenę, jaka rozgrywała się naprzeciwko.

Paweł chyba uderzył ojca, bo usłyszałem głośne jęknięcie. Zamrugalem, chcąc odgonić zamazany obraz, ale nic mi to nie pomogło.

– Wypierdalaj! Wypierdalaj, bo cię zabiję! – przebiło się przez mój otumaniony umysł. Nie wiem ile siedziałem pod tą lodówką, wpatrując się przed siebie, na dwie niewyraźne postacie. Nie mam pojęcia, kiedy Paweł do mnie podszedł, zaczął coś mówić. Zadawał jakieś pytania. Machał mi dłonią przed oczami.

A później usłyszałem jego ściśnięty, nerwowy głos podający nasz adres. I chyba zasnąłem. Albo zemdlałem, ale najważniejsze, że nie czułem łupiącego bólu czaszki i bardzo nieprzyjemnie piekącej wargi i policzka.

Znowu wstrząs mózgu? No to ja się nie dziwię, że mam takie problemy z matematyką.

– O kurwa. – Takie są pierwsze słowa Kacpra Adamczyka, który budzi się po dwóch dniach z pięcioma szwami na policzku i klejoną chirurgicznie wargą.

– Jak się czujesz? – Nade mną pojawiła się głowa Pawła. Zmarszczyłem brwi, nie bardzo wiedząc co się dzieje. Musiałem pomyśleć przez chwilę i przypomnieć sobie, co wydarzyło się, gdy straciłem przytomność.

– Chujowo – burknąłem i momentalnie zdałem sobie sprawę, że nie powinienem tak szeroko otwierać ust podczas mówienia. Aż skrzywiłem się, gdy poczułem ból w dolnej wardze i nieprzyjemne ściąganie na policzku. Uniosłem rękę, żeby wymacać, co jest tego powodem.

– Miałeś cholerne szczęście, idioto – powiedział Paweł, siadając na krześle obok. – Nie dotykaj, debilu! – warknął i odciągnął dosyć brutalnie moją dłoń, która już miała sięgnąć do rany. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że tam się znajduje. Nie wiedziałem też, jak tragicznie wyglądałem i że połowa mojej facjaty była opuchnięta i sinofioletowa.

– Takie miłe słowa z samego rana – westchnąłem, opuszczając rękę.

– Jest popołudnie – sprostował.

– Co mam na twarzy? I dlaczego tak cholernie boli? – zapytałem, patrząc na niego. Miał cienie pod oczami i ogólnie nie prezentował się jak okaz zdrowia i urody.

– I czemu przypominasz gównu?

– Masz pięć szwów na policzku i klejoną wargę – mruknął. Aż otworzyłem szerzej oczy. Że, kurwa, co? – Mogłeś stracić wzrok, jeżeli szkło wbiłoby ci się w oko, a było blisko – westchnął ciężko, przecierając zmęczoną twarz. – Chyba bym go wtedy zabił – mruknął pod nosem, nie patrząc już na mnie.

Zerknąłem na biały, szpitalny sufit, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że nie jesteśmy sami. Obok mnie jakiś chłopak w piżamie rozmawiał przez telefon, a przy oknie siedział jakiś gościu w średnim wieku. Szybko zorientowałem się również, że to nie jedyni moi współlokatorzy. Na sali znajdowało się sześć łóżek, wszystkie

wskazywały na to, że mają właścicieli.

No tak, przecież jesteśmy w Polsce. Że niby miałyby tu być pusto? W kupie ciepłej, ponoć.

Minął jeden dzień, a ja miałem wszystkich tu serdecznie dosyć. Jeszcze tylko jeden, pocieszałem się, popatrując na chłopaka, który nie mówił, a wydzierał się do telefonu. No tak, przecież druga osoba jest tak daleko, że aby usłyszała, trzeba drzeć ryja. Czasem, kiedy tak krzyczał na całą salę, nachodziła mnie szczerza ochota, aby wyrwać mu komórkę i wcisnąć do gęby. Naprawdę, nie mam pojęcia jak ja się przed tym powstrzymałem.

Dodatkowo wiedziałem już, jak obrzydliwie wyglądam. Miałem podbite oko, siną mordę i rozwaloną wargę. Przynajmniej będę mógł przybić piątkę Sebastianowi, bo zapowiadało się na to, że też będę mieć bliznę na ustach.

Przypominałem cały wór nieszczęść albo pobite świńskie mięso, jak skomplementował mnie Arek, kiedy przyszedł zobaczyć co mi się stało. Na przyjaciela zawsze można przecież liczyć. Na dokładkę dodał jeszcze, że będę mieć cholernie brzydką szramę na policzku, a jak będzie mi się babrać, to będzie jeszcze gorzej i ostatecznie mogę przypominać Harveya z Batmana.

Przyjaciół, kurwa, się znalazł.

– Cholernie się o ciebie bał – powiedział w pewnym momencie Arek, wbijając we mnie ciężkie do odgadnięcia spojrzenie. Przesunął ręką po swojej kilkumilimetrowej szczecinie na głowie i westchnął ciężko. – Jak cię szyli, to musiałem go siłą zatrzymać w szpitalu, bo by idiota wrócił i zajeł waszego ojca –

mruknął i skrzywił się. – Nie, żeby nie zasługiwał – dodał zaraz – ale wiadomo, Paweł miałby wtedy kłopoty. A gdybyś serio stracił wzrok, to ja nie wiem, co by zrobił.

Patrzyłem na niego ze zdziwieniem. Niby wiedziałem, że brat byłby do tego zdolny, bo przecież, cholera, sam bym miał ochotę zabić ojca, gdyby coś zrobił Pawłowi.

Uśmiechnąłem się i od razu tego pożałowałem. Skrzywiłem się, gdy warga odezwała się nieprzyjemnym uczuciem rozciągania, które po chwili zamieniło się w piekący ból. Kurwa, jak tak dalej pójdzie, to nie będę mógł w ogóle otwierać ust.

– Dobra, spadam, brzydalu – powiedział i wstając, poczochnął mnie jeszcze po głowie, jak psa.

Niby było już lepiej. Niby już mniej przypominałem Harveya z Batmana, ale ciągle wyglądałem jak gówno. Siniak zmienił kolor z sinofioletowego na żółto–zielono–brązowawy, jeszcze bardziej upodabniając mnie do łajna. Ale przynajmniej zeszała mi obrzydliwa czerwień z białka oka i Arek nie miał już tylu powodów do nabijania się.

Szwy musiałem ponosić jeszcze pięć dni, przez ten czas nie miałem nawet ochoty ruszać się z domu. Po co straszyć ludzi na ulicy? Dostałem zwolnienie ze szkoły, a sprawdzian z matematyki poszedł się kochać w krzaki. Ja to miałem szczęście, cholera. Pierwszy raz coś tam umiałem, pierwszy raz mogłem dostać naprawdę wysoką ocenę, a tu szwy na ryju i ogromny siniak.

Ojciec po tym wszystkim praktycznie w ogóle nie pojawiał się w domu. I chyba

dobrze dla niego, bo naprawdę dawno nie widziałem tak wkurzonego Pawła. Denerwował się już wtedy, gdy tylko temat schodził na moją szramę i na ojca. Byłem przekonany, że ich spotkanie nie zakończyłoby się dobrze.

Ja do tego podchodziłem trochę inaczej. Oczywiście, nie byłem zadowolony z tego powodu, że ten pijak mnie okaleczył i że teraz będę popierdalał z blizną na pół policzka tylko dlatego, bo wylałem mu piwo do zlewu. Ale chyba potrafiłbym się opanować w jego towarzystwie. Może nawet bym go zignorował.

Przez to wszystko zaczęliśmy poważnie myśleć o wynajęciu sobie jakiegoś mieszkania. Nie było sensu dalej utrzymywać tego pasożyta, bo i tak teraz to my opłacaliśmy rachunki. Jak jeszcze żyła mama było inaczej.

Spoglądałem w odbicie w lustrze i nakładałem sobie maść na opuchnięty policzek, gdy telefon, który miałem w kieszeni, zawibrował. Nie sięgnąłem od razu po niego. Najpierw opłukałem ręce z kremu i wytarłem je w ręcznik zawieszony przy poźółklej, popękanej umywalce. Dopiero wtedy wyciągnąłem komórkę i popatrzyłem na wyświetlacz.

Skrzywiłem się, jak tylko przeczytałem „Sebastian”. Wysyłał mi już kilka smsów, na które nie odpowiedziałem. Na razie nie chciałem mieć z nim nic wspólnego, bo, do cholery jasnej, jak ja wyglądałem, a jak wyglądał on. Wolałem nawet się nad tym nie zastanawiać, co by pomyślał, gdyby mnie takiego zobaczył. Frankenstein, cholera.

„Żyjesz?” – napisał. Nie kurwa, odpowiedziałem sobie w myślach i schowałem telefon do kieszeni, po czym wyszedłem z łazienki.

Jak spędzasz całe dnie w domu, to godziny zlewają ci się w jedno. Ranek, popołudnie, wieczór, wszystko takie samo. Kręciłem się po pokoju, trochę pograłem w jakieś gry załatwione przez Pawła, pooglądałem telewizję, nawet książkę poczytałem, ale mimo wszystko nudziłem się jak jasna cholera. Miałem ochotę wyjść z mieszkania, zabrać piłkę i wrócić dopiero następnego dnia.

Paweł wychodził rano, wracał wieczorem, więc nawet nie miałem do kogo gęby otworzyć. Ojciec nam się na oczy nie pokazywał, ale to dobrze. Nie marzyło mi się jego towarzystwo.

Arek też pracował. I jeszcze do tej swojej dziewczyny latał, także nie miał zbyt wiele czasu. Zostałem sam z komputerem, telewizorem i książkami. Ach i matematyką. Tak, może to dziwne, ale kilka razy zaglądałem do podręcznika, jednak tak szybko jak go otwierałem, tak szybko go też zamykałem.

Jakie więc było moje zdziwienie, gdy dwa dni przed ściągnięciem szwów usłyszałem, o godzinie piętnastej, dzwonek do drzwi. Listonosz to na pewno nie był, myślałem, gdy podnosiłem się z łóżka. Paweł też nie, bo miał przecież klucze, Arek pracował.

I aż miałem ochotę cofnąć się do swojego pokoju, nakryć brzydki łeb kołdrą i już nigdy stamtąd nie wychodzić. Zrobiłem nawet kilka kroków w tył, pech chciał, że zahaczyłem nogą o próg pokoju i wyrznąłem do tyłu, zapominając oczywiście o tym, żeby zamknąć gębę.

– Kurwa! – krzyknąłem, upadając na pośladki.

– Kacper? – Dobiegł mnie bardzo znajomy głos zza drzwi. Aż się w nie wpatrzyłem, zastanawiając się co teraz. No cholera, nie otworzę mu.

– Nie – odpowiedziałem, chociaż jasne było, że to ja. – Nie nudzi ci się

przychodzenie do mnie? – zapytałem, podsuwając się na tyłku po kafelkach do drzwi.

– Jeszcze nie, chociaż mógłbyś odbierać telefony – odparł, a ja już niemal widziałem jego lekki, nieco może kpiący uśmiech. – Otworzysz? – Nie ma, kurwa, mowy!

– Nie – burknąłem, bo nie miałem pojęcia, jak inaczej mógłbym się wywinąć. Zresztą, jakby mnie zobaczył to na pewno zapytałby, gdzie to zaliczyłem. Co bym na to odpowiedział? „No, wiesz jak jest, ojciec z wazonu mi przypierdolił?”.

– Bo? – zapytał zdziwionym głosem.

– Bo nie. – Och, naprawdę, czasem to ja myślę, że elokwencja aż ze mnie kipi.

– Jezu, Kacper, nie zachowuj się jak dziecko – westchnął ciężko, najwidoczniej już tym zmęczony. I w sumie to wcale mu się nie dziwiłem, tylko że ja na jego miejscu pewnie dawno dałbym sobie spokój i odszedł w długą.

Podniosłem się z podłogi i zajrzałem przez wizjer. Właściwie to nie wiem dlaczego, bo gdy tylko zobaczyłem jego przystojną twarz, nabrałem ochoty założenia sobie na głowę jakiejś torby.

– Nie chcesz, żebym ci otwierał – prychnąłem, sam nie wiem czemu. Ta scena zaczynała robić się bardzo dziwna.

– Tak, właśnie po to tu przyszedłem – zaśmiał się. – Żebyś otworzył mi te cholerne drzwi i powiedział, za co się obraziłeś – dodał.

– Nie obraziłem się – burknąłem w odpowiedzi, przyciskając czoło do chłodnego drewna. Po prostu jak mnie zobaczysz, to uciekniesz, pomyślałem.

– No to otwórz te drzwi – sapnął.

Rozważyłem jeszcze opcję udania się do kuchni po jakąś torbę, żeby założyć ją na głowę. Ostatecznie jednak sięgnąłem do klamki, przekręciłem klucz w zamku i

otworzyłem.

Pierwsza reakcja Sebastiana była dokładnie taka, jakiej się spodziewałem. Otworzył szeroko oczy w szoku, a uśmiech z jego ust zniknął. Następnie zmarszczył brwi, jakby z obrzydzeniem i kiedy już według moich przypuszczeń, miał uciekać, zapytał:

– Co ci się stało?

Rozdział 15. Niczym piąte koło u wozu

– Kto ci to zrobił? – Tak brzmiało kolejne pytanie, jakie zadał Sebastian. A miał przecież spojrzeć na mnie z obrzydzeniem, może nawet coś powiedzieć, a później uciec jak najszybciej. Chociaż sam nie wiem, czy powinienem się dziwić. Już dawno zdążyłem zauważyć, że Sebastian nieco odbiega od norm. No i nie byłby chyba sobą, gdyby robił wszystko po mojej myśli.

Przewróciłem oczami i dalej milczałem. Bo w tamtym momencie nie wiedziałem co powiedzieć, a przecież mogłem ściemnić coś na poczekaniu. Nawet głupią bajkę o wywaleniu się ze schodów. Mogłem, ale siedziałem cicho, bo nawet coś takiego nie przychodziło mi do głowy.

– Nie uciekasz? – burknąłem jedynie, patrząc na niego dziwnie. Najchętniej to schowałbym się za drzwiami, zamknął je na wszystkie spusty i posiedział sam.

Może i za bardzo się użalałem. Może. Ale fakt był taki, że wyglądałem naprawdę tragicznie, a jak sam uważałem, jeszcze przed tą szramą, byłem dosyć przystojny. Właściwie, to lubiłem swoje odbicie w lustrze.

– A ty nie odpowiadasz mi na pytania – sapnął, po czym przysunął się do mnie. I, jak Boga kocham, byłem gotowy, żeby zrobić krok w tył i trzasnąć mu drzwiami przed mordą. Ot tak, po prostu. Bo mnie zaczął irytować tym dociekaniem.

Wiem, wiem cholera, że nie jest dobrze. Że wyglądam jak pieprzony Quasimodo po czołowym spotkaniu z pociągiem. A on jeszcze przyglądał mi się, jakbym był jakimś cholernym eksponatem muzealnym.

Złapał mnie nagle za podbródek i odwrócił twarz w bok. Na krótką chwilę zamarłem, zostawiając rozmyślenia o Quasimodo. Odetchnąłem ciężko, gdy pogładził kciukiem skórę niedaleko rany.

– Zagoi się – powiedział, po czym znowu przekręcił moją głowę. Jak jakąś pieprzoną lalkę! Już miałem mu coś powiedzieć, a może nawet wygonić go stąd, bo co to ja, zabawka jakaś jestem? Gdy nagle nachylił się i pocałował mnie w usta. Lekko. Tylko musnął moje wargi. Jeden raz. Drugi. Trzeci. Nie pogłębiał tego, najwidoczniej zauważył, że moje usta też się nie uchowały i nie wyglądały najlepiej.

Odsunął się i uśmiechnął, wpatrując we mnie jakoś dziwnie. Aż sam się speszyłem, za co miałem ochotę walnąć głową w ścianę i jeszcze bardziej pogorszyć swój wygląd.

– Ktoś mógł zauważyć, idioto – burknąłem, czując, że robi mi się gorąco. Może jednak jest jakieś pozytywne zastosowanie tego wielkiego siniaka, co to go mam na facjacie? Przynajmniej nie było, że się rumienię jak ostatnia ciota. I to jeszcze przez co! Przez lekki pocałunek, który z pewnością nie miał w sobie ani grama erotyzmu.

Coś jest nie tak. Coś jest ze mną cholernie nie tak. I wcale, a wcale nie chodzi tu o moją opuchniętą mordę.

– Wpuścisz mnie? – zapytał, najwidoczniej nic sobie nie robiąc z tego, co mu powiedziałem.

– Mam bałagan – palnąłem, zamiast od razu kategorycznie odmówić. Czasami (a ostatnio zdarzało mi się to bardzo często) zastanawiałem się nad amputacją języka.

– Uwierz, przeżyję – parsknął.

– To w takim razie nie mam cię po co wpuszczać – odpowiedziałem i chyba pierwszy raz od kilku dni uśmiechnąłem się. Nie za szeroko, bo w tym przeszkadzała mi rozwalona warga, która szczypała, gdy rozciągałem usta bardziej niż powinienem.

– Nie byłeś taki wygadany, kiedy – nachylił się do mnie, opierając rękę na

framudze – mówiłem ci, gdzie masz go włożyć. – Ściszył głos i uśmiechnął się nieco złośliwie, seksownie mrużąc przy tym oczy.

Momentalnie przełknąłem ślinę, patrząc na niego z bliska. Przypomniał mi się tamten wieczór. I, o cholera, powtórzyłbym go.

– To mogę wejść? – Drażył temat, spoglądając na mnie wyczekująco.

Nie powinienem odsuwać się od drzwi. Nie powinienem otwierać ich bardziej i pokazać zagraconego przedpokoju. Nie powinienem, a jednak to zrobiłem. Naprawdę nie mam pojęcia, o czym wtedy myślałem, wpuszczając go do mieszkania. Już jak tylko przekroczył próg, miałem ochotę go wypchnąć. A gdy wszedł do pokoju, który w tamtej chwili przypominał bardziej wysypisko śmieci (no dobra, nie tylko wtedy, bo praktycznie zawsze je przypominał) niż pokój, myślałem, że zaraz otworzę okno i go wyrzucę.

Rozejrzał się zaciekawiony, jakby, kurwa, było co oglądać, po czym zaczął uważnie przyglądać się starym plakatom zawodników NBA, pozawieszanym na ścianach. Wyglądał tak, jakby nie przeszkadzały mu skarpetki porozrzucone po podłodze, papierki po batonikach i ubrania wysypujące się z szafy.

– Gdzie śpisz? – zapytał, a ja wskazałem na łóżko stojące po prawej stronie od drzwi. Cieszyłem się przynajmniej z tego, że panował na nim mniejszy bałagan niż na posłaniu brata. Paweł był jeszcze większym leniem niż ja. Ja przynajmniej raz na ruski rok (który zdarzył się dzisiaj, bo już nie miałem co robić z nudów) ścieliłem łóżko. On nigdy tego nie robił, tak jak wstawał, tak zostawało do wieczora. I później się, kuźwa, dziwić, że bałagan jest.

No dobra, nie żebym kwapił się do sprzątanania. Jakoś nigdy mi się nie śpieszyło, nawet, jak kiedyś przez przypadek nadepnałem na puszkę i jej zgnieciony kant wbił się w moją stopę. Tak, wtedy też nie stwierdziłem: „wypadałoby posprzątać”. Ale

tamtego dnia, gdy był u mnie Sebastian, naprawdę tak pomyślałam. Żałowałam nawet, że chwilę temu, zanim przyszedł, z nudów nie zabrałam się za to.

Wykląłem siebie od razu, gdy tylko zdałem sobie sprawę, nad czym zaczynam się zastanawiać. Wystarczyło go po prostu nie wpuszczać, a nie o sprzątaniu jeszcze myśleć!

– No? – mruknąłem, stojąc przy drzwiach do pokoju i patrząc na niego wyczekująco.

– Usiądziesz? – zapytał z szerokim, nieco dziecięcym uśmiechem. Aż uniosłem brwi, nieco zdziwiony. Raz Sebastian był cholernie seksowny, właśnie jak taki Heath Ledger, a raz przypominał dziecko... Albo psa. Tak, do psa było mu trochę bliżej, a w szczególności do SonGoku. Gdyby się tak dłużej nad tym zastanowić, to naprawdę można dostrzec uderzające podobieństwo.

Popatrzyłem na niego jeszcze z obawą. Zupełnie jakby miał się zaraz na mnie rzucić, tak jak robił to jego pies. Usiadłem, jednak w odpowiedniej odległości.

– Chciałem zobaczyć twój pokój, to tyle – powiedział rozbijając szczerze. Zapatrzyłem się na niego i gdy tylko zdałem sobie z tego sprawę, odchrząknąłem nerwowo.

– To widzisz. Mam nadzieję, że teraz możesz umrzeć w spokoju i... – przerwałem, gdy nachylił się do mnie i najpierw lekko pocałował w usta, a później zsunął się wargami na moją szyję. – Co ty... – zacząłem, ale później westchnąłem ciężko, gdy poczułem jego język. Wsunąłem dłoń w jego nieco dłuższe włosy na czubku głowy i jakoś wcale już nie miałem ochoty się od niego odsuwać.

– Jesteś sam? – zapytał, gdy jego ręka wsunęła się pod moją koszulkę i zaczęła gładzić mnie najpierw pod żebrami, a później przechodzić na wyższe partie torsu, ostatecznie zatrzymując się przy lewym sutku. Nic więc dziwnego, że zamiast

odpowiedzieć, stęknąłem ciężko, gdy palce zahaczyły o twardniejącą brodawkę.

– Tak – sapnąłem w końcu, gładząc go po skórze głowy. – Ale nie, czekaj – powiedziałem nagle, odsuwając go od siebie, gdy zdałem sobie sprawę, do czego to zmierza. I nawet, jeżeli cholernie mi się ten kierunek podobał, nie mogłem na to pozwolić. – Paweł czasem w przerwach podczas pracy wpada.

O cholera. Gdyby mnie z nim zobaczył to... To nawet nie chcę myśleć, co by się stało, ale cokolwiek to by nie było, nie mogłem do tego dopuścić.

Sebastian westchnął ciężko.

– Kiedyś będziemy musieli wykorzystać twoje łóżko – powiedział i zaśmiał się niskim, nieco ochrypłym głosem. Kurwa, kurwa, kurwa. Już byłem twardy. Przysunął się jeszcze do mnie i pocałował mocno, ale w szyję. Po czym odsunął się jakiś taki przerażająco zadowolony. – No to idę – powiedział i cmoknął mnie jeszcze w usta. – Nie będę miał teraz za bardzo czasu, więc nie będę cię nachodzić w domu. – Uśmiechnął się szeroko, jakby go to cholernie bawiło. – Dlatego też odpisz czasem na głupiego smsa, co? Nie mówię, żebyś od razu musiał telefony odbierać, bo widzę, że to dla ciebie za dużo. – Zaśmiał się.

– Oj, weź spadaj – burknąłem i odepchnąłem go lekko, ale mimo wszystko uśmiechnąłem się pod nosem, chociaż sam nie wiem czemu.

Trochę w sumie podobało mi się, że tak za mną latał. Chociaż, jako prawdziwy facet nie powinienem tak mówić. Paweł zawsze paplał, że to facet powinien „polować”. Cóż, ja swojego lwa chyba miałem...

I gdy tylko zrozumiałem o czym właśnie myślę, chciałem przypierdzielić głową w plakat Scottiego Pippena. Zaczynałem się siebie obawiać. Lew kurwa. A ja to co, antylopa jego?

– Kiedy ściągają ci szwy? – zapytał, po czym przesunął jeszcze ręką po moim

policzku, niedaleko rany. Dobrze przynajmniej, że nie drażył, skąd ją mam.

Trochę było mi dziwnie, gdy pomyślałem, że robi to dlatego, bo podejrzewał jaka jest odpowiedź. Cóż, pewnie gdy tylko przekroczył próg mojego domu, zobaczył stare, popękane kafelki w przedpokoju i puste, betonowe miejsca, z których one poodpadały, a następnie wszedł do tego pokoju, spojrzał na ściany z poobdzieranymi tapetami i żałośnie pozawieszane plakaty, mające odwrócić od tego wzrok, później zerknął jeszcze na sufit, na tworzącego się w rogu pokoju grzyba, to mógł stwierdzić, że sytuacja w moim domu nie jest najlepsza. Zaczynało mi być wstyd. Naprawdę nie powinienem go tu wpuszczać. Nasze domy to zupełnie dwa różne miejsca.

– Pojutrze – odpowiedziałem. Chciałem, żeby już wyszedł. Teraz, zaraz.

– Zbliźni się. A bliźny są seksowne – parsknął i nie wiem, czy mnie pocieszał, czy po prostu miał z tego niezły ubaw. Ale uśmiechnąłem się lekko i kiwnąłem głową.

Pół godziny po tym jak wyszedł, przyszedł Paweł. Boże kochany, gdybyśmy naprawdę zaczęli się pieprzyć, a on wpadłby i to zobaczył? Co bym wtedy zrobił? Może jednak mam jakieś tam (bardzo małe) szczęście?

– Co masz na szyi? – zapytał Paweł, kiedy siedział na swoim łóżku, opychając się drożdżówką.

– Hm? – Podniosłem na niego spojrzenie i połknąłem Snickersa, którego wspaniałomyślnie przyniósł mi brat. Czasem to on miał dobre zapędy. Kupił mi całą torbę słodczy i to wcale nie były jakich. To się nazywa kochane rodzeństwo. W tamtym momencie, w którym opychałem się ciasteczkami Milki, naprawdę miałem ochotę go przytulić i podziękować. Szczęście, że ciasteczka szybko się skończyły i nie

zdążyłem wprowadzić tego w życie.

– No masz plamę – mruknął, marszcząc brwi. Przeżuł to co miał w ustach, a później uśmiechnął się szeroko, nie przejmując się tym, że pomiędzy zębami miał twaróg. – Był tu ktoś?

Momentalnie poderwałem się na równe nogi, przewracając puste opakowanie ciasteczek na podłogę i rozsypując na niej okruszki, pognałem do łazienki. Aż sapnąłem, patrząc na mocno czerwony, dosyć spory punkt przy zgięciu szyi po prawej stronie. A niech tę piegowatą łajzę czort weźmie.

„Zabiję cię” – wysłałem mu smsa i miałem nadzieję, że do ściągnięcia szwów, czyli wtedy gdy po raz pierwszy wyjdę ze swojej pieczary i ujrzę światło dzienne, a także cywilizację, malinka zniknie.

Nie zniknęła.

Powinienem być wdzięczny kochanej matce naturze, że nawet jak nic nie robię, a jem tak dużo, że czasem aż mi niedobrze, nie tyję. Normalny człowiek już by się pewnie w drzwiach nie mieścił, a ja nie przytyłem nawet kilograma... No dobra, może i coś tam przytyłem, ale tragedii nie było. Chyba.

Leżałem więc na łóżku i wpierdalałem (jedzeniem tego nazwać nie można) kolejnego batona, gdy drzwi do pokoju się otworzyły, a w progu stanął Paweł. Zmierzył mnie zblazowanym spojrzeniem i skrzywił się. Ja, jakby wiedząc o co mu chodziło, uniosłem dłoń i wytarłem usta z czekolady, po czym wróciłem do jedzenia.

– Przypominasz świnię – prychnął i stał dalej, obserwując mnie. Złapałem za

prawie pustą butelkę oranżady i rzuciłem nią w niego. Niestety Paweł miał dobry refleks, dzięki któremu nie oberwał butelką w twarz. – Ruszyłybyś dupę – mówił dalej. Szkoda, że nie mam więcej butelek pod ręką, pomyślałem, rozglądając się dookoła.

– Nie chce mi się – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Na dworze cały czas lało, tak jak to bywa w listopadzie. Na boisku już się prawie nie pokazywaliśmy, no, chyba że mieliśmy ochotę zginąć w burzy albo ulewie lub ewentualnie pod stertą zamokłych liści.

– Jak nie będziesz mógł sznurowadeł zawiązać, to nie moja sprawa – powiedział i uśmiechnął się nieco chamsko. – Rośniesz w oczach.

Prychnąłem rozdrażniony i zrzuciłem paperek na podłogę, podnosząc się. Zmierzyłem brata niechętnym spojrzeniem. Odkąd ściągnięto mi szwy, moje życie ograniczało się do szkoły i jedzenia, ale na pewno nie przytyłem. Byłem przekonany, że nie było tak źle, jak to przedstawiał Paweł. On lubił wyolbrzymiać, w szczególności jeżeli chodziło o mnie. To się dopiero nazywa rodzina i więź braterska, cholera.

– A weź spadaj – burknąłem. – Dalej mam cudowne mięśnie, więc możesz się zamknąć. – Uśmiechnąłem się szeroko i mało co mnie obchodziło, że zęby od czekolady mogły być czarne. A wnioskując po skrzywieniu Pawła, pewnie takie były.

– Dobra, mięśniaku – przewrócił oczami – dzisiaj wychodzimy. – Zarządził.

– Co? – Zmarszczyłem brwi, patrząc na niego zdziwiony. Owszem, trochę się w tym domu zasiedziałem. A może nawet nie „trochę” tylko „bardzo”. No, chyba że szedłem do Sebastiana, ale to i tak nie za często. Zadziwiające, ile to dziecko szczęścia miało obowiązków. Szczerze mówiąc, jak się dowiedziałem, co robi całymi dniami, zaczynałem mu współczuć. Po szkole szedł na zajęcia dodatkowe

przygotowujące go do matury, następnie leciał na trening koszykówki i wracał wieczorem zmęczony. Czasem szedł też na judo albo naukę gry na pianinie (tak, ponoć teraz tego jego mama chciała spróbować). Jednak co było najdziwniejsze? Sebastian nie narzekał, a chyba powinien, prawda? Nigdy mi tego nie mówił, ale było widać, że naprawdę bardzo kochał swoją mamę, w końcu robił to wszystko dla niej.

I pewnie jeszcze niedawno nieźle bym się z niego nabijał. Maminsynek się znalazł. Ale teraz, gdy go poznałem, nawet mnie to nie śmieszyło.

– No rusz swoją grubą dupę z kanapy, nim się ona w niej odcisnie. – Zaśmiał się wrednie. Och, najchętniej zatkałbym mu gębę skarpetką. Brudną, oczywiście. – Wychodzimy za godzinę do Bartka. Robi jakąś tam imprezę u siebie no i... – spojrzał na mnie jakoś tak dziwnie – Kamila będzie. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo. Prawie że jęknąłem niezadowolony, w ostatniej chwili jednak się powstrzymałem. Niestety, w zamian skrzywiłem się, wyraźnie zniechęcony.

Naprawdę nie chciałem tej baby na oczy widzieć.

– Zostanę w domu – prychnąłem. Miałem ochotę tu zostać i umrzeć z przejedzenia. Przynajmniej byłaby to całkiem ciekawa śmierć. I smaczna. Może nawet załapałbym się do gazet. Bo chyba „Fakt” by sobie nie odpuścił takiej sensacji? I to na dodatek, prawdziwej! – Zacząłem się poważnie zastanawiać.

– Nie chcesz poruchać? – Spojrzał na mnie autentycznie zdziwiony. Teraz to ja już naprawdę miałem ochotę skrzywić się, jęknąć i wzdrygnąć na raz. Wszystkie, tylko nie Kamila!

– Daj spokój, znalazłbym sobie lepszą – prychnąłem i przewróciłem oczami.

– To czemu takiej nie znajdziesz? – Uniósł brew i wbił we mnie zaciekawione spojrzenie. Momentalnie zrobiło mi się gorąco ze zdenerwowania.

Dlaczego? Bo miałem Sebastiana, który zajebiście obrabiał laskę? Bo nawet nie chciałem nikogo innego szukać? No i nie chciałem również, żeby Sebastian sobie kogoś znalazł? Tak, właśnie dlatego. Tylko przecież nie odpowiem tak bratu, równie dobrze mógłbym skoczyć pod pociąg albo znaleźć grupkę skinów i oznajmić im, że jestem gejem. To byłoby podobne w skutkach.

Dlatego właśnie siedziałem cicho i zastanawiałem się gorączkowo co powiedzieć. Jak na złość, nic nie przychodziło mi do głowy.

– Ty cioto. – Zaśmiał się Paweł. Spojrzałem na niego i również się roześmiałem, ale raczej nie było w tym nic ze szczerości. Zmusiłem się do tego, bo cholera, miał rację! Tak, kurwa, byłem ciotą. Tak, kurwa, ciągnąłem laskę Sebastianowi i tak, kurwa, podobało mi się to.

Boże. Jestem beznadziejny, pomyślałem i po raz pierwszy od dawna miałem szczerą ochotę się rozplakać. Chciałem mu powiedzieć, ale nie mogłem. Wmawiałem sobie, że to byłoby najgorsze, co mógłbym zrobić. Nie dopuszczałem nawet do siebie myśli, że Paweł ostatecznie pewnie nic by mi nie zrobił. Może by się zamachnął. Obił mi kilka razy tą moją, i tak paskudną przez bliznę, twarz. Wyszedł. Trzasnął drzwiami. Powiedział, jak bardzo się mnie brzydzi, że chce mu się rzygać. Że jestem ciotą, pedalem, cwelem. Ale później by wrócił, ochłonął i powiedział, że jestem jego bratem. Tak pewnie by było, ale ja wmawiałem sobie, że nie ma opcji, aby Paweł to zaakceptował.

– Dobra, pedale. – Zabolało, chociaż nie powinno, nie mówił przecież tego na poważnie. – Zbieraj dupę. Idź się wykąp, a później ubierz coś przyzwoitego. Jeszcze będziesz mi dziękować, jak Kamilę obrócisz. – Znowu mrugnął do mnie. Odpowiedziałem mu wymuszonym uśmiechem. Naprawdę wolałbym zostać w domu.

Impreza była chyba najgorszą na jakiej byłem. W żaden sposób nie dało się jej porównać do działkowej u Natalii. W dwóch pokojach w bloku znajdowała się cała masa najebanych, naćpanych i cholera wie co jeszcze, nastolatków. Nawet nie wiem, czy przypadkiem Paweł, Arek, Zbychu, Kapsel i ja, nie byliśmy najstarszymi. Bardzo możliwe, że tak właśnie było, bo dziewczyna, która teraz rzygała do kibla (miałem na nią idealny widok z kuchni) z pewnością na pełnoletnią albo bliską pełnoletności, nie wyglądała.

A ja? A ja byłem tylko po jednym piwie i broniłem się jak tylko mogłem przed Kamilią, która łaźła za mną niczym pies. O ile jeszcze na poprzedniej imprezie tak natrętna nie była, to teraz pokonała wszystkie granice. Odgonić się od niej nie mogłem, a powiedzenie jej prosto w twarz „zostaw mnie” też nic nie dawało. Nie chciałem przeklinać, wyzywać jej, czy Bóg wie co jeszcze, w końcu była kobietą, a ja szacunek do kobiet miałem. Nawet do takiej Kamili coś z tego szacunku mi jeszcze pozostało.

Siedziałem więc jak struty w kuchni, to obserwując rzygającą dziewczynę, to wpatrując się w okno. Zabawa przednia, pomyślałem ironicznie, popijając swoje piwo i wsłuchując się w głośne odgłosy muzyki dobiegające z salonu. Tylko czekałem, aż wybije dwudziesta druga i któryś z sąsiadów zadzwoni po policję. Ale będzie fajnie, myślałem dalej, banda pijanych dzieciaków. Nawet nie chcę wiedzieć, kto wpadł na pomysł takiej imprezy, ale z pewnością był idiotą. Bo to, że Bartek, gospodarz, był debilem, wiedziałem, ale on sam by na aż tak głupi pomysł nie wpadł. Stawiałem na jego dziewczynę, Anię i jej psiapsiółki.

W pewnym momencie zawibrowała mi w kieszeni komórka. Z braku innych zajęć, szybko ją wyciągnąłem, mając nadzieję na coś ciekawego. I wcale się nie przeliczyłem.

„Co robisz?” – napisał Sebastian. Uśmiechnąłem się głupkowato do samego siebie i pewnie z boku wyglądałem jak uciekinier z zakładu psychiatrycznego. Mało mnie to obchodziło.

„Nic ciekawego” – odpisałem i to była prawda. Nudziłem się cholernie.

Poczekalem jeszcze z pięć, może sześć minut na jego odpowiedź, aż tu nagle zamiast niej, mój telefon odezwał się dzwonkiem połączenia zlewającym się z głośnym techno z salonu. Przecież nie odbiorę tutaj, stwierdziłem i podniosłem się z taboretu, który oblegałem. Nawet nie myślałem o tym, jak bardzo nie lubię z Sebastianem rozmawiać przez telefon. Szukałem jedynie cichego miejsca, w którym mógłbym w spokoju odebrać.

Wyszedłem na śmierdzącą farbą klatkę schodową i zamknąłem drzwi mieszkania. Tu było trochę ciszej. Usiadłem na schodach i wpatrzyłem się w brudnozieloną ścianę, odbierając przy tym połączenie.

– No? – mruknąłem do słuchawki, a serce momentalnie zabiło mi szybciej, jak tylko usłyszałem jego głos. Nie chciałem się w tamtej chwili nad tym zastanawiać, bo pewnie doszedłbym do wniosku, że jestem pieprzoną ciotą, pedałem i tak dalej.

– Masz ochotę wyjść? – zapytał. Ledwo powstrzymałem się od krzyknięcia „jasne, teraz, zaraz!”, bo miałem już naprawdę dosyć siedzenia na tej żenującej imprezie.

Odchrząknąłem jedynie i całkowicie obojętnym tonem, za który sobie w myślach od razu pogratulowałem, odpowiedziałem:

– No spoko.

– Okej, to na starówce za pół godziny! – powiedział radosnym głosem i nie czekając już nawet na moją odpowiedź, ani nie wyjaśniając mi co, gdzie i jak, rozłączył się. Pewnie w normalnych warunkach wkurzyłbym się i to nieźle, w końcu który to już raz ignoruje mnie w ten sposób? Ale w tamtym momencie uśmiechnąłem się tylko do siebie. Wstałem szybko, wróciłem do mieszkania, założyłem buty i czarną kurtkę, po czym wybiegłem, nikomu nic nie mówiąc. A tak szczerze, to zapomniałem o tym. Nie myślałem, że powinienem poinformować Pawła o mojej ucieczce i zmianie miejscówki.

Gdy przyszedłem na starówkę, na jednej z ławek siedziało kilka osób. Z początku nie wiedziałem, że wśród nich jest Sebastian, światło lamp oświetlających starówkę nie padało w tamto miejsce, a zresztą byłem za daleko. Dopiero gdy się zbliżałem i usłyszałem charakterystyczny, niski i nieco ochryply głos, który chyba nawet w środku nocy byłbym w stanie rozpoznać i przypisać Sebastianowi, wiedziałem, że on też tam jest. Aż zwolniłem, oglądając z daleka trzy ciemne postacie. Wsunąłem głębiej dłonie w kieszenie kurtki, zastanawiając się gorączkowo, czy chcę tam podejść i poznać kolejnych znajomych Sebastiana.

Tak szczerze mówiąc, to trochę liczyłem na wypad sam-na-sam. Och, oczywiście, że bym się w tamtym momencie do tego nie przyznał! Prędzej bym sobie wmówił, że byłbym w stanie obrócić kilka razy Kamilę i jeszcze mieć z tego przyjemność!

– No i czaisz?! – usłyszałem. Zmarszczyłem brwi, stwierdzając, że znam ten głos. To był Oskar, który właśnie podniósł się z ławki i zaczął wymachiwać rękami, opowiadając coś podnieconym głosem. Już z daleka wiedziałem, że jest pijany. Pamiętałem go takiego z działki. – Ja se tu myślę, stary, mówię ci: „facet, czy

kobieta? Facet czy kobieta?!”. Bo ni to jakiś facet, ni kobieta! Takie pół–na–pół! – I ryknął śmiechem. Mimowolnie też uśmiechnąłem się pod nosem. Sebastian już mnie zauważył i odwrócił się do znajomych bokiem, patrząc w moją stronę z uśmiechem. Dopiero po chwili dostrzegłem, że on trzeźwy również nie był.

Podszedłem do nich i wymruczałem ciche, mało entuzjastyczne: „cześć”, patrząc to na Sebastiana, to na chłopaka, którego w ogóle nie znałem. Był o wiele niższy ode mnie, miał może jakiś metr sześćdziesiąt, a i to dopiero w przysłowiowym kapeluszu, więc wyglądał jak kurdupel, ale coś za coś, miał bardzo ładną twarz. Mocno zarysowaną linię szczęki, modnie obcięte włosy, które po bokach były krótsze, a z góry lekkimi, zmierzwionymi loczkami opadały mu na czoło. Do tego wciąż poruszał swoimi grubymi brwiami i mierzył mnie równie zaciekawionym spojrzeniem.

Oskar przywitał się ze mną bardzo wylewnie. Jak taka mała na sterydach poderwał się z miejsca i przytulił mnie, prawie że miażdżąc płuca.

– Kacper! Ty żyjesz! – załkał, a ja, jako że właśnie byłem zgniatany i walczyłem o każdy oddech, nie mogłem się nawet zaśmiać.

Obok Oskara pojawił się ten konus, o którym już wspomniałem. Liliputek złapał kolegę za ramię i uśmiechając się szeroko, odciągnął go ode mnie. Podziękowałem mu krzywym uśmiechem, ciesząc się, że to przeżyłem.

– Dużo wypiliście? – parsknąłem, patrząc na Sebastiana, który stał w miejscu i z uśmiechem przyglądał się temu, jak ginąłem w uścisku pijanego Oskara.

Piegowaty wzruszył ramionami i wsunął ręce do kieszeni.

– Oblewamy, to wypiliśmy – powiedział. Oj tak, był pijany.

– Wygraliśmy wczoraaaj! – Pochwalił się Oskar i znowu przykleił się do mnie, tym razem zagarniając do siebie ramieniem owiniętym wokół mojej szyi. Zaśmiałem

się, patrząc na niego kątem oka. Taka pozycja była niebezpieczna.

– Władzio – powiedział nagle liliput i wyciągnął do mnie swoją malutką rączkę.

Powstrzymałem się, żeby nie prychnąć, rozbawiony.

Władzio? Że Władysław? O rany, nie dość że karzeł, to jeszcze z takim paskudnym imieniem. Ale go mama pokarała.

– Kacper – powiedziałem i nie potrafiłem powstrzymać szerokiego, rozbawionego uśmiechu, który cisnął mi się na usta. Odetchnąłem ciężko, żeby się nie roześmiać.

Sebastian przyglądał mi się kątem oka i najwidoczniej wiedział o co chodzi. Spojrzałem na niego porozumiewawczo, och tak, on też miał z tego niezły ubaw. Nagle jednak Oskar znowu mnie do siebie przycisnął i zwrócił swoją twarz w moim kierunku. Bredził coś pod nosem, ciągnąc mnie gdzieś przed siebie, nawet nie miałem pojęcia, gdzie.

– Lubię cię – powiedział i nagle przycisnął swoje usta do mojego policzka.

– Ej, ej. – Pomiędzy nami pojawił się Sebastian i odsunął ode mnie swojego przyjaciela. Spojrzałem na niego zdziwiony, nie wyglądał na zadowolonego. A gdy przyciągnął mnie do siebie ramieniem jak swoją własność (nawet nie miałem czasu, żeby jakoś na to zareagować), zrozumiałem o co chodziło. Nie potrafiłem opanować szerokiego, może nawet nieco głupiego uśmiechu, który pojawił się na moich ustach. Dobrze, że siebie nie widziałem, bo zapewne już dawno odsunąłbym się od Sebastiana i zaczął szukać jakiegoś dołu w ziemi, żeby się w nim zakopać, tak kretyńsko musiałem wyglądać.

Szliśmy przed siebie, co chwilę rozbawiani komentarzami pijanego w sztuk Oskara, który szedł pięknym slalomem, podtrzymywany przez Władzia. A że niestety, z Władzia to kurdupel był i raczej mało krzepki chłopak, latali ze strony na

stronę, raz nawet przewracając się i lądując plackiem na środku chodnika.

W końcu jednak udało nam się dojść, a kiedy dowiedziałem gdzie, jak Boga kocham, miałem ochotę wiać jak najszybciej. Bo, do cholery, na klub gejowski to ja się nie zgadzałem! A pewnie, gdybym tylko wiedział, że właśnie do niego zmierzamy, nie zaciągnęliby mnie tam nawet siłą.

– Oj, uspokój się – burknął Sebastian na mój stanowczy sprzeciw. – Co ci się stanie, jak tam wejdiesz? – prychnął, chyba trochę poirytowany na moją wcześniejszą wzmiankę o klubie dla pedałów i zboczeńców. Faktycznie, nie brzmiało to najlepiej, w szczególności, że sam byłem gejem. Ale nie czułem się komfortowo, kiedy przekraczaliśmy próg, a Sebastian odsunął się ode mnie, żeby porozmawiać z ochroniarzem.

To jasne, klub był od dwudziestu jeden lat, żaden z nas tyłu nie miał. Najwidoczniej jednak Sebastian miał tu znajomości, bo wpuścili nas bezproblemowo. Nie chcieli nawet dowodów i nie za bardzo obchodziło ich, że nie mam osiemnastki. Cóż, nie mogę powiedzieć, że nie narzekałem na to. Gdyby było inaczej, nie musiałbym wchodzić do przyciemnionego pomieszczenia z głośną, dyskotekową muzyką, grupą ludzi na parkiecie (nie chciałem nawet patrzeć w tamtą stronę) i stolikami w jeszcze ciemniejszych zakątkach klubu. Kiedy tak pomiędzy nimi przechodziliśmy, nie raz, nie dwa minęliśmy całujących się facetów. Jedni wyglądali na całkiem młodych, inni wręcz przeciwnie. Wydawało mi się nawet, że mogliby być moimi dziadkami, przez co naprawdę zrobiło mi się niedobrze. A gdy jeden taki, siwy z wąsem i piwnym mięśniem ciasno opiętym białą koszulą, uśmiechnął się do mnie, jakby w panice – choć do tego nie przyznałbym się nigdy – przysunąłem się do Sebastiana. Nie wiem, czy zrozumiał, miałem szczerą nadzieję, że nie, ale objął mnie dosyć władczo ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Często tu przychodzicie? – zaburczałem, siadając na czerwonej (zupełnie jak w jakimś nocnym klubie go-go) kanapie i rozglądając się dookoła nieco niepewnie.

– Kiedyś przychodziliśmy częściej – odpowiedział mi Sebastian, zajmując miejsce obok. Władek posadził Oskara, który dosyć głośno zażądał piwa. Jakiś mężczyzna ze stolika obok odwrócił się. Na moje mógł mieć z trzydzieści lat. Pierwsze, co mi się w oczy rzuciło, to kolczyk w prawym uchu, a następnie mocno podkreślone kredką oczy.

Spojrzał po nas i uśmiechnął się lekko.

– Ale młodzi – stwierdził i puścił oko do, no cholera jasna, Sebastiana. Zmarszczyłem niezadowolony brwi, nawet nie zastanawiając się nad tym, że piorunuję go wzrokiem.

– Przynajmniej nie starzy – warknąłem w odpowiedzi.

Mężczyzna spojrzał jeszcze na mnie, po czym odwrócił się do swojego stolika. Aż sapnąłem, zdenerwowany.

– Piwa? – zapytał Sebastian, nic sobie nie robiąc z tego, że właśnie przed chwilą był zarywany przez jakąś ciotę z wymalowanymi oczami. Zmarszczyłem brwi i podniosłem się razem z nim. Przecież nie puszczę go samego, bo idiota nawet nie zauważy, jak go jakiś pięćdziesięciolatek do kibla zaciągnie i przeleci, a przynajmniej tak sobie tłumaczyłem moją chęć towarzyszenia mu. W końcu nigdy nie powiedziałbym, że zrobiłem się zazdrosny.

Nie podobało mi się to miejsce. Nie tylko dlatego, że nie przepadałem za głośnymi klubami, ale też dlatego, że co chwilę wyłapywałem jakieś spojrzenia facetów wodzące, no cholera, za moim Sebastianem. Kiedy staliśmy przy barze, nawet tu się bez nich nie obyło. Jakiś młody chłopak, całkiem normalny z wyglądu, sączył powoli drinka i patrzył uważnie na Sebastiana, który w tamtym momencie

zamawiał piwo. Nie wiem co się ze mną działo, ale miałem ochotę wydłubać mu oczy.

– Już – powiedział Sebastian, odwracając się od baru i podając mi dwa browary. Sam wziął pozostałe dwa i gdy, ku mojemu przeogromnemu zadowoleniu, mieliśmy odchodzić, przed nami pojawił się wysoki mężczyzna. Uśmiechnął się szeroko do Sebastiana. Już miałem go zmierzyć niechętnym spojrzeniem, bo naprawdę miałem tego dość, gdy facet odezwał się:

– No i kogo tu widzę! – powiedział głośno, starając się przekrzyknąć dyskotekową muzykę. Sebastian popatrzył na niego zdziwiony, po czym również się uśmiechnął. Aż nabrałem ochoty wylania mu na głowę jednego z piw. Nic takiego jednak nie zrobiłem, stałem tylko obok i obserwowałem rozwój sytuacji.

– Rany, cześć Wojtek, myślałem, że wyjechałeś – odpowiedział. – Zamawiaj piwo i chodź, mamy stolik. – Kiwnął na niego głową, a ja poczułem się jak piąte koło u wozu. Równie dobrze mogłoby mnie przy Sebastianie nie być.

Przyjrzałem się uważnie mężczyźnie, mimowolnie zaciskając dłonie na kuflach, które trzymałem. Był przystojny, cholera. Wysoki i dobrze zbudowany. Czarny T-shirt opinał go tu i ówdzie, uwydatniając spore mięśnie. Wyglądał na jakieś dwadzieścia dwa, góra trzy lata i gdy tak patrzyłem to na rozmawiającego z nim Sebastiana, to na niego, dochodziłem do nieprzyjemnego wniosku, że pasują do siebie. Ja z tą swoją szramą na policzku mogłem się schować. Obaj byli cholernie przystojni, jakby się z Man's Healtha urwali.

– Dobra, to chodźmy do stolika, będzie się lepiej rozmawiać. – Zarządził w pewnym momencie Sebastian i machnął na niego, ruszając przodem. Mężczyzna, nazwany przez niego Wojtkiem, uśmiechnął się i poszedł za nim, zostawiając mnie w tyle. Miałem ochotę odstawić piwo z powrotem na blat baru i sobie stąd iść. W

szczegółności, że Sebastian wydawał się o mnie zapomnieć. Nawet kiedy już doszliśmy do stolika, całą swoją uwagę poświęcił Wojtkowi. Z ich rozmowy dowiedziałem się tyle, że nie widzieli się kilka miesięcy, bo facet wyjechał do Anglii i niedawno wrócił. Rękę dałbym sobie uciąć, że byli kochankami.

Sięgnąłem po piwo, upijając spory łyk. Władek i Oskar nie bardzo przejmowali się Wojtkiem, nawet się nim nie zainteresowali. Rozmawiali tylko, całkowicie zajęci sobą. A ja siedziałem niedaleko Sebastiana i z każdą chwilą czułem się coraz bardziej nie na miejscu.

Rozdział 16. Najprawdziwsza z prawdziwych ciot

Przyglądałem się Wojtkowi i Sebastianowi z boku, popijając smętnie piwo. Jedyne co robiłem, to przesłuchiwałem się ich rozmowie, nie uczestnicząc w niej. Rozmawiali o motorach, czyli o czymś, o czym wiedziałem tyle, co nic. Kto by pomyślał, że Sebastian marzył o motocyklu? Aż zacisnąłem dłoń na kuflu, mierząc go zezłoszczonym spojrzeniem. Nigdy mi nic takiego nie powiedział! Jak byliśmy razem, to ciągle opowiadał o koszykówce, myślałem więc, że niczym innym się nie interesuje. Najwidoczniej z Wojtkiem (w ogóle, co za głupie imię!) miał o wiele więcej wspólnego. Musieli się długo znać. Właściwie to mógłbym nawet stwierdzić, bo już przecież tak długo ich obserwowałem znad tego mojego piwa, że chyba coś pomiędzy nimi kiedyś było. A jak Wojtek (imię naprawdę głupie) położył dłoń na ramieniu Sebastiana, tego było już za wiele. Odstawiłem niedopity browar na stół i wstałem. Żeby to, cholera, jeszcze chociaż zwróciło na mnie jego uwagę. To nie. Nawet na mnie nie spojrzał, tylko dyskutował o wyższości Yamahy nad motocyklami BMW. Że niby BMW musi się jeszcze wiele nauczyć, że kopiuje od innych znanych marek, że Japonia równa się precyzji, no do kurwy nędzy!

A Wojtek jeszcze kiwał żwawo głową i przyznawał mu rację. Och, jasne! Też tak uważam. Miałem BMW rok temu, pozbyłem się go najszybciej jak mogłem. Tak, tak, liź mu dupę, to może ci się poszczęści i się do niej dobierzesz, warczałem w myślach, kiedy zabierałem kurtkę z kanapy i jeszcze na odchodnym spiorunowałem ich wzrokiem. Nie zwrócili na mnie najmniejszej uwagi, no bo niby po co? Cholera, już chyba wolałbym zostać na tamtej żalosalnej imprezie. Przynajmniej nie musiałbym oglądać Sebastiana flirtującego pół metra dalej z jakimś palantem. Przystojnym, bo przystojnym, ale palantem. Po co mnie, do kurwy nędzy, zaprosił, skoro miał zamiar

na moich oczach zarywać jakiegoś Wojtka? – warczałem w myślach, przeciskając się przez ludzi i w końcu wychodząc z klubu. Odetchnąłem ciężko, sfrustrowany po czym oparłem się o zimny mur budynku i wsunąłem rękę w kieszenie kurtki. Chwilę przyglądałem się jakimś bardzo zniewieściałym chłopakom. Obcisłe spodenki, skórzane kurteczki w typie ramoneski, wyželowane włoski... Boże kochany, gdzie ja byłem?

– Niezbyt dobry humor? – usłyszałem niski, wibrujący głos tuż obok. Obejrzałem się i spojrzałem na wysokiego faceta (tak, tu byłem już stuprocentowo pewny, że pomiędzy nogami miał jaja, czego o chłopakach stojących naprzeciwko powiedzieć nie mogłem), nie aż tak starego, ale mógł zbliżyć się do czterdziestki. Na sobie miał świetnie układające się ciemne dżinsy i jasny sweter. Uśmiechnął się do mnie szeroko, w wyniku czego w kącikach ust powstały mu lekkie zmarszczki.

Był przystojny, nie można powiedzieć że nie. Wyglądał trochę jak wysoki Johnny Depp z tym swoim ciemnym wąsikiem i bródką. Włosy miał dosyć długie, ale idealnie ułożone i zaczesane do tyłu, co jednak nie drażniło mnie tak, jak w przypadku grupki chłopaków (kobiet? Naprawdę, łatwo o pomyłkę) stojących niedaleko. U niego dalej wyglądało to męsko, a nie przesadnie ciotersko.

Zastanowiłem się chwilę, co odpowiedzieć. Nie wiedziałem, czy w ogóle chcę cokolwiek odpowiadać. Nie mój przedział wiekowy, dodatkowo – Johnny Depp to nie mój typ. Wolę Heathów Ledgerów. A wszystko to wina pieprzonej piegowatej mendy.

– Jak widać – odezwałem się, nie zachęcając go jednak do dalszej rozmowy swoim niezbyt przyjemnym spojrzeniem. Ale on najwidoczniej nie miał zamiaru odejść, bo znowu się uśmiechnął, po czym sięgnął do kieszeni spodni.

– Papierosa? – zapytał, podsuwając mi pod nos papierosy. Aż się skrzywiłem,

patrzac na cieniutkie, bardzo pedalskie L&M'y. Zawahalem sie przez chwile, ale w koncu doszedlem do wniosku, ze hej, i tak jestem w klubie dla ciot, taki papieros w rece to chyba nie najwiekszy przypal. Siegnalem wiec po niego i obracilem miedyzy palcami.

– Ogień? – powiedzialem, patrzac na niego pytajaco. Naprawde, nie mam pojecia, dlaczego jeszcze stal i probowal ze mna nawiadzac jakis kontakt. Spojrzenie ktorym go obdarzylem nie nalezalo do najmilszych. W ogole, nie wygladalem jak ktos, kto chialby towarzystwa.

– Jasne – odpowiedzial i usmiechnal sie. Wyciagnal zapalniczke i dal mi znak, ze sam chce podpalic mi peta. Zmarszcylem brwi, ale nic nie powiedzialem, tylko wsunalem go pomiedzy wargi i nachylolem sie do ognia, nawet nie chcac myslec o tym, jak bardzo pedalsko to wygladalo. Zaciagnalem sie mocno i wypuscilem dym nosem. Jezeli myslalem, ze gdy zapale to chociazby pol mojego zdenerwowania odejdzie w zapomnienie, mylilem sie. Bylem tak samo poirytowany jak chwile wzescniej. – To co sie stalo?

Spojrzalem na niego podejrzliwie. Wlasciwie... Co taki stary (okej, moze nie az TAK stary, ale latwiej mi bylo jednak z mysla, ze byl stary, a ze przystojny, to juz zupełnie inna para kaloszy) dziad moglby zrobic z wiedza, dlaczego jestem wkurwiony?

– Chlopak, z ktorym kręcę właśnie siedzi – ruchem glowy wskazalem na wejscie do klubu – i flirtuje z jakimś gorącym koleciem. Niby sie znaja, ale wku... denerwuje – sam nie wiem, dlaczego sie powstrzymalem – mnie to. I jeszcze ignoruja mnie, jakbym byl pieprzonym powietrzem, a na dodatek ta lajza, ktora mi sie podoba – zaznaczylem – sama zaprosila mnie do tego pedalskiego przytulku – Chyba w tym momencie powinienem od ktoregos „pedala z pedalskiego przytulku”

zarobić w mordę. Szczęście, że nie zarobiłem. – A mógłbym być teraz na innej imprezie – nie musiał wiedzieć, że na cholernie zenującej, z samymi rzygającymi i zaćpanymi małodatami – ale jestem tu, palę twojego pedalskiego L.M'a, gadam z tobą i pewnie daję ci jakieś znaki, że z chęcią bym się z tobą przespał. Ale nie, nie przespałbym się. – Naprawdę nie mam pojęcia, co mnie podkusiło, żebym to powiedział. Po prostu wyrzucałem z siebie słowa, a moja irytacja, wkurwienie i to wszystko, co odczuwałem jeszcze chwilę wcześniej, spłynęło.

Facet patrzył na mnie chwilę w osłupieniu. Tego pewnie się nie spodziewał, cholera, książkę mógłby napisać. Po kilku sekundach uśmiechnął się jednak, a nawet zaśmiał. Nie no, zabawne, naprawdę.

– To fakt, masz prawdziwy problem – przyznał, jednak bez kpiny. – Nie wiem co ci poradzić... Ale wiem co zaproponować. Może piwo? – Uśmiechnął się.

– Jasne. – Przewróciłem oczami. – Myślisz, że jak mnie trochę upijesz, to będziesz miał szansę? – Nie mam pojęcia, skąd w tamtym momencie zebrała się we mnie taka pewność siebie. Nie byłem nawet pijany, ledwo dwa piwa wypilem.

– Nie – powiedział i znowu się zaśmiał. – Po prostu stwierdziłem, że będzie zabawnie wypić z tobą to jedno piwo. Nawet jeżeli kręcą mnie młodszy. – Mrugnął do mnie, a po moich plecach aż przeszedł nieprzyjemny dreszcz.

– Zapędy pedofilskie? – prychnąłem i dopaliłem papierosa (te L.M'y strasznie szybko się paliło, jak można w ogóle coś takiego lubić?), po czym rzuciłem niedopałek na beton. – Nie mam osiemnastu lat jeszcze. – Co z tego, że za dwa miesiące będę mieć. Wiedzieć nie musiał.

– Mówię, że nie – powiedział i pokręcił głową. – Ale ciszej z tym, nie afiszuj się swoim wiekiem. – Pamiętam, że w tamtym momencie zapisałem sobie w głowie słowo „afiszować” i obiecałem, że sprawdzę, co ono znaczy. Denerwowało mnie to,

że znowu byłem gorszy. Może to dlatego Sebastian gadał teraz z Wojtkiem? Był bardziej elokwentny? – Ochroniarze jeszcze usłyszą. – Uśmiechnął się szeroko i machnął na mnie. – Chodź, postawię ci piwo.

– To nielegalne, wiesz? – warknąłem do niego, ale poszedłem za nim. Co będę odmawiać darmowemu piwu?

– Powiedzmy, że nie wiem ile masz lat. – Wzruszył ramionami i już po chwili znaleźliśmy się w głośnym wnętrzu klubu. Musieliśmy krzyczeć, żeby druga osoba usłyszała. Dlatego właśnie nie cierpiałem tego typu miejsc.

Usiedliśmy przy barze i już po chwili przede mną wylądował kufel piwa. Dossałem się do niego, nawet nie myśląc o tym, co ten facet mógłby chcieć osiągnąć przez takie kupowanie mi alkoholu. Bo gdybym pomyślał, już by mnie tam nie było.

– A bliznę skąd masz? – zapytał nagle. – Chyba jest świeża – powiedział odkrywczo. No shit, Sherlock!

– Ojciec przywalił mi z wazonu, bo wylałem mu piwo do zlewu – odparłem z łatwością, o jaką nigdy bym się nie spodziewał. Nie lubiłem opowiadać o moich domowych sprawach, to było tylko pomiędzy mną, Pawłem i Arkiem, tylko oni znali prawdę. A teraz tak po prostu opowiedziałem to facetowi, którego imienia nie znałem, co więcej, nawet nie wiedziałem, czy mi się przedstawił czy nie. Po prostu ten moment jakoś mi umknął.

Wyglądał na zaskoczonego. No kto by nie był, gdyby nowo poznana osoba powiedziała mu coś takiego i to jeszcze z godną pogratulowania obojętnością?

– Twój chłopak – że co? Że mójchłopak? – wie o tym?

– To nie jest mój chłopak – prychnąłem i poczułem się jakoś dziwnie. Chyba nie miałbym nic przeciwko, pomyślałem w tamtym momencie, gdyby nim był. Bo wtedy miałbym pewność, że o żadnego pieprzonego Wojtka nie musiałbym się

martwić.

– Okej. – Kiwnął głową. – Więc tamten chłopak, który ci się podoba...

– Z którym kręcę – uprościłem. Potaknął.

– Więc chłopak z którym kręcisz – spróbował po raz kolejny – wie o tym?

Pokręciłem głową. Szczerze mówiąc, nie wyobrażałem sobie nawet, że mógłbym zwierzyć się Sebastianowi. Z jednej strony wydawało mi się, że on dobrze wie, że podejrzewa, a z drugiej... cholera, co go obchodzą moje problemy? Pewnie traktuje mnie jak przyjaciela do seksu. Bo fajnie się robi nawzajem laskę. Fajnie się dotykać. Całować. Spotykać. Ale pomiędzy nami nie było nic więcej.

– Co ty – prychnąłem. – On i ja to dwa przeciwne bieguny – wspiąłem się na wyżyny poezji. – On jest szczęśliwym dzieciakiem z bogatymi, kochającymi rodzicami. Nie ma w ogóle problemów, tylko dużo obowiązków. – Wzruszyłem ramionami. – Myślisz, że chciałby słuchać o mnie? O tym, jaką beznadziejną sytuację mam w domu, że jak kilka miesięcy temu umarła moja mama, to zamiast tkwić w żałobie, zrobiło mi się lżej, co więcej, że w momencie, kiedy powinienem mieć tę żałobę, gniotłem się z nim w łóżku i olewałem brata?

Znowu się zmieszał. Zaczęło sprawiać mi to chorą satysfakcję.

– Nie jest ci łatwo.

Doprawdy? – prychnąłem w myślach, ale nic nie powiedziałem, tylko znowu napiłem się piwa.

– Mógłbyś spróbować mu powiedzieć. – Uśmiechnął się i kiwnął głową. – Tak w ogóle, jestem Bartek – przedstawił się. Och, więc jednak nie zrobił tego wcześniej.

– Kacper – powiedziałem i dopiero po fakcie zdałem sobie sprawę, że lepiej by było, gdybym zmyślił jakieś imię. Za dużo już ten facet o mnie wiedział.

Nagle poczułem ucisk na ramieniu. Spojrzałem w górę, prosto na twarz

Sebastiana, który nie wyglądał w tamtym momencie na najszcześniejszego chłopaka na ziemi.

– Szukałem cię – powiedział.

– Nie chciałem tobie i Wojtkowi – ledwo co wycedziłem to imię – przeszkadzać w rozmowie. – Kątem oka spojrzałem na Bartka. Uśmiechał się lekko, obserwując sytuację. Tylko mu, cholera, popcornu w łapie brakowało i okularów 3D.

– Ale widzę, że to ja ci przeszkodziłem w rozmowie z... – Spojrzał na mężczyznę i zmierzył go niezbyt przychylnym wzrokiem.

– Bartkiem – odpowiedział i uśmiechnął się, po czym zeskoczył z barowego krzesła i dopił piwo. – To ja lecę – zwrócił się bardziej do mnie, niż do Sebastiana. – Powodzenia – dodał i mrugnął, po czym klepnął mnie w ramię (w to, na którym Seba nie trzymał swojej ręki), po czym wcisnął mi coś w dłoń.

Spojrzałem na jakąś zgniecioną karteczkę, a następnie na miejsce, w którym jeszcze chwilę temu stał.

– Świetnie się bawiłeś? – zawarczał Sebastian, najwidoczniej nie zauważając tego, że Bartek mi coś przekazał. Nie miałem zamiaru go o tym informować, więc wcisnąłem sobie papierek w kieszeń spodni.

– Zajebicie, ale ty chyba lepiej – prychnąłem i spojrzałem na niego ze złością, której nawet nie potrafiłem ukryć.

Zmarszczył brwi i popatrzył na mnie z zastanowieniem.

– Jesteś zazdrosny – powiedział i już po chwili uśmiechnął się jak ten głupi do sera. Zrobiło mi się gorąco. Prawdopodobnie w tamtym momencie kolorem przypominałem jakiegoś pieprzonego pomidora.

Byłem zazdrosny, odpowiedziałem sobie w duchu. Byłem cholernie zazdrosny, ale przecież się nie przyznam. Wtedy to już mógłbym przygotowywać się do

skakania z mostu.

– Idiota, o kogo niby? – warknąłem i żeby jakoś ukryć swoje zdenerwowanie, sięgnąłem do piwa. Dopilem je do końca. – Spadam – powiedziałem i już miałem wstać, gdy Sebastian przyszpilił mnie do oparcia barowego krzesła, całując mocno.

Sapnąłem zaskoczony. Złapał mnie w silnym uścisku za kark i atakował moje wargi, nie dając mi nawet chwili, żebym wdążył się w pocałunek i jakoś odpowiedział.

– Chodź do mnie – sapnął, gdy już się odsunął. Spojrzałem na niego i niewiele myśląc, kiwnąłem głową.

Co z tego, że znowu wystawiam Pawła. Co z tego, że się z nim pokłócę.

Pieprzony Sebastian. To wszystko jego wina.

Nie wiedziałem, czy mama i ojciec Sebastiana byli w domu. Prawdopodobnie ich nie było, skoro zaczął mnie mocno całować już, gdy tylko wysiedliśmy z taksówki, przemierzyliśmy drogę spod bramy do drzwi wejściowych i minęliśmy próg. Złapał mnie za poły kurtki, pchnął na najbliższą ścianę i przygniótł do niej całym swoim ciałem, całując niecierpliwie. Nadał bardzo szybkie tempo, ledwo za nim nadążałem, ale czułem, że zaczyna mi być gorąco w wiatrówce. W ogóle – w ubraniach. Mógłby je ściągnąć, pomyślałem, wsuwając dłoń w jego przydługie na czubku głowy włosy.

Kuł mnie nieco swoim kilkudniowym zarostem i, o cholera, to było bardzo seksowne. W tamtym momencie nie wiedziałem, jak pocałunki od kobiet mogą podniecać. Przecież te ostre włoski, zahaczające o usta, brodę, policzki... Wydaje mi się, że od tego zrobiłem się twardy. Chociaż, kto tam może wiedzieć, bo może to była ręka Sebastiana, która pojawiła się pod moją koszulką? A może kolano pomiędzy

moimi udami, uciskające moje krocze? Albo zapach. O Jezusie, ten to był niezwykły. Pachniał jakimiś drogimi perfumami, na które mnie w życiu pewnie nie będzie stać. Tak, przez te wszystkie bodźce mogłem zrobić się twardy.

Stęknąłem, jęknąłem, sapnąłem, sam już nie wiem co wydobyło się z moich ust, ale z pewnością nie było męskie. Klub w którym byliśmy chwilę temu zrobił swoje, zamieniałem się w najprawdziwszą z prawdziwych ciot. Jeszcze chwila, a będę mówić w formie żeńskiej, jak te pedały z Lubiewa.

Gdyby Paweł się dowiedział, że czytałem tak gejowską książkę, zabiłby mnie. Znalazłem ją w bibliotece, bo przez przypadek zaplątała się w dziale fantastyki i jak tylko przeczytałem, że jest o gejach – czyli o mnie też – sięgnąłem po nią, a później żałowałem, że nie wypaliło mi oczu.

Sebastian odsunął się ode mnie na chwilę, złapał za nadgarstek i pociągnął w górę schodów. Biegliśmy tak szybko, że plątały nam się nogi, prawie się wywracaliśmy na tych głupich stopniach, których było o wiele za dużo, a podczas ruchu nasze erekcje nieprzyjemnie ocierały nam się o materiał spodni, które w tamtym momencie wydawały się za ciasne.

Ale w końcu dotarliśmy. Nie miałem czasu oglądać pokoju Sebastiana i bałaganu w nim panującego, bo chłopak pchnął mnie na niezasłane łóżko i przycisnął do materaca całym swoim ciałem.

Znowu całował mnie mocno, pozbywając się to z siebie, to ze mnie, ubrań. A ja tylko oddawałem pocałunki, przesuwał ręką w jego włosach, a drugą sunąc po jego plecach. Odpowiadało mi coś takiego. To, że Sebastian zajmował się wszystkim. Gdzieś pojawiła się nawet myśl, że podoba mi się wizja bycia zdominowanym, ale tak szybko jak się pojawiła, tak też zniknęła, bo chłopak zacisnął dłoń na moim wyprężonym członku, a następnie zsunął się na jego wysokość i objął główkę ustami.

Wierzgnąłem dziko i już po kilku sekundach doszedłem, nie wytrzymując. Sebastiana najwidoczniej ten nagły orgazm zdziwił, ale przełknął wszystko i spojrzał na mnie. Zaczął mnie masturbować, najwidoczniej chcąc, abym znów był twardy.

Odetchnąłem ciężko i przyciągnąłem go do pocałunku. Lubilem to robić. Miał przyjemne w dotyku usta, nieco szorstkie, ale miękkie. Nasze zęby otarły się o siebie, bo całowaliśmy się niezgrabnie. Szybko, mocno, męsko.

I już po chwili znowu mój wacek był gotowy do działania, tym razem jednak Sebastian zostawił go w spokoju. Pieścił przez chwilę moje jądra, na co ja odchyliłem nieco mocniej uda i już po chwili poczułem palce tam, gdzie nie powinno ich być. Spiałem się i spojrzałem na niego nieco spanikowany.

– Co ty...? – sapnąłem, gdy dotyk zrobił się nieco bardziej nachalny, ale przy tym przyjemny (cholera, nie tak powinien mówić prawdziwy facet, widać, zciotowaciałem do reszty).

Sebastian spojrzał na mnie i pocałował mocno. Skapitulowałem. Właściwie... chciałem go poczuć. Zobaczyć jak to jest być na dole. Pod kimś. Nie, nie pod kimś, pod nim.

Kazał mi się odwrócić. Powiedział coś, że tak będzie mniej boleć. Momentalnie zdenerwowałem się jeszcze bardziej. Jak, do cholery jasnej, boleć? Czy seks z natury nie powinien być przyjemny? Jakoś nie nakręcała mnie myśl o tym, że ta konkretna partia mojego ciała będzie piec.

Ale nic nie powiedziałem. To niepodobne do mnie, bo milczałem jak zakłęty, przyjmując każdy dotyk. Całował mnie po plecach, chyba na uspokojenie, chociaż nie chciałem tak o tym myśleć. Spróbowałem w ogóle się wyłączyć. Odciąć od tego pokoju, domu. Od myśli, że zaraz będę pieprzony.

Nie było przyjemnie, gdy zaczął mnie rozciągać. Nie podobało mi się ani trochę,

panikowałem. Zaczynało boleć, ale zabolalo tak naprawdę dopiero wtedy, gdy we mnie wszedł. Chyba nawet coś stęknąłem pod nosem, zaciskając dłonie na poduszce pachnącej Sebastianem.

Ale minęła chwila. Jedna, druga, aż w końcu zrobiło się... przyjemnie? Tak do bólu przyjemnie. Trafiał w jakieś miejsce, nie miałem nawet pojęcia, że coś takiego tam jest i jedyne co mogłem, to tylko jęczeć pod nim i prosić o więcej.

Szybko skończyłem, ale co najdziwniejsze, nawet nie dotknąłem swojego członka. Doszedłem od, o cholera, aż wstyd, samego pieprzenia mnie w tyłek. Naprawdę, mogę przybić piąteczki największym ciotom z klubu, w którym kilkadziesiąt minut temu byliśmy.

Opadłem na poduszkę zmęczony, a po chwili i Sebastian przygniótł mnie swoim ciałem. Od razu jednak zreflektował i przewrócił się na bok, oddychając ciężko.

– I jak? – zapytał, po czym pochylił się do mnie i pocałował w łopatkę. Uśmiechnąłem się leniwie patrząc na niego kątem oka z połową twarzy wciśniętą w poduszkę. Nie odpowiedziałem, bo co miałem powiedzieć? Że super? Że mi się podobało?

Ale zrozumiał. Zaśmiał się nawet i przytulił do mnie. Trochę w tamtej chwili przypominał misia. Albo psa. Tak, jednak SonGoku to on się nie wyprze.

Leżeliśmy chwilę w luźnym uścisku, uśmiechając się do siebie jak dwaj idioci. Dopiero teraz zauważyłem, że w gorączce podniecenia udało nam się zapalić światło, ale znów zapowiadało się, że będzie się tak świecić do rana.

– Kocham cię – usłyszałem nagle i zamarłem. Spojrzałem w dół, na Sebastiana, który przyciskał policzek do mojej piersi. Serce biło mi szybko, jednak nie miało to nic wspólnego z wysiłkiem, jaki przeżyłem chwilę wcześniej. Zdenerwowałem się?

– Co? – zapytałem. Może się przesłyszałem? – myślałem gorączkowo. Ale po chwili zauważyłem, że Sebastian już śpi.

Ja jednak nie mogłem zasnąć. Nie po tym, co usłyszałem. Zastanawiałem się, czy powiedział to nieświadomie, w fazie półsnu. A jak to była prawda? Tylko zawsze wydawało mi się, że Sebastian jest koleśkiem, który nie myśli na poważnie o naszym dziwnym układzie. Takie wyznanie zupełnie mi do niego nie pasowało.

W końcu jednak zasnąłem. Dzięki Bogu mi się to udało, bo już zaczynała boleć mnie głowa od natłoku myśli.

Rozdział 17. Tam, gdzie wszystko się zaczęło

Było ciepło, może trochę za ciepło, ale przyjemnie, aż nie chciało mi się otworzyć oczu i wybudzać z sennego otępienia. W tamtej chwili nie wiedziałem gdzie jestem, miałem tylko świadomość, że tuż obok leży Sebastian, pachnie, jak to na niego przystało, intensywnie i męsko. Odpowiadało mi to. Lubilem jego perfumy, choć naprawdę wolałem nie wiedzieć ile pieniędzy na nie wydawał i jakiej były marki. Podejrzywałem, że to półka typu Calvin Klein, czy Hugo Boss.

Przysunąłem się do niego jeszcze bliżej, wodząc nosem po skórze i wdychając przyjemny zapach. Ja nie perfumowałem się za często, gdzieś tam w mojej szafce stał flakonik Adidasa, który zwinąłem podczas jakiejś kradzieży, ale używałem go raz na ruski rok, a może jeszcze rzadziej. Poniekąd trochę mi było żal psikać się nim, nawet jeżeli złamanej złotówki na niego nie wydałem.

Usłyszałem przeciągłe mruknięcie, a po chwili śmiech, w którym wyraźnie było słychać, że właściciel chwilę temu się obudził. Odetchnąłem ciężko i objąłem go ramionami ciaśniej, nie chcąc otwierać oczu i przypominać sobie, dlaczego leżę w jego łóżku. Doświadczenie nauczyło mnie już, że poprzedniego dnia na pewno wydarzyło się coś, o czym niekoniecznie chcę myśleć.

– Łaskoczesz – powiedział niskim, zachrypniętym od snu głosem. Nie odpowiedziałem. Chciałem iść dalej spać i prawie mi się to udało, bo leżeliśmy chwilę, a Sebastian przesuwał szorstką dłońią po moich plecach, usypiając mnie. W pewnym momencie wyprostowałem nogę i poczułem że coś jest nie tak. Zrobiło mi się gorąco i wstyd na samą myśl, że pieką mnie rejony, które teoretycznie piec nie powinny.

Cholera jasna. Najzwyczajniej w świecie bolała mnie dupa, bo wczoraj

pozwoleń Sebastianowi iść na całość. I co najgorsze, podobało mi się to! Z każdą sekundą spinałem się coraz bardziej. Zrobiło mi się nawet niedobrze na myśl, że wczoraj jęczałem i prosiłem o więcej.

I wtedy przypomniałem sobie, co powiedział mi Sebastian przed snem. Zrobiło się jeszcze gorzej. Mówił to naprawdę czy żartował? Robił sobie ze mnie jaja? Wciąż w głowie siedziały mi słowa Natalii o tym, że on się nie angażuje. Co miałem o tym, do cholery, sądzić? Boże, jak ja tego piegowatego dupka nienawidzę! – pomyślałem, wciąż się do niego przytulając i wdychając jego mocny, przyjemny zapach, którym chyba zaczynałem powoli przenikać.

– Dusisz – stęknął.

– I dobrze – prychnąłem. A uduś się ty dupku, warczałem w myślach, zły na niego i na siebie. Sam już nie wiedziałem, na kogo bardziej. Ale z chęcią bym go w tamtej chwili zakopał w jakimś rowie, a siebie utopił w basenie.

– Zgniatasz mi żołądek. – Zaśmiał się, wsuwając dłoń w moje włosy.

– To za Wojtka – warknąłem i już po chwili tego pożałowałem. Dlaczego natura poskąpiła mi takiego daru, jakim jest myślenie przed użyciem języka?

Sebastian zaśmiał się znowu. Trząśł się chwilę w moich ramionach, nie mogąc się opanować, a ja już byłem gotowy, żeby zapchać mu usta skarpetką. No, prawie gotowy. Bo nie chciało mi się od niego odsuwać, stracić spod nosa jego zapachu i szukać śmierdzącej skarpety.

– To chyba będę musiał częściej z nim gadać – powiedział, gdy już się uspokoił. Zmarszczyłem brwi, tak całkowicie przypadkiem wbijając mu knykcie w kręgosłup. Wzdrygnął się i znów parsknął śmiechem. – Może umówię się z nim na jakieś spotkanie. Co o tym myślisz?

Przełknąłem ślinę, która zaległa mi w gardle, zamierając na chwilę. Milczałem

kilka długich sekund, które mnie wydawały się być minutami.

– To nie jemu powiedziałaś, że go kochasz – zacząłem powoli i od razu tego pożałowałem. No do cholery, tylko ja mogłem wpaść na tak głupi pomysł. Miałem nadzieję, że albo wchłonie mnie materac, albo wreszcie uda mi się zniknąć.

I w jednej chwili Sebastian odsunął mnie od siebie, przycisnął do łóżka, nachylił się nade mną i pocałował. Mocno, na moment aż odbierając mi oddech. Dopiero gdy poczułem jego język, przypomniałem sobie, że zaczynam się dusić i że warto byłoby się dotlenić.

Na dodatek wtedy nie przeszkadzało mi, że pewnie mój oddech nie był najświeższy i że to niezbyt higieniczne. On śmierdział, ja śmierdziałem, wszystko w jak najlepszym porządku.

W końcu jednak się ode mnie oderwał. Uśmiechnął się szeroko, odsuwając na odpowiednią odległość, czyli taką, że nie byłbym w stanie go z powrotem przyciągnąć, a miałem na to wielką ochotę.

– Więc mówiłaś prawdę? – zapytałem, podnosząc się na łokciach i jakoś tak mimowolnie mój wzrok zsunął się na jego krocze.

– Śniadanie? – Uśmiechnął się jeszcze szerzej i tym razem naprawdę miałem ochotę przywalić mu czymś. Prawie bym to zrobił, tylko że wstał i odwrócił się do mnie tyłkiem. Ładnym, kształtnym, umięśnionym tyłkiem. Pozwoliłem sobie na ten widok się zapatrzeć, bo naprawdę było na co. Mój nie był aż tak ciekawy. Później zsunąłem spojrzenie na łydki i uśmiechnąłem się pod nosem, gdy zniknęły mi z pola widzenia.

– Piegowata łajza – warknąłem, jednak niestety, prawdopodobnie tego nie usłyszał.

Zamiast zejść na dół, skierowałem się od razu do łazienki, żeby wziąć prysznic i

umyc wreszcie te zęby. Przez chwilę w zagraconej, ale ładnie urządzonej toalecie, czułem się jak u siebie. Zaglądałem do szafek, zaopatrzyłem się w ręcznik, żel do mycia, szampon i pastę do zębów. Szczoteczki niestety żadnej nowej nie znalazłem, zostałem więc skazany na szorowanie palcem. Lepiej tak niż w ogóle.

Gdy wyszedłem, pozbierałem jeszcze swoje ubrania, które w pokoju Sebastiana walały się dosłownie wszędzie. Nie mam pojęcia w jaki sposób się rozbieraliśmy, że skarpetka leżała na łóżku, spodnie na fotelu, a majtki na stoliku nocnym. Założyłem wszystko na siebie i skierowałem się na dół. Kiedy spróbowałem pokonać pierwsze kilka stopni, momentalnie tego pożałowałem. Nim dobiegłem do parteru, wykląłem Sebastiana na tysiąc różnych sposobów. Kto by pomyślał, że po seksie analnym aż tak bolą biedne cztery litery? Każdy schodek przypominał mi nieprzyjemnie o tym, co wyprawiałem wczoraj, jak się nadstawiałem. Wstyd. Rozważyłem nawet opcję zwiania z domu Sebastiana i nie odzywania się do niego przez kilka dni, bo pewnie niezły ubaw ze mnie miał, ale wtedy usłyszałem z kuchni: „no chodź, bo będzie zimne!”.

Sebastian coś ugotował? – Taka była moja pierwsza myśl. Zdziwiłem się. Ja za wiele w kuchni robić nie umiałem, mimo że powinienem. W końcu rzadko kiedy mogłem liczyć na obiad od mamy, więc zostałem z góry skazany na siebie. Ale jakoś udało mi się przeżyć. Do teraz jestem pewien, że to zasługa ilości słodczy jakie spożywam.

Zajrzałem do kuchni. Sebastian właśnie nakładał na talerze jajecznicę. Pachniało dobrze i wyglądało też zjadliwie. Chyba naprawdę trafił mi się facet, który umie gotować.

- Pierwszy raz robiłem – przyznał się i momentalnie rozwiął moje wątpliwości.
- Czyli jeżeli miałbym z tobą żyć, zostałbym skazany na mrożonki –

zazartowałem, odkładając swoje rozmyślania o bólu tyłka na bok. Niestety, każdy ruch mi o tym przypominał, co jednak usilnie starałem się zignorować.

– A chciałbyś ze mną żyć? – Jak zwykle Sebastian wyłapał z mojej wypowiedzi nie to, co trzeba. Spojrzałem na niego zdziwiony.

– Nie, bo zginiemy w bałaganie. – Znow spróbowałem zazartować, bo zrobiło się trochę niezręcznie, a przynajmniej w moim odczuciu. Jezu, niech ktoś mu zamknie jadaczkę, poprosiłem w myślach, siadając do stołu.

– Czyli odrzuciłbyś moje oświadczyzny. – I teraz już wiedziałem, że żartuje.

– Klęknij i poproś, to się dowiesz – odparowałem i sięgnąłem po widelec, po czym zapchałem sobie usta jajecznicą. Była dobra, naprawdę. Chociaż... może trochę przesolona, ale nie miałem co narzekać.

– Brakuje mi pierścionka – stwierdził i usiadł tuż obok. Dopiero teraz zauważyłem, że zdążył się już wykąpać (o czym świadczyły mokre włosy) i ubrać. – Zresztą, trochę chyba za szybko na hajtanie. Ile jesteśmy razem? Kilka miesięcy – powiedział, a ja o mało co nie udławiłem się chlebem. Odkaslnąłem, robiąc się zapewne cały czerwony na twarzy.

Czy to była propozycja związku? Trochę nietypowa, ale w końcu to Sebastian. Spojrzałem na niego, nie wiedząc co powiedzieć. Czyli co, był moim chłopakiem? – pomyślałem i miałem ochotę się zaśmiać. Jakie to było... pedalskie? Przerazało mnie to w pewnym sensie, ale z drugiej strony... to oznaczało, że jest mój, tak? Beż żadnych Wojtków?

Nie chciałem się już zastanawiać jak to wygląda. Co powiedziałby Paweł. Co powiedziałbym ja sam, gdyby ktoś mi o tym powiedział jeszcze kilka miesięcy temu. Zapewne zarobiłby w pysk i to nie raz. Zostawiłem te rozmyślania, bo w tamtej chwili nie miały sensu. To cholernie ckliwe, ale byłem wtedy po prostu szczęśliwy. I

nawet ból czterech liter mi w tym nie przeszkadzał.

Pochyliłem się do niego i pocałowałem, wsuwając dłoń w jego mokre włosy. Jak zwykle nie przeszkadzało nam to, że chwilę temu jedliśmy.

Odpowiedział na pocałunek ochoczo, pogłębiając go. I pewnie całowałibyśmy się tak jeszcze długo. Jajecznicza zdążyłaby ostygnąć, kawa, którą zaparzył Sebastian i rozlał do dwóch identycznych, białych kubków, również. Mało co by nas obchodziło. Żołądek przyrastający z głodu do kręgosłupa, SonGoku kręcący się obok miski z karmą, czy nawet dźwięk pikającego zegara kuchennego. Ale nie wymowne chrząknięcie i skrzypnięcie drzwi. Momentalnie odskoczyłem od chłopaka i wpatrzyłem się w wejście do kuchni, w którym stał wysoki mężczyzna z gęstymi, ale siwymi włosami zaczesanymi do tyłu i okularami na długim, prostym nosie.

Serce zabiło mi mocno, przez chwilę nie wiedziałem co zrobić. Spojrzałem na Sebastiana, który uśmiechał się bezczelnie. Nie pominąłem jednak jego rumieńca, a więc jednak trochę musiał się spieszyć, idiota.

Ale nie, co tam. Całuj Kacper Sebastiana w kuchni, do której w każdej chwili może wejść któryś z domowników. Co więcej! Możesz się nawet zapytać, czy naprawdę nie było ich w nocy, tak jak mówił ci chłopak. A później wypytaj jeszcze, czy przypadkiem nie usłyszeli twoich dziewiczych pisków, cholera jasna.

– Chciałem powiedzieć, że wróciliśmy – zwrócił się do Sebastiana. Byli do siebie trochę podobni, mieli taki sam wyraz oczu i ułożenie brwi. – A to...? – Spojrzał na mnie, na co ja nabrałem ochoty wyskoczenia przez okno i utopienia się w basenie. Siedziałem spięty i jedyne co chciałem, to zniknąć. Nigdy jeszcze nie czułem się tak zażenowany.

W pewnym momencie poczułem jak Sebastian mnie obejmuje. Rzuciłem mu zdenerwowanie spojrzenie, jednak nawet na mnie nie spojrzał, a jedynie uśmiechnął

się do ojca. Cholerna, beczelna, piegowata i cholernie seksowna łajza.

– To Kacper, mój chłopak – powiedział, a ja na chwilę zapomniałem jak się oddycha.

Tak, Sebastian z pewnością nie potrafi nic zrobić normalnie. Nawet przedstawienie chłopaka rodzicom mu nie wychodziło.

Ojciec spojrzał to na mnie, to na swojego syna. Chyba był równie zaskoczony co ja. Świetnie. Jezu, zajebicie, kurwa – przeklinałem. Jeszcze chwila, moment, a naprawdę stąd zwieję, pomyślałem spanikowany, nawet rozglądając się dookoła i szukając jakiejś drogi ucieczki.

– To... miło poznać – powiedział i kiwnął głową na przywitanie.

– Dzień dobry – odpowiedziałem i uśmiechnąłem się głupio. Naprawdę – pomyślałem – doigrasz się w końcu, Sebastian. A wtedy będziesz mnie prosić o litość, cholera jasna.

Wróciłem do swojego mieszkania w południe z obietnicą, że już nigdy, ale to nigdy nie zawitam w domu Sebastiana. Bo jeszcze mi, kuźwa, spotkanie z całą swoją rodziną robi. Momentalnie pożałowałem, że o tym pomyślałem. Co jeśli wykraczę? I przy następnej okazji poznam jego ciotki, wujków, babcie, dziadków, kuzynów... O Jezu. Aż miałem ochotę zaśmiać się na samą wizję takiego spotkania.

Ściągnąłem buty i odetchnąłem ciężko, zerkając na uchylone drzwi od naszego pokoju. No to teraz ta miłsza część dnia, jęknąłem w myślach i niechętnie ruszyłem do pomieszczenia. Pchnąłem drewno, zaglądając do środka. Tak jak się spodziewałem, Paweł siedział na łóżku i przeglądał jakąś gazetę. W uszach miał

słuchawki, a przytłumione basy hip–hopowej muzyki wypełniały pomieszczenie.

Spojrzał na mnie i zmarszczył brwi. Zaczyna się zabawa, pomyślałem niezadowolony, podchodząc do swojego łóżka i rzucając się na nie, kompletnie wykończony po wczorajszym wieczorze i dzisiejszym poranku pełnym wrażeń.

– Gdzie cię wzięło? – warknął w moją stronę, wyciągając słuchawki z uszu. Jednak ku mojemu kompletnemu zaskoczeniu, nagle uśmiechnął się szeroko, rozbawiony. Odrzucił gazetę na bok i wyprostował się, patrząc na mnie z zaciekawieniem. – Koleżanka Agi wczoraj też zniknęła... Czy mam rozumieć, że razem coś...? – Uśmiechnął się porozumiewawczo i poruszył znacząco brwiami.

Milczałem chwilę, zerkając na niego z niezrozumieniem. Trawiłem informacje wyjątkowo powoli, cholera no, byłem zmęczony, nic dziwnego, że nie kontaktowałem tak jak powinienem.

– Taa... – mruknąłem w końcu i wtuliłem twarz w poduszkę. O rany, pomyślałem, rozluźniając się. Ale miałem szczęście, pieprzony farciarz ze mnie, aż miałem ochotę zaśmiać się gorzko do siebie.

– No mów! – ponaglił. Przekręciłem głowę i spojrzałem na niego. Wyglądał tak, jakby kończyła mu się cierpliwość.

Tylko, kurwa, co ja miałem mu powiedzieć? Okłamać go? Nawet nie wiedziałem, jaka koleżanka Agi zniknęła. Jedno jednak było pewne, uratowała moją dupę przed kolejną kłótnią z Pawłem. A naprawdę miałem ich już ostatniego czasu, czyli odkąd poznałem Sebastiana, po dziurki w nosie.

– Oj, co mam mówić? – prychnąłem i dla pozorów uśmiechnąłem się jednoznacznie.

Kurwa, kurwa, kurwa. Kiedy ja go wreszcie przestanę okłamywać? Kiedy skończę tę szopkę? Nigdy. Przecież dobrze wiedziałem, że nigdy mu się dobrowolnie

nie przyznam. Że będę się w to bawić jeszcze naprawdę długo.

– Dobra. – Machnął ręką, chociaż wiedziałem, że zaciekawienie zżerało go od środka. Pewnie chciał usłyszeć o każdym szczególe wczorajszej nocy. Szkoda tylko, że nie wiedział, jaka ona była naprawdę. Że leżałem z wypiętą dupą i pieprzyłem się z Sebastianem. Oj, na pewno nie zadowoliliby go taka opowieść. Jego brat, młodszy, może niekoniecznie kochany i uroczy braciszek, miał wczoraj super seks z facetem. Obrzydliwe, co, Paweł? – Było fajnie? – zapytał.

– Ta – warknąłem, czując napływającą złość. Miałem ochotę coś rozwalić, dlatego też szybko podniosłem się z łóżka i podszedłem do szafy, wyciągnąłem z niej dresy. – Super – ciągnąłem dalej, zaczynając się przebierać. Musiałem coś zrobić. Bieganie wydawało mi się w tamtej chwili najlepszym rozwiązaniem, w szczególności, że tyłek mnie już tylko lekko poboлеwał.

Zdjąłem spodnie, zostawiając w nich komórkę i portfel, nie były mi potrzebne. Przebrałem się, założyłem jeszcze cieplejszą bluzę, w końcu był listopad i nie było za ciepło. – Wrócę później – dodałem i uśmiechnąłem się do niego wymuszenie, zabierając MP3.

Zawsze lubiłem sport. Bycie w ciągłym ruchu, przyjemne zmęczenie mięśni, przyspieszone bicie serca i oddech. Dlatego w chwilach takich jak ta, kiedy nie mogłem iść na boisko z piłką, bo było na to zbyt zimno i mokro, zakładałem dresy, brałem odtwarzacz i słuchawki, wciągałem na nogi trampki i wychodziłem pobiegać. To naprawdę przyjemna forma sportu, bo jesteś tylko ty. To od ciebie zależy, czy przyspieszysz lub zwolnisz.

Bieganie pomagało mi też w zapomnieniu. Skupiałem się tylko na muzyce i stawianiu kolejnych kroków. A gdy już przebiegłem te dwanaście czy piętnaście kilometrów, czułem nic więcej tylko zadowolenie.

Brzmi patetycznie, jak wycinek z jakiejś książki dla nastolatków z problemami psychicznymi, ale tym właśnie było dla mnie bieganie. Ucieczką od rzeczywistości. Choć oczywiście, nic nie zastąpi uczucia, kiedy kozłuję piłkę, wykonuję dwutakt i rzut do kosza. Tego momentu, kiedy piłka przelatuje przez obręcz. Ale niestety, prawda jest taka, że nie zawsze mogłem pozwolić sobie na granie. Zimą, czy właśnie jesienią, było to ciężkie. Starłem się kiedyś dogadać z nauczycielami od w-f, ale szybko zauważyłem, że trafiałem na takich, którzy niekoniecznie mieli w swoich planach rozwój fizyczny ucznia. Lekcje wychowania fizycznego były raczej prowadzone „dla odbębnienia”, a każda próba zatrzymania nauczyciela dłużej w szkole kończyła się krzywymi spojrzeniami i wymyślaniem wymówek. Nie wiem. Może to tylko w mojej szkole albo po prostu, jak to już na mnie przystało, mam niemożliwie ogromnego pecha.

Oddychałem ciężko, szukając w kieszeni kluczy do mieszkania. Dzisiaj dałem z siebie naprawdę dużo, bo przebiegłem piętnaście kilometrów w godzinę. Pot spływał mi stróżkami po czole i plecach, pachniałem pewnie nie lepiej niż worek śmieci, ale mimo wszystko na usta cisnął mi się uśmiech. Szczyrzyłem się więc jak głupi do obdrapanego drewna i przekręciłem klucz w zamku. Gdyby mnie ktoś zobaczył, stojącego przed drzwiami i uśmiechającego się do klamki, już zawiadomiłby odpowiednie służby i szykowano by dla mnie pokój bez klamek.

– Jestem! – krzyknąłem w głąb mieszkania, bo zauważyłem, że drzwi od pokoju mojego i Pawła są uchylone, a przez szparę przedostawało się światło, rozświetlając zaciemniony korytarz. Za to właśnie nienawidzę jesieni, pomyślałem

zniechęcony, ściągnął trampki i owijając empetrójkę słuchawkami. Zimno, ciemno, mokro. O godzinie osiemnastej było już tak ciemno, jak latem o dwudziestej drugiej. – Jezu, ale się dzisiaj zmęczyłem. Ty byś widział, jak zapierdalałem! – Zaśmiałem się i pchnąłem drzwi, wchodząc do pokoju. – Leje się ze mnie jak ze świni i... – Zamarłem, przystając w progu i patrząc na Pawła siedzącego na moim łóżku z MOJĄ komórką w ręce.

Momentalnie oblał mnie zimny pot. Wyrwałem się do przodu pod wpływem impulsu. Myślałem tylko o jednym: „co jak przeczyta smsy od Sebastiana? Co jak się dowie?” Wyrwałem mu telefon i już miałem na niego się wydrzeć, kiedy Paweł poderwał się na równe nogi i pchnął mnie tak mocno, że straciłem równowagę i uwalilem się na jego łóżko.

Wiedział, byłem pewny, że już wiedział. Zacisnąłem dłonie, wstrzymując na kilka sekund oddech. Wpatrzyłem się w niego ze strachem, wstydem i... nadzieją? Tak, chyba miałem nadzieję, że wcale nie chodzi o przeczytane smsy od Sebastiana.

Paweł zmarszczył czoło jak zwykle, gdy był zły i nie bardzo wiedział co robić.

– Ty zbrojeńcu... – powiedział w końcu. Ale nie wydarł się, nie popchnął mnie drugi raz, gdy usiadłem. Nie przypieprzył w ryj, jak powinien. Bo to byłoby lepsze. Wszystko, do cholery, byłoby lepsze od tego dziwnego, miękkiego tonu, którego u niego jeszcze nigdy nie słyszałem. – Ty pedale – wyzwał mnie, ale nawet na mnie nie spojrzał. – Brzydzę się tobą! – wrzasnął i wreszcie dopadł do mnie, podciągnął mnie za bluzę i zamachnął się. Pięść jednak nie dosięgnęła celu, a już nawet zacisnąłem powieki w oczekiwaniu. No dalej. Uderz, poganiałem w myślach. Nic jednak nie nastąpiło. Puścił mnie, prychnął z odrazą i wyszedł z pokoju. Po chwili jeszcze usłyszałem trzaśnięcie drzwi i zostałem sam.

Przełknąłem ślinę, zamierając w bezruchu na łóżku brata. Wpatrzyłem się w

dłonie i długą chwilę analizowałem, co się właśnie wydarzyło. Nie mogłem w to uwierzyć. Nie chciałem wierzyć.

Paweł nie mógł się dowiedzieć, przecież... Jezu – myślałem nieskładnie i nagle poczułem się tak bezradny jak jeszcze nigdy. Podciągnąłem nogi pod brodę i objąłem je ramionami, opierając czoło na kolanach.

Pedał. Pedał. Pedał. Masz, kurwa, za swoje, cioto. Nawet jeżeli wyzywałem się w myślach, jakoś nie czułem się winny i to chyba było najgorsze. Tak już przywykłem do myśli o swoim gejostwie, że nawet nie robiło to na mnie takiego wrażenia jak powinno. Czułem się za to samotny. Coś mi podpowiadało, że właśnie straciłem najważniejszą osobę w swoim życiu. Żaden Sebastian, nawet Arek, nie mogli mi zastąpić brata.

W końcu podniosłem się z łóżka, mechanicznie podchodząc do szafy i przebierając się ze spoconych ubrań. Nie mogłem zostać tu sam, nie, kiedy usłyszałem trzask drzwi wejściowych i ciche mamrotanie ojca.

Wspólne mieszkanie bez niego chyba pozostanie już tylko marzeniem dwójki chłopców, którzy wieczorem obejmowali się, zakrywali kołdrą po sam czubek głowy i opowiadali zmyślane na poczekaniu historie, jak to dobrze będzie żyć w swoim domku. Ile to nie będą jeść czekolady, słuchać na cały regulator muzyki i do samego rana oglądać kreskówek na Cartoon Network, bo wreszcie będą mieć ten program.

I co, i już? I to miał być koniec, tak? Bo jestem gejem? To powód, dla którego Paweł miałby mnie znienawidzić?

„Paweł się dowiedział” – napisałem smsa, nawet nie poddając tego przemyśleniu. Moje ruchy były automatyczne, nawet gdy schylałem się do trampek, zawiązywałem je, a później wyszedłem z mieszkania.

Minęła chwila. Jedna. Druga. Szedłem pustą, ciemną ulicą rozjaśnianą słabym

światłem mrugającej latarni. Żeby dodać więcej patosu, powinienem jeszcze wspomnieć o deszczu. Zawsze w takich chwilach pada deszcz, jest zimno, szaro i ponuro. Niestety, w moim przypadku nie padało, nawet nie kropiło. Było jedynie chłodno i ciemno, bo zbliżała się noc.

Telefon, który jeszcze kilka chwil temu trzymał Paweł, rozdzwonił się w mojej kieszeni. Sięgnąłem po niego i odebrałem.

– Zrobił ci coś? – Tak brzmiało pierwsze pytanie Sebastiana. Miałem ochotę go wyśmiać. Co miałby mi zrobić? Pobić mnie? Gdyby to zrobił, byłoby lepiej, bo wiedziałbym, że w końcu mu przejdzie. Że odetchnie, wyładuje swoją złość i jakoś to będzie. W końcu zawsze tak robiliśmy, teraz nie wiedziałem na czym stoję.

– Nie – odpowiedziałem. – Nic.

– To... chyba dobrze, nie? – zapytał, jakby z nadzieją. W jednej chwili miałem go dosyć. Cholera, to przez niego. To wszystko było jego winą. Gdyby wtedy na górce mnie nie pocałował, gdyby później mnie nie prześladował, nie aranżowałby spotkań w dziwnych momentach, ja...

Ja bym go nie pokochał.

– Nie – prychnąłem rozdrażniony.

– Gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie – powiedział.

Westchnąłem.

– Jesteś sam w domu? – zapytałem. Miałem ochotę upić się, tak po prostu zalać w trupa i mieć nadzieję, że Paweł odpuści. Jutro, jak wrócę do domu z ogromnym kacem, zastanę go na jego łóżku, uśmiechnie się i da mi tym samym do zrozumienia, że przeprasza. Wszystko będzie tak jak zawsze. Nic się nie zmieni.

Wiedziałem jednak, że tym razem to niemożliwe. Paweł dosyć drażliwie podchodził do kwestii gejów, pedałów, ciot, czy jak inaczej to nazwać. A teraz

dowiedział się, że jego kochany, młodszy braciszek taki właśnie jest.

– Nie.

– To chodźmy na Orlik. – Dokładnie tam, gdzie to wszystko się zaczęło, dokończyłem w myślach z krzywym uśmiechem.

Po drodze na boisko, tak zupełnie przypadkiem, zboczyłem do całodobowego monopolu. Typowy meliniarski sklepik przesiąknięty zapachem stęchlizny, umiejscowiony w starej, powoli rozsypującej się kamienicy. Ostre światło jarzeniówki, po wejściu z ciemnej ulicy, raziło wzrok, a gruby mężczyzna za ladą w granatowym pulowerze wyglądał tak, jakby utknął w tym malutkim sklepie na zawsze i zajmował połowę jego powierzchni. Drzwi wydawały się być zbyt wąskie, żeby mógł przez nie przejść.

Jabola sprzedał mi bez niczego. Nawet bez najmniejszego, krzywego, czy też oceniającego mój wiek spojrzenia. Tak po prostu wychylił się na górną półkę, złapał jakieś najtańsze wino i skasował. Zapłaciłem cztery złote z kawałkiem i bez słowa wyszedłem ze sklepu.

Przepraszam wątrobę, zaśmiałem się w myślach, kiedy odkręciłem butelkę i poczułem słodki zapach landrynek zmieszany z odorem starych jajek. Luksusy to nie były, ale przynajmniej tanie i szybko wchodzi, pocieszyłem się gdy brałem pierwsze łyki, a słodko-gorzki napój rozlał się po moim podniebieniu.

Wypiłem całą butelkę, gdy byłem niedaleko Orlika. W głowie już mi się kręciło, więc nic dziwnego, że nie usłyszałem odgłosów miarowych uderzeń, jakie roznosiły się dookoła. Dopiero gdy stanąłem przy siatce dostrzegłem ciemną, wysoką postać kozłującą piłkę i wykonującą wsady raz za razem. Uśmiechnąłem się, obserwując zgrabną pracę nóg i zdecydowane, szybkie ruchy.

Oparłem się o bramę i przyglądałem mu się chwilę. Był w długich spodniach i bluzie, ale dzięki światłu przyulicznej lampy, widziałem, że mimo zimna, całą twarz miał czerwoną i moką od potu.

– Zawsze w formie – prychnąłem, nieco zazdrosny. Zatrzymał się i obejrzał przez ramię, łapiąc piłkę oburącz. Uśmiechnął się lekko i kiwnął mi głową na przywitanie. – Ale wiesz, jest koniec jesieni, zimno, mokro i ciemno, dziwny pomysł, żeby grać – wyseplenilem i ruszyłem do niego.

– Myślałem, że skoro chcesz się spotkać na Orliku, to dlatego, żeby pograć – powiedział i wzruszył ramionami. Zaśmiałem się, sam nawet nie wiem dlaczego. W obecnym stanie chyba nie mógłbym grać. Prędzej czy później zaryłbym twarzą w beton i na tym by się skończyło. – Ale czuję – skrzywił się – że sam już zacząłeś imprezę.

Zamruczałem coś w odpowiedzi, nawet nie wiedząc za bardzo co, i podszedłem do ławki, na którą się walnąłem. Nie miało znaczenia, że drewno było mokre i że właśnie moczyłem i odmrażałem sobie pośladki. Właściwie to ledwo co to poczułem.

– Więc? – Sebastian stanął przede mną, podpierając się piłką pod bok. Uśmiechnąłem się krzywo i chyba nawet zaśmiałem. Pokręciłem głową, nagle nie wiedząc co powiedzieć.

– Więc się dowiedział – odparłem w końcu głupio. Na samą myśl o tym zaczynałem trzeźwieć.

– O czym dokładnie? – ciągnął dalej, wpatrując się we mnie z uwagą. Aż miałem ochotę wstać, złapać go za szmaty i popchnąć. A później uderzyć. Cholera, to była jego wina! Wszystko było jego winą.

– O tobie, o mnie, o nas – warknąłem przez zaciśnięte zęby. Sebastian odetchnął ciężko i kiwnął głową. Nie wytrzymałem. Wstałem i złapałem go za przód

bluzy, piłka upadła, odbijając się kilka razy od podłoża i wydając przy tym głuchy odgłos. Przyciągnąłem go do siebie, ignorując jego zdziwienie. – To twoja wina!

– Moja? – zapytał i otworzył szerzej oczy.

– Tak kurwa, nie trzeba było mnie na łące całować! – Gdybym nie był pijany, z pewnością bym tego nie powiedział. Jednak byłem, więc nawet nie poddałem tego głębszemu przemyśleniu, tylko dalej szarpałem nim za materiał bluzy. – A później jeszcze mnie, kurwa, prześladować! – Popchnąłem go w pewnej chwili z całej siły, a on, nieprzygotowany, przewrócił się, ciągnąc mnie na siebie. Opadłem na niego, zapewne wgniatając go w boisko. Szybko jednak podniosłem się i usiadłem na nim, znów łapiąc za jego bluzę. – Nic nie wiesz! – wydarłem się w pewnej chwili. – Mam tylko jego, rozumiesz?!

Uchylił zdziwiony usta, a po chwili je zamknął. Nie odezwał się słowem, czym jeszcze bardziej mnie zirytował, a procenty we krwi z pewnością to uczucie spotęgowały.

– I chyba nie umiem wybrać między tobą a nim – powiedziałem nagle i puściłem go, oddychając ciężko.

Reszta potoczyła się niezwykle szybko. Trzeźwy Sebastian chyba wiedział, co tak naprawdę miałem na myśli, więc tym razem to on złapał mnie za przód kurtki i przyciągnął do siebie, całując mocno. Momentalnie opadłem na niego i oddałem pocałunek nieporadnie. Pewnie śmierdziałem starymi jajami, jak to bywa po wypiciu jabola, jednak chyba nie zrażało go to, bo objął mnie ciaśniej i całował z zaangażowaniem.

Uwielbiam te chwile, kiedy byłem tylko ja i on, przemknęło mi przez pijacki umysł.

– Mieliliśmy kupić mieszkanie i wyprowadzić się od ojca – powiedziałem, kiedy

siedzieliśmy obok siebie na cholernie zimnym i mokrym betonie. W normalnych warunkach nigdy bym mu tego nie wyznał, ale w końcu byłem pijany i rozluźniony poprzednimi pocałunkami. Nie obchodziło mnie nawet, że byliśmy widoczni. Wystarczyło, żeby ktoś przeszedł obok Orlika, czy co gorsza, gdyby tylko przejechał samochodem.

– I naprawdę myślisz, że cię znienawidzi tylko dlatego, że jesteś gejem? Sam mówiłeś, że macie tylko siebie – zauważył trzeźwo Sebastian, obejmując mnie i przyciskając do swojego torsu. Pewnie było mu niewygodnie w tej pozycji, w przeciwieństwie do mnie, ale jakoś nie bardzo mnie to wtedy obchodziło.

– Nie wiem – mruknąłem, rozpierając się w jego ramionach jeszcze bardziej. Pomimo zimna wchodzącego w tyłek, było całkiem przyjemnie. – Ostatnio nie układało nam się najlepiej. Głównie przez ciebie – prychnąłem, jednak po chwili uśmiechnąłem się lekko.

– Przeze mnie? – podłapał. – A co ja takiego zrobiłem? – Zaśmiał się. Jesteś, chciałem odpowiedzieć w pierwszym momencie.

– Latem umarła nam mama – wyznałem po chwili. Poczułem, jak Sebastian spina się nieco, więc zaraz dodałem: – Spoko, mnie to jakoś nie ruszyło. Tak naprawdę nigdy nie była dla mnie prawdziwą mamą. – Zdziwiałem się, z jaką lekkością przyszło mi powiedzenie tego. Sebastian chyba też się zdziwił, bo poruszył się nerwowo i odchrząknął. – Ale Paweł chodził przez kilka tygodni jak struty i ciągle się mnie czepiał. Bo ja zamiast mieć żalobę, piłem z tobą na działce – powiedziałem i obejrzałem się na niego przez ramię.

– Nie wiedziałem... – zaczął.

– To już wiesz – przerwałem mu. Wzruszyłem ramionami. – Kilka razy przekładałem ciebie nad niego – wyznałem.

Sebastian przełknął ślinę i po chwili poczułem ciepły oddech na odsłoniętej szyi. Pocałował mnie lekko, obejmując jeszcze ciaśniej ramionami.

– Po maturze wyjeżdżam do Stanów – powiedział. Minęło kilka chwil nim zrozumiałem, o czym tak naprawdę mówił.

Rozdział 18. Nowe życie

– Co? – Miałem wrażenie, że się przesłyszałem. Aż odwróciłem się przodem do niego, chcąc spojrzeć mu w oczy. Poczułem też, że zaczynam trzeźwieć.

– Mój brat przeprowadził się do Nowego Jorku, mama chce, żebym rozpoczął tam studia. Marzy jej się uniwersytet Columbia, ale staram się jej to wybić z głowy, bo... – Miałem ochotę się roześmiać. Parsknąłem głośnym śmiechem, a później powiedzieć: „świetny żart!”. Tylko, że on nie żartował.

– No tak – warknąłem, przerywając mu – mama najważniejsza. Zawsze robisz wszystko co chce? – prychnąłem i stwierdziłem, że nawet nie mam ochoty, żeby mu przypieprzyć. Wywróciłem całe życie dla niego, a on mi tu wyjeżdża z „leceć do Stanów, bo mama ma taką zachciankę”. To było nie fair, to było kurewsko nie fair! – Nie odpowiadaj – powiedziałem zaraz, gdy już otwierał usta. – Obaj wiemy, że tak jest. Wszystko dla niej robisz, pieprzony maminsynek – warknąłem jeszcze i podniosłem się chwiejnie z mokrego betonu.

– Jedź ze mną – powiedział nagle, również wstając i przyciągając mnie do siebie. Miał tak zacięty wyraz twarzy, że ponownie zachciało mi się śmiać. No przecież! Bo dla niego wszystko jest łatwe!

– Już, kurwa, zapierdalałam walizki pakować – prychnąłem, wsuwając ręce do kieszeni, ignorując jego dłonie zaciskające się na moich ramionach. – I jak ty sobie to wyobrażasz? Że dostanę wizę, nagle znajdę masę kasy na przelot – z każdym słowem podnosiłem ton głosu – a tam może jeszcze dokończę edukację? Och! Wiem! A później założymy firmę i kupimy domek na przedmieściach! Racja, to jest dobry plan – stwierdziłem ironicznie i kiwnąłem głową.

Sebastian westchnął ciężko. Miałem go dosyć. Miałem dosyć wszystkiego, jego, Pawła, nawet cholernego Arka, który jeszcze niczym mi nie zawinił. Chciałem się po prostu od tego odciąć, przemyśleć. Za dużo tego wszystkiego na raz. Możliwe, że to skutek alkoholu, który tylko pogłębiał emocje, ale nagle zachciało mi się płakać. Poczulem, że jestem w tym wszystkim sam. Chwilę temu miałem jeszcze Sebastiana, teraz jednak zrozumiałem, że tak naprawdę nigdy nie był mój.

Mama, kurwa. Tak, tak, rób wszystko pod mamę. Graj, tańcz, śpiewaj, nawet, kurwa, znajdź sobie żonę, jeżeli taki będzie jej kaprys.

– Pomógłbym ci... – zaczął znowu, ale dla mnie brzmiało to tak żałośnie, że aż nie miałem ochoty tego słuchać.

– Skończ. Od samego początku wiedziałeś, że matka chce cię wysłać za granicę, tak? – warknąłem, marszcząc brwi i walcząc z tym, żeby się tu nie rozryczeć. Nie teraz. Nie przed nim. Nie w tak popieprzonej chwili.

– Tak – westchnął ciężko.

– Więc po co kurwa to wszystko? – jęknąłem, nie mając już ochoty nawet wrzeszczeć. Spojrzał na mnie jak zbity pies, w tamtej chwili zupełnie nie przypominając tego pewnego siebie gnojka, którego znałem.

I to chyba sprawiło, że po chwili dodałem również: – Po co to wczorajsze, pieprzone „kocham cię”?

Przełknął ślinę i poruszył się nerwowo, puszczając moje ramiona.

– Wystarczyłoby zdobyć ci wizę, za przelot bym zapłacił. Za mieszkanie też. Tata ma trochę znajomości, więc nie byłoby problemu z...

Nie wytrzymałem. Zamachnąłem się i już miałem przypieprzyć mu z pięści, gdy ostatecznie ją rozłożyłem i tylko bardzo niemęsko spoliczkowałem go. Gdy nastąpiła kilka chwil ciszy, złapałem go za przód bluzy i przyciągnąłem do siebie w złości.

– Pokochałem cię, ty dupku pieprzony! – krzyknąłem jeszcze, po czym odepchnąłem go niemal z obrzydzeniem, odwróciłem się i wybiegłem z boiska, zostawiając Sebastiana samego.

Kiedy wracałem do domu, było mi tak wstyd, jak jeszcze nigdy. Wybrałem sobie świetny moment na wyznanie miłosne, nie ma co. Jestem takim samym geniuszem w tych sprawach jak Sebastian.

Zażenowanie własnym zachowaniem przyćmiło uczucie zdenerwowania. Na wszystkich, na Pawła, Sebę i na siebie. Bo znowu wdepnąłem w gówno, jak to już na mnie przystało. Jak to się mówi, shit happens to everyone, ale mnie to, kurwa, nadzwyczaj często – warczałem w myślach, włączając się pustą uliczką swojej dzielnicy.

Słyszałem głuchoe odgłosy samochodów przejeżdżających kilka przecznic dalej, rozmowy i krzyki dobiegające z kamienic, ujadanie psów. Normalne miejskie odgłosy. Kilka razy minąłem też w drzwiach budynków grupki drecholi zapuszczających najnowsze techno kawałki ze swoich super-świetnych telefonów (wiadomo, że świetnych, w końcu rzadko który telefon ma głośniki, a oni muszą się tym pochwalić). Z jednym dressem nawet wdałem się w krótką wymianę zdań, gdy skomentowałem jego gust muzyczny. To chyba jedyny przejaw mojego szczęścia, już naprawdę myślałem, że łysy gościu w drelichowej kurtce z naciągniętym na łeb kapturem bluzy, jaką miał pod spodem, spuści mi tak zwany wpierdol. Ostatecznie jednak powstrzymał go bezzębny kumpel. „Kobiet i ciot się nie bije, ziomek”.

Miałem ochotę zaśmiać mu się prosto w twarz. Strzał za dziesięć punktów, ziomek – już prawie mu odpowiedziałem, jednak ugryzłem się w język i ruszyłem dalej, pociągając za sobą niechętnie nogami. Jakoś mi się do tego mieszkania nie

spieszyło.

Wracając jednak do małego bagna, które, gdy tak sobie myślałem jeszcze pod wpływem jabola, było przecież obecne przez całe moje życie. Westchnąłem ciężko, zły na siebie, że pozwoliłem na to wszystko Sebastianowi. Że, kurwa, nie wyobrażałem sobie teraz mojego życia bez niego, tak się już przyzwyczailem do naszych spotkań, bezsensownych rozmów, nawet gry w kosza. Nie znałem go długo, ale ponoć od ludzi można bardzo łatwo się uzależnić lub też, mówiąc prościej, zakochać się.

Prawie że ryknąłem śmiechem, zdając sobie sprawę, jak beznadziejnie brzmią moje myśli. Książkę pisz, Kacperku, a nie rozpaczasz!

Mama, Paweł, Sebastian... kogo teraz stracę?

Wszedłem do kamienicy i momentalnie zamarłem, patrząc na Arka oblegającego stopień schodów przy drzwiach do mojego mieszkania. Spojrzał na mnie i wstał z malującą się na twarzy trudną do odgadnięcia miną. Byłem pewien, że już wie. Bo do kogo innego poszedłby Paweł? Oprócz mnie miał tylko jego.

Nagle poczułem się jeszcze gorzej niż kilka chwil wcześniej, oczywiście o ile to tylko możliwe. Miałem wrażenie, że wszystko dookoła mnie zaczyna się pieprzyć. Wali się jedno na drugie, a ja muszę stać beczynn timer i na to wszystko patrzeć. Miałem ochotę uciec, byłem tchórzem, ale jakoś mnie to w tamtej chwili szczególnie nie obchodziło. Po prostu czułem, że to już dawno mnie przerosło, nawet nie chciało mi się ryczeć.

– Nie odbierasz telefonu – zaczął Arek powoli. Jakby, kurwa, chciał sprawdzić, czy się teraz na niego nie rzucę, nie przyprę do ściany i nie wyrucham mu czterech liter. Tak! Właśnie na to miałem teraz ochotę! Areczku, chroń swój cenny tyłeczek,

bo uwierz, od teraz, dokładnie od tej chwili, jest na moim celowniku. Co z tego, że nie obchodził mnie przez te wszystkie lata naszej znajomości, bo właśnie teraz bym cię zruchał.

Chciałem się zaśmiać kpiąco i nawet mu to powiedzieć. W ostatniej chwili ugryzłem się w język i odszukałem klucze w kieszeni.

– Zostawiłem w domu – odpowiedziałem sucho, podchodząc do drzwi i nawet na niego nie patrząc.

Do tego to się teraz sprowadziło? Do chronienia zadka i myśleniu, że skoro jestem gejem, to polecę na każdego, byleby miał jaja i fiuta? Zacisnąłem usta, przekręcając klucz w zamku.

– Paweł ci powiedział, co? – zapytałem w pewnej chwili, gdy już otworzyłem drzwi, ale wciąż nie przekroczyłem progu. Nie poznałem swojego głosu, dobiegł mnie jakby zza ściany. Jak gdyby nie był mój. Chyba nawet Arek się zdziwił, bo przez chwilę patrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami. A może wciąż myślał o tym, czy nie powinien chronić tyłów?

– No – powiedział w końcu i kiwnął głową. – Jest u mnie... pijany – dodał.

– I jak? – zapytałem i uśmiechnąłem się kpiąco pod nosem. Po prostu uznałem, że podejście do tego z dystansem i ironią będzie najlepszym wyjściem z całej sytuacji. – Jak się czujesz z tą wspaniałą nowiną? Weź tam jeszcze obdzwoń Zbycha i Kapsła, bo biedaki nie wiedzą, że przez ten czas byli zagrożeni. – Zaśmiałem się nieco ochryple pod nosem i oparłem się o framugę drzwi, patrząc na niego i wyczekując reakcji.

Arek, ku mojemu zdziwieniu, westchnął ciężko. Dopiero teraz zauważyłem, że miał podkrążone oczy. Mówił nam, że znalazł nową pracę i że jest bardzo męcząca. Niedośypia. Płacą mu od godziny, więc im więcej zrobi, tym więcej dostanie. Nie

pracował jednak na żadną umowę, w każdej chwili mogliby go wychujać, jak to sam stwierdził. I nagle zrobiło mi się go żal.

Kurwa, no. Był moim bratem. Nie pod względem genetycznym, co prawda, ale przecież wychowywaliśmy się razem. Może i nie zastąpiłby mi Pawła, ale... Zdałem sobie sprawę, że Arka też nikt nie mógłby zastąpić.

I dzisiaj ich wszystkich straciłem. Pawła, Arka, Sebastiana. Dobrze, że nie ma więcej facetów w moim życiu, bo i im pewnie mógłbym pomachać na do widzenia.

– Jesteś idiotą – prychnął i pokręcił głową. Zmarszczyłem brwi i przez chwilę nie wiedziałem co powiedzieć. Nie odezwałem się więc słowem, tylko stałem w progu, czekając, aż coś jeszcze doda. – To mnie... no... – zrobił dziwny gest ręką, obrysowując nią w powietrzu okrąg – zdziwiło – powiedział w końcu. – Ale, kurwa, chłopie... Dalej nazywasz się Kacper, tak? A że nie w głowie ci cipki, to już chyba nie tak wielki problem. – Wzruszył ramionami.

Minęła chwila nim zrozumiałem. Naprawdę ciężko było mi uwierzyć, że Arek, ten sam, który jeszcze niedawno wyzywał przy mnie pedałów, teraz powiedział coś takiego. Nie mogłem się nie uśmiechnąć.

Po raz pierwszy od kilku godzin poczułem tak wielką ulgę, której nie potrafię nawet opisać. Jakby cały ten cholerny ciężar, który ostatniego czasu tylko narastał, spadł.

– Dzięki – mruknąłem cicho, uśmiechając się pod nosem. Arek odwzajemnił uśmiech i potarł nerwowo wierzch dłoni. Dla niego to najwidoczniej też nie było za łatwe. – A Paweł?

– Spokojnie, w końcu mu przejdzie. – Przewrócił oczami i machnął ręką. – Skoro mi przeszło, to jemu tym bardziej. – Znowu wzruszył ramionami. Po chwili zszedł stopień niżej i stanął przede mną, po czym poklepał mnie mocno po

ramieniu. – Wiesz, nie wyglądasz jak ciota. To trochę mylące.

– Mogę zacząć nosić różowe rajstopy i obcisłe bluzeczki – parsknąłem. Arek skrzywił się na chwilę, jednak ostatecznie też się zaśmiał, kiedy już wyrzucił sobie obraz mnie w rajstopach. Zawsze wszystko sobie wyobrażał, wystarczyło mu nakreślić słowami jakieś dziwne zjawisko i już miał je przed oczami.

– Daj mu trochę czasu. Do jutra powinien się pozbierać, myślę – mruknął. – O ile wytrzeźwieje – dodał posepnie.

Obudziłem się rano... No, może nie do końca w takie rano, zegar wskazywał godzinę czternastą, krople deszczu uderzały w szyby i w parapet, a w pokoju było całkowicie ciemno. Nic dziwnego, że w pierwszej chwili pomyślałem, że jest bardzo wcześnie, kilkanaście minut przed wschodem słońca.

Już miałem zakryć się kołdrą, odwrócić w stronę ściany i zasnąć ponownie, gdy na posłaniu obok zobaczyłem Pawła. Siedział oparty o poduszkę, z nogami bezwładnie zwisającymi z łóżka i patrzył na mnie. Wyglądał jak, nie przymierzając, gówno. Mocne sińce pod oczami, zmierzwione, potargane włosy, które jak zwykle opadały mu na czoło i w połowie zapewne przysłaniały widzenie. Już miałem mu powiedzieć, że jeszcze trochę, a będzie potrzebować gumek i spinek, jednak szybko przypomniałem sobie, co wczoraj zaszło.

Podejdzcie, przywali, wydrze się, wyzwie? Zastanawiałem się, co teraz robi. Ale on tylko siedział i patrzył na mnie tak, że poczułem się nieswojo. Nie miałem pojęcia o czym myślał. W pewnym momencie uśmiechnął się lekko, a mnie zamurowało. Nie wiedziałem, co to mogło oznaczać. Przeszło mu? Już nie będzie mówił, że jestem

obrzydliwy?

– Znalazłem fajną ofertę trzypokojowego mieszkania do wynajęcia. Pojedziemy razem je obejrzeć, co? – powiedział, ani słowem nie wspominając o tym, co wydarzyło się wczoraj. Jednak wiedziałem, obaj wiedzieliśmy, że to na pozór zwykłe pytanie zawierało w sobie ukryte: „przepraszam”. Patrzyłem na niego długą chwilę, czując, że teraz już wszystko będzie dobrze.

Miałem ochotę się zaśmiać. Ale byłem głupi, skoro myślałem, że Paweł odwróci się ode mnie tylko dlatego, że jestem gejem. Uśmiechnąłem się szeroko, całkowicie automatycznie. Kiwnąłem głową.

– Jasne – odpowiedziałem. Paweł też się uśmiechnął, traktując to jak: „przeprosiny przyjęte”.

Teraz już wszystko będzie dobrze, pomyślałem, podnosząc się powoli do siadu i słuchając brata, opowiadającego o nowym mieszkaniu. Teraz już musi być dobrze, miałem Pawła i Arka. A Sebastian...

Sebastian nie jest mi potrzebny, prawda?

Wszystko wróciło do normy... A przynajmniej tak wydawało się na pierwszy rzut oka. Znowu spotykałem się z Sebastianem, grałem u niego na perkusji, chodziłem z nim na imprezy, kilka razy nawet zabrał mnie ze sobą na trening swojej drużyny. Chciał, żebym do niej dołączył, w końcu świetnie dogadywaliśmy się na boisku, ale odmówiłem. I tak już za bardzo się do niego przywiązałem, a on przecież miał mnie zostawić.

Sprawy jego przyszłych studiów i wyjazdu do USA nie poruszaliśmy już nigdy

więcej. To był temat zakazany, podobnie jak moje żalosne wyznanie miłosne. Sprawy po prostu nie było, chociaż obaj dobrze wiedzieliśmy, że jest i że wisi tuż nad nami.

Podobnie było z Pawłem. Niby wszystko w porządku, niby znów normalnie gadaliśmy, żartowaliśmy, kłóciliśmy się o jakieś głupie rzeczy, ale jednak temat mojej orientacji nie istniał, chociaż brat wiedział, że mówiąc „wychodzę pouczyć się z kolegą matmy”, miałem na myśli Sebastiana, który wciąż pomagał mi z tym przeklętym przedmiotem. Nieźle mu to nawet wychodziło, był całkiem dobrym nauczycielem, przecież zapowiadało się, że półrocze zdam bez większych problemów, z naciąganą trójką.

Paweł dobrze wiedział, że Sebastian to nie tylko kolega. Nie był głupi, w końcu czytał te przekłete smsy. Pewnie nie za bardzo mu się to podobało, nie przepadał za Seba już od samego początku, chociaż przecież wcale tak dobrze go nie znał. Mój brat był z tych, którzy za pomocą kilku pierwszych chwil spędzonych w towarzystwie jakiejś osoby, wyrabiają sobie od razu zdanie na jej temat. Kiedyś nawet mu mówiłem, że to idiotyczne, ale Paweł to Paweł. Najbardziej uparta osoba jaką znam. Niedawno powiedziałbym jeszcze, że najbardziej pewna siebie, ale niestety, to miano przypadło Sebastianowi.

Dni mijały mi szybko na nauce, spotkaniach z Seba, załatwianiu spraw związanych z nowym mieszkaniem. W końcu przyszedł mroźny, zniechęcający przeze mnie grudzień i święta. Kilka dni przed nimi wyprowadziliśmy się. Z ręką na sercu mogę przyznać, że to był najlepszy prezent jaki dostałem.

Nie no, okej, może nie do końca. Sebastian wyprowadzce zrobił konkurencję, chociaż w ogóle nie spodziewałem się, że coś od niego dostanę. Ale kiedy zobaczyłem go pod swoją szkołą po lekcjach (W pierwszej chwili miałem ochotę go

zabić. Ja pieprze! Kto mu pozwolił przychodzić po mnie do technikum?), uśmiechniętego, zadowolonego z siebie, wiedziałem, że coś się święci. Były dokładnie trzy dni przed Wigilią, a chwilę temu skończyła się moja, bardzo nieudana, wigilia klasowa. Owijałem się właśnie grubym, granatowym szalem, w który schowałem nos i wtedy go zauważyłem. Mijany przez innych uczniów stał przy bramie, w ciemnej, puchowej kurtce o sportowym kroju i z czapką nasuniętą na czoło. Dłonie trzymał w kieszeniach i wyraźnie było widać, że na kogoś czeka.

Na mnie, oczywiście. Bo na kogo innego?

– A ty co tu robisz? – mruknąłem cicho, gdy do niego podszedłem. Chciałem go zwyzywać, ale zmiękłem, gdy zobaczyłem jego szeroki uśmiech. Kuźwa, nie powinienem mu się tak dawać.

– Przeszedłem po ciebie – odpowiedział rozbijając szczerze. – Idziemy na obiad – oznajmił, nie uznając nawet mojego sprzeciwu.

Powinno mnie to denerwować. W końcu nigdy nie lubiłem, gdy ktoś decydował za mnie, byłem przecież niezależny, ale sprawa miała się zupełnie inaczej, kiedy to robił Sebastian. Jemu to pasowało. Pieprzone książątko od siedmiu boleści.

I poszliśmy na ten obiad, no bo jakżeby inaczej. Na szczęście jednak Sebastian nie wybrał żadnej z tych superdrogich restauracji, których progu nigdy w życiu nawet nie przekroczyłem. Była to przytulna naleśnikarnia. Przy jedzeniu swoich dań rozmawialiśmy o wszystkim, a w międzyczasie ja zastanawiałem się, co mam do cholery dać Sebastianowi. Z czego on mógłby się ucieszyć? Przez tę przeprowadzkę kompletnie zapomniałem o świętach i o tym, że przecież taki Seba na pewno zrobi mi prezent, a ja nie miałbym się nawet jak odwdzińczyć.

Później jeszcze poszliśmy na spacer. Myślałem, że odmarznie mi nos, a Sebastian miał chyba podobny problem, bo w końcu wylądowaliśmy w jego

samochodzie. Zaczynało się ściemniać, pojazd stał zaparkowany w bardzo mało widocznym miejscu, nic więc dziwnego, że ostatecznie zalegliśmy na tylnym siedzeniu.

Z początku miałem obawy. Nie za dobry pomysł, coś mi podpowiadało, ale gdy pozbyliśmy się kurtek, spodni, bielizny, wszystko rozwiało się w chwili, w której usta Sebastiana objęły mojego członka.

Kochaliśmy się często, bardzo często, szczerze powiedziawszy, ale wtedy to było coś zupełnie innego. Niby na szybko, w końcu robiliśmy to w samochodzie, na zewnątrz było z dwadzieścia stopni na minusie i mimo włączonego ogrzewania, tyłki nam trochę wychłodziło, ale z drugiej strony z emocjami. Może nawet uczuciem.

W chwili takiej jak tamta, gdy przytulałem się do niego po orgazmie albo dokładniej rzecz ujmując – gdy przygniatałem go swoim cielskiem, bo przecież siedzenie było wąskie, zdawałem sobie boleśnie sprawę, że naprawdę go kocham. Kurwa, nigdy bym nie pomyślał, że mogę poczuć coś takiego do faceta.

– To nie wszystko – powiedział mi do ucha, po czym wychylił się do kurtki zwiniętej w kłębek na podłodze między tylnymi siedzeniami a przednimi. Wyciągnął z niej jakąś kartkę i mi ją podał. Podniosłem się nieco, żeby przeczytać. Światło z okolicznej latarni padające nieco na samochód mi to umożliwiło.

Roczny karnet na lekcje gry na perkusji.

Spojrzałem na niego, nie wiedząc co powiedzieć. Zatkano mnie. Pocałowałem go mocno, a później doszło do tego, że kochaliśmy się na tych niewygodnych siedzeniach jeszcze raz.

Mieszkanie, które wynajęliśmy, nie było szczytem marzeń. Najważniejszy jednak okazał się niski czynsz, bo przecież nikt za nieocieploną, niewyremontowaną i ogólnie prezentującą się jak obraz nędzy i rozpaczy klitkę nie będzie wymagać kokosów.

Ja jednak byłem tak szczęśliwy, jak nigdy przedtem. To może śmieszne, ale fakt, że będę miał swój pokój cieszył mnie tak bardzo, że dzień przed wyprowadzką nie mogłem zasnąć. Obdrapane ściany, wytarte linoleum na podłodze, czy jedna, nędzna żarówka zwisająca z sufitu zamiast jakiejś porządnej lampy, wcale nie psuły mi humoru. Warunki mieliśmy gorsze niż wcześniej, ale w końcu byliśmy sami. Bez ojca, z którym dzielenie mieszkania stało się jeszcze bardziej uciążliwe niż przed śmiercią matki.

– Wymalujemy – powiedział Paweł, kiedy oglądaliśmy mieszkanie. – Na farby nie wydamy aż tak dużo kasy, a będzie mieszkało się lepiej – stwierdził.

– Można kupić też dywany. Znam tanie dojście – dorzucił Arek, kiedy weszliśmy do małego pokoju, który zaklepałem sobie jako „mój własny”. – A dywany przecież zawsze zabierze się ze sobą, jak już stać będzie nas na coś własnego.

Nie było sensu inwestować w mieszkanie, które tylko wynajmowaliśmy, więc kupiliśmy najtańsze farby, gładź, żeby jakoś pozaklejać dziury i uwinęliśmy się z tym w trzy dni. Wystarczyło tylko odświeżyć, żebym w końcu poczuł się jak w domu. Cholera, w końcu miałem dom! Własny pokój!

Spaliśmy na materacach, rzeczy trzymaliśmy w pudłach, ale to się naprawdę nie liczyło. Ważne, że teraz w końcu poczuliśmy się dobrze. I spełniliśmy swoje marzenie, które mieliśmy już za dzieciaka.

Pierwszy wieczór w nowym mieszkaniu spędziliśmy z piwami w rękę, oblegając największy pokój, który przypadł Arkowi.

– To co, trzeba zrobić parapetówkę? – zaśmiał się Paweł i oparł plecami o ścianę. Arek momentalnie wyszczerzył się szeroko, wężąc okazje do imprezy i picia. Uśmiechnąłem się pod nosem i pokręciłem głową.

– Jasne! Koniecznie trzeba! W końcu to będzie nam gwarantowało dobre życie w tej rozlatującej się kamienicy, nie? No jak trzeba pić, to trzeba! – mówił śmiertelnie poważnie, zupełnie jakby musiał nas przekonać. Parsknąłem śmiechem.

– No, trzeba – zaakcentowałem – wypić. – Arek w odpowiedzi jedynie błysnął do mnie zębami, zadowolony z mojej zgody. – Może w końcu poznamy twoją laskę, hm? – dodałem i szturchnąłem go łokciem. Jeszcze nie dane nam było zobaczyć dziewczyny Arka. Ukrywał ją przed nami jak jakiś skarb. Raz się nawet zastanawiałem z Pawłem, dlaczego. Doszliśmy do wniosku, że musi być po prostu bardzo brzydka, więc nic dziwnego, że Arek ją tak przed światem chował.

– Zaproś Sebastiana – powiedział w pewnym momencie Paweł. W pierwszej chwili spojrzałem, na niego zdziwiony, dopiero po kilku sekundach zrozumiałem. Nastąpiła chwila ciszy. Patrzyłem na brata zszokowany, wciąż niedowierzając, że to powiedział. Po raz pierwszy od mojego coming outu (ta, Seba nauczył mnie kilku ważnych dla tęczowego świata zwrotów) wspomniał o Sebastianie. I początkowo nie wiedziałem, czy żartuje. Czy jest to może jakiś przytyk? Takie wypomnienie w stylu: „nie myśl, że zapomniałem o tym, że jesteś pedziem” czy nawet: „wcale nie zaakceptowałem twojego gejostwa”. Jednak w momencie, gdy uśmiechnął się lekko, zrozumiałem, że to nie był ani żart, ani przytyk.

– Jasne – odpowiedziałem, nim zdążyłem się nad tym porządnie zastanowić. Bo czy chciałem sprowadzać tu Sebastiana? Nawet nie patrząc na opłakany stan mieszkania, a po prostu na to, że poznanie go z moim bratem... z moim towarzystwem, wiązałoby się z jeszcze większym zaangażowaniem w ten związek. A już

przecież powiedziałem sobie, że wcale nie chcę. Bo po co to robić, skoro zaraz Seba spieprzy mi do USA?

Arek uśmiechnął się pod nosem, Paweł kiwnął głową i temat został urwany. Nikt nie chciał go dalej drażnić, był zbyt ciężki do przetrawienia. Skupiliśmy się na planach na sylwestra, który zbliżał się wielkimi krokami. Stanęło na tym, że robimy imprezę i będzie to zarówno impreza sylwestrowa jak i parapetówka.

Będę musiał powiedzieć Sebastianowi, że nigdzie z nim nie idę, pomyślałem i dokończyłem swoje piwo.

Pierwsze noce w nowym mieszkaniu były dosyć ciężkie. Wierciłem się z boku na bok, przeklinając w myślach stary, sfatygowany materac, którego pochodzenia nawet nie chciałem znać i dosłownie modliłem się o sen, bo już przez to leżenie zaczynała boleć mnie głowa. Czasami nie wytrzymywałem, z przekleństwem na ustach odrzucałem kołdrę, po omacku odszukiwałem kapcie i zarzuciwszy bluzę na ramiona, ruszałem do kuchni po coś słodkiego. W końcu z pełnym brzuchem znacznie przyjemniej się zasypiało. Najciszej więc jak umialem, żeby nie obudzić pozostałych domowników, bo w tym mieszkaniu wszystko skrzypiało, piszczało i ogólnie żyło własnym życiem, zakradałem się do szafki ze słodyczami i jadłem póki nie stwierdziłem, że wystarczy i że teraz to ja już na pewno zasnę.

W noc po świętach było podobnie. Tym razem jednak otworzyłem drzwi od pokoju i zamiast ciemności, zobaczyłem zapalone światło w kuchni, oświetlające szary przedpokój. Wszedłem do pomieszczenia i zmrużyłem oczy, nieprzyzwyczajone jeszcze do jaskrawego blasku żarówki. Paweł siedział przy

naszym kwadratowym, małym stole i palił papierosa, wpatrując się nieprzytomnym wzrokiem w okno, za którym znajdowało się podwórze.

– A ty co? – zapytałem i zgodnie z moim małym rytuałem, podszedłem do szafki w celu odnalezienia w niej jakiś słodczy. Misja zakończona sukcesem, pomyślałem, łapiąc za opakowanie ciastek.

Wzdrygnął się, jakby zupełnie nie spodziewał się tu nikogo, prawie że upuszczając papierosa. Spojrzał na mnie dziwnym, trudnym do odgadnięcia wzrokiem, a ja aż na chwilę zamarłem z paczką ciastek w rękach, którą usiłowałem otworzyć. Coś było nie tak. Coś było bardzo nie tak, stwierdziłem, patrząc na jego podkrążone, bardzo smutne oczy. Dawno go takiego nie widziałem.

– Ej, co jest? – zapytałem nieco ciszej i łagodniej niż chwilę temu. Pokręcił głową i zaciągnął się papierosem. – Paweł, do kurwy no – rzuciłem ciastka na stół i podszedłem do brata, zatrzymując się przed nim. Dlaczego nie chciał mi powiedzieć? Zawsze przecież wszystko sobie mówiliśmy, zawsze...

Ja mu nie chciałem powiedzieć o swojej orientacji. O Sebastianie. Kłamałem mu przez pół roku, nic dziwnego, że teraz on nie był taki wylewny w stosunku do mnie, pomyślałem momentalnie.

– Zerwaliśmy – powiedział jednak i wszystko nagle stało się jasne. Zgasił papierosa, a wtedy ja poklepałem go pocieszająco po ramieniu i uśmiechnąłem się krzywo pod nosem. Miłosne problemy braci Adamczyk, cholera, to chyba rodzinne.

– Nie masz czego żałować – mruknąłem i uśmiechnąłem się lekko, po czym wychyliłem się po taboret. – Naprawdę nie zasługiwała na ciebie. Sam dobrze wiesz, że cię zdradzała. – Kacper, mistrz pocieszania. Kuźwa, kasę za to powinienem brać, bo naprawdę takich zdolności jak ja nie miał nikt! Miałem ochotę ugryźć się w język i najlepiej to sobie go odgryźć, kiedy Paweł spojrzał na mnie i kiwnął głową,

zasepiając się jeszcze bardziej.

– Dam sobie radę, po prostu... – Przełknął ślinę. – Kochałem ją – dodał i wzruszył ramionami.

– A ona ciebie? – zapytałem i znowu pożałowałem. Powinienem go jakoś wesprzeć, a nie jeszcze zadawać dobijające pytania, na które odpowiedź była oczywista.

Pokręcił głową. Nie, jasne, że go nie kochała. Gdyby tak było, nie zdradzałaby go.

– A ty? – zapytał nagle i spojrzał na mnie. Zmarszczyłem brwi.

– Co ja? – zapytałem, w pierwszej chwili nie rozumiejąc.

– Dobrze ci tam, z tym... – zmarszczył brwi – Sebastianem?

Zapadła chwila milczenia. Ja byłem zbyt zdziwiony, że Paweł porusza ten temat, by odpowiedzieć od razu, a Paweł chyba znów zatopił się w rozmyślaniu.

Co miałem powiedzieć? Udajemy, że wszystko jest jak w największym porządku i wcale nie wspominamy o tym, że już za kilka miesięcy Sebastian wyleci na studia? Bo jego mama tak chce, on sam niekoniecznie, ale zawsze robi wszystko co mówi mama? Że się kurwa w nim zakochałem i że nie wyobrażam sobie, jak to miałyby wszystko wyglądać bez niego?

Tak właśnie powiedziałem. Co do słowa. Sam nie wiem dlaczego wyszło to ze mnie tak gładko, ale po prostu czułem, że muszę z kimś o tym porozmawiać. Paweł słuchał mnie uważnie i gdy skończyłem, westchnął ciężko.

– Taka to już nasza przypadłość – mruknął i chcąc nie chcąc, musiałem się z nim zgodzić.

Rozdział 19. Jaki Nowy Rok, taki cały rok

– Hej – przywitał się Sebastian, kiedy otworzyłem mu drzwi. Uśmiechnąłem się do niego lekko i szybko obejrzałem się przez ramię, by sprawdzić czy aby na pewno jesteśmy sami w przedpokoju. Z największego pomieszczenia w mieszkaniu dobiegały głośne dźwięki muzyki, jakieś odgłosy rozmów, śmiechów, ale tu akurat byliśmy tylko my. Szybko więc, korzystając z okazji, bo podejrzewałem, że przez cały wieczór wiele takich mogę nie mieć, pochyliłem się i pocałowałem go, po czym odsunąłem się, wpuszczając go do naszego biednego korytarza. – Mam rozumieć, że nikt oprócz Arka i Pawła nie wie? – zapytał, kiedy ściągał buty.

– Tak – odpowiedziałem i nerwowo potarłem policzek na którym znajdowała się blizna.

Sebastian odetchnął ciężko, ale kiwnął głową, odwieszając jeszcze kurtkę na wieszak oblepiony całą masą ubrań. Gdzieś dyndał różowy szalik dziewczyny Arka, gdzie indziej z kieszeni jakiegoś ciemnego płaszcza wystawała szara rękawiczka, na samą górę ktoś rzucił sweter, a buty porozrzucane na podłodze pod wieszakiem tylko dopełniały ten obrazek.

Akurat w momencie, gdy chciałem powiedzieć Sebastianowi ciche, ale szczere: „fajnie, że jednak przyszedłeś”, do przedpokoju wszedł Kapsel. Godzina dwudziesta, a ten już miał niezłe w głowie. Niemal odbijał się od ścian. Coś mi się wydaje, że fajerwerków w tym roku to ty nie zobaczysz, pomyślałem złośliwie, oceniając jego stan.

Kapsel spojrzał na nas mało przytomnie, a jego pyzată twarz rozjaśnił uśmiech.

– Oo, siema! – wybełkotał i wyciągnął dłoń w stronę Sebastiana. – Ja cię skądś

znam... Ej, serio cię znam... Ty grałeś wtedy na boisku!

Sebastian uśmiechnął się lekko i kiwnął głową. Moje towarzystwo całkowicie różniło się od jego znajomych, jednak coś mi podpowiadało, że Seba się tu odnajdzie. Jak nikt inny potrafił przecież dopasowywać się do sytuacji... Albo tylko tak się pocieszałem, bo naprawdę denerwowałem się, jak ten wieczór może się potoczyć.

Weszliśmy do pokoju, na środku którego znajdował się duży stół, a na nim pełno puszek po piwach, butelek wódki, szampanów i wszystkiego czego sobie alkoholik zapragnie. Wzrok ludzi siedzących w pomieszczeniu momentalnie skupił się na Sebastianie. Wydawało mi się nawet, że zrobiło się nieco ciszej, jakby mój facet był jakąś wielką atrakcją. Paweł i Arek wymienili między sobą dziwne spojrzenia, a ja w jednej chwili miałem ochotę zapaść się pod ziemię.

Jednak gdy Sebastian zaczął się z wszystkimi witać, zrobiło się nieco przyjemniej. Kątem oka uważnie obserwowałem brata. Denerwowałem się to mało powiedziane. Paweł przecież nie pałał do niego sympatią, nawet jeżeli prawie w ogóle go nie znał.

Jakaś dziewczyna, którą przyprowadził Zbychu, wysoka, pulchna, ale ładna, Ania chyba miała na imię, rzuciła coś, że „niezłe ciacho wytrzasnąłem” i momentalnie atmosfera stała się lżejsza. Ktoś się zaśmiał, ktoś podgłośnił muzykę, a gdy już byliśmy po tym drugim piwie i dwóch kieliszkach wódki, zrobiło się naprawdę dobrze.

Mało trzeźwym wzrokiem rozejrzałem się dookoła, zostawiając Sebastiana samego w rozmowie ze Zbychem. W Sylwestra nasze mieszkanie wcale nie prezentowało się lepiej niż każdego innego dnia. No, może było tylko nieco czystiej i poprzez pozawieszane wszędzie balony – bardziej kolorowo. Dziewczyna Arka,

niziutka, drobniutka, ale słodka i miła Marysia (wszystko w niej było urocze, nawet imię, no rzygnąć tęczą przy niej się chciało) zajęła się dekorowaniem naszych czterech ścian. Nie bardzo nam na tym zależało, woleliśmy zająć się tym co ważniejsze – alkoholem i jedzeniem.

Marysia, wbrew naszym podejrzewaniom, była ładna i towarzyska. Naprawdę dziwne, że Arek nam jej od razu nie przedstawił. Ale co się dziwić, dziewczyna pochodziła z „dobrego domu”. Zawsze świadectwo z paskiem, ambitne plany na studia... Najwidoczniej przeciwieństwa się przyciągają. Trochę w sytuacji Arka i Marysi widziałem siebie i Sebastiana. Mnie też było wstyd zaprosić go do nas na Sylwestra. Nie wydawało się, żeby Seba był jakoś specjalnie zadowolony z wizji spędzenia tej nocy w towarzystwie mojego brata, jednak zgodził się i tak oto teraz siedział obok mnie i dyskutował ze Zbychem o drużynach NBA.

– Dobra, to co? Toast? – zapytał w pewnym momencie Arek i podniósł się z kieliszkiem wódki. Wszyscy spojrzeli na niego i na chwilę przerwali rozmowy. Nawet Kapsel tak jakby wytrzeźwiał i również sięgnął po alkohol, jednak Paweł dosyć szybko zareagował i odebrał mu butelkę z rąk. Parsknąłem śmiechem na widok zdezorientowanej miny pijanego Kapsla, który już kilka minut później zasnął na kanapie. – Za nowy rok, ludzie, żeby był lepszy od poprzedniego!

Spojrzałem na Sebastiana, który w tamtym momencie nalewał mi wódki do kieliszka.

– Nie jest tak źle, co? – zapytałem szeptem. Zerknął na mnie kątem oka i uśmiechnął się, a w jego policzkach jak zwykle pojawiły się dołeczki. Popatrzyłem na niego trochę dłużej niż powinienem i nie w taki sposób, w jaki patrzy się na kumpla. Usłyszałem wymowne chrząknięcie, na co prawie że podskoczyłem z nerwów, przypominając sobie gdzie jestem. Zerknąłem na Pawła siedzącego naprzeciwko na

fotelu. Momentalnie zrobiło mi się głupio. Uczucie było porównywalne co wtedy, gdy spotkałem ojca Sebastiana w kuchni.

– Za rok – powiedział w pewnym momencie Paweł i podniósł się z fotela razem z kieliszkiem w dłoni. Nachylił się przez stół tylko po to, żeby przybić toast ze mną i Sebastianem.

Przelknąłem ślinę i uśmiechnąłem się lekko, patrząc jeszcze kątem oka na Sebę. W przeciwieństwie do mnie, nie był w ogóle zdenerwowany. A chyba powinien, no nie? No kuźwa! Ja bym był!

Z jednej strony ta jego pewność siebie była irytująca, a z drugiej... Sebastian nie byłby tym samym Sebastianem, gdyby peszyły go takie sytuacje.

Kolejka poszła w ruch. Nie liczyłem już ile wypilem, ale było tego naprawdę sporo. Z każdym kieliszkiem rozluźniałem się coraz bardziej. Zacięta dyskusja, która narodziła się przy stole i która zaangażowała wszystkich, oprócz śpiącego niedaleko Kapsła, przybierała na sile. Już nie pamiętam o czym tak zażarcie rozmawialiśmy, z pewnością przewinęły się tematy polityczne, sportowe, muzyczne, a nawet coś dla Seby: motocyklowe. Przestałem się pilnować i czasami opierałem się na ramieniu Sebastiana, innym razem trzymałem dłoń na jego kolanie, jeszcze w innych momentach on mnie obejmował. To było takie... naturalne. Nie panowałem nad tym. I teraz nawet nie chcę zastanawiać się, jak to musiało wyglądać w oczach Zbycha. Przecież on, do cholery jasnej, nawet nie wiedział o mojej orientacji!

Wszyscy jednak zdawali się tego w ogóle nie zauważać. I może faktycznie nie zauważyli, w końcu wódkę można było liczyć butelkami. Jedna za drugą, naprawdę mieliśmy spust, a wchodziło nam tak łatwo, że powoli przestawałem ogarniać.

W pewnym momencie ktoś krzyknął: „Ej! Sześć minut do północy!”. Nie pamiętam już kto to był, wiem tylko, że jakiś damski głos. Może Marysia, może Ania.

Nie wiem, miałem wtedy już naprawdę dobrze wypite, a żeby było jeszcze fajniej – Sebastian trzymał się całkiem nieźle jak na taką ilość alkoholu. Naprawdę, mógłby go kiedyś szlag wziąć, bo jest idealny we wszystkim. Nawet w picciu, do cholery.

Podtrzymał mnie, gdy zachwiałem się przy wstawaniu. Zażartował coś, że nie powinienem już pić i, mimo że już złapałem pion, wciąż mnie nie puszczał. Przeszliśmy do przedpokoju, ubraliśmy się i wyszliśmy. Arek szybko zawrócił, bo przecież fajerwerki! Jak można zapomnieć o fajerwerkach? Wrócił bez fajerwerków, ale za to z dwoma butelkami szampana. Nikt nie zauważył, że nie ma sztucznych ogni i że zamiast o godzinie dwunastej odpalać fajerwerki, my otwieraliśmy szampany i kolejną butelkę wódki, którą przemyciliśmy przed wyjściem na dwór.

Wypiliśmy i wróciliśmy do mieszkania w akompaniamencie huków.

– Dwa tysiące czternasty! – krzyknęła Marysia, uwieszając się na szyi Arka. Pamiętam, że w tamtym momencie spojrzałem na nich mętym od alkoholu wzrokiem i stwierdziłem, że naprawdę pasują do siebie. Idealna para.

– Wesołego nowego roku! To co? Kolejeczka? – parsknął Zbychu i już dorwał się do wódki. Zaśmiałem się i powiedziałem, że tę kolejkę przepuszczam. Poszedłem do toalety, bo pęcherz naprawdę zaczął mnie uwierać.

Kiedy tak stałem nad kibelem, pomyślałem, że ten Sylwester był całkiem fajny. Że Seba świetnie dogaduje się ze Zbychem, Arkiem, a nawet, o dziwo, z Pawłem. I że co najdziwniejsze, zaczynam uważać to za coś naturalnego.

Gdy wróciłem do pokoju, w tle przygrywała piosenka Icony Pop „I love it”, a przy stole zastał mnie niecodzienny widok. Przez głowę przewinęła mi się nawet myśl, że za dużo już wypilem i mam jakieś halucynacje alkoholowe, czy coś w ten deseń.

Sebastian i Paweł siedzieli obok siebie, Paweł obejmował go ramieniem i o

czymś zażarcie dyskutowali, całkowicie ignorując to, co dzieje się obok, czyli dziwne, połamane tańce Ani, Marysi, Zbycha i Arka oraz ich krzyki do refrenu: „I don't care, I love it!”.

Nie chciałem przeszkadzać Pawłowi i Sebastianowi, więc zamiast do nich, podszedłem do grupy tańczącej i szybko zostałem wciągnięty do darcia gardła na refrenach typowo popowych utworów. A oni dalej rozmawiali. Cholera, ciekawość zżerała mnie od środka, ale mimo wszystko zostawiłem ich samych, bo czułem, że tak powinienem zrobić.

Nie wiem kiedy znalazłem się na swoim łóżku albo raczej materacu. Czy Sebastian doprowadził mnie do niego, czy ja prowadziłem jego, a może prowadziliśmy sobie nawzajem? Nie wiem, naprawdę, mało co już wtedy ogarniałem. Zresztą, nikt nic już nie ogarniał. Wszyscy pozalegali gdzieś w kątach i pozasypiali, zostawiając sprzątaną imprezę na następny dzień. Kac już niemal wisiał w powietrzu. Cholera, ten Nowy Rok będzie całkiem ciekawy, w szczególności, że mamy tylko jedną łazienkę, a pijanych osób jest trochę więcej.

Leżałem na materacu w ubraniu, bo nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógłbym je zdjąć i że bez spodni byłoby mi wygodniej. Tuż obok mnie zalegał Sebastian, luźno obejmując mnie ramieniem. W tamtej chwili wszystko wydawało się takie proste, poukładane.

– O czym gadałeś z Pawłem? – zapytałem w pewnym momencie. Musiałem jednak powtórzyć, bo nie bardzo dało się zrozumieć moje seplenienie. Naprawdę ciężko było panować nad językiem, kiedy miało się za sobą tyle kolejek wódki, kilka kieliszków szampana i dwa piwa.

– O tobie – odpowiedział i przysunął się jeszcze bardziej do mnie.

– O mnie? – zapytałem momentalnie w jakimś przeblysku trzeźwości.

– O nas – sprostował. Nie, Sebastian z pewnością nie był ani trochę przytomny.

Pieprzył jeszcze coś pod nosem niezrozumiale, głaskał mnie po plecach i chyba po chwili zasnął, gdyż zamilkł, a jego oddech ustabilizował się.

Uśmiechnąłem się i pocałowałem go w usta. Waliliśmy alkoholem na kilometr, pewnie zapach był porównywalny do zaprawionego w boju żuła, ale żadnemu z nas to nie przeszkadzało. Zresztą, zdążyłem się już przekonać, że zapach rzadko kiedy nam przeszkadzał.

Zasnąłem z przyjemnym uczuciem, że wszystko w końcu jest tak jak powinno. Sebastian tuż obok mnie, Paweł i Arek za ścianą. Szkoda tylko, że wszystko minie, gdy wytrzeźwieję.

Cieężko mi określić relację, jaka łączyła mnie z Sebastianem. Niby dalej byliśmy razem, ale z drugiej strony obaj wiedzieliśmy, że jeszcze chwila, a wszystko się skończy. Wyjedzie i co? I moje życie z powrotem będzie takie jak przed poznaniem go? Czy może będziemy przez chwilę bawić się w związek na odległość, w rozmowy na skypie, aż w końcu albo on, albo ja sobie kogoś znajdziemy i wszystko się skończy? Czasem miałem ochotę to wszystko przerwać już teraz. Wymyślałem sobie nawet dokładnie, jak ta rozmowa przebiegnie. Co powiem, jakie postawię argumenty, wydawało mi się, że byłem naprawdę świetnie przygotowany. „Wiesz, to nie ma sensu. Jeszcze miesiąc do matur, później drugi miesiąc oczekiwania na wyniki i wyjeżdżasz”, a następnie coś o tym, że obaj wiemy, że związki na taką odległość się nie sprawdzają. Jednak gdy stawałem przed nim, patrzyłem na niego,

na ten szeroki uśmiech, dołeczki w policzkach, jeszcze jak całował mnie na powitanie, kompletnie zapomniałem o tym, co chciałem powiedzieć.

Temat nie istniał... Tak jakby.

Spędzanie niedzielnego popołudnia u Sebastiana w pokoju, z kontrolerem w łapie stało się już dla mnie czymś w rodzaju tradycji. Nawet nie wyobrażałem sobie, że ten dzień mógłby mi przeminąć na czymś innym od zabijania zombie czy ścigania się w NFS. Nie chwając się, byłem w tym świetny. Początki były trudne, ale gdy już nabrałem wprawy, Sebastian mógł tylko patrzeć, jak go wyprzedzam i słuchać mojego triumfalnego śmiechu. Nauczył się też, że nie warto się ze mną zakładać. Kilka razy już takie zakłady wygrałem i Sebastian wylądował na dole. Nie, żeby mu to jakoś specjalnie przeszkadzało, w seksie też nabrałem doświadczenia.

Już właśnie rozwaląłem czaszkę dziesiątemu z rzędu zombiakowi, gdy nagle Sebastian odetchnął ciężko, wychylił się i zastopował grę.

– Ej! – krzyknąłem oburzony. – Wygrywałem! – Wskazałem na zatrzymany obraz na ekranie, na którym wyraźnie było widać, że poziom został już prawie ukończony.

– Jedź ze mną – powiedział nagle Sebastian, a mnie na chwilę zatkało. Naprawdę długo nie poruszaliśmy tego tematu, nie byłem przygotowany, że teraz on o tym wspomni. Odetchnąłem ciężko, nagle zły na wszystko. Na zastopowaną grę, na Sebastiana, na jego pieprzoną maturę, a nawet na niczemu winny Nowy Jork, do którego się wybierał.

– Już chyba o tym rozmawialiśmy – mruknąłem i wychyliłem się do PlayStation, by wznowić grę. Zdążyłem jednak dobić jednego zombiaka, gdy ta została znowu zastopowana. Spojrzałem ze wściekłością na Sebę, który też nie

wyglądał na zadowolonego. Aż uniosłem w zdziwieniu brwi, bo naprawdę rzadko kiedy go takiego widywałem. Ze zmrużonymi oczami i zaciśniętą szczęką. Na skraju cierpliwości.

– To porozmawiajmy jeszcze raz – warknął.

– I po co? Nie widzisz, że to nie ma sensu? Nie zostawię Pawła tylko ze względu na ciebie! – Odłożyłem kontroler i wstałem, nie mając najmniejszej ochoty na siedzenie z nim w jednym pomieszczeniu. Czułem, że muszę ochłonać, bo emocje, które ukrywałem przez tak długi czas zaraz znajdą ujście i Seba skończy z rozkwaszonym nosem. Och Boże, ale miałem ochotę mu przyłożyć. Tak jak kiedyś nie przeszkadzało mi to, że był pewnym siebie dupkiem, wręcz przeciwnie, nawet to mi się w nim podobało, tak w tamtym momencie miałem go cholernie dosyć.

– Zawsze o nim! – warknął, również się podnosząc. – Tylko Pawła widzisz, nie mógłbyś raz zrobić czegoś dla siebie?!

– A ty widzisz coś innego poza czubkiem własnego nosa?! – odparowałem. Po raz pierwszy dopadło mnie uczucie, że ze złości miałem ochotę się rozryczeć. Bo cholera, nie chciałem, żeby mnie zostawiał! Nie, kiedy się w nim zakochałem. – Lecisz tam tylko dlatego, bo twoja mama tak chce. Kurwa, nie mógłbyś jej ten jeden pieprzony raz w życiu powiedzieć: „nie”?!

– Czasem trzeba zrobić coś dla innych. – Naprawdę nie mam pojęcia, jak w tamtym momencie się powstrzymałem, żeby się na niego nie rzucić. Żeby nie przypieprzyć mu z trzy razy z pięści, potrząsnąć i wrzasnąć mu prosto w twarz, że jest pieprzonym hipokrytą.

– To zrób coś dla mnie! – krzyknąłem, nawet nad sobą nie panując. – Tak ci tu w tej Polsce źle? Bo och, pewnie, nie ma żadnych dobrych studiów, a ty tak bardzo potrzebujesz świetnego wykształcenia! Przecież musisz mieć zapewnioną pracę, bo

już teraz nie starcza ci na chleb! – Wpadłem w nerwowy słowotok. – Cholera, ty nawet nie chcesz tam jechać! Ty to robisz tylko dla mamy... – Nie dokończyłem, bo w tamtym momencie Sebastian złapał mnie za przód koszulki i przyciągnął do siebie, całując mocno.

Chciałem go odepchnąć, pokazać mu, że jestem naprawdę wkurwiony i że tym razem nie pozwolę przemilczeć sprawy. Ale przy nim stawałem się typową, mało stanowczą cipą, więc jedynie objąłem go i się do niego przytuliłem, odpowiadając na pocałunek.

– Chodźmy na boisko zagrać jeden na jeden – powiedział, kiedy się ode mnie odsunął. I tak oto zakończyła się nasza jedna z pierwszych prób rozwiązania problemu wyjazdu do USA, czyli ostatecznie stanęło na tym, na czym się zaczęło. Sebastian wyjeżdża, a ja nie miałem żadnego wpływu na zmianę decyzji.

Może tylko mi tak na nim zależało? Może on po prostu miał mnie gdzieś?

– Co się stało? – zapytał Paweł, patrząc na mnie zza swojego kubka czarnej kawy. Ocknąłem się z zamyślenia i spojrzałem na niego zdezorientowany.

– Co? – Poruszyłem się nerwowo na krześle i sięgnąłem po kanapkę, którą zrobiłem sobie jakieś piętnaście minut temu i nawet jej nie ruszyłem. Ugryzłem więc spory kawałek, chociaż nawet nie byłem głodny. Ostatnio, jak nigdy, nie jadłem prawie nic. Po prostu mi się nie chciało, co dziwiło każdego. Arek nawet stwierdził, że może by mnie zabrać do szpitala na badania, bo skoro nie chcę swoich ulubionych ciastek z czekoladą, to coś naprawdę musi być nie tak.

– Widzę już od kilku dni, że coś się dzieje – stwierdził i wzruszył ramionami. –

Pytam więc, co?

Pokręciłem głową i uśmiechnąłem się wymuszenie.

– Nic – odpowiedziałem i żeby uniknąć kolejnej odpowiedzi na niezadane pytanie, które już prawie wisiało nade mną, zapchałem się kanapką. Chodziło oczywiście o Sebę, który właśnie teraz pisał swoją maturę z matmy i która, znając życie, pójdzie mu zajebiście, obstawiam nawet od dziewięćdziesięciu pięciu procent wzwyż. A później co? A później nic. Koniec.

Paweł odetchnął ciężko. Odkąd rozstał się z Agą zauważyłem, że spędzaliśmy z sobą jeszcze więcej czasu, niż kiedy był z nią. A na dodatek nie chodził ciągle przygnębiony czy wkurzony, bo jego cudowna dziewczyna znowu coś wywinęła. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że Paweł się po prostu odkochał i że teraz czerpał to co najlepsze z bycia singlem. Był przystojny (choć to może mało obiektywne stwierdzenie, w końcu byłem jego bratem), więc nie miał się co martwić, że zostanie sam.

– Sebastian, tak? – zapytał. Nie wiem, czy on kuźwa ma jakieś zdolności telepatyczne, czy po prostu wie, że jak mam zły humor to zawsze wplątany jest w to Seba, ale czasem cieszyłem się, że tak odgadywał. Jakoś nie widzę, że miałbym teraz się tu przed nim rozmazać i powiedzieć, że nie chcę, aby mój facet wyjeżdżał.

Kiwnąłem więc głową, uważając, że tyle wystarczy. I wystarczyło.

– Rozmawiałem z nim – powiedział nagle, a mnie aż zamurowało. Jasne, Paweł i Seba ostatnio, a dokładniej od kilku miesięcy, od pamiętnego (albo raczej, ze względu na duże ilości alkoholu, niepamiętnego) Sylwestra, całkiem dobrze się dogadywali. Jednak jakoś nie spodziewałem się, że mogliby rozmawiać w cztery oczy, do tej pory byłem obecny przy każdym ich spotkaniu.

– Rozmawiałeś? – dopytałem, obawiając się, że wraz z wejściem w dorosłość

mam problemy ze słuchem i po prostu się przesłyszałem.

– No – mruknął i odchrząknął. – To znaczy, na początku miałem ochotę mu coś zrobić, ale powiedzmy, że rozmawialiśmy. – Skrzywił się i kiwnął głową. Nie wiedziałem czy pytać dalej, bo to co usłyszę mogłoby mnie wprowadzić w jakiś stan krytycznego zaszokowania. – I mówił, że chce, abyś poleciał z nim.

Sapnąłem ze złością i podciągnąłem jedną z nóg na krzesło. Sebastian chyba będzie to powtarzał jak jakąś mantrę. Uparta, egoistyczna łajza.

– Jedź – powiedział nagle Paweł. – Naprawdę, Kacper, nie patrz na mnie czy na Arka. Cholera, toć taka okazja nie zdarza się na co dzień. – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Mówił, że jego ojciec ma znajomości i że wiza nie byłaby wielkim problemem. Naprawdę, nie wiem nad czym ty jeszcze się zastanawiasz, nawet ci przelot postawi.

Sebastian mu to wszystko powiedział? Nawet nie chciałem dociekać, ile ta ich rozmowa trwała i jak naprawdę przebiegała.

– Też chcę zdać maturę – powiedziałem i wzruszyłem ramionami, dobrze wiedząc, że Paweł tego nie zrozumie. Nigdy nie rozumiał moich chęci zdobycia wykształcenia, co już chyba się nie zmieni. Dla Pawła szkoła była utrapieniem, czymś, przez co trzeba jak najszybciej przebrnąć, ja to traktowałem jak szansę na lepsze życie.

No i nawet gdyby nie chodziło tylko o tę maturę, nie mogłem ich zostawić. Tak po prostu się odciąć od nich tylko dlatego, że przytrafiła mi się szansa przeprowadzki do Nowego Jorku. Nie, to nie wchodziło w grę, a co najważniejsze, Sebastian doskonale zdawał sobie sprawę z tego ile Paweł i Arek dla mnie znaczą.

– Pieprzysz – warknął tylko Paweł i wstał, po czym odstawił kubek do zlewu. – Chcę tylko, żeby było jasne, nie będę miał ci za złe, jak skorzystasz z tej szansy. –

Uśmiechnął się lekko. – Może i jesteś wkurwiającym bratem, ale chcę dla ciebie jak najlepiej. – Klepnął mnie w ramię i wyszedł z kuchni.

– Sam jesteś wkurwiający! – krzyknąłem jeszcze za nim, ale nie mogłem nie uśmiechnąć się pod nosem.

Naprawdę nie wiedziałem co zrobić. Wszystko wydawało się tak pojebane, jak jeszcze nigdy. Niby Paweł mnie namawiał, żebym jechał, ale coś mi się jednak wydawało, że wcale tego nie chciał. Przecież nie mógł mi powiedzieć: „nie jedź, nie chcę, żebyś mnie zostawił”, bo jakim wtedy byłby bratem? No i miałem jeszcze tę maturę, dwa lata do niej albo raczej już rok, bo po raz pierwszy od sam nie wiem kiedy, zapowiadało się na to, że klasę zaliczę bez problemów. Oczywiście świadectwo będzie jeszcze prosiło o pomstę do nieba, średnia ledwo trzy–dwa, ale przynajmniej zdam. Z drugiej jednak strony, to, że nie wyjadę oznacza, że ze mną i Sebastianem już koniec. Nic nie wskazywało na to, żeby on miał zostać. Podejrzywałem nawet, że nie porozmawiał z mamą i nie próbował jej przekonać do studiów w kraju. Już mógłby nawet jechać na ten drugi koniec Polski, ale przynajmniej wracałby co tydzień – dwa do miasta i mógłby się ze mną widywać.

Wydawało mi się, że Sebastian nawet nie chciał inaczej tej sprawy rozwiązać. Stawiał na swoje, czyli ja jadę i koniec, innej opcji dla niego nie było. Od początku tego naszego „spotkania się”, czy jak to inaczej nazwać, jeszcze się tak nie kłóciliśmy jak wtedy. Im bliżej do wyników matur, tym bardziej czułem, że musimy to rozwiązać. Że to nie może się tak skończyć.

Ale nie wiedziałem co robić. Byłem w kropce, nie miałem nawet z kim

porozmawiać, bo Arek i Paweł mówili, abym jechał, Seba mówił, żebym jechał... Nikt nawet nie próbował mnie zrozumieć, jak starałem się im wytłumaczyć, dlaczego nie chcę, zaczynali od początku to swoje gadanie: „no jedź, co cię tu trzyma?!”. Och, cholera, ile razy to ja chciałem im przywalić za takie pieprzenie, to już nie da się zliczyć. Za każdym cholernym razem, gdy zaczynali swoje gderanie, widziałem jak rozkwaszam im nosy.

Potrzebowałem kogoś, kto mnie posłucha. Może zaproponuje inną opcję, może nie, ale po prostu posłucha. Znowu dusiłem to w sobie, nic więc dziwnego, że chodziłem jak taka bomba. Denerwowało mnie już dosłownie wszystko.

Pewnego dnia, kiedy próbowałem robić porządki w pokoju, bo już naprawdę nie dało się tu żyć, natrafiłem na spraną, wygniecioną karteczkę i ledwo widoczne cyfry, jakie były na niej zapisane. Momentalnie przypomniał mi się jeden z wieczorów w klubie, kiedy Sebastian zachwycał się jakimś tam Wojtkiem, a ja poznałem Bartka. Starszego geja, któremu zwierzyłem się chyba ze wszystkiego, co mnie tamtej nocy denerwowało. Aż się uśmiechnąłem z zażenowaniem, jak to sobie przypominałem.

Nie mam pojęcia kiedy złapałem za telefon i wykręciłem numer, zadając sobie pytanie: „po co?”. Gdy usłyszałem dźwięk połączenia, chciałem szybko odrzucić komórkę, czego jednak ostatecznie nie zrobiłem.

– Halo? – odezwał się głos w słuchawce. Jeszcze mam szansę, myślałem. Przecież to chore, dzwonić do całkowicie obcego człowieka i...

– Bartek? Cześć, tu Kacper. Poznaliśmy się w klubie kiedyś, jakieś pół roku temu, dałeś mi numer, jak przyszedł mój chłopak i był o ciebie zazdrosny. Pamiętasz mnie? – Wszystko, ale to absolutnie wszystko powiedziałem na jednym wydechu. Kiedy zdałem sobie sprawę, co tak naprawdę pieprzę, miałem tylko nadzieję, że

mówiłem zbyt szybko i bełkotliwie, aby w ogóle zrozumiał.

– Kacper od „chłopaka, który wcale nie jest moim chłopakiem, tylko ze sobą kręcimy”? – Zaśmiał się do słuchawki. Miałem ochotę spalić się ze wstydu. – Jasne, że cię pamiętam. Ciebie nie dałoby się zapomnieć.

Rozdział 20. To moje życie i nikt go za mnie nie przeżyje

Nie wiem, jak doszło do tego, że zwierzyłem się Bartkowi z moich problemów. Samo tak wyszło, od słowa do słowa, w ogóle nie panowałem nad sobą i swoimi emocjami. Zaprosił mnie na kawę, a ja gdy to usłyszałem, miałem ochotę się roześmiać. Tak nagle wydało mi się to bardzo zabawne, bo wyobraziłem sobie siebie, biedną istotkę wypłakującą mu się na ramieniu przy filiżance *caffè latte*. Co mnie, cholera, skłoniło do tego, że się zgodziłem i umówiłem z nim? Nie wiem. Nie mam pieprzonego pojęcia, ale ustaliliśmy dzień spotkania, miejsce i godzinę.

Kiedy się rozłączyłem, zdałem sobie sprawę, że to zły pomysł. Bardzo zły. Co innego, gdy zwierzasz się komuś w stanie upojenia alkoholowego, a inna sprawa, gdy jesteś kompletnie trzeźwy i rozbudzony przez popijanie kofeiny.

Ostatecznie jednak poszedłem. Chciałem po prostu pogadać z kimś, kto spojrzy na całą tę sytuację obiektywnie. Kto nie będzie mi wmawiał, że mam jechać, bo mój Paweł świetnie poradzi sobie sam, a i ja będę super bratem zostawiając go tu samego z masą problemów.

Przed wyjściem z domu sprawdziłem jeszcze stan swojego portfela. Wypadaloby zamówić jakąś kawę, pomyślałem, gdy znalazłem dychę i aż odetchnąłem z ulgą. Najtańszą, jaka tylko będzie, dodałem jeszcze, zakładając buty. A jak nie będzie, rozmyślałem, idąc chodnikiem, kupię sobie wodę. Francja elegancja, zaśmiałem się złośliwie w myślach. Ostatnie dziesięć złotych wydam na szklankę zwykłej mineralnej, która ostatecznie pewnie i tak będzie z kranu. To się dopiero nazywa przedsiębiorczość, panie Kacprze.

Kiedy wchodziłem do małej, niezbyt często uczęszczanej przez mieszkańców mojego miasta kawiarenki, miałem jeszcze maleńką (okej, wcale nie taką małą)

nadzieję, że Bartek zapomniał. Miałby do tego święte prawo, nawet mnie facet nie zna, mogłoby mu to spotkanie wypaść z głowy i obaj bylibyśmy szczęśliwi. Ja zachowałbym swoją dychę, on nie straciłby czasu.

Ale Bartek to był chyba bardzo obowiązkowy, no i najwidoczniej przejawiał skłonności masochistyczne, skoro miał ochotę wysłuchiwać moich problemów. Aż dziwne, że nie miał mnie dosyć po tym, co nagadałem w klubie.

W kawiarni było pusto, tylko jakaś para, śliczna dziewczyna i o wiele brzydszy chłopak, siedzieli w kącie, przy lodach i rozmawiali o czymś zażarcie. Kiedy pchnąłem szklane drzwi, zawieszony u góry dzwonek wydał głośny dźwięk, oznajmiając pracownikom, że przyszedł kolejny klient. Znużona ekspedientka, siedząca za ladą, spojrzała na mnie niezbyt chętnie, by po chwili spuścić wzrok na ekran telefonu. Para w rogu nawet nie zerknęła w moją stronę, za to Bartek uśmiechnął się szeroko, jak tylko mnie zobaczył. Podszedłem do stolika ustawionego przy wielkiej szybie (no świetnie, zawsze chciałem, żeby każdy przechodzień mógł sobie na mnie popatrzeć kiedy zwierzam się ze swojego życiowego niedołęstwa) i zastanowiłem się jeszcze, czy naprawdę chcę komuś mówić o swoich problemach. To było przecież osobiste, a ja nawet go nie znałem. Był tylko facetem z klubu, któremu raz wygadałem się po pijaku, nic więcej.

– Cześć – powiedziałem dosyć nieśmiało jak na mnie i usiadłem przy stole, naprzeciwko Bartka, który uśmiechnął się do mnie lekko.

– Siema, młody – odparł bardzo „luzackim”, a przez to niemożliwie zabawnym tonem. W ogóle do niego nie pasował, brzmiał jak facet po czterdziestce, który zatęsknił za młodością. I pewnie tak było, pomyślałem, patrząc krytycznie na jego luźną bluzę z kapturem. A w klubie wydawał się gościem zza biurka, parsknąłem w duchu, mimowolnie się odprężając. – Coś zamawiamy? – rzucił i spojrzał na małą,

zalaminowaną kartę z ofertą deserów i napoi. – Uwielbiam tutejszy biszkopt czekoladowy. – Zerknął na mnie, po czym odwrócił menu i wskazał na obrazek. – Polecam. – Chcąc czy nie, mój wzrok najpierw powędrował na cenę, a dopiero później na zdjęcie wypieku. Aż się zaśmiałem w duchu z żalu. Siedem złotych! Za kawałek zwykłego ciasta! Nic dziwnego, że takie pustki w tej kawiarni.

– Nie jestem głodny. – Chociaż z chęcią zjadłbym coś słodkiego, jak zwykle zresztą, bo jeżeli chodzi o cukier i czekoladę to nie mam umiaru, dodałem już w myślach.

– No daj spokój... Stawiam. – A w zamian ja ci mam postawić co innego? – pomyślałem, nie mogąc tego powstrzymać. Jestem okropny, wiedziałem o tym doskonale. Jakoś wątpiłem w to, że Bartek czegoś ode mnie chciał, a nawet jeżeli, no to sorry, wolałbym się jednak nie pieprzyć z kimś, kto mógłby być moim ojcem. No i mam chłopaka... jeszcze.

– Okej – powiedziałem. – Prawdę mówiąc jestem spłukany, przyszedłem tu z ostatnią dychą w portfelu i z myślą, że wydam ją na wodę, bo na nic innego nie będzie mnie stać – dodałem całkowicie szczerze, jak wtedy, gdy spotkałem się z nim po raz pierwszy. I o dziwo, wcale nie było mi aż tak bardzo wstyd, jak powinno po takim wyznaniu.

Bartek chyba się tego nie spodziewał, bo najpierw wpatrzył się we mnie głupio, a dopiero później parsknął śmiechem. Pokiwał głową i westchnął, uspokajając się.

– Jesteś niemożliwy – stwierdził, wstając. – Za to cię lubię, dzieciaku. To ciasto i kawę? Jaką?

– Słodką.

– Okej, coś ci wybiorę.

Kiedy już parujące cappuccino stało przede mną, a ciasto zjadłem do połowy w jednym gryzie, pomyślałem, że jak nie teraz, to nigdy. Bartek, mimo wszystko, potrafił słuchać. Był mniejszym gadułą ode mnie, o co chyba niezbyt trudno, więc przez większość czasu spędzonego ze mną siedział cicho.

– Mój chłopak chce wyjechać za granicę – powiedziałem w końcu. Bartek pokiwał głową, nie chcąc mi przerywać i wepchnął sobie do ust kolejny kawałek ciasta. – Bo mama mu tak każe. Zawsze słucha mamy, maminsynek jeden – warknąłem pod nosem, czując, że muszę to dodać. Sebastian był syneczkiem mamusi, nie dało się ukryć. – I pojedzie tam, dobrze wiedząc, że to będzie nasz koniec. – Westchnąłem ciężko i zgarbiłem się nad stołem, mieszając powoli w kawie srebrną łyżeczką. Przełknąłem ślinę, czując, jak mija mi nastrój na żarty, który trzymał mnie jeszcze chwilę temu. I wystarczyło, żebym znów pomyślał o Sebastianie. I że, cholera, się w nim zakochałem. Boże, jakie to beznadziejne. Ja jestem beznadziejny. – Bo ja mam jeszcze dwa lata nauki przed sobą. Chcę zdać maturę, a on dobrze o tym wie. Nauka jest dla mnie ważna. – Poruszyłem się nerwowo na krześle, nie patrząc mu w oczy. – Nie dorastałem w zbyt ciekawym środowisku i doszedłem do wniosku, że tylko wykształcenie może zmienić moje życie. – Wzruszyłem ramionami. – Chcę być kimś, żeby ludzie w końcu zaczęli mnie szanować. Nie jestem tylko dzieciakiem spod bloku, na którego każdy przeklina. – Wiedziałem, że trochę się zagalopowuję w tym wyznaniu, ale musiałem w końcu to komuś powiedzieć. A Bartek był, jak już wspomniałem, naprawdę dobrym słuchaczem. Ani na chwilę mi nie przerywał, tylko kiwał ze zrozumieniem głową. Tak – pomyślałem z drwiną, patrząc na niego – na pewno zrozumiał moją sytuację. – No i mam tu brata i najlepszego przyjaciela. Są dla mnie naprawdę ważni, a Sebastian o tym wie. Wychowałem się z nimi, byli dla mnie jedyną rodziną i nie

mogę ich tak po prostu zostawić dla kogoś kogo znam rok. Ale z drugiej strony, zakochałem się w nim. Jezu, ale to idiotyczne – od razu się wycofałem i pożałowałem, że mówię komuś obcemu coś tak osobistego.

– Ej, nie no, bez jaj. – Śmiesznie brzmiał młodzieżowy slang w jego ustach, aż nie mogłem się nie uśmiechnąć. Ciekawe, czy w pracy do szefa (o ile go miał) też się tak zwracał. – To nie jest idiotyczne. Kochasz go, jesteście razem, to normalne. – Wzruszył ramionami. – No, ale sytuacja nefajna – przyznał i kiwnął głową.

– No, to akurat wiem bardzo dobrze. – Poczulem się trochę lepiej, ale tylko trochę. Problem dalej był nierozwiązany, ja się tylko komuś wygadałem.

– A nie myślałeś o tym, żeby poprosić go, aby został tu do twojej matury? – zapytał Bartek i sięgnął po białą filiżankę z espresso. Popił kawy i spojrzał na mnie uważnie. – Musicie iść na kompromis, na tym polegają związki. To ciągle kompromisy. – Wzruszył ramionami, nagle rezygnując ze swojego młodzieżowego tonu. Chyba chciał zabrzmieć dorośle, żebym go posłuchał. – Jasne, nie chcesz zostawić swojego brata i kumpla, ale słuchaj – pochylił się nad stołem – to twoje życie. Nikt go za ciebie nie przeżyje. Ani twój brat, ani przyjaciel. No i czy za granicą nie będziesz miał lepszych perspektyw na przyszłość?

Przelknąłem ślinę. Sam już nie wiedziałem. Sięgnąłem po kawę i upiłem do połowy, po czym zapchałem usta deserem, żeby przypadkiem nie wymusił na mnie odpowiedzi.

– Kacper, no pomyśl logicznie. Brata możesz zapraszać do siebie, w sytuacji kryzysowej pożyczysz mu pieniądze, oczywiście zakładając, że za granicą dorobisz się więcej niż tu, w naszym przepięknym kraju. A ten twój Sebastian mógłby na ciebie poczekać. Dwa lata wielkiej różnicy nie zrobią, co więcej, ty będziesz miał pewność, że możesz dla niego zostawić swoje tutejsze życie i że tego nie pożałujesz.

Potraktuj te dwa lata jako test, czy Sebastian jest osobą dla której warto zrobić taki krok.

Przeżuwałem wolno ciasto, chyba jak jeszcze nigdy. Pokiwałem powoli głową. Dalej znalazłbym argumenty przeciwko jego pomysłowi, ale musiałem mu przyznać, że to byłoby najlepsze wyjście z tej patowej sytuacji. To moje życie i nikt go za mnie nie przeżyje.

Siedziałem w swoim biednym pokoiku, na materacu i przewracałem w dłoniach telefon, który kiedyś, gdy jeszcze żyłem w nieco inny sposób, ukradłem. Ostatnio w ogóle nie wybierałem się na takie akcje z Pawłem i Arkiem, a oni to rozumieli. Można powiedzieć, że na starość zrobiłem się nieco nerwowy i zacząłem bać się, że w końcu mnie złapią. A naprawdę nie chciałem stanąć przed sądem.

Wziąłem głęboki oddech. Jak nie teraz, to kiedy? – zapytałem siebie w myślach i wszedłem w kontakty. Jego numer znajdował się już na pierwszej stronie, więc szybko na niego nacisnąłem, bojąc się, że jeszcze chwila i się rozmyślę. Nie miałem już dużo czasu, za dwa tygodnie matury, później wyniki, a po nich? Po nich to ja zostanę sam. Musiałem działać, a nie tchórzyc jak przez cały związek z Sebastianem. Zależało mi na nim i w końcu muszę się z tym pogodzić, że w moim życiu znalazł się ktoś jeszcze. Już nie ma tylko mnie, Pawła i Arka, jest jeszcze Sebastian i nie chcę, żeby od tak zniknął.

– No hej – przywitał się. Mimowolnie uśmiechnąłem się pod nosem, dobrze wiedząc, że Sebastian nawet nie musi patrzeć na ekran, kiedy do niego dzwonię. Miał dla mnie ustawiony specjalny dźwięk, piosenkę Red Hot Chili Peppers, C'mon

girl.

– Cześć. – Przymknąłem oczy. Musiałem się w sobie zebrać. – Chcę z tobą pogadać... Ale może najpierw poszlibyśmy zagrać? – Aż odetchnąłem. Byłoby jak za starych czasów, piłka, kosz i Sebastian. Uwielbiałem z nim rywalizować, to zawsze stanowiło dla mnie wyzwanie, bo ciężko mi się wygrywało. Zawsze musiałem się natrudzić, żeby zdobyć punkty, więc zazwyczaj kończyłem grę cały mokry i zziębnięty.

– Co? Jasne, ale za dwie godziny, okej? – powiedział. – Mam matkę do zrobienia.

– Okej. – Już czułem, że ta rozmowa będzie ciężka. – Za dwie godziny na boisku?

– Tak. To do zobaczenia.

Znowu przez chwilę było dobrze. Tak dobrze, jak jeszcze kilka miesięcy temu, gdy nie musiałem martwić się, że za moment go stracę. Bo naprawdę ciężko jest o czymś takim rozmyślać, kiedy ledwo łapie się powietrze i ma się wrażenie, że zaraz wypłuje się płuca.

Kozłuję, łapię piłkę i podskakuję. Rzucam, ale Sebastian jest szybki, odbiera mi ją i nie czekając na mój ruch, rusza na drugi kosz. Oddycham ciężko, jednak nie mam zamiaru dać mu łatwo załapać punktów. Blok, przejęcie piłki, zgrabny obrót. Jestem w tym coraz lepszy, a moje ruchy są już bardziej dopracowane niż rok temu. Dwutakt, kosz. Koniec. Wygrywam.

– Jezu! – Opadłem na boisko, ocierając czoło czarną frotką, jaką miałem na

nadgarstku. Nie mogłem przestać szczerzyć się jak idiota. – Wygrałem! – Aż się zaśmiałem. Sebastian nachylił się nade mną, a ja nie mogłem powstrzymać uśmiechu, kiedy zobaczyłem jego czerwoną ze zmęczenia twarz. – Wygrałem, słyszysz?! – Wskazałem na niego zwycięsko palcem wskazującym i uśmiechnąłem się szeroko, zapewne prezentując całe swoje uzębienie. Dla mnie to naprawdę było osiągnięcie, Sebastian był świetnym zawodnikiem. Ogranie Kapsła czy Zbycha z pewnością przysłoby mi łatwiej, dlatego właśnie wygrana z Sebą była dla mnie ogromnie satysfakcjonująca.

– Słyszę, słyszę. – Zaśmiał się i podał mi butelkę wody. Uwielbiałem jego śmiech, jego uchylone usta, szeroko rozstawione nozdrza, gdy oddychał przez nos i przymrużone oczy, w obronie przed ostatnimi promieniami słońca.

Odkręciłem wodę i przyssałem się do gwintu. To teraz ta gorsza część spotkania, pomyślałem, zerkając jeszcze na Sebastiana, który ocierał pot ze swoich piegowatych policzków.

– Musimy pogadać – powiedziałem, siadając naprzeciwko niego na tartanie.

– No. – Pokiwał głową. – Zaczynaj.

Wziąłem głęboki oddech. Denerwowałem się, bałem, że Sebastian mnie wyśmieje. Powie, że go nie obchodzi i że nie ma zamiaru dla mnie przepuszczać dwóch lat. Przeraziła mnie wizja odrzucenia, bo co jeżeli Sebie nie zależy na mnie tak jak mi na nim? I nagle zacząłem myśleć, że to nie ma sensu. Gdyby chciał być ze mną, nie zgodziłby się na ten wyjazd albo chociaż zrobił wszystko, abyśmy się nie rozstawali.

– Pójdziemy na kompromis? – zapytałem w końcu. Sebastian spojrzał na mnie głupio, jakbym powiedział właśnie coś debilnego.

– Kompromis?

– Z twoim wyjazdem. – To nie był dobry pomysł, myślałem, patrząc na niego. Aż dłonie zaczęły mi lekko drżeć, kiedy widziałem jego niezadowoloną minę.

– Kacper, wszystko już ustalone... – I to wystarczyło, żebym wybuchnął. Wszystkie emocje, które kłębiły się we mnie od kilku miesięcy w końcu musiały znaleźć gdzieś ujście, a ja zawsze wyładowywałem się w bójkach i kłótniach.

– Ustalone?! – syknąłem i złapałem go za przód mokrej od potu koszulki. – Więc po co ze mną byłeś?! Po co ta cała pierdolona szopka?! – Czułem, jak oczy zachodzą mi łzami i sam nie wiedziałem, czy to przez zdenerwowanie, czy po prostu było mi przykro. – Cały czas się mną bawiłeś, ty chuju! – Zamachnąłem się i uderzyłem go w twarz. A on, zamiast obronić się albo mi oddać, poleciał do tyłu. W furii usiadłem mu na biodrach i zacisnąłem ręce dookoła jego szyi. – Nienawidzę cię! – krzyknąłem, pochylając się na nim i poluźniając uścisk. Znów coś we mnie pękło, tym razem jednak to nie była zalewająca fala furii. – Nienawidzę cię za to, że pojawiłeś się w moim życiu, a teraz mnie zostawiasz – powiedziałem łamiącym się głosem. Oddychałem ciężko, jakbym się dusił. Gardło ścisnęło mi się nieprzyjemnie, a w głowie aż się zakręciło. Bałem się tego, że mnie zostawi, bo dobrze wiedziałem, że czas jaki z nim spędziłem był idealny. Świetnie się dogadywaliśmy, a ja jeszcze, idiota, zakochałem się w nim po uszy jak jakiś szczeniak, którym w sumie byłem. Głupim i naiwnym w dodatku, bo uwierzyłem, że moje życie ma szansę się zmienić, a ja mogę zaufać kompletnie obcej dla mnie osobie. Patrzyłem mu w oczy, nie wiedząc co robić. Ręce mi drżały, kiedy puściłem jego szyję, już nawet nie miałem ochoty na bójkę. Chciałem po prostu odejść i gdzieś to wszystko przeczekać, z dala od Sebastiana, gdy ten nagle przyciągnął mnie do siebie. Nie miałem już sił na bronienie się, więc opadłem na jego pierś, pozwalając się przytulić. Głaskał mnie po mokrych od potu plecach i w tamtym momencie nie liczyło się to, że byliśmy na

widoku. Właściwie to nawet o tym nie pomyślałem.

– Jaki kompromis? – zapytał cicho. Z każdą chwilą, gdy się uspokajałem, było mi coraz bardziej wstyd. Nienawidziłem pokazywać swoich słabych stron. Czułem się tak odsłonięty przed nim, jak jeszcze nigdy. Zupełnie jakbym się rozebrał i wystawił na widok publiczny.

– Poczekasz na mnie dwa lata i wyjedziemy?

Sebastian milczał. Byłem pewny, że nawet nie chciał rozważać takiej opcji. To był koniec, myślałem i spróbowałem się od niego odsunąć, chcąc jednocześnie obronić resztki mojej godności. O ile w ogóle jakieś zostały.

– Okej – powiedział w końcu, a ja myślałem, że to jakiś durny sen. Aż otworzyłem szeroko oczy i podniosłem się, żeby na niego spojrzeć.

– Nie żartujesz?

– Kacper... – Albo mi się wydawało, albo poczerwieniał. – Też cię kocham.

To był sen. Tak, na pewno sen, myślałem, kiedy zacząłem go całować bez skrępowania, mając cały świat w moich zgrabnych czterech literach. Nie obchodziła mnie nawet grupka dzieci bawiąca się niedaleko i jakiś dziadek patrzący na nas z obrzydzeniem. Bo to było moje życie. Oni go za mnie nie przeżyją, jak to powiedział Bartek.

– Twoi rodzice są? – zapytałem szeptem, kiedy Sebastian wciągnął mnie do przedpokoju. Dalej starałem się unikać mamy i taty mojego chłopaka, bo wciąż czułem się przy nich niezręcznie.

– Są – odpowiedział, ściągając buty. Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. – Więc dzisiaj cię zaknebluję, żebyś tak nie jęczał. – Zaśmiał mi się w twarz, a ja odepchnąłem go od siebie ze złością. Co za idiota, niech lepiej uważa, żeby nie

piszczeć pode mną głośno, bo na pewno nie oddam mu dzisiaj swojego tyłka. To on powinien się przede mną wypiąć, w zadośćuczynieniu rzecz jasna, warczałem w myślach zły, rozsznurowując swoje trampki.

Pociągnął mnie do pokoju, a gdy byliśmy na schodach, mama Sebastiana wyjrzała akurat z salonu. Miałem wrażenie, że spalę się ze wstydu, kiedy spojrzała na mnie, a ja gnałem za jej synem, żeby za chwilę zamknąć się w jego sypialni i zacząć się kochać. To było naprawdę niekomfortowe, kiedy myślałem, że piętro niżej są jego rodzice. No, ale jak to Sebastian, nie pozwolił mi się nad tym długo zastanawiać, bo przycisnął mnie do drzwi i zaczął mocno całować. Westchnąłem ciężko, tracąc nagle całą swoją chęć na zdominowanie go, nie miałem siły. Może naprawdę lepiej, żeby tym razem to Sebastian górował?

Całował mnie więc zapalczywie, z uczuciem, a ja tylko oddawałem pocałunki i pozwalałem mu się rozebrać. Seba dobrze już wiedział, że czasem lubiłem, kiedy to on się mną zajmował. Pod względem seksu też byliśmy do siebie dopasowani, w łóżku dogadywaliśmy się idealnie. Gdy Sebastian był na dole, lubił jak byłem stanowczy, ale sam też walczył i nie pozostawał bierny. Ja za to odgrywając rolę pasywa pozwalałem mu się sobą zająć, co jemu odpowiadało.

Nawet nie wiem kiedy się rozebraliśmy i przenieśliśmy na łóżko. Kochaliśmy się krótko, ale intensywnie. Jak zwykle, kiedy wypinałem się w jego stronę, zalała mnie fala wstydu i miałem ochotę zniknąć. Wystarczyło jednak, że Sebastian we mnie wszedł, a znowu zapomniałem o Bożym świecie. Uwielbiałem to uczucie, gdy mnie wypełniał, do czego oczywiście bym mu się nie przyznał. Prędzej spleonąłbym żywcem ze wstydu albo wykopał sobie grób i się w nim zakopał.

– Jutro pogadam z mamą – powiedział Sebastian, kiedy leżeliśmy na łóżku, oddychając ciężko po dobrym seksie.

– Ja z Pawłem. Muszę mu przecież powiedzieć, że będzie odwiedzać brata za granicą – zaśmiałem się i przewróciłem na bok. Zdałem sobie jednak z czegoś sprawę, aby doszło do tego wyjazdu, my musimy przetrwać razem dwa lata. To będzie jak próba czasu, jeżeli nam się uda, nie będę miał zastrzeżeń, żeby zmienić dla Sebastiana całe swoje życie, dokładnie tak, jak powiedział Bartek. Chyba będę musiał mu podziękować, pomyślałem jeszcze, nim zasnąłem.

Obudziłem się dosyć wcześnie, co jak na mnie było naprawdę dziwne. Gdybym tylko mógł, zapewne przespałbym całe życie, ale że zawsze mi szkoda dnia, staram się budzić o rozsądnych godzinach (czyli w okolicach jedenastej–dwunastej). Spojrzałem zaspany na Sebastiana, który siedział w nogach łóżka i jakoś takim mętным wzrokiem wpatrywał się w ścianę.

– Coś się stało? – zapytałem, a on od razu zerknął na mnie, jakby nie spodziewając się, że wstanę.

– Śpij, dopiero siódma, a jest sobota – zauważył. Też już przyzwyczył się do tego, że zazwyczaj budziłem się naprawdę późno, w samo południe, a bywało, że też i po nim.

– A ty czemu nie śpisz? – Podniosłem się na ramieniu i przetarłem oczy. Sebastian westchnął ciężko.

– Bo chciałem złapać mamę przed jej pracą – powiedział i ułożył się obok mnie. Zacisnął usta, milcząc przez chwilę. – Nienawidzę jej zawodzić – dodał w końcu jakimś takim słabym głosem, którego u niego jeszcze nigdy nie słyszałem. Aż wstrzymałem oddech, kiedy spojrzałem na niego. Nie spodziewałem się, że tak będzie to przeżywać. Przecież tylko odkłada wyjazd, a nie z niego rezygnuje, dlaczego miałby zawodzić mamę?

– Ale przecież będziesz studiować... – zacząłem, nie wiedząc co powiedzieć. Mnie mama nigdy nie stawiała wymagań, nigdy nie chciałem za wszelką cenę spełnić jej oczekiwań. Różniliśmy się z Sebastianem, właśnie dlatego nie mogłem go zrozumieć.

– Dla niej to tak jakbym nie miał studiować już w ogóle – powiedział cicho, a ja nie czekając już dłużej, przyciągnąłem go do siebie. Poczulem się winny. – Nikt z mojego rodzeństwa nie poszedł taką ścieżką, jaką chciała. Każdy ignorował to, co mówiła i robił to, co lubił. Ja nigdy nie umiałem jej odmówić – wyznał.

– Czas zacząć. – Sam nie wiem dlaczego to powiedziałem. – Jesteś dorosły – przypomniałem. – Teraz już decydujesz o swoim życiu.

Sebastian uśmiechnął się krzywo na moje słowa. Westchnął ciężko, wpatrzył się w sufit, leżąc przez chwilę nieruchomo i myśląc nad czymś intensywnie.

– Czasami mam wrażenie, że jesteś doroślejszy ode mnie.

– Mentalnie? O jakieś dwadzieścia lat. – Pokiwałem głową i parsknąłem śmiechem.

– Debil. – Zaśmiał się i trzepnął mnie lekko w ramię.

Wszystko zaczęło się układać, dosłownie. Jeszcze nigdy nie było tak dobrze, jak wtedy. Paweł znalazł sobie dziewczynę, co najważniejsze – normalną, Arek wydawał się bardzo szczęśliwy przy swojej Marysi i mówił nawet, że może to coś więcej, aż z bratem się zacząłem nabijać, że niedługo spotkamy się na ślubie. Każdy z nas miał swoje życie, ale one dalej przeplatały się pomiędzy sobą. Wciąż byliśmy dla siebie ważni, bo przecież o takiej więzi się nie zapomina.

O moich maturach nie ma raczej co wspominać. Nie zabłysnąłem z wynikami, ale co najważniejsze, zdałem, o to mi chodziło. Wszystko miałem około pięćdziesięciu procent, więc byłem z siebie jako-tako dumny.

A z Sebastianem dalej byłem, stał się ważną częścią mojego życia. Może i przez te dwa lata nieraz się pokłóciliśmy, poobijaliśmy, bo w przypadku ostrej wymiany zdań nadal ciężko było mi trzymać łapy przy sobie, ale wciąż go kochałem. Kocham. Nie wiem, czy to związek do końca moich dni, bo to brzmi strasznie patetycznie i lamersko, ale z pewnością bardzo mi na nim zależy.

Wybraliśmy Anglię, a dokładniej Oxford, bo tak chciała mama Sebastiana. Do USA prawdopodobnie nie dostałbym wizy. No i Oxford jest o wiele bliżej, zawsze mogę wsiąść w samolot i wrócić do Pawła i Arka. Zależało mi na tym, by nie spotykać się z nimi tylko raz na rok.

– Ładnie – powiedziałem, kiedy po raz pierwszy wszedłem do naszej małej kawalerki. Okolica w której wynajęliśmy mieszkanie, była po prostu urocza. Dotychczas takie widziałem tylko na filmach, wszędzie znajdowały się podobne domki wielorodzinne z czerwonej cegły, przez co pewnie na początku często będę się tu gubić. Ale nic nie mogło mi zepsuć już humoru. Nawet to, że przez pierwszy rok tutaj mam zamiar pracować, by doszkolić język. Rewley Street była po prostu uroczą ulicą, panował tu dosyć mały ruch samochodowy, wszędzie dało się dojrzeć spacerujących spokojnie ludzi. Nawet to, że naszymi sąsiadami byli ciapaci nie zepsuło mi humoru. Nie lubię ich i mam świadomość, że to „niepoprawne politycznie”, ale ja przecież nigdy nie byłem tolerancyjny. Trochę to śmieszne skoro jestem gejem, już nawet Seba mi to wytykał.

– I blisko do centrum. – Sebastian kiwnął głową i wyjrzał przez okno. Pokój nie był wcale taki mały, urządony dosyć przestronnie i ze smakiem. Mimo to musiałem

przyznać, że jeszcze nigdy nie żyłem w tak dobrych warunkach.

Westchnąłem zadowolony i opadłem na skórzany, czarny fotel, rozglądając się po pomieszczeniu. W rogu, przy ogromnym oknie balkonowym, stało dwuosobowe łóżko. Nie mogłem się nie uśmiechnąć na myśl, że będę teraz spać z Sebastianem. Noc w noc. Trochę przerażające, a z drugiej strony ekscytujące.

– Jak małżeństwo – stwierdziłem i zaśmiałem się.

– Ale ślubu nie bierzemy.

– No co ty? – jęknąłem teatralnie. – Nie chcesz adoptować dziecka? Bo gdybym tylko mógł, urodziłbym ci! – Sebastian spojrzał na mnie autentycznie przerażony, dopiero po chwili parsknął śmiechem, zdając sobie sprawę, że żartowałem. Czasem jeszcze nie łąpał, kiedy to robę, a już przecież byliśmy ze sobą trzy lata.

– Dziewczynkę czy chłopca?

– Obojnika. Wiesz, zgodnie z modą gender. – Machnąłem ręką. – Niech sobie bidulek płęć wybierze.

– Jakiś ty postępowy.

– Boże! Jak małżeństwo normalnie! – Oskar aż krzyknął, kiedy rozejrzał się po naszym mieszkaniu. Można powiedzieć, że z Sebastianem przyjmowaliśmy wszystkich. Takie schronisko z kawalerki zrobiliśmy, ale jeszcze nikt się nie burzył.

– A ty? – zapytałem i rzuciłem mu piwo. Minęły dopiero dwa miesiące, a ja już odnalazłem się w obcym kraju. Angielski też doszlifowałem, nawet Sebastian mnie czasem chwalił, że powoli zaczynam łąpać akcent, którego wcześniej w ogóle nie miałem. I brzmiałem jak taki rosyjski przekupek na targu, wciskający turystom

nowe klapki Kuboty, wmawiając im, że to super firma.

– Co ja? – mruknął i krytycznie spojrzał na puszkę alkoholu. – Takie małe? Ja pieprze, ale te brytole mają słabą banię. – Przewrócił oczami i otworzył piwo zgrabnie. – Dobrze, że wam polską wódę przywiozłem.

– Nie wiem czy wiesz, ale tutaj też dostaniesz polską wódę. – Sebastian wziął łyk trunku. – Jesteś z Władkiem? – zapytał, prostując moje pytanie. Dobrze już wiedział, o co mi chodziło, bo nieraz rozmawialiśmy o Oskarze i Władku. Uważałem, że ta dwójka świetnie do siebie pasowała, a Sebastian podzielał moje zdanie.

– E tam. – Oskar machnął ręką. – Nie jestem chyba typem związkowca – stwierdził wyniośle i w kilku łykach dopił piwo, po czym zgniótł puszkę. – I na co mi taka robota? Trzysta mililitrów, jakiś żart chyba.

– Rozstaliście się? – zapytałem. Od kiedy miałem Sebastiana, trochę inaczej zacząłem patrzeć na takie rzeczy. Poligamia była dla mnie dosyć obrzydliwa, ale to może dlatego, że Seba był jedyną osobą spoza naszej trójki, której zaufałem, co oczywiście przyszło mi dosyć ciężko. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym mieć taką relację z kimś innym.

Ale Oskar to Oskar. Znałem go już wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że wszyscy mu się szybko nudzili.

– Powiedzmy – burknął i pokręcił się nerwowo. – To on nie chciał ze mną być – zdradził i wzruszył ramionami. – Okej, koniec tematu. Dajcie mi jeszcze piwo. Nie myślcie chyba, że ta marna puszcza mi wystarczy.

– Paweł ze swoją Anką chcą przyjechać – poinformowałem Sebastiana, kiedy kładliśmy się do łóżka, a gdzieś z podłogi dobiegało pochrapywanie Oskara, który ostatecznie uwalnił się tym „maleńkim brytolskim piwem”. W sumie nic dziwnego,

wypił chyba z dziesięć puszek i zapił wódką, pomyślałem, modląc się jednocześnie, żeby nie zarzygał nam dywanu. Był kremowy, raczej ciężko będzie sprząć coś takiego.

– Niech wpadają. – Sebastian aż się zaśmiał i przyciągnął mnie do siebie. –

Robimy z mieszkania przytułek.

– Natalia też mi na Skype mówiła, że chce – powiedziałem. – I Arek i...

– Wszyscy – stwierdził Seba. – Póki nie mam egzaminów, niech wpadają. Jak mi się zaczną, nie chcę tu nikogo widzieć. No, chyba że ciebie. Na dywanie. Nagiego.

KONIEC.